

Czy zagrzmie burza, gdy w Operze Leśnej pojawi się wagnerowski Wotan?

● Rozmawiamy z dyrektorem artystycznym Baltic Opera Festival, Tomaszem Koniecznym

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

81 lat

Piątek

26.06.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 146 (24 808) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

**Ślonsko
Superdzioucha**
kocha kluski śląskie
i roladę
str. 26-27

NASZA AKCJA

**Złapać Boga za rękę,
czyli VAR na żądanie**

Polski Związek Piłki Nożnej odpowiedział na nasze pismo w sprawie postulatów dotyczących systemu VAR
Czytaj str. 8-9

KOMENTARZ

**Pomagając Ukrainie
pomagamy sobie**

Dla wielu Polek i Polaków wsparcie dla Ukrainy stało się czymś oczywistym i jest takie nadal...
Czytaj str. 22

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Niezachwiane wsparcie



FOT. KAROLINA WISZTAŁ

– Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas –
mówiła premier Ukrainy Julia Swyrydenko podczas pierwszego dnia trwającej w Gdańsku Ukraine Recovery Conference polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata **str. 6**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544221

Rusza Pociąg Marzeń!

Dołącz do akcji i pomóż nam spełnić dziecięce marzenia.
Więcej na str. 30

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Walkiria w gwiazdorskiej obsadzie

Grażyna Antoniewicz
GHańsk

Już po raz czwarty w sopockim amfiteatrze odbędzie się Baltic Opera Festival. Leśna scena stanie się miejscem dla opowieści utkanych z romantycznego żaru, mitów przeszłości. Muzyka przywoła duchy, a osi festiwalu „Walkiria” Richarda Wagnera.



Jedno z przedstawień ubiegłorocznej, trzeciej edycji Baltic Opera Festival

Festiwal rozpocznie się 32 lipca i potrwa do 7 lipca. Wcześniej, 27 czerwca, zobaczymy w Teatrze Wybrzeże „Niedźwiedzia” - operę Państwowego Teatru Muzycznego w Kłajpedzie. Spektakl ten łączy w sobie mroczną baśń, krwawy kryminał i psychologiczny dreszczowiec (dla widzów od lat 16).

Z kolei 1 lipca, w samo południe, „Złoto Renu” Wagnera dla dzieci, a wieczorem „Walkirię”.

Z Krakowa przyjedzie spektakl Józefa Beeta „Polskie wesele”. Grane będzie w Operze Bałtyckiej. I jeszcze „Muzeum człowieka. Penderecki in Memoriam”, koncert (Sinfonietta Cracovia). Hasło festiwalu brzmi „Mity, gusła i zabobony. Opowieści, które budują wspólnotę”.

- Nie chodzi jednak o folklor jako dekorację ani o efektowny

kostium. Kierujemy uwagę ku historiom, które porządkują świat i pomagają zrozumieć relację jednostki ze wspólnotą. Opera nie jest tu muzealnym eksponatem, lecz żywym językiem. Może mówić o lękach, tożsamości, odpowiedzialności i dialogu. „Sztuka powinna reagować na rzeczywistość, prowadzić dialog, budować mosty

ponad podziałami i stawiać postonietolerancji” - podkreśla dyrektor artystyczny Baltic Opera Festival i odtwórca roli Wotana w „Walkirii”, Tomasz Konieczny.

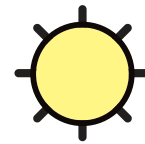
Przed II wojny światową w sopockim amfiteatrze grano tu całego, kanonicznego Wagnera, czyli dziesięć oper, a Operę Leśną uważano za „Bayreuth Północy”. Ta plenerowa scena o kryształowej akustyce przyciągała na festiwale wagnerowskie rzesze melomanów z całej Europy. Do historii przeszedł rok 1925 r., kiedy to „Walkirię” z Opery Leśnej transmitowano w radiu na całe Niemcy. Zdarzyło się, że w spektaklach wykorzystywano nadawaną na żywo muzykę organów oraz dźwięki dzwonów z gdańskiej bazyliki Mariackiej. ©

Rozmowa z dyrektorem festiwalu na str. 16

POGODA NA WEEKEND

Piątek

28°C
16°C

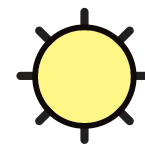


Wiatr wsch.
13 km/h

Uwaga
Słonecznie

Sobota

36°C
20°C

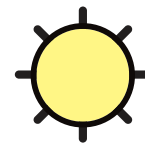


Wiatr płd.
13 km/h

Uwaga
Upalnie

Niedziela

35°C
21°C



Wiatr płn.
11 km/h

Uwaga
Upalnie



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Mieszkańcy Gdańska nie powinni mieć problemów z rozpoznaniem tego obiektu.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

25.06.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	425/432 (+)	GBP	493/500 (+)
USD	373/380 (-)	CHF	462/456 (-)
GBP	493/500 (+)		
CHF	462/456 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	425/432 (+)
USD	373/380 (-)
GBP	493/500 (+)
CHF	462/456 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej Kowalski



Strefa Porad. Dyżur rzecznika ZUS już w środę. Dzwoncie i piszcie!

Kamila Kubik
kamila.kubik@polskapress.pl

Masz pytania dotyczące L4, składek, pobieranych świadczeń? Już 1 lipca, podczas redakcyjnego dyżuru, na pytania Czytelników odpowie rzecznik prasowy ZUS w województwie pomorskim. Zachęcamy do kontaktu i rozmowy z ekspertem.

Redakcyjna Strefa Porad to miejsce, w którym Czytelnicy mogą uzyskać fachową pomoc

i odpowiedzi na pytania dotyczące codziennych problemów. Sprawy związane z emeryturami i rentami, zwolnieniami lekarskimi budzą wiele emocji i niepewności. Czy na L4 można wyjść z domu? Komu przysługuje renta wdowa? Gdzie złożyć wniosek o świadczenie wspierające? To tylko część pytań, które nurtują naszych Czytelników.

Już w środę, 1 lipca, podczas telefonicznego dyżuru na pytania będzie odpowiadał Krzysztof Cieszyński, rzecznik prasowy ZUS w województwie po-

morskim. To dobra okazja, by skonsultować swoją sytuację, rozwiązać wątpliwości i uzyskać rzetelne informacje.

Zachęcamy do kontaktu i zadawania pytań - ekspercka porada może pomóc uniknąć błędów i spokojniej spojrzeć na własną sytuację.

- Na telefony czekamy w godzinach 12-13 pod numerem tel. 514 800 977.
- Pytania można zadawać mejlem: porady@dziennikbaltycki.pl
- [facebooku](https://www.facebook.com/dziennikbaltycki).

1 lipca, w środę,
na pytania Czytelników odpowie
Krzysztof Cieszyński,
rzecznik pomorskiego oddziału ZUS

W godz. 12-13
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.
514 800 977

DB DZIENNIK BAŁTYCKI.PL

Finał inwestycji kluczowej z punktu widzenia bezpieczeństwa

Budowa terminalu intermodalnego w Porcie Gdynia na ostatniej prostej

Budowa terminalu intermodalnego na terenie Centrum Logistycznego Portu Gdynia znajduje się w końcowej fazie realizacji. Zgodnie z założeniami inwestora zakończenie budowy planowane jest na drugą połowę 2026 roku. Przedsięwzięcie realizowane przez Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. stanowi istotny element rozwoju infrastruktury portowej, szczególnie w obszarze transportu intermodalnego.

Realizacja projektu przyspiesza port do zwiększenia udziału kolei w obsłudze ładunków oraz do prowadzenia operacji przeładunkowych w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącego zaplecza składowego.

Dofinansowanie unijne

Projekt pn. „Budowa terminalu intermodalnego na terenie Centrum Logistycznego Portu Gdynia” uzyskał dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w ramach instrumentu „Łącząc Europę” (Connecting Europe Facility – CEF), w komponencie mobilności wojskowej (Military Mobility), w perspektywie finansowej na lata 2021–2027.

Umowę o udzielenie dotacji dla projektu nr 101158165 – 23-PL-TM-Intermodal Gdynia podpisano 14 czerwca 2024 roku pomiędzy ZMPG S.A. a Europejską Agencją Wykonawczą ds. Klimatu, Środowiska i Infrastruktury (CINEA). Całkowita wartość projektu przekracza 16,4 mln euro, z czego dofinansowanie unijne wynosi około 8,2 mln euro, co odpowiada 50% kosztów kwalifikowalnych.

Na poziomie krajowym warunki realizacji projektu określono w Umowie o Współpracy nr CEF2/029/2023 z dnia 19 sierpnia 2024 roku, zawartej pomiędzy Skarbem Państwa – Ministrem Funduszy i Po-



litki Regionalnej, Centrum Unijnych Projektów Transportowych oraz beneficjentem. Projekt realizowany jest zgodnie z obowiązującymi regulacjami unijnymi i krajowymi dotyczącymi ochrony środowiska, konkurencji czy zamówień publicznych.

Terminal intermodalny

Inwestycja obejmuje budowę terminalu intermodalnego wraz z niezbędną infrastrukturą towarzyszącą. W ramach terminalu powstają dwa tory ładunkowe o długości około 750 metrów każdy, zakończone stałą rampą najazdową umożliwiającą załadunek i rozładunek ciężkich pojazdów. Układ torowy uzupełniają tor dojazdowy oraz tor komunikacyjny, które zapewniają powiązanie z istniejącą infrastrukturą kolejową portu. Inwestycja obejmuje także wykonanie betonowego placu manewrowo-odstawkowego, wewnętrznych tras manewrowych oraz zbiornika retencyjnego. Terminal umożliwi prowadzenie operacji przeładunkowych nawet na trzech torach jednocześnie. Został on zaprojektowany do obsługi ładunków o masie 100 ton oraz pojazdów o masie do 120 ton, co pozwala na jego wykorzystanie zarówno w logistyce cy-

wilnej, jak i w zastosowaniach wojskowych. Wykonawcą inwestycji jest NDI S.A. Umowę na realizację robót zawarto 17 marca 2025 roku i obejmuje ona kompleksowe wykonanie inwestycji wraz z uzyskaniem decyzji o pozwoleniu na użytkowanie.

Nowa infrastruktura do przeładunku kontenerów i pojazdów

Rozpoczęcie użytkowania terminalu będzie odpowiedzią na

mać ograniczenia związane z dostępnością infrastruktury do obsługi kolejowej drobnicy skonteneryzowanej w tej części portu. Dotychczas w wielu przypadkach możliwy był jedynie dowóz ładunków transportem drogowym, co wpływało na organizację pracy i czas obsługi.

Nowy terminal powstaje w bezpośrednim sąsiedztwie placów składowych, co umożliwi prowadzenie operacji przeładunkowych z wykorzy-

stanie infrastruktury portowej oraz poprawę obsługi logistycznej kontenerów i ciężkich pojazdów.

Powiązania z dostępem kolejowym

Inwestycja wpisuje się w szerszy proces poprawy dostępu kolejowego do portu. Jego elementem jest przebudowa stacji Port Gdynia oraz modernizacja linii kolejowej nr 201 na odcinku Maksymilianowo – Gdynia, z wyłączeniem załoczonej linii aglomeracyjnej przez Trójmiasto. Oba te przedsięwzięcia tworzą warunki do zwiększenia obsługi kolejowej portu oraz poprawy przepustowości połączeń z zapleczem krajowym i międzynarodowym. Terminal intermodalny stanowi uzupełnienie tych działań poprzez zapewnienie infrastruktury umożliwiającej bezpośredni przeładunek ładunków.

Dostosowanie do wymogów podwójnego, cywilno-wojskowego zastosowania

Projekt realizowany jest w ramach komponentu mobilności wojskowej, co oznacza przygotowanie infrastruktury do wymagań związanych z trans-

dunków o dużej masie, w tym sprzętu wykorzystywanego przez siły zbrojne. Zdolność do transportu takich ładunków koleją oraz ich sprawnego przeładunku stanowi istotny element systemu logistycznego wspierającego działania realizowane przez NATO oraz państwa członkowskie Unii Europejskiej.

Rola w sieci transportowej TEN-T

Terminal intermodalny zlokalizowany jest w korytarzach Transeuropejskiej Sieci Transportowej TEN-T: Bałtyk – Adriatyk oraz Bałtyk – Morze Czarne – Morze Egejskie. Realizacja inwestycji przyczyni się do eliminacji ograniczeń infrastrukturalnych oraz poprawy funkcjonowania systemu transportowego. Zwiększenie udziału kolei w obsłudze portu wpisuje się również w działania na rzecz ograniczenia wpływu transportu drogowego na środowisko, poprzez zmniejszenie natężenia ruchu ciężarowego oraz emisji zanieczyszczeń.

Zakończenie inwestycji i uruchomienie terminalu

Zakończenie budowy oraz uzyskanie pozwolenia na użytkowanie umożliwi rozpoczęcie eksploatacji terminalu intermodalnego w 2027 roku. Nowa infrastruktura pozwoli na prowadzenie operacji przeładunkowych w bezpośrednim powiązaniu z zapleczem składowym oraz siecią kolejową. Inwestycja stanowi istotne uzupełnienie infrastruktury Portu Gdynia, zwiększając jego możliwości w zakresie obsługi transportu intermodalnego oraz poprawiając organizację procesów logistycznych. Projekt ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa przeładunków w porcie, a jednocześnie przyczynia się do zapewnienia zrównoważonego i odpornego systemu transportowego.



rekordowy wzrost przeładunków kontenerowych w Porcie Gdynia oraz pozwoli przeła-

staniem transportu kolejowego. Rozwiązanie to pozwoli na bardziej efektywne wykorzy-

portem sprzętu wojskowego. Terminal umożliwi obsługę ciężkich pojazdów oraz ła-



Rzeczpospolita
Polska



Dofinansowane przez
Unię Europejską

VAR NA ŻĄDANIE

Złapać Boga za rękę - co zawiera odpowiedź PZPN na nasze pismo dotyczące akcji Dziennika Bałtyckiego? VAR na żądanie? Trwają próby zmian protokołu VAR w kierunku upłynienia gry i spowodowania, że właśnie trenerzy będą mieli możliwość ingerencji w grę w sposób taki, aby sędzia musiał sytuację sporną (w opinii zgłaszającego ocenioną błędnie) obejrzeć przed monitorem VAR z różnych ujęć **STR. 8-9**



FOT. WIKIMEDIA/PO

METROPOLIA POMORSKA
O ustawie głos odrębny i krytyczny

Tomasz Klonowski, samorządowiec z Malborka: Stawiam konkretny zarzut, bo to jest sprawa, która może zdefiniować na dziesiątki lat rozwój Malborka **STR. 12**

UKRAIŃCY TO NIE KOSZT, ALE MOCNE WSPARCIE NASZEJ GOSPODARKI

- Dzięki obecności obywateli Ukrainy polskie PKB wzrosło między 2024 a 2025 rokiem o około 2,7 procent. Bardzo często słyszymy, że społeczność ukraińska generuje koszty. Ale nie można pomijać przychodów. Ta społeczność nie jest dziś kosztem, ale realnym wsparciem dla polskiej gospodarki. Jeżeli spojrzymy na sytuację na rynku pracy w województwie pomorskim, mamy jeden z najniższych poziomów bezrobocia w kraju. I potrzebujemy pracowników - mówi wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz

Maciej Sandecki

Maciej Sandecki: 25 i 26 czerwca w Gdańsku odbywa się konferencja Ukraine Recovery, która jest poświęcona odbudowie Ukrainy. Czym jest to wydarzenie i jak ważne jest dla Pomorza i Polski?

Beata Rutkiewicz, wojewoda pomorska: To najważniejsze wydarzenie gospodarcze dotyczące pomocy Ukrainie w tym roku. Dziś chcemy rozmawiać o tym, co będzie po wojnie. Oczywiście trudno przewidzieć, kiedy to nastąpi, ale wszyscy liczymy, że stanie się to jak najszybciej, choć niestety Rosja tego nie chce. Jesteśmy jednak gospodarczo przygotowani do tego, by pomóc Ukrainie w odbudowie. Mamy bardzo dobrze wyspecjalizowane firmy działające w wielu branżach, szczególnie w energetyce. Pomorze staje się centrum nowoczesnej energetyki. Budujemy elektrownię jądrową, rozwijamy morskie farmy wiatrowe na Bałtyku, inwestujemy w energetykę wiatrową na lądzie i fotowoltaikę. Nasze samorządy konsekwentnie dążą do zwiększania niezależności energetycznej. Mamy więc doświadczenie i wiedzę. Posiadamy również kompetencje wynikające z ponad 20 lat obecności Polski w Unii Europejskiej. Trudno dziś znaleźć osobę, która kwestionowałaby korzyści płynące z członkostwa w UE. Nowe drogi, szkoły, żłobki czy instytucje kultury powstały dzięki środkom unijnym. Nauczaliśmy się skutecz-

nie pozyskiwać, wydawać i rozliczać fundusze europejskie. Dlatego uważam, że dla naszego biznesu ta konferencja ma ogromne znaczenie. Z jednej strony pokażemy nasze możliwości, a z drugiej wysłuchamy strony ukraińskiej i dowiemy się, jak wyobraża sobie udział Polski i całej Europy w procesie odbudowy Ukrainy.

Przez pomorskie porty przechodzi już pomoc dla Ukrainy. Czy pomorski sektor budowlany mógłby również uczestniczyć w odbudowie kraju?

Sektor budowlany to bardzo szerokie pojęcie. Obejmuje zarówno budowę dróg, których Ukraina będzie potrzebowała, jak i odbudowę budynków mieszkalnych czy obiektów użyteczności publicznej. Wszyscy widzimy obrazy zniszczeń pokazywane każdego dnia przez media. Bombardowane są osiedla mieszkaniowe, szkoły, szpitale i inne instytucje publiczne. To wszystko będzie wymagało odbudowy, a polskie firmy budowlane mają w tym zakresie ogromne doświadczenie.

Na ile Polska będzie mogła uczestniczyć w tej odbudowie, biorąc pod uwagę obecne trudności w relacjach polsko-ukraińskich?

Relacje polsko-ukraińskie przypominają nieco falę - raz są lepsze, raz gorsze. Nie ma w tym jednak nic nadzwyczajnego. Wojna trwa już cztery lata, a Po-



Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz

lacy, również mieszkańcy Pomorza, są tą sytuacją zmęczeni. Ostatnie wydarzenia związane z naszą wspólną historią również nie sprzyjają dobrym emocjom. Kwestie tożsamości, pamięci historycznej i wydarzeń z okresu II wojny światowej wpływają na sposób, w jaki część Polaków postrzega dziś Ukrainę.

Musimy jednak patrzeć w przyszłość, a nie tylko w przeszłość.

O historii należy pamiętać, ale przyszłość budujemy w oparciu o plany i rozwój. Jestem przekonana, że obecne napięcia mają charakter przejściowy i że jesteśmy w stanie utrzymać dobre relacje z Ukrainą. Jest to ważne, ponieważ Ukraina walczy również o nasze bezpieczeństwo. Walczy z naszym największym, wspólnym zagrożeniem, jakim jest Rosja.

Tymczasem w przestrzeni publicznej pojawiają się głosy, że zagrożeniem jest Unia Europejska.

Dlatego warto przypominać, jak bardzo Polska zmieniła się dzięki członkostwu we Wspólnocie. Otrzymaliśmy ogromne środki na rozwój infrastruktury, mamy otwarty rynek pracy, swobodę podróżowania i podejmowania zatrudnienia w całej Europie. Warto przypomnieć sobie, ilu Polaków po wejściu do Unii wyjechało do pracy na Zachodzie. Mamy również program Erasmus, możliwość swobodnego podróżowania i poczucie bezpieczeństwa wynikające ze współpracy europejskiej. Polska liczy 38 milionów mieszkańców. Stany Zjednoczone mają około 350 milionów mieszkańców, a Unia Europejska 450 milionów. Im większa wspólnota, tym większa siła.

Jeśli więc mówimy o bezpieczeństwie i pozycji naszego kraju, to siłę czerpiemy również z liczby obywateli całej Unii Europejskiej. Wracając do Ukrainy - musimy mieć świadomość, że dziś walczy ona także o bezpieczeństwo naszych granic.

Przyszłość Polski i Ukrainy buduje się również na Pomorzu. Wiele Ukraińców mieszka tutaj, pracuje. Czy cztery lata po wybuchu wojny są oni nadal uchodźcami, czy raczej stali się częścią naszej społeczności?

Myszę, że mamy do czynienia z oboma sytuacjami jednocześnie. Nadal jest grupa osób, które przeżyły traumę wojenną lub wciąż się z nią mierzą. Część z nich po zakończeniu wojny zapewne wróci do Ukrainy. Jednocześnie coraz większa część społeczności ukraińskiej zapuściła już tutaj korzenie. To osoby pracujące, dobrze mówiące po polsku i funkcjonujące na co dzień w naszych lokalnych społecznościach. Warto spojrzeć na liczby. Dzięki obecności obywateli Ukrainy polskie PKB wzrosło między 2024 a 2025 rokiem o około 2,7 procent. Bardzo często słyszymy, że społeczność ukraińska generuje koszty. Ale nie można pomijać przychodów. Według danych za 2025 rok wkład obywateli Ukrainy do polskich finansów publicznych wyniósł około 15 miliardów złotych. Dla porównania, koszt programu 800+ dla dzieci z ukraińskich rodzin to około

2,8 miliarda złotych. Oczywiście należy uwzględnić również wydatki na ochronę zdrowia czy edukację, jednak bilans i tak pozostaje dodatni. Społeczność ukraińska nie jest dziś kosztem, ale realnym wsparciem dla polskiej gospodarki. Jeżeli spojrzymy na sytuację na rynku pracy w województwie pomorskim, mamy jeden z najniższych poziomów bezrobocia w kraju. I potrzebujemy pracowników.

W jakich branżach pracują obywatele Ukrainy? Czy pomorski rynek pracy poradziłby sobie bez nich?

Przedsiębiorcy niemal codziennie mówią mi, że odpływ obywateli Ukrainy i innych cudzoziemców byłby dla nich ogromnym problemem. W 2025 roku do naszego Urzędu Wojewódzkiego wpłynęło 44 706 wniosków dotyczących pobytu czasowego, pobytu stałego lub statusu rezydenta. Ponad 25 tysięcy z nich złożyli obywatele Ukrainy. W województwie pomorskim mieszka około 2,4 miliona osób, z czego około 1,1 miliona pracuje. Według naszych rejestrów liczba obywateli Ukrainy przebywających w regionie wynosi około 136 tysięcy. Dane ZUS pokazują natomiast, że w 2025 roku zgłoszono do ubezpieczeń społecznych około 84 tysiące osób nieposiadających polskiego obywatelstwa. Ponad 70 procent z nich stanowili Ukraińcy. To są podatnicy, którzy współtworzą

budżet państwa. Wiemy również, że obywatele Ukrainy należą do grupy najchętniej podejmującej zatrudnienie w Polsce. Bez ich pracy w usługach, handlu czy budownictwie funkcjonowanie wielu branż byłoby dziś bardzo trudne.

Po wybuchu pełnoskalowej wojny część ukraińskich dzieci i nastolatków wypadła z systemu edukacji. Nie znały języka, obawiały się szkoły i miały trudności z integracją. Jak dziś wygląda sytuacja?

W województwie pomorskim uczy się około 451 tysięcy uczniów. Wśród nich jest 14 160 dzieci z Ukrainy. Najwięcej uczniów ukraińskich znajduje się w Gdańsku, Gdyni, Słupsku oraz w powiatach gdańskim, kartuskim i wejherowskim. Po wybuchu wojny stanęliśmy przed ogromnym wyzwaniem. Musieliśmy przyjąć dużą liczbę nowych uczniów, często obciążonych traumą wojenną i nieznających języka polskiego. To była ogromna praca nauczycieli, którym należy się wielkie uznanie. Dziś większość tych dzieci mówi już po polsku, zintegrowała się z rówieśnikami i często zaadaptowała się szybciej niż ich rodzice. Oczywiście nie wszystkie problemy zniknęły, ale wiele z nich wynika po prostu z wieku młodzieńczego i występuje niezależnie od narodowości. Nie ob-

serwujemy jednak obecnie żadnych poważniejszych problemów społecznych związanych z obecnością ukraińskich uczniów w naszych szkołach.

Chciałbym jeszcze zapytać o tzw. ustawę wygaszającą pomoc dla uchodźców z Ukrainy. Na ile zmieniła ona sytuację ukraińskich rodzin, zwłaszcza osób z niepełnosprawnościami, które potrzebują wsparcia państwa i dotychczas z niego korzystały?

Najważniejsza informacja, którą chciałabym przekazać społeczności ukraińskiej, jest taka, że do marca 2027 roku osoby posiadające prawo do pracy na podstawie legalnych dokumentów nadal będą mogły pracować, mimo zmian w przepisach. Generalna zmiana polega na tym, że społeczność ukraińska przestaje korzystać ze specjalnych warunków pobytowych. Obywatele Ukrainy będą traktowani tak samo jak inni cudzoziemcy. Oznacza to, że chcąc uzyskać kolejne pozwolenia na pobyt lub pracę, będą musieli przedstawić takie same dokumenty, jak przedstawiciele innych narodowości. Jest to oczywiście dodatkowe obciążenie zarówno dla urzędu, jak i dla samej społeczności ukraińskiej. Po czterech latach funkcjonowania tych rozwiązań musimy jednak zmienić zasady działa-

nia. Tym bardziej, że widzimy, jak dobrze wielu obywateli Ukrainy radzi sobie na rynku pracy.

Niektórzy sobie radzą, a niektórzy nie bardzo.

I właśnie do tej drugiej grupy chciałabym się odnieść. Do tej pory na terenie województwa funkcjonowały ośrodki zbiorowego zakwaterowania, w których mieszkaly osoby szczególnie wrażliwe, niezdolne do podjęcia pracy. Oczywiście w różnych okresach były to różne grupy osób. Po zmianie przepisów, po 30 czerwca tego roku, sytuacja w naszym województwie będzie wyglądała następująco: w miejscach zbiorowego zakwaterowania pozostanie około 770 osób, które nie są w stanie podjąć pracy i nie poradzą sobie samodzielnie na rynku. Są to osoby z niepełnosprawnościami, seniorzy oraz matki z małymi dziećmi. Zgodnie z ustawą nadal będą mogły przebywać w tych ośrodkach. Szacujemy, że w województwie pomorskim pozostanie około 33 takich ośrodków spośród 50 funkcjonujących dotychczas. Czy to dużo, czy mało? Trudno dziś jednoznacznie ocenić. Dopiero po czerwcu będziemy mogli dokładnie zdiagnozować skalę problemu. To nie jest łatwa zmiana i budzi wiele emocji.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że przez cztery lata pomagaliśmy na bardzo wysokim poziomie. Żaden kraj europejski nie udzielał tak szerokiego wsparcia jak Polska. Nie oznacza to, że po tym okresie nie będą możliwe kolejne korekty. Ta sytuacja musi być stale monitorowana i oceniana. Na dziś spodziewamy się jednak, że po czerwcu niespełna 800 osób nadal będzie wymagało pełnej pomocy państwa.

Pani wojewodo, mam pytanie, które obiecałem sobie zadać w sprawie bardzo indywidualnej, opisywanej na łamach „Dziennika Bałtyckiego”. Chodzi o panią Susanę z Gdańska – Tatarkę krymską, która przyjechała do Polski już w 2014 roku. Jest przedsiębiorczynią, prowadzi restaurację i piekarnię. Bardzo dobrze sobie radzi, była wielokrotnie nagradzana za działalność społeczną, ale zmaga się z biurokratyczną machiną i nie może uzyskać statusu rezydenta. Czy można jej jakoś pomóc?

Sprawa pani Susanny jest mi znana. Nie chciałabym jednak mówić o konkretnym przypadku, ponieważ jako urzędniczka nie powinnam komentować spraw indywidualnych. Mogę natomiast powiedzieć o grupie, do której należy pani Susanna, czyli o cudzoziem-

cach prowadzących działalność gospodarczą. Są oni traktowani inaczej w postępowaniach bytowych niż osoby zatrudnione na umowę o pracę. Przepisy mówią, że cudzoziemiec musi posiadać stabilne i regularne źródło utrzymania. Inny przepis odwołuje się do miesięcznego dochodu. W przypadku osoby zatrudnionej na umowę o pracę nie budzi to większych wątpliwości.

Z przedsiębiorcami, jak wiemy, bywa różnie.

Tak, bywa różnie. W tym przypadku nie wystarczy, że przedsiębiorca osiąga dodatni wynik finansowy na koniec roku i wykazuje zysk w rocznym PIT. Sprawdzamy bowiem, czy w okresie trzech lat poprzedzających złożenie wniosku, aż do momentu wydania decyzji – a czasami trwa to nawet dwa lata – przedsiębiorca w każdym miesiącu osiągał dochód pozwalający na utrzymanie się. Dochód ten musi przekraczać poziom określony w ustawie o pomocy społecznej. Jest to ugruntowana praktyka wynikająca z przepisów prawa i licznych orzeczeń sądowych. Czy jest to sprawiedliwe – nie. Wiem, jak wygląda prowadzenie działalności gospodarczej. Chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę, że chociażby w gastronomii są miesiące, zwłaszcza letnie, bardzo dochodowe, ale

są też takie, które przynoszą minimalne przychody albo wręcz straty. Są również okresy, w których przedsiębiorca intensywnie inwestuje, ponosi koszty i wykazuje stratę, aby później osiągać znaczne zyski. Bardzo często spotykamy się z sytuacją, w której roczny PIT pokazuje wysoki dochód, ale analiza miesięcznych wpływów z ostatnich trzech lat wykazuje więcej niż trzy miesiące ze stratą. To już powoduje, że zgodnie z obowiązującą praktyką nie powinniśmy wydać decyzji pozytywnej.

Czy można coś w tej sytuacji zmienić?

Mam nadzieję, że tak. W tej konkretnej sprawie wystosowałam pismo do Urzędu do Spraw Cudzoziemców, który jest również organem odwoławczym od decyzji wojewody. Przedstawiłam nie tylko sytuację konkretnej mieszkanki, ale również szerszy problem dotyczący przedsiębiorców-cudzoziemców. Bardzo liczę na to, że zostanie uwzględniona specyfika działalności gospodarczej jako źródła utrzymania. Polscy przedsiębiorcy również mają zmienne dochody w poszczególnych miesiącach. ©©

Pełny zapis rozmowy na: www.dziennikbaltycki.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która – jako pierwsza w Polsce – ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.



Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałatawą spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z – to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodziel-

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych – w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawiedliwieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowywania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relację firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywija się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

W GDAŃSKU O NIEZACHWIANYM WSPARCIU EUROPY DLA UKRAINY

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

WGdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. O uruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro - na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działania natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy - mówi Gitanas Nausėda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej technologii i sprawności - podkreśla Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukra-

iny jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczymy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o zaangażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczona.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy - wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana rozwojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych - mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny - zapowiadał premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiałyby przejść w jego drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.



Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym pochwalić - jego technologie dronowe czy rakietowe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną - podkreślał premier Łotwy, Andris Kūrbegs i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga

Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczności dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości - mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. - Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią decydować. UE będzie wspierała przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę - mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji - zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę - mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Niewątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraincami.

- Będzie okazja, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy - zapowiadał premier RP.

- Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio - mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało de-

legacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw - uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy - mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. - Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było śródowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnych ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają - mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku, na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować - powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

REKLAMA

Gowidlino złapało wiatr w żagle

Tak walczyli o Puchar Marszałka

Żagle, emocje i walka o puchary na Jeziorze Gowidlińskim. V Regaty o Puchar Marszałka Województwa Pomorskiego pokazały, że edukacja morska może być prawdziwą przygodą.

Białe żagle na Jeziorze Gowidlińskim, młodzi zawodnicy gotowi do rywalizacji, samorządowcy chwytający za pagaje i setki uczniów, którzy zamiast zwykłej lekcji dostali praktyczną przygodę z żeglarstwem, morzem i bezpieczeństwem nad wodą. Tak wyglądały V Regaty o Puchar Marszałka Województwa Pomorskiego, które połączyły sport, edukację i dobrą zabawę.

W Gowidlinie nie chodziło wyłącznie o puchary i miejsca na podium. Najważniejsze było to, że młodzi ludzie z różnych części Pomorza mogli sprawdzić się na wodzie, zobaczyć, czym jest współpraca i poczuć atmosferę wydarzenia, które z roku na rok coraz mocniej wpisuje się w pomorską edukację morską. W regatach oraz towarzyszącym im festynie edukacyjnym wzięło udział około 350 osób. Na Jeziorze Gowidlińskim rywalizowali uczniowie z pomorskich gmin, a po południu do żeglarskich zmagania dołączyli także przedstawiciele samorządów.

Od pomysłu do pomorskiej tradycji

Choć regaty odbyły się już po raz piąty, ich historia rozpoczęła się kilka lat temu wraz z realizacją przedsięwzięcia „100 łodzi na 100-lecie zaślubin Polski z morzem”. Dzięki inicjatywie Samorządu Województwa Pomorskiego 23 pomorskie gminy otrzymały łodzie wykorzystywane do nauki żeglarstwa i edukacji morskiej. Pierwsze regaty zorganizowano w 2022 roku we Wdzydżach. Tegoroczna edycja odbyła się w Gowidlinie w gminie Sierakowice, które na jeden dzień stało się żeglarską stolicą Pomorza. Uroczystego otwarcia wydarzenia dokonali przedstawiciele Samorządu Województwa Pomorskiego



oraz gospodarze gminy Sierakowice. To był wspaniały dzień, któremu towarzyszyła piękna pogoda – mówi Krzysztof Czopek, dyrektor Departamentu Infrastruktury w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. – Kolejny raz na regatach spotkali się młodzi ludzie. Niektórzy dopiero zaczęli swoją przygodę z żeglarstwem, inni kontynuują swoją pasję od wielu lat. To wszystko pod patronatem samorządu woj. pomorskiego.

Młodzi żeglarze z pomorskich gmin stanęli do rywalizacji

W zawodach uczestniczyli przedstawiciele kilku pomorskich gmin. Młodzi żeglarze i ich opiekunowie przyjechali m.in. z Czarnej Dąbrowki, Czerska, Gdańska, Kartuz, Karsina, Kosakowa, Kościerzyny, Pruszcza Gdańskiego i Sierakowice. Pierwszy bieg rozpoczął się o godz. 10.15 w kategorii podstawowej, a drugi o godz. 12.15 w kategorii zaawansowanej. Każda załoga liczyła pięć osób. Żeglarze płynęli na jachtach klasy Mariner. Regaty odbyły się w trzech kategoriach: młodzież początkująca, młodzież zaawansowana oraz oficjalne

reprezentacje pomorskich samorządów. Dla części uczestników był to kolejny start, dla innych pierwsza tak duża przygoda z regatami. Wspólny był jednak entuzjazm i chęć sprawdzenia się na wodzie. Mam 11 lat i zaczęłam pasjonować się żeglarstwem w trzeciej klasie – mówi Eliza z SP nr 1 w Sierakowicach. – Chciałam poznać świat i oceany. To moja pasja. Bardzo lubię pływać – mówi Marcelina Wolska, uczestniczka regat. – Interesuję się wodą. Po raz pierwszy biorę udział w regatach. Bardzo mi się podoba ta impreza. Jest mnóstwo atrakcji.

Kto okazał się najlepszy?

W grupie początkującej wystartowało osiem załóg i rozegrano dwa biegi. Pierwsze miejsce zajęła UKS Jedynka z Czerska. Drugie miejsce przypadło UKS Wiking Kamienica Królewska z gminy Sierakowice, a trzecie zdobył KŻ Wda Borsk z Karsina. W grupie zaawansowanej rozegrano jeden wyścig, w którym zmagano się dziewięć załóg. Najlepszy wynik uzyskała UKS Wiking Kamienica Królewska z gminy Sierakowice. Drugą lokatę zdobył UKŻ Lamelka z Kartuz, a trzecie miejsce przypadło UKS Jedynka z Czerska.

Laureaci otrzymali dyplomy, pamiątkowe medale, puchary i nagrody rzeczowe. W tym roku po raz pierwszy przyznano również nagrodę Fair Play. Otrzymała ją załoga młodzieżowa z grupy początkującej z gminy Kosakowo za niedoprowadzenie do kolizji. Dla młodych adeptów żeglarstwa bezpieczeństwo na wodzie okazało się ważniejsze niż walka o miej-



sce na podium. Przegrali bój o trzecią lokatę, ale pokazali, że sportowa rywalizacja nie powinna odbywać się za wszelką cenę.

Samorządowcom wiatr nie pomagał. Trzeba było chwycić za pagaje

Po południu na wodę wypłynęli samorządowcy. Ta część regat od lat budzi duże emocje, bo pozwala zobaczyć

w akcji przedstawicieli gmin i miast, którzy na co dzień odpowiadają za rozwój lokalnych społeczności. Tym razem nie mieli łatwego zadania. Pogoda pokrzyżowała im szyki, bo zabrakło wiatru. Organizatorzy musieli zmienić zasady, a załogi dopływały do linii mety na pagajach. Z powodu warunków rozegrano tylko jeden wyścig. Mimo dodatkowego wysiłku fizycznego uczestników żeglarskich zmagania nie opuszczały dobre humory. W szranki stanęli reprezentanci takich gmin, jak: Czarna Dąbrowka, Czersk, Gdańsk, Kartuz, Karsin, Kosakowo, Pruszcz Gdański i Sierakowice. Łącznie wystartowało osiem załóg. Na mecie jako pierwsi pojawili się samorządowcy z Czerska. Drugie miejsce zajęli przedstawiciele Gdańska, a trzecie przypadło załodze z Karsina.

Festyn edukacyjny. Nauka poza szkolną ławką

Regaty były tylko częścią całego wydarzenia. Równolegle odbywał się festyn edu-

ka Szkoła Podstawowa nr 1 z Sierakowic, a trzecie Szkoła Podstawowa Gedanensis w Gdańsku. Uczniowie mogli odkrywać tajemnice i skarby Bałtyku, w tym bursztyn, poznawać podstawy nawigacji na mapach morskich i meteorologii. Młodzi adepci żeglarstwa zgłębiali także tajniki budowy łodzi żaglowej, prac bosmańskich, bezpieczeństwa nad wodą, a nawet kiszonek. Dużym zainteresowaniem cieszyło się również stanowisko regionalne. Na uczestników czekały także atrakcje artystyczne. Wystąpiła Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki z Tczewa, działająca nieprzerwanie od 1947 roku. W programie znalazły się również koncert szant oraz karaoke, które przyciągnęły wielu uczestników wydarzenia. Festyn zrealizowano w ramach Regionalnego programu wyrównywania szans edukacyjnych uczniów pomorskich szkół i był współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Funduszy Europejskich dla Pomorza 2021-2027.

Pomorze stawia na edukację morską w praktyce

V Regaty o Puchar Marszałka Województwa Pomorskiego po raz kolejny pokazały, że edukacja morska na Pomorzu nie musi ograniczać się do szkolnych lekcji. Może być praktyką, współpracą, sportową rywalizacją i aktywnością, która uczy odpowiedzialności, samodzielności oraz działania w grupie. Choć puchary i medale trafiły do zwycięzców poszczególnych kategorii, ważna była również możliwość wspólnego spotkania, zdobywania nowych doświadczeń i rozwijania pasji związanych z wodą. Gowidlino połączyło uczniów, nauczycieli, opiekunów i samorządowców z całego Pomorza, pokazując, że żeglarstwo może być nie tylko sportem.



Fundusze Europejskie
dla Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

ZŁAPĄĆ BOGA ZA RĘKĘ, CZYLI VAR NA ŻĄDANIE. TRWA AKCJA „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Polski Związek Piłki Nożnej informuje, że trwają próby zmiany protokołu VAR, tak by również trenerzy mogli zażądać sprawdzenia spornej sytuacji w meczu. Związek weźmie udział w testach takiego rozwiązania – takie zapewnienie otrzymaliśmy od PZPN w odpowiedzi na List Otwarty od naszej redakcji dotyczący propozycji wprowadzenia wideoweryfikacji na żądanie sztabów szkoleniowych

Robert Gębuś

Lwiązek przypomina jednak, że decyzje w tej sprawie nie leżą w jego kompetencjach. Nie chodzi też o VAR, jaki znamy z gry o najwyższą stawkę, a jego uboższego krewniaka - system FVS, który jest już z powodzeniem używany w niższych ligach europejskich.

Polski Związek Piłki Nożnej w odpowiedzi na List Otwarty „Dziennika Bałtyckiego” dotyczący wprowadzenia VAR-u na żądanie trenerów informuje, że w FIFA trwają prace nad zmianami.

„Jedyną instytucją, która jest władna do zmian przepisów gry w piłkę nożną (LOTG) jest IFAB;

Trwają próby zmian protokołu VAR w kierunku upłynnienia gry i spowodowania, że właśnie trenerzy będą mieli możliwość ingerencji w grę w sposób taki, aby sędzia musiał sytuację sporną (w opinii zgłaszającego ocenioną błędnie) obejrzeć przed monitorem VAR z różnych ujęć;

Dodam, że ostatni turniej FIFA U20 w Chile odbywał się właśnie z użyciem takiej technologii;

Nadmienię, że od sezonu 2026/2027 PZPN będzie brał udział w testach takiego rozwiązania w niektórych meczach Orleń Ekstraligi Kobiet” - odpowiada Marcin Borkowski, rzecznik prasowy PZPN.

Na początek brzmi nieźle, ale to jaskółka, która wiosny nie czyni. Zmiana, o jakiej pisze PZPN zasadniczo różni się od postulowanego przez nas „VAR-u na żądanie”. Chodzi o system FVS, który działa o wiele lig niżej. Bardzo ciekawy, niemniej FIFA na razie nie rozważa go w kontekście gry o wielką stawkę.

Komunikat FIFA jak musztarda po obiedzie

W 31. minucie meczy Argentyny z Algierią Leo Messi ostro wchodzi w przeciwnika. Ude-



Leo Messi strzelił hat-tricka w meczu z Algierią. Historia potoczyłaby się inaczej, gdyby zareagował sędzia VAR

rza go kolanem, potem wyprostowaną nogą przejeżdża mu karkami po łydce. Na niebezpieczne wejście nie reagują sędziowie VAR. Nie prosi też o niego Szymon Marciniak, chociaż od tych mistrzostw świata może w takiej sytuacji zażądać sprawdzenia sytuacji przy pomocy wideoweryfikacji. Odgwiszduje faul, ale nie pokazuje kartki. Po meczu burza w mediach: część piłkarskiego świata uważa, że Messi został potraktowany ulgowo i należała mu się czerwona kartka. - Gdyby dostał czerwoną kartkę, mecz ułożyłby się inaczej, a tak ustrzelił hat-tricka - komentuje Roman Kosecki.

Inni uważają, że arbiter powinien Messiego potraktować przynajmniej żółtą kartką, jest też grupa, przekonanych, że sędzia zareagował prawidłowo.

Messi nie faulował umyślnie, „stempel” na łydce nie był zbyt silny a zawodnik Algierii nie protestował - argumentują.

W końcu w obronę sędziów bierze sędziów FIFA.

- Wyszedł komunikat FIFA, że decyzja sędziów była prawidłowa, a szef sędziów FIFA, Pierre Luigi Collina, w pełni akceptuje tę decyzję i tylko to się liczy. Cała reszta to jedynie bicie piany - uważa Michał Listkiewicz.

Można się z tym zgodzić. Trudno sądzić, żeby Messi umyślnie faulował zawodnika Algierii w niegroźnej sytuacji. Na powtórkę widać, jak Argentyńczyk próbuje wyhamować rozpęd, nie chce wpaść na nogę rywala. Nie chciał faulować? Ok, ale się stało. Nie powinien wylecieć, ale żółta kartka raczej się należała.

Problem byłby wtedy, kiedy Messi faulowałby na czerwoną kartkę a FIFA po meczu stwier-

IDEALNIE BYŁOBY, GDYBY FVS UZUPEŁNIAŁ VAR I OBA SYSTEMY DZIAŁAŁY ŁĄCZNIE, JEDNAK W NAJWYŻSZYCH KLASACH ROZGRYWEK I TURNIEJACH MISTRZOWSKICH

dziłaby, że sędzia jednak popełnił błąd. Bo co wtedy Algierii po takim komunikacie? Przecież żadna kara dla arbitra nie zmieni wyniku meczu. Powinna istnieć możliwość zwerifikowania takiej sytuacji podczas meczu.

- Taki VAR na żądanie trenera byłby potrzebny, ale najwyższy raz na połowę meczu - uważa Paweł Kryszalowicz, były reprezentant Polski i uczestnik mistrzostw świata w Korei Płd i Japonii w 2002 roku. - To byłaby naprawdę fajna sprawa, która dałaby drużynom możliwość weryfikacji decyzji sędziego.

Challenge dla trenerów. To już działa!

Challenge dla trenerów w piłce nożnej już działają, ale niewiele o nich słyhać, jak

i o ligach, w których je wprowadzono. Testowany system, o którym pisze Polski Związek Piłki Nożnej to tzw. Football Video Support (FVS) projekt pilotażowy Pierra Luigi Colliny, szefa sędziów FIFA. Funkcjonuje na „okresie próbnym” m.in. w trzech ligach włoskiej i hiszpańskiej, w I lidze kobiet w Hiszpanii był też stosowany podczas mistrzostw świata U-20 w Chile.

Zasadnicza różnica polega na tym, że FVS zastępuje VAR tam, gdzie nie ma technicznych możliwości jego wprowadzenia. Jest tańszy. W systemie FVS kamer jest znacznie mniej, czasem tylko jedna i nie ma sędziów VAR. Zespoły otrzymują po dwie zielone karteczki i mają prawo do dwukrotnego zażądania sprawdzenia spornej sytuacji na monitorze przez sędziego głównego. Sygnalizują to poprzez pokazanie kartki arbitrowi. Wtedy ten podchodzi do monitora i sprawdza sytuację. Jeśli trener miał rację, karteczka do niego wraca i zachowuje challenge. Kiedy się myli, traci go. Co ciekawe, ewentualne sprawdzenie może zasugerować trenerowi także zawodnik. I to działa!

Wideoweryfikacja, tak jak w „dużym” VAR-ze, dotyczy poważnych incydentów boiskowych przewidzianych w protokole: goli, rzutów karnych, istotnych fauli, czerwonych kartek oraz pomylenia tożsamości zawodnika. Podczas mistrzostw świata U-20 w Chile system FVS przyczynił się do ogromnej sensacji. Sędzia nie zauważył faulu na zawodniku Maroka, a szkoleniowiec reprezentacji Maroka Mohamed Ouahbi zgłosił challenge. Arbiter obejrzał powtórkę i uznał, że trener ma rację i podyktował rzut wolny. Marokańczyk przymierzył i... wpadło. Ostatecznie Maroko pokonało w finale Argentynę 2:0 i zostało mistrzem świata.

System FVS to taki „VAR dla ubogich” ma kilka kamer, a cza-

FOT. GRZEGORZ WAJDA/POLSKA PRESS

sem tylko jedną. Za to ma ogromną zaletę, której nie zastąpi nawet tysiąc kamer i 100 sędziów za monitorami: pozwala sztabom szkoleniowym wpłynąć na wynik i poprawić błąd arbitra. Staje się „świadkiem”, którego może powołać trener dla rozstrzygnięcia spornej sytuacji.

Idealnie byłoby, gdyby FVS uzupełniał VAR i oba systemy działały łącznie, jednak w najwyższych klasach rozgrywek i turniejach mistrzowskich, gdzie gra idzie o wielką stawkę i jeszcze większe pieniądze, kamery są 42, sędziów 7 i ani jednego challenge. Trener nie może zdecydować, kiedy sędzia ma użyć VAR-u który może zaważyć o wyniku meczu. O zastosowaniu VAR wciąg decydują wyłącznie arbitrzy.

Wymarzony system mieszany

O systemie mieszanym, VAR z FVS, marzy Javier Tebas, prezes hiszpańskiej La Ligi. Pierre Luggi Collina tłumaczy jednak, że problemem jest czas. Przy większej liczbie kamer FVS sprawdzanie trwałoby zbyt długo.

- Myślę, że standardowa realizacja telewizyjna profesjonalnego meczu w jednej z czołowych lig to minimum 12 kamer. Wyobraźmy sobie, że osiem z nich może być istotnych. Sędzia musi obejrzeć wszystkie

osiem materiałów. Załóżmy 30-40 sekund na każde ujęcie tylko po to, żeby je obejrzeć. W efekcie bardzo łatwo robi się z tego pięć minut, a wtedy ludzie są niezadowoleni, bo analiza trwa zbyt długo. Więc powtórzę: co do zasady, można by tego używać także przy dużej liczbie kamer, ale przy obecnej technologii oznaczałoby to dłuższe przeglądy sytuacji - cytujemy Pierre Luigi Collinę za portalem Real-Madryt.pl.

Czy aby na pewno? Szef sędziów FIFA wciąż odpowiada tak, jakby chodziło o zamiar VAR-u na FVS. Tymczasem w „VAR na żądanie” chodzi o to, żeby wszystkie ujęcia danej sytuacji przeglądał nie sam arbiter główny, ale też sędziowie VAR. Więcej par oczu, to większa kontrola. Do sędziów VAR nadal należałby wybór ujęcia sytuacji zasugerowanej przez trenera i pokazanie jej arbitrowi głównemu, do którego należałby ostateczna ocena. Zobaczyliby ją także widzowie przed telewizorami i na telebimach a na koniec sędzia wyjaśnił, jak to robi obecnie na mundialu, dlaczego podjął taką a nie inną decyzję. Możliwe, że trwałoby to nieco dłużej, ale to nie byłby zmarnowany czas. W końcu można to wykorzystać jako przerwę na nawodnienie. Dwa w jednym a dla FIFA nawet trzy, bo przecież w przerwie wejdą reklamy.



„Ręka Boga” - Diego Maradona strzela gola Anglii podczas MŚ w Meksyku w 1986 r.

- Jestem całym sercem za VAR-em na żądanie trenerów. Takie rozwiązania są w innych dyscyplinach, drużyny w piłce nożnej też powinny mieć prawo zażądania sprawdzenia spornej sytuacji - zaznacza Jan Tomaszewski, były reprezentant Polski i komentator sportowy. - Że to przerwa w grze? I dobrze, piłkarze będą mogli się nawodnić. Wszystkim oponentom, którym przeszkadza taka przerwa mówię: puknijcie się w głowę, nie macie pojęcia o piłce. Przy takiej liczbie spotkań w sezonie, przerwy

są teraz dla drużyn jak kropla deszczu dla trawy. Inaczej piłkarze będą padali na murawę na atak serca. Duński piłkarz, Christian Eriksen zasłabł już dwukrotnie!

Głosy o połączenie obu systemów VAR i FVS pojawiają się też w Niemczech. Natomiast we Włoszech zachwycone systemem FVS jest Serie C. Co ciekawe FVS, zdaniem włoskich działaczy, nie tylko nie wydłuża przerw w grze, ale wręcz je... skraca.

- Obawiano się, że może wydłużać mecze, w rzeczywisto-

ści jednak je skraca i zwiększa efektywny czas gry, ponieważ ogranicza liczbę protestów. Czas potrzebny na FVS jest dość przewidywalny, ale najważniejszym efektem jest ogromne zmniejszenie liczby sporów i symulacji. Próby wymuszenia określonej decyzji sędziego zostały znacząco ograniczone, ponieważ mogą być natychmiast zweryfikowane. Efektywny czas gry wzrósł, zmniejszyła się agresja i konflikty na boisku - chwala FVS Giulio Gallazzi, członek Rady Federalnej Serie C cytowany przez

portal AC Milan. - System redukuje koszty w porównaniu z obecnym protokołem stosowanym w Serie A i daje klubom możliwość samoobrony.

FIFA gra na czas?

Trudno oczekiwać, że FIFA zamieni obecny VAR na FVS, ale pytanie czy można połączyć oba systemy? Uważamy, że nie tylko można, ale trzeba. Wypracowanie optymalnych rozwiązań wymaga co prawda szczegółowego omówienia, najpierw jednak trzeba taką dyskusję rozpocząć.

- Każde rozwiązanie pozwalające rozwiązać wątpliwości i rozładować emocje uczestników meczu jest dobre - uważa Dawid Piasecki, były sędzia Ekstraklasy i arbiter międzynarodowy. - Tak jak jest to w innych dyscyplinach sportu, także w piłce nożnej powinno być stosowane takie rozwiązanie jak challenge. Wiadomo, że musi być to obwarowane przepisami i dotyczyć konkretnych przewinień, żeby nie było sytuacji, że ktoś będzie to wykorzystywał to do gry na czas.

Na razie jednak, na czas gra FIFA, która najpierw broniła się ze wszystkich sił przed technologią wideoweryfikacji, teraz nie spieszy się by podzielić się nią z drużynami w rozgrywkach, gdzie stawka jest najwyższa a pieniądze największe. W końcu czas to pieniądź...

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze
Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki. Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

- Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne - mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach publicznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

- Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach - podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróż. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

0011543127

NIEWIDZIALNE PUŁAPKI W BAŁTYKU

Człowiek ma wpływ na środowisko - czasem destrukcyjny. Jednym z miejsc, które znajduje się pod ogromną presją ludzkiej działalności, jest Morze Bałtyckie. Sinice, zanieczyszczenia przemysłowe czy wycieki substancji ropopochodnych to tylko niektóre z całej gamy zagrożeń...

Martyna Kucybała

Mało kto jednak wie, że pod powierzchnią wody kryją się znacznie większe zagrożenia, czyli zagubione lub w inny sposób utracone narzędzia połowowe. Tak zwane sieci widmo zabijają zwierzęta i przyczyniają się do niszczenia całego ekosystemu.

Niewielu ludzi ma świadomość tego problemu

Morze Bałtyckie należy do najbardziej specyficznych akwenów na świecie. Jest morzem stosunkowo młodym, płytkim i niemal całkowicie otoczonym lądem. Z oceanem łączy je jedynie wąskie cieśniny duńskie, co oznacza bardzo ograniczoną wymianę wód. To sprawia, że wszelkie zanieczyszczenia pozostają w Bałtyku znacznie dłużej niż w wielu innych morzach świata. W efekcie jest on uznawany za jeden z najbardziej zanieczyszczonych akwenów globu.

Problemem są nie tylko ścieki, nawozy spływające rzekami czy plastikowe odpady. Istotnym zagrożeniem są również pozostałości po działalności rybackiej. I to pomimo tego, że spada intensywność połowów.

Sieci widmo to zagubione lub zerwane narzędzia połowowe. Mogą dryfować w wodzie, zalegać na dnie morza lub opłatać wraki statków. Co istotne, są aktywne nawet po tym, gdy już zostaną porzucone. Przez wiele lat mogły łowić zwierzęta, nawet jeśli nikt ich już nie używa. Współcześnie produkowane są głównie z nylonu i innych tworzyw sztucznych. Są niezwykle wytrzymałe, odporne na działanie słonej wody i procesów biologicznych, co jest katastrofalne z punktu widzenia środowiska.



WWF Polska od ponad dekadę prowadzi działania na rzecz rozwiązania problemu sieci widmo w Morzu Bałtyckim

PROBLEMEM SĄ NIE TYLKO ŚCIEKI, NAWOZY CZY PLASTIKOWE ODPADY. ISTOTNYM ZAGROŻENIEM SĄ RÓWNIEŻ POZOSTAŁOŚCI PO DZIAŁALNOŚCI RYBACKIEJ

Wszystko dlatego, że nie tylko dłużej zalegają w morzu, ale również rozpadając się uwalniają do wody niebezpieczny mikroplastik.

Niewidzialne dla zwierząt

Największym problemem związanym z porzuconymi sie-

ciem jest to, że nie są widoczne dla niektórych mieszkańców morza. Zwierzęta wpływają w nie przypadkowo i nie są w stanie się wydostać. Dotyczy to nie tylko ryb, ale także fok, ptaków nurkujących czy morświnów. Szczególnie dramatyczna jest sytuacja tych ostatnich.

- Morświny wykorzystują echolokację do orientowania się w przestrzeni, jednak jeśli na ich drodze znajdzie się sieć wykonana z cienkich włókien, nie zostanie ona przez nie zarejestrowana - wyjaśnia w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Sylwia Migdał-Leszczyńska, specjalista ds. ochrony ekosystemów morskich w WWF Polska.

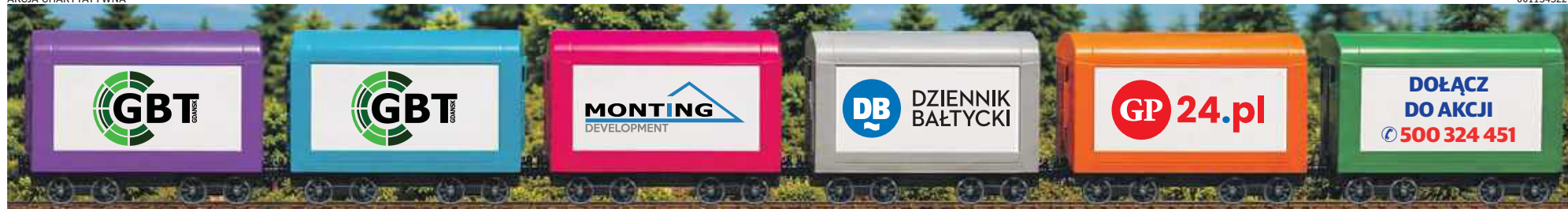
Dla zwierzęcia oznacza to powolną śmierć przez uduszenie, wycieńczenie lub głód. Co więcej, sieci te wywołują brutalny mechanizm. Martwe zwierzęta uwięzione w sieci przyciągają kolejne organizmy, które szukają łatwego pożywienia. One również wpadają w pułapkę. W ten sposób jedna zagubiona sieć może przez wiele miesięcy lub nawet lat generować kolejne ofiary.

Śmiertelne pułapki na dnie morza

Skala tego problemu jest ogromna. Każdego roku na świecie do mórz i oceanów trafia wiele tysięcy ton narzędzi połowowych. To ilość porównywalna z masą ponad sześciu tysięcy płetwali błękitnych, czyli największych zwierząt żyjących na Ziemi. Według WWF skuteczność połowowa świeżo utraconych sieci może wynosić nawet 20 procent skuteczności normalnych połowów. Oznacza to, że nawet bez udziału człowieka przyczyniają się do śmierci ogromnej liczby organizmów. Bardzo dużym problemem Bałtyku jest także ogromna liczba wraków zalegających na dnie. Tworzą idealne miejsca zaczepiania się sieci rybackich, opłatając pozostałości po II wojnie światowej niczym pajęczyny. Ich usuwanie jest wyjątkowo trudne. Wymaga zaangażowa-

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545221



WSPÓŁCZEŚNIE ŚRODOWISKO MORSKIE PODDAWANE JEST BARDZO SILNEJ PRESJI. MAMY DO CZYNIEŃIA Z PRZEŁOWIENIEM WIELU GATUNKÓW RYB

nia wykwalifikowanych nurków i specjalistycznych jednostek. Nurkowie muszą ręcznie wycinać sieci z wraków, nie uszkadzając jednocześnie historycznych konstrukcji.

Zresztą, zwierzęta to niejedynie organizmy żywe, które cierpią przez sieci. Te, podobnie jak inne odpady plastikowe, z upływem czasu tracą swoje właściwości i rozpadają się na coraz mniejsze fragmenty, aż do formy najdrobniejszych, czyli mikroplastiku. Te drobne cząsteczki są połykane przez ryby, skorupiaki i inne organizmy morskie. Tym samym ryby spożywane przez ludzi mogą zawierać mikroplastik, który pochodzi z rozpadających się narzędzi połowowych. Sieci są także zagrożeniem dla nurków nurkujących we wrakach.

Walka z bardzo ciężkim przeciwnikiem

WWF Polska od ponad dekad prowadzi działania, które mają na celu systemowe rozwiązanie problemu sieci widmo w Morzu Bałtyckim. Początkowo były to działania nastawione przede wszystkim na wyłowienie jak największej ilości sieci widmo z Bałtyku. Dziś WWF skupia się na wszystkich aspektach problemu, wykorzystuje nowoczesne technologie, takie jak np. sonar, a także korzysta ze sztucznej inteligencji w celu optymalizacji działań

- W ciągu tych lat udało się usunąć z polskiej części Bałtyku ponad 300 ton sieci widmo - mówi Sylwia Migdał-Leszczczyńska.

Warto jednak podkreślić, że wydobywanie niebezpiecznych narzędzi połowowych to niejedyny problem. Drugą sprawą jest to, żeby z wydobytych sieci tworzyć coś nowego i przydatnego. Dlatego coraz większy na-

cisk kładzie się na kwestię odpowiedniego zagospodarowania tego typu odpadów już na lądzie. W wielu krajach odzyskany nylon wykorzystywany jest do produkcji nowych przedmiotów, na przykład od elementów wyposażenia po sprzęt sportowy i części wózków dziecięcych. Również w Polsce potrzebny byłby skuteczny przykład działania związanego z gospodarką obiegu zamkniętego, która może ograniczyć ilość odpadów trafiających do środowiska.

Bałtyk przeżywa kryzys

Jakub Milczarek z WWF Polska zwraca uwagę, że ochrona Bałtyku jest dziś jednym z kluczowych wyzwań środowiskowych.

- Współcześnie środowisko morskie poddawane jest bardzo silnej presji. Mamy do czynienia z przełowieniem wielu gatunków ryb, a także z eksploatacją zasobów naturalnych, która często odbywa się bez odpowiedniego poszanowania środowiska i prowadzi do licznych zanieczyszczeń - mówi nam dyrektor Działu Ochrony Przyrody w WWF.

Sieci widmo są tylko jednym z wielu problemów, jakie dotyczą Bałtyk. Są one nie tylko zagrożeniem dla zwierząt, które w nim żyją, ale i poprzez uwalnianie mikroplastiku - mogą wpływać na nasze zdrowie. Niestety wiedza o ich istnieniu wciąż jest niewystarczająca, a rozwiązanie tej kwestii wymaga wielopoziomowych działań, obejmujących nie tylko wydobywanie ich z wody, ale również systemowe zaopiekowanie tych odpadów. Pamiętajmy, że Bałtyk to nie tylko plaża, ma on do zaoferowania dużo więcej, ale w związku z tym wymaga od nas działań również w jego sercu.

OCHRONA ŚRODOWISKA NATURALNEGO BAŁTYKU

Sieć hoteli Novotel i organizacja World Wide Fund for Nature (WWF) Polska rozpoczęły wspólny projekt ochrony Morza Bałtyckiego, który skupia się przede wszystkim na problemie tzw. sieci widmo, czyli zagubionych lub porzuconych narzędzi połowowych zalegających na dnie morza. W ramach działań prowadzone są m.in. badania sonarowe pozwalające lokalizować takie sieci, a następnie ich wydobywanie z udziałem nurków. Projekt obejmuje też działania systemowe, które mają ograniczyć powstawanie problemu u źródła. Przede wszystkim lepsze zarządzanie i zbiórkę zużytego sprzętu rybackiego na lądzie. To część szerszej, globalnej współpracy Novotelu z WWF, mającej na celu ochronę oceanów i wdrażanie bardziej zrównoważonych praktyk w turystyce i gastronomii.



FOT. WWF POLAND

Sieci widmo mogą dryfować w wodzie, zalegać na dnie lub oplatać wraki statków, stwarzając ogromne zagrożenie

REKLAMA

0011538452

We are the Baltic Hub



JEDNOROŻCE, WATA CUKROWA I... METROPOLIA POMORSKA

Przez parlament przeszła ustawa o związku metropolitalnym dla województwa pomorskiego. W samorządach skupionych w stowarzyszeniu Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot radość miesza się z niepewnością, co zrobi prezydent Polski, czy podpisze dokument. Niepewność towarzyszy też tym, którzy nie skaczą z radości na dźwięk słowa „metropolia”. Przedstawiamy perspektywę z mniejszego ośrodka, postrzeganą oczami samorządowca z Malborka

Radosław Konczyński

Radosław Konczyński: Ważą się losy ustawy o związku metropolitalnym dla Pomorza, brakuje już tylko podpisu prezydenta Karola Nawrockiego. Poprosiłem Pana o rozmowę, bo wiem, że ma Pan zupełnie odmienne zdanie od całej pozytywnej kampanii na rzecz metropolii. Spojrzenie bardzo krytyczne, może nawet bardziej krytyczne niż w przypadku innych przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości...

Tomasz Klonowski, radny miasta Malborka: Jeśli już wspomni pan o mojej przynależności do PiS, to jasno widzimy różnice między naszym podejściem do zrównoważonego rozwoju i wspierania miast takich jak Malbork, a tym, co leży na stole w postaci ustawy o metropolii. Chciałbym jednocześnie zaznaczyć, że wypowiadałem się tu przede wszystkim jako Tomasz Klonowski, radny miejski, a zwłaszcza mieszkaniec Malborka, ale rzeczywiście mój punkt widzenia jest w dużej mierze zbieżny z linią reprezentowaną przez moje środowisko polityczne.

Ewidencja nie podziela Pan euforii, pisze o „tworze metropolitalnym”. Z Pana perspektywy ten „twór” to taki nawet potwór, który wzbudza lęk...

Ja bym nie chciał mówić o krytycyzmie czy o dostrzeganiu jakiegoś potwora. Chcę mówić o stanie faktycznym i o tym, jak wygląda to w kontekście przede wszystkim Malborka. Stawiam Malbork na pierwszym miejscu i interesuje mnie, jak ta ustawa potencjalnie wpłynie na moje miasto, jego rozwój, ale też jak będzie wyglądała praca radnych, całego samorządu, jakie znaczenie będzie miał głos mieszkańców. Widzę tu sporo pułapek, o których się nie mówi i które będą skutkowały między innymi tym, że w praktyce Malbork odda wiele zadań własnych metropolii, czyli mówmy wprost: osobom zarządzającym z Gdańska, z urzędu metropolitalnego, który powstanie. Tak to będzie wyglądało w praktyce.

Czego konkretnie Pan się obawia?

Od początku. Stawiam konkretny zarzut, jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało, panu burmistrzowi, bo to jest sprawa, która może zdefiniować na dziesiątki lat rozwój Malborka i kształt jego planów na przyszłość. Natomiast do tej pory nie odbyły się praktycznie żadne dyskusje, żadne merytoryczne konsultacje – czy to z mieszkańcami, czy z samymi radnymi. To jest kluczowe, że władze miasta nie rozmawiają z mieszkańcami i z radnymi. Skoro to jest wszystko takie wspaniałe, to dlaczego nie chcą o tym opowiadać, tylko posługują się pięknymi zdjęciami i okrągłymi hasłkami, które de facto nic nie mówią? Burmistrz posługuje się frazesami o komunikacji, jednym wspólnym bilecie i tak dalej. Natomiast jeżeli zagłębimy się w ustawę, to są tam rzeczy, w mojej ocenie, szkodliwe dla Malborka.

Ale na rozmowy jeszcze będzie pora, bo przed złożeniem wniosku o utworzenie związku metropolitalnego muszą odbyć się konsultacje społeczne. Rady gmin, rady powiatów muszą podjąć uchwały w sprawie tych konsultacji...

Tylko pytanie: czy wtedy nie usłyszymy, że to jest za późno? Dlatego temat podnoszę, żeby zwiększyć wiedzę w tym zakresie zarówno pana burmistrza, kolegów oraz koleżanek radnych, jak i mieszkańców, bo mam wrażenie, że to jest bagatelizowane, poruszane po łebkach, a to najważniejsza decyzja na najbliższe kilkadziesiąt lat dla Malborka.

Ale przecież mówi się, że ustawa, która została przyjęta przez parlament, to kompromis ponad podziałami politycznymi. Także od osób z PiS płyną takie głosy. Mówi się też, że to historyczny moment, historyczna szansa dla Pomorza. Pan nie wierzy?

Nie dam się zapędzić w pułapkę tego, że jako przedstawiciel PiS w Malborku stoję okoniem w stosunku do wypowiedzi koleżanek czy kolegów z PiS



Tomasz Klonowski: To jest kluczowe, że władze miasta nie rozmawiają z mieszkańcami i z radnymi

na ten temat, bo tak po prostu nie jest. Powtórzę: mówię o potencjalnych pułapkach, w jakie mogą wpaść miasta takie jak Malbork, i o tym, że ta sprawa wymaga szerokiej dyskusji i debaty. Dlatego też cieszy mnie ta nasza rozmowa i to, że mogę przedstawić swój punkt widzenia, który jest odzwierciedleniem obaw wielu mieszkańców naszego miasta.

Metropolia chce zająć się na przykład transportem publicznym, likwidacją „białych pól komunikacyjnych”. Czy to coś złego? Czy to „pułapka”, której trzeba się bać?

Tak, zapis w ustawie mówi, że transport będzie organizowany przez metropolię. I teraz zadaje jedno kluczowe pytanie. My, w Malborku, mamy bezpłatną komunikację. Jeżeli to ma zostać ujednolicone, to w jaki sposób? Czy metropolia, Gdańsk, zadecyduje, że wszędzie wprowadzamy bezpłatną komunikację, bo tak jest w Malborku, czy pójdą w drugą stronę i będą próbowali narzucić Malborkowi powrót do komunikacji płatnej? Drugi przykład to plany przestrzenne, zarządzanie całą przestrzenią, kierunkami rozwoju miast. W ustawie jest jasno powiedziane, że to będzie jednolita strategia wy-

Mówi Pan podobnie jak Kongres Ruchów Miejskich, który w metropoliach widzi zagrożenie dla demokracji lokalnej, osłabienie społeczeństwa obywatelskiego na rzecz „monowładzy organów wykonawczych”.

Czytałem to stanowisko i w ogóle się nie dziwię, bo tak jak powiedziałem, każdy, kto przeanalizuje ustawę, a nie będzie wierzył w pojedyncze hasła głoszone w przestrzeni medialnej, to dojdzie do takiego wniosku. To nie są wymysły radnego Klonowskiego z Malborka czy radnego z Sopotu, Tczewa, z innych miast. To są literalne zapisy w ustawie, czarno na białym, co czym skutkuje. Nie odkrywam Ameryki, nie wymyślam czegoś, co mi się wydaje. Jeżeli ktoś mi nie wierzy, to odsyłam bezpośrednio do ustawy.

Pan tak punktuje, ale przecież pojawiały się komunikaty, że, powtórzę, to jest ponad podziałami, a nawet że ludzie prezydenta RP wyrażali swoją opinię i że do ustawy wprowadzono ich poprawki, które na przykład zabezpieczają mniejsze gminy względem Trójmiasta. Na pewno Pan o tym słyszał.

Tak, ale mamy w ustawie zapis, który mówi, że decyzje są podejmowane, jeżeli zgłoszą je za nimi większość z 61 delegatów, czyli gmin i powiatów, ale jednocześnie musi to stanowić większość w odniesieniu do łącznej liczby mieszkańców metropolii. Przejdźmy do matematyki. W samym Gdańsku i Gdyni mamy łącznie grubo ponad 700 tysięcy osób, a w Malborku mamy 37 tysięcy. Obawiam się, że trochę to może przypominać system „unijny”, czyli albo zgadzacie się na to, co wam mówimy i przyjmujecie to bez szemrania, albo po prostu nie dostajecie pieniędzy. Ja jestem zwolennikiem zrównoważonego rozwoju w takim wydaniu, jaki obserwowaliśmy w okresie rządów PiS. Tymczasem w mojej ocenie ten nowy twór będzie generował nowe etaty, będzie przechowywał dla części, między innymi, być może sa-

morządowców, którzy już teraz kończą drugą kadencję i nie będą mogli na przykład startować na fotel burmistrza. Wolałbym powrotu do tego, co było za rządów premiera Morawieckiego, bo tam nie potrzebowaaliśmy metropolii, sztucznych tworów, żeby środki centralne spływały do takich gmin, jak Malbork, Stare Pole, Miłoradz i tak dalej. Mieliśmy wtedy wiele inwestycji. Chciałbym, żebyśmy w taki model szli, a nie w tworzenie politycznych mechanizmów.

Był Pan niedawno z wizytą w Kancelarii Prezydenta RP. Rozmawialiście z Karolem Nawrockim o metropolii?

To spotkanie, w którym uczestniczyłem, było związane stricte z samorządem terytorialnym. Osobiście nie rozmawiałem z panem prezydentem o metropolii, ale mogę uchylić rąbka tajemnicy, że skierowaliśmy bezpośrednio do pana prezydenta stanowisko radnych z Malborka, spoza klucza partyjnego. Nie jest to jedynie stanowisko radnych PiS, ale szersze. Podpisali się Krzysztof Grylak i Radosław Rabenda z Rady Powiatu Malborskiego oraz Bożena Piątkowska, Adam Ilarz i ja z Rady Miasta.

Chociaż jeden plus metropolii? Może jednak uda się Panu coś znaleźć?

Jeżeli miałbym doszukiwać się plusów, to musiałbym założyć różowe okulary, musiałby wokół mnie biegać jednorożce i latać piękne chmurki z waty cukrowej. Musiałbym po prostu naiwnie i w pełni wierzyć w to, co mówią samorządowcy i osoby, które są za metropolią. Powtórzę jeszcze raz, że co innego mamy zapisane w ustawie, a co innego słyszemy podczas wszelkich konferencji, wiadomości. Jeżeli ktoś mi obieca, zapisze, że nie zabierze nam w żaden sposób możliwości samostanowienia o naszym mieście, i jeżeli powie nam, że dostaniemy konkretnie takie, a nie inne środki, które będziemy mogli wydać według własnego uznania, to świetnie, jestem „za”. Ale, niestety, nie jestem na tyle naiwny. ©©



Wakacje nad Bałtykiem w rytmie zmian. Choczewo i PEJ przygotowane na sezon

Lato w gminie Choczewo – mimo trwających przygotowań do budowy elektrowni jądrowej – może jak w poprzednich latach zapewnić bardzo dobre warunki do spędzenia upragnionego urlopu nad morzem. Mieszkańcy oraz turyści nadal będą mogli korzystać z uroków tej części wybrzeża, a Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) wspólnie z samorządem wdrażają rozwiązania, które ułatwią codzienne funkcjonowanie w sezonie wakacyjnym.

Budowa atomu, który jest inwestycją o ogromnej skali, oznacza zmiany, szczególnie w zakresie organizacji ruchu i dostępności niektórych miejsc chętnie odwiedzanych przez miłośników polskiego morza. Dlatego działania skupiają się dziś na tym, by te zmiany były możliwie najmniej odczuwalne – zwłaszcza w tak intensywnym okresie jak wakacje.

Nowa droga nad morze i wygodny dojazd

Największą zmianą zarówno dla mieszkańców, jak i odwiedzających jest nowe dojście do plaży w rejonie Słajszewa. Dotychczasowa trasa została zamknięta wraz z postępem prac, ale plaże pozostają dostępne w pełnej rozciągłości. Obecnie prowadzi do nich tymczasowa droga „Nad Chetstem” przez Osetnik

w kierunku wejścia nr 51 i 50. Trasa powstała z myślą o potrzebie bezpiecznego odseparowania ruchu turystycznego od tras, po których mogą poruszać się pojazdy budowy. Wytyczona droga została wyrównana, odpowiednio oznakowana i jest na bieżąco utrzymywana. Choć jej pokonanie wymaga więcej czasu niż poprzednio, pozwala bezpiecznie dotrzeć na plażę i podziwiać piękno wybrzeża. W odpowiedzi na potrzeby mieszkańców i turystów z początkiem sezonu zostanie uruchomiony także bezpłatny przejazd meksami na plażę ze Słajszewa i Biebrowa. Pilotaż przeprowadzony w długi weekend czerwcowy pokazał, że rozwiązanie działa sprawnie: wykonano 42 kursy, z których skorzystało ponad 200 osób. W szczycie sezonu meksy będą stałym wsparciem dla osób, które chcą wygodnie dotrzeć nad morze. Równolegle trwają prace nad dalszymi usprawnieniami w dotarciu do plaży. W przygotowaniu jest alternatywna, krótsza trasa. W kolejnych latach zostanie ona przebudowana w drogę docelową, z udogodnieniami i infrastrukturą odpowiadającą zarówno zwolennikom spokojnego, jak i bardziej aktywnego wypoczynku. PEJ przekazały Gminie Choczewo 2,5 mln zł na opracowanie projektu budowy takiej trasy. Droga powinna powstać

za ok. 3 lata – termin realizacji jest uzależniony od wielu czynników, takich jak postępowania przetargowe czy pozyskiwanie niezbędnych uzgodnień i decyzji.

Bezpieczeństwo na drogach – priorytet, nad którym trzeba dalej pracować

Mieszkańcy gminy są dziś jednak najbardziej wrażliwi na sytuację na lokalnych drogach. Większy ruch – w tym transport ciężki – jest już odczuwalny i wpływa na codzienne poczucie bezpieczeństwa.

Szczególnie widoczne jest to w miejscowości Jackowo. Tutaj także, w uzgodnieniu z miejscowymi władzami, PEJ przygotowały trasę dojścia do morza biegnącą z dala od ciągów komunikacyjnych wykorzystywanych przez ciężarówki. Spółka zawarła także porozumienie ze Starostwem Powiatowym w Wejherowie, które zakłada wspólne finansowanie remontów kluczowych odcinków dróg powiatowych. Prace obejmą przede wszystkim trasy wykorzystywane w związku z realizacją inwestycji.

Jednocześnie cały proces jest na bieżąco konsultowany z lokalną społecznością. Spotkania informacyjne i stały dialog pozwalają identyfikować problemy i wprowadzać rozwiązania adekwatne do rzeczywistych potrzeb mieszkańców.

Sezon wakacyjny – z planem i odpowiedzialnością

Skala i coraz większe zaawansowanie inwestycji nie wpłyną na sezon letni w gminie Choczewo dzięki konkretnym rozwiązaniom:

nowej trasy nad morze, planowanemu wsparciu transportowemu i rozpoczętym pracom nad poprawą infrastruktury drogowej. To podejście pozwala pogodzić dwa cele – kontynuację strategicznej inwestycji oraz utrzymanie dostępności regionu dla mieszkańców i turystów. Najbliższe miesiące będą sprawdzianem tych rozwiązań w praktyce – z wyraźnym naciskiem na to, by wakacje nad Bałtykiem pozostały nie tylko możliwe, ale też atrakcyjne i co najważniejsze – bezpieczne.



WSPÓLNA KOLEJKA - RECEPTA NA SUKCES?

- To jest trochę zawracanie kijem Wisły, bo centralna rejestracja nie poprawi dostępności, nie zwiększy liczby miejsc. Poza tym, mamy kontrakty, a NFZ teraz mówi, że za nadwykonania nie będzie płacił. Placówki będą więc dostosowywały liczbę miejsc dostępnych dla pacjentów do wysokości swoich kontraktów
- uważa dr Andrzej Zapaśnik, prezes Przychodni BaltiMed sp. z o.o.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Zamiast wielu niezależnych list oczekujących, prowadzonych przez poszczególne placówki, funkcjonować ma jedna wspólna kolejka. To jedna z najpoważniejszych organizacyjnych rewolucji w ochronie zdrowia od lat. Dla przychodni i dla chorych oznacza zupełnie nowe zasady gry. Eksperci podkreślają, że jeśli e-rejestracja obejmie kolejne świadczenia, może realnie skrócić kolejki do specjalistów. Nie wszyscy są tego zdania.

Zgodnie z rozporządzeniem pacjent będzie mógł się rejestrować do kardiologa ze

swojego internetowego konta pacjenta. O ile ma internet... Powiedzmy, że już spora część pacjentów w naszej przychodni korzysta z internetowego konta pacjenta, bo my od dawna promujemy ten sposób komunikowania się, wypisywania leków itd. Pacjent będzie mógł skorzystać z tego internetowego konta pacjenta, jeżeli ma to konto i będzie mu łatwiej się zapisać do kardiologa, czy też zobaczyć, gdzie są jakieś wolne terminy. To jest pierwsza rzecz. Po drugie, będzie mu łatwiej zobaczyć, że gdzieś z wolnili się jakiś termin, i w to miejsce błyskawicznie się zapisać.

Czy rejestrować się trzeba na wizyty pierwsze, czy w ogóle na wszystkie? Musimy do centralnej rejestracji sprawozdawać wszystkie terminy porad kardiologicznych, włącznie z terminami porad kontrolnych. Aczkolwiek, jeżeli chodzi o umawianie się na wizyty, to korzystając z IKP lub moje IKP, pacjenci mogą się rejestrować wyłącznie na porady pierwszorzadowe, a na porady kontrolne w dalszym ciągu muszą się zarejestrować poprzez placówkę.

Czyli pierwsze wizyty też trzeba zgłaszać do tej centralnej rejestracji?

Tak. Wszystko jest w centralnej bazie zwanej P1. Pacjenci mogą się sami rejestrować tylko na pierwsze wizyty. A jak jest kontrolna wizyta, to muszą się zarejestrować w rejestracji placówki. Pacjent, rejestrując się w centralnej rejestracji, może na 40 dni wprzód wybrać sobie konkretną placówkę, jeżeli ma ona wolne terminy. My natomiast możemy przez tę rejestrację na wizyty pierwsze rejestrować wyłącznie do 40 dni do przodu.

A jak na 30 to już nie można? Można - do 40 dni, bo ten kalendarz jest do 40 dni. A jeśli to będzie powyżej 40 dni,

a my nie jesteśmy w stanie mu zaoferować wizyty, to on się może wpisać do nas do tzw. poczekalni i zaznaczyć swoje preferencje w tej poczekalni. Choćby to, że - dla przykładu - interesują go placówki w obrębie 20 km od jego miejsca zamieszkania. Zatem, jeżeli Kościerzyna będzie w zakresie 20 km, które ten pacjent zaznaczył, to on może dostać propozycję terminów wizyty w Kościerzynie.

Czyli nie będzie tak, że musi jechać na drugi koniec Polski...

Nie. To pacjent sam decyduje, ustawiając swoje indywidualne preferencje przy swoim skierowaniu.

widualne preferencje przy swoim skierowaniu.

Założmy, że czeka w tej poczekalni, i co? Czy jak się zwolni gdzieś termin, to on dostanie informację, że jest wolny termin?

Założeniem systemu centralnej rejestracji jest to, żeby ustawodawca pilnował tej kolejki. Jak będzie miejsce dla tego pacjenta, to otrzyma on SMS-a, że jest zapisany. Nie musi, a nawet nie może tego potwierdzić. Równocześnie pacjent, który nie przyjdzie, a nie odwoła wizyty i nie usprawiedliwi się, „spada” na koniec kolejki.

REKLAMA

0011529006

agencja nasienna

POSTĘP ODMIANOWY zależy od Ciebie

Cykl hodowlany nowej odmiany roślin rolniczych trwa nawet 10-12 lat i jest bardzo kosztowny.

Rzetelnie rozliczając się za odstępowstwo rolne, pomagasz hodowcom wyhodować innowacyjne odmiany.

To dzięki Tobie w kolejnych latach na polskie pola trafią pełne odmiany, dopasowane do warunków glebowo-klimatycznych.

CZYTAJ WIĘCEJ

www.agencjanasienna.pl

REKLAMA

0111538958

AMSerwis
Turbosprężarki

A.M. SERWIS S.C.

PROFESJONALNA REGENERACJA i SERWIS TURBOSPŘĘŻAREK dedykowane firmom oraz klientom indywidualnym

Szukasz sprawdzonego serwisu turbosprężarek? Postaw na doświadczenie, terminowość i indywidualne podejście do każdego zlecenia.

A.M. SERWIS to firma, która stawia na rzetelną obsługę, szybki kontakt oraz profesjonalne wsparcie techniczne. Oferujemy kompleksową realizację usług serwisowych, dbając o najwyższą jakość i satysfakcję klientów.

- ✓ Doświadczenie i profesjonalizm
- ✓ Terminowa realizacja usług
- ✓ Indywidualne podejście do klienta
- ✓ Szybka reakcja serwisowa
- ✓ Obsługa firm i klientów indywidualnych

Skontaktuj się z nami
A.M. SERWIS S.C. ul. Wiejska 113 81-198 Pogórze, gm. Kosakowo
tel. 693 451 450 tel. 665 499 865
biuro@amserwis.pl serwis@amserwis.pl

➔ www.amserwis.pl

A.M. SERWIS – solidny partner w zakresie regeneracji turbosprężarek.

Jedna z Czytelniczek mówiła, że dostała taki termin, ale dwa dni przed wizytą został on odwołany.

Mieliśmy takie sytuacje, że nie dotarły do nas informacje z P1, że na przykład pacjent odwołał wizytę. Innym razem dwie pacjentki odpisały na tego SMS-a, że chcą wizytę odwołać. Z gabinet.gov.pl je usunięto, a one nadal widniały w naszym gabinetowym terminarzu, jakby miały się zjawić. I de facto to były dwa terminy przez nas stracone, co okazało się dopiero, gdy lekarz przyjmował.

A przychodnia będzie miała z tego jakieś korzyści?

Jakie ma mieć korzyści moja przychodnia, to ja, prawdę mówiąc, nie wiem. Bo nie zwiększy to możliwości „przerobowych” moich lekarzy, nie będą więcej przyjmować. Oni i tak przyjmują na maksimum swoich możliwości, więc nie zwiększy to w sposób cudowny dostępności do moich lekarzy. Natomiast mamy z tym bardzo duży problem jako przychodnia, ponieważ cały koszt wdrożenia tej centralnej rejestracji w mojej przychodni został przez pomysłodawcę przerzucony na nas.

Niemożliwe! A ile to kosztuje?



FOT. ARCH

Dr Andrzej Zapaśnik: Nie umiem powiedzieć, jaki jest cel systemowy centralizacji

Przygotowanie systemu i teraz jego wdrożenie, które jest bardzo trudne, oraz szkolenia, które musieli odbyć, z tymi wszystkimi - to są łącznie trzy tygodnie pracy moich dwóch pracowników. To są tygodnie, za które nikt mi nie zapłaci. Bo ja muszę swoim pracownikom zapłacić za ten czas pracy, częściowo za nadgodziny, bo to była nieplanowana wcześniej praca. Ponadto jeszcze za część tych nadgodzin muszę zapłacić dodatkowo, ja jako pracodawca, czyli ponoszę duże koszty wdrożenia.

Czy musiał pan wymienić oprogramowanie?

Musiałem zapłacić za wdrożenie i za indywidualne ustawienia również mojemu dostawcy oprogramowania ok. 1200 zł. Naszym dostawcą jest doświadczona firma, która jest liderem na rynku. Ale jest wiele pomniejszych firm, które generalnie radzą sobie gorzej z tego typu integracjami, i myślę, że im jest niezbędne jeszcze przedłużenie tego okresu przejściowego, żeby się cały system nie wysypał.

Panie doktorze, czy w ogóle ta centralizacja ma sens?

Ja nie umiem powiedzieć, jaki jest cel systemowy. Nie chcę się wypowiadać na ten temat, niech mądrzejsi ludzie się wypowiadają. Ja tylko mogę powiedzieć z perspektywy mojej przychodni. Jak na razie to jest dużo więcej wysiłku od nas, no mamy dodatkowy obowiązek, więc musimy mu sprostać, ale wiąże się to z dużo większym wysiłkiem i dodatkowymi kosztami z naszej strony. W tym czasie moi pracownicy mogliby robić inne rzeczy po-

ANDRZEJ ZAPĄŚNIK

Absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1994 roku utworzył jeden z pierwszych niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej w Gdańsku, funkcjonujący do dziś jako Przychodnia BaltiMed sp. z o.o. sp.k., której jest prezesem. Od 2004 roku członek Zarządu, a następnie wiceprzewodniczący Pomorskiego Związku Pracodawców Ochrony Zdrowia, należącego do Federacji „Porozumienie Zielonogórskie”. W latach 2016-2017 zatrudniony jako ekspert Banku Światowego i współautor projektu „Przygotowanie, przetestowanie i wdrożenie do systemu opieki zdrowotnej organizacji opieki koordynowanej (OOK)”. Od 2015 roku aktywnie angażuje się w działania na poziomie centralnym jako ekspert Zarządu Federacji PZ w obszarze opieki koordynowanej i ambulatoryjnej opieki zdrowotnej. Brał udział w opracowaniu dokumentu pt. „Zdrowa Przyszłość. Ramy strategiczne rozwoju systemu ochrony zdrowia na lata 2021-2027 z perspektywą do 2030”.

prawiające opiekę nad pacjentami, w obszarze profilaktyki na przykład, czy opieki koordynowanej, a ja muszę ich w to angażować. Zatem, z mojego punktu widzenia, jako szefa przychodni, na tym etapie to jest strata czasu i strata moich zasobów, która nic nie wnosi w poprawę jakości opieki mojej poradni kardiologicznej. Mam nadzieję, że jednak jeszcze wejdzie jakiś okres przejściowy. Pojawiają się wstępne informacje, że Ministerstwo Zdrowia chce przedłużyć ten okres wdrożenia na kolejne

trzy miesiące. I to by było racjonalne.

Czy w pana placówce funkcjonuje opieka koordynowana?

Oczywiście, trudno żeby nie funkcjonowała, skoro jestem jej pomysłodawcą i głównym współautorem jej założeń. Świetnie funkcjonuje cały czas. Obejmujemy nią ponad jedną trzecią wszystkich dorosłych zadeklarowanych do lekarza POZ w mojej przychodni, którzy mają rozpoznane choroby przewlekłe kwalifikujące się do opieki koordynowanej.

REKLAMA

0011538893



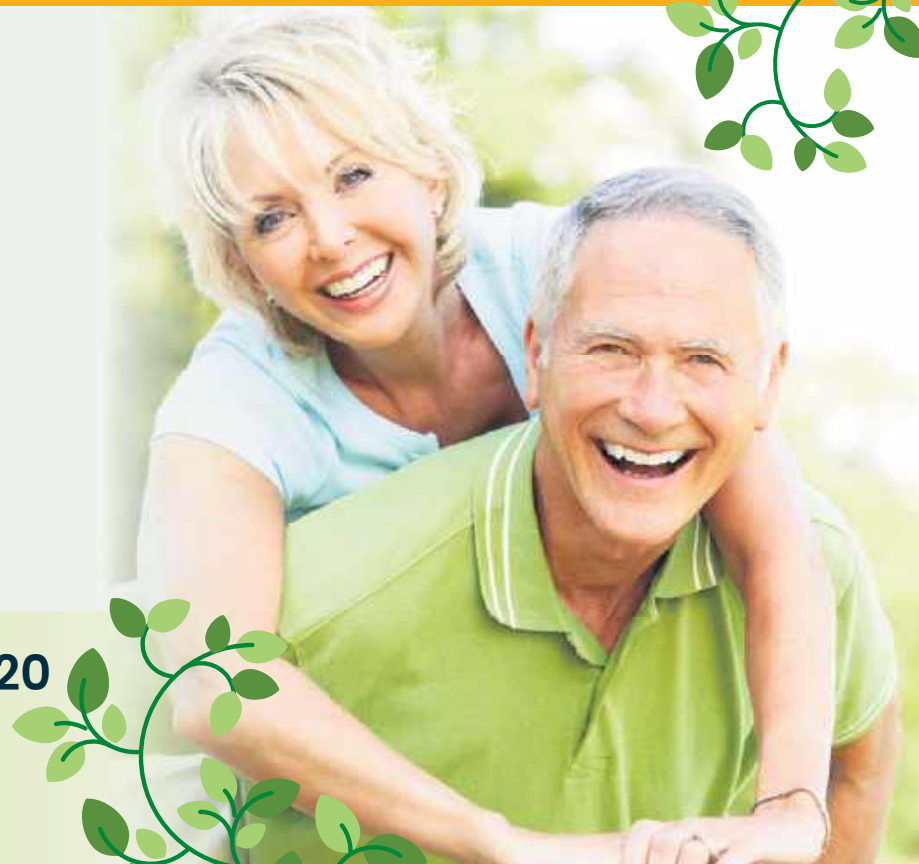
Latem zadbaj o zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **2 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 **52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**

 **medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**

 **www.solanki.pl**



Stworzył pan festiwal, który jest spełnieniem wieloletnich marzeń. Czy jest taki, jak pan sobie wymarzył?

Muszę powiedzieć, że przerósł absolutnie moje oczekiwania. Nie spodziewałem się, że ten festiwal zyska taką renomę – przede wszystkim w moim środowisku, ale również wśród publiczności. I to jest coś, co należy natychmiast wykorzystać i konsekwentnie rozwijać. Żyjemy w czasach, gdy za naszą wschodnią granicą trwa wojna. Mamy też kilka innych bardzo niebezpiecznych punktów zapalnych na świecie. Pozycja Polski powinna być stale wzmacniana, a tego typu wydarzenia bardzo wzmacniają naszą pozycję międzynarodową. Pokazują, że mamy wspaniałych artystów i znakomite obiekty kulturalne, którymi warto się na świecie chwalić.

Gdybym był politykiem czy premierem – a nie jestem – tak dużego kraju jak Polska, naprawdę bardzo bym się tym zainteresował. Tym bardziej, że pan premier mieszka przecież w Sopocie. To jest impreza, która może przynieść Polsce ogromny splendor, tylko trzeba jej trochę pomóc.

My to dziecko urodziliśmy i inkubowaliśmy przez trzy lata. W czwartym roku sprzedaż biletów wzrosła tak bardzo, że wszyscy są zaskoczeni. My również. Tym bardziej, że pięciogodzinna „Walkiria” cieszy się tak ogromnym zainteresowaniem.

Jeżeli chodzi o mecenat państwa i opiekę...

Tutaj jest jeszcze wiele elementów do ułożenia. Taki festiwal musi mieć finansowanie wieloletnie. Jeżeli będzie finansowany wyłącznie w perspektywie jednego roku budżetowego i państwo nie zadeklaruje jasno, że chce go wspierać również w kolejnych latach, to nie widzę szans na jego dalszy rozwój. Staliśmy się już festiwalem renomowanym, więc musimy działać według normalnych zasad rynkowych. Musimy odpowiedzialnie kontraktować artystów i podpisywać z nimi umowy z kilkuletnim wyprzedzeniem. Nie da się tego robić, jeśli mamy gwarancję finansowania wyłącznie na jeden rok.

Marszałek pomorski zadeklarował nieograniczone czasowo wsparcie...

...ale to tylko część budżetu. Orlen finansuje nas w perspektywie trzyletniej i to również jest dla nas nieocenione wsparcie. Natomiast jeśli chodzi o Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które jest z nami od samego początku istnienia festiwalu i za co jesteśmy ogromnie wdzięczni, to mimo wszystko mamy jeszcze pewne oczekiwania.



Tomasz Konieczny podczas jednej z ostatnich prób do Walkirii

CZY ZAGRZMI BURZA, GDY W OPERZE LEŚNEJ POJAWI SIĘ WAGNEROWSKI WOTAN?

Już po raz czwarty w sopockim amfiteatrze odbędzie się Baltic Opera Festival. Leśna scena stanie się miejscem opowieści utkanych z romantycznego żaru i mitów przeszłości, w których muzyka przyzywa duchy, a osią festiwalu będzie „Walkiria” Richarda Wagnera. Rozmawiamy z Tomaszem Koniecznym, dyrektorem artystycznym Baltic Opera Festival

Grażyna Antoniewicz

W tej części Europy kultura jest finansowana przede wszystkim przez państwo, a nie przez prywatnych sponsorów. Oczywiście walczyliśmy również o sponsorów prywatnych. Właśnie dlatego 3 lipca organizujemy panel dyskusyjny poświęcony temu tematowi. Weźmie w nim udział pani Grażyna Kulczyk, która chciała finansować kilka inicjatyw kulturalnych w Poznaniu. Z różnych powodów nie udało się tego zrealizować, więc zainwestowała w muzeum sztuki w Szwajcarii.

Musimy być bardzo ostrożni. Ludzie, którzy chcą prywatnie finansować kulturę, już w Polsce są i osiągają ogromne sukcesy biznesowe. Nie będę wymieniał nazwisk, ale są przedsiębiorcy, którzy wspierają Metropolitan Opera, a nie wspierają polskich instytucji kultury. Musimy zrobić wszystko, żeby to zmienić. To kwestia odpowiednich przepisów, odpowiednich zachęt i przede wszystkim pokazania, że pre-

zentujemy naprawdę światowy poziom. Wydaje mi się, że właśnie to ostatnie jest najważniejsze.

Wróćmy do Wotana, którego pan śpiewa.

To na pewno moja życiowa partia. Do tej pory zaśpiewałem Wotana już 21 razy. Ta produkcja jest oparta na realizacji z Kopenhagi, w której występowałem kilka lat temu. Tym niemniej można powiedzieć, że jest to właściwie nowa produkcja. Zupełnie inne są warunki akustyczne i sceniczne, choć twórcy pozostali ci sami. Śpiewałem Wotana w bardzo różnych miejscach świata.

Dziewięć sezonów z rzędu w Operze Wiedeńskiej i pięć sezonów z rzędu w Bayreuth.

Dlaczego na otwarcie festiwalu wybrał pan „Walkirię”?

Powód jest bardzo prosty. W tym roku przypada 150. rocznica prapremiery całego „Pierścienia Nibelunga”, która odbyła się podczas pierwszego festiwalu w Bayreuth. Dla mnie jest czymś zupełnie naturalnym, że Opera Leśna, ze względu na swój kształt, skalę i otaczającą ją naturę, jest miejscem wręcz stworzonym do wykonywania dzieł Wagnera.

Nie jestem tu żadnym odkrywcą. Odkryli to już organizatorzy przed II wojną światową. W Operze Leśnej wykonywano cały kanoniczny dorobek Wagnera – dziesięć jego oper – a Sopot nazywano „Bayreuth Północy”. Ta plenerowa scena, położona w sercu sopockiego lasu i słynąca z niezwyklej akustyki, przyciągała melomanów z całej Europy. Do historii przeszedł rok 1925, kiedy „Walkirię” transmitowano z Opery Leśnej przez radio na całe Niemcy. Zdarzało się nawet, że podczas przedstawień wykorzystywano transmitowane na żywo brzmienie organów i dzwoń z Bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Do Sopotu przyjeżdżali najlepsi muzycy i soliści z całych Niemiec. Ten kompozytor jest dziś w Polsce wykonywany zdecydowanie zbyt rzadko. Tymczasem przed II wojną światową Wagner święcił w Operze Leśnej prawdziwe triumfy.

W Polsce istnieje ogromna luka repertuarowa, którą należałoby wypełnić. Rezygnując z Wagnera, sami robimy sobie krzywdę. Wszystkie teatry świata, które mają ambicję należeć do czołówki, wykonują „Pierścień Nibelunga”, „Parsifala”, „Śpiewaków norwimberskich” czy „Latającego Holendra”. Muzyka Wagnera nie jest własnością Niemiec. To światowe dziedzictwo kultury. To kompozytor, który zmienił historię opery, tworząc dramat muzyczny i całkowicie odmieniając sposób myślenia o teatrze operowym.

Trwają próby w amfiteatrze sopockim...

Wagner brzmi w tej przestrzeni niesamowicie. Jestem pod ogromnym wrażeniem i doskonale potrafię sobie wyobrazić, jak wielkim powodzeniem musiały cieszyć się te przedstawienia przed II wojną światową. Jednocześnie chcę podkreślić, że nie mamy ambicji, aby być festiwalem wyłącznie wagnerowskim. Gdyby tak było, nazwisko Wagnera znalazłoby się w nazwie naszego festiwalu. Nie możemy jednak obrażać się na Wagnera. On naprawdę nie miał nic wspólnego z Hitlerem ani z nazizmem. Hitler upodobał sobie tę muzykę ponad 50 lat po śmierci kompozytora. Na litość boską – nie dajmy się zwariować.

...i promujemy nasz sopocki festiwal

W tym roku ponownie przyjeżdżają do Sopotu autobusy wagnerianów z Niemiec. Spotkam się z nimi 30 czerwca w Operze Leśnej i oprowadzę ich po amfiteatrze. Naprawdę warto inwestować w ten festiwal. Możemy zrobić ogromne wrażenie na naszych zachodnich i południowych sąsiadach. To właśnie jest soft power – łagodna siła oddziaływania. Siła perswazji, która bywa znacznie skuteczniejsza niż niejeden zabieg dyplomatyczny. To siła, która potrafi łączyć napięcia i budować wzajemny szacunek.

Hasło festiwalu brzmi „Mity, gusła i zabobony. Opowieści, które budują wspólnotę”.

Nie chodzi jednak o folklor jako dekorację ani o efektowny kostium. Kierujemy uwagę ku historiom, które porządkują świat i pomagają zrozumieć relacje jednostki ze wspólnotą. Opera nie jest muzealnym eksponatem, lecz żywym językiem. Może mówić o naszych lękach, tożsamości, odpowiedzialności i dialogu. Sztuka powinna reagować na rzeczywistość, prowadzić dialog, budować mosty ponad podziałami i zawsze stawać po stronie tolerancji. To właśnie jest jedno z najważniejszych zadań kultury.



WAKACYJNA WYSTAWA LEGO® I LETNIE WYPRZEDAŻE NA POKŁADZIE ATRAKCJI

- **Unikatowa wystawa LEGO:** 27 czerwca - 6 września (również w niedziele)
- **Rodzinne Zawody Rowerkowe:** 27 czerwca od godz. 11:00
- **Szparkowe Lato-branie:** każda sobota lipca i sierpnia
- **Strefa Letnia w Rewie:** lipiec i sierpień
Partnerujemy Gminie Kosakowo kosakowosport.pl

Więcej informacji:
www.galeriaszperk.pl



DAWNE MIASTO ZATRZYMANE NA SLAJDACH. NIEZWYKŁY DAR DLA MUZEUM W KOSZALINIE

Rozpoczynamy cykl publikacji, które raz w miesiącu będą się pojawiać na naszych łamach. Będą one powstawać we współpracy z Muzeum w Koszalinie, bazując na wiedzy pracowników koszalińskiej placówki i zbiorach, które znajdują się pod opieką koszalińskich muzealników. Poruszane tematy będą dotyczyły zarówno Koszalina, jak i regionu. Zapraszamy do lektury!

Redakcja, Region



Koszalin, centrum miasta, przy dzisiejszej ulicy Zwycięstwa. Rok 1957

Jak wyglądał Koszalin niemal 70 lat temu? Odpowiedź na to pytanie ciągle pozostaje niepełna, ponieważ ten okres w zasobach Muzeum w Koszalinie jest nie- wystarczająco dobrze udokumentowany. W tamtych czasach przecież mało kto miał dostęp do aparatu fotograficznego, a każda klatka kliszy była na wagę złota. Jednak dar, który trafił właśnie do muzeum, pomoże

nam zanurzyć się w miasto z końca lat 50., 60., i 70. ubiegłego wieku. To ponad dwa tysiące slajdów ukazujących przeróżne części miasta.

Slajdy do Muzeum w Koszalinie, zapakowane w dwa wielkie kartony w bagażniku własnego auta, przywiózł Thomas Kohs, członek zarządu Heimatkreis Köslin – stowarzyszenia z miasta Minden zrzeszającego potomków mieszkańców niemieckiego

Koszalina, którzy tuż po wojnie w 1945 roku zostali wysiedleni z tych terenów.

- Jako przedstawiciel byłych Koszalinian postarałem się o te zdjęcia i przywiozłem je tutaj. Tych slajdów jest kilka tysięcy. Są różnej jakości oczywiście, bo to są zdjęcia amatorskie, ale myślę, że muzeum będzie bardzo zadowolone z tego daru i na pewno zostaną wykorzystane – wyjaśnia wyraźnie wzruszony

Thomas Kohs tuż po tym, jak wraz z Krzysztofem Jedynakiem, kierownikiem Działu Historycznego, wniósł kartony pełne slajdów do biura Joanny Chojckiej, dyrektor Muzeum w Koszalinie.

Kiedy tylko wylądowały na stole, muzealnicy natychmiast zaczęli otwierać pomańcowe pudełka z charakterystycznym czerwonym logotypem marki Kodak skrywające plastikowe karuzele ze

slajdami. Od razu też zaczęli wyciągać losowe okienka i wyraźnie podekscytowani przeglądali slajdy pod światło. Zobaczyli na nich kadry Koszalina sprzed niemal 70 lat: brukowane ulice, po których spacerują nasi dziadkowie, budynki, których już nie ma.

- Można śmiało powiedzieć, że przyszedł do nas prawdziwy święty Mikołaj. Mam tu na myśli wszystkich Koszalinian i wszystkich tych,

dla których historia miasta i naszego regionu jest skarbem – przyznała poruszona Joanna Chojcka.

Jak powstały te zdjęcia? To pytanie od razu pojawiło się w głowach muzealników. - Wyszli z Koszalina niemieccy mieszkańcy od około 1958 roku, zaczęli tu przyjeżdżać i fotografować miasto i miejsca, które musieli opuścić – wyjaśnił Thomas Kohs. - Ci ludzie niestety już nie żyją, ale pozostał po nich duży spadek, właśnie w postaci tych zdjęć, który w imieniu ich rodzin przywiozłem tutaj do Koszalina.

Krzysztof Jedynak od razu zwrócił uwagę na fakt, że Niemcy fotografowali nie tylko główne ulice, ale zaglądali także do bram, na zaplecza i podwórka kamienic. - Zapewne chcieli jak najlepiej i najpełniej uwiecznić miejsca, w których mieszkali, żeby potem pokazać to swoim bliskim w Niemczech – przypuszcza kierownik Działu Historycznego, do którego trafił ten wyjątkowy dar.

Czeka go teraz długa i męcząca praca, bo – choć slajdy były przechowywane w opakowaniach – trzeba je teraz poddać odpowiednim procesom. - Każdą klatkę trzeba najpierw wyjąć z okienka, a następnie odkurzyć, a czasem i poddać odpowiedniej kąpieli, żeby można było zeskanować w możliwie najlepszej jakości. Każdy kurz, pył, proszek, który zostanie na kliszy może bowiem wpłynąć negatywnie na uzyskany obraz – wyjaśnia Krzysztof Jedynak, który ma już doświadczenie w archiwizacji i digitalizacji zbiorów, bowiem już w 2012 roku zajmował się digitalizacją kilkuset przedmiotów i eksponatów z wszystkich muzealnych działów.

Dlatego też na szczegółowe informacje, co dokładnie znajduje się na podarowanych slajdach, trzeba będzie jeszcze

FOT. MUZEUM W KOSZALINIE

poczekać. Jednak już z pierwszych oględzin wynika, że dzięki temu darowi będziemy mogli dowiedzieć się, jak np. wyglądał Koszalin 15 lat po wojnie.

- Wśród slajdów mamy na przykład kadry przedstawiające ulicę 1 Maja. Na jednym - z 1958 roku - wygląda zupełnie inaczej niż współcześnie. Możemy rozpoznać jedynie dwa budynki, które przetrwały do dziś. Pozostałe musiały zostać rozebrane. Na jednym ze zdjęć z tego samego okresu widać jednak, że już powstaje nowy budynek - opowiada Krzysztof Jedynak i wskazuje kolejne zdjęcie: - A to zostało zrobione około 10 lat później, już widać, że przy ulicy stoją nowe budynki.

Przeglądając kolejne, zwraca uwagę na inny szczegół. - O, na tym zdjęciu widzimy plac Gwiazdzysty w 1966 roku. Kształty kamienic i bram możemy bez problemu rozpoznać, ale plac, na którym obecnie jest parking i postój taksówek wygląda zupełnie inaczej. W 1966 roku cały był brukowany i nie miał wysepki na środku - zauważa.

Szczególną uwagę kierownika Działu Historycznego zwrócił jednak pakiet około 200 zdjęć towarzystwa gimnastycznego Turnverein Köslin, którego początki sięgają 1861 roku. Duża część tych konkretnych slajdów, które znalazły się w kartonach przywiezionych przez Thomasa Kohsa pochodzą jeszcze z czasów przedwojennych. - Grupę sportowców widzimy na treningach na terenie obecnego stadionu Bałtyku, na Górze Chełmskiej, a także podczas pokazów i zawodów gimnastycznych na rynku - wymienia historyk. Z jego punktu widzenia istotniejszy od samych zmagania sportowców jest jednak drugi plan, czyli miejsca, które przy okazji zmagania sportowych zostały sfotografowane.

Krzysztof Jedynak wraz z Joanną Chojecką nie mają więc wątpliwości, że dar od Heimatkreis Köslin z Minden ukaże oczom mieszkańców Koszalina miasto sprzed kilkudziesięciu lat i w wyjątkowy sposób wzbogaci wiedzę o nim.

- Zdradzę tylko, że już po zdigitalizowaniu tych materiałów planujemy udostępnić ich na wystawie, a także już myślimy o publikacji. Mam nadzieję, że uda nam się podzielić tym z mieszkańcami już w przyszłym roku, kiedy to Muzeum w Koszalinie będzie obchodzić jubileusz 80-lecia istnienia - mówi dyrektor muzeum i jednocześnie przypomina: - Współpraca z Thomasem Kohsem i stowarzyszeniem z Minden trwa już wiele lat i ma tak fantastyczne

owoce. To właśnie dzięki niemu i Christiane Djalvand, którzy są w zarządzie Heimatkreis Köslin, nasze muzeum otrzymało w ramach darów już dwukrotnie fantastyczne obiekty, artefakty związane z kulturą i dziedzictwem Pomorza. Cieszymy się, że ta współpraca tak się rozwija, a to wszystko po to, żebyśmy mogli się tym z Państwem dzielić.

Warto tu przypomnieć, że właśnie w wakacje zeszłego roku dzięki działaniom Thomasa Kohsa Dział Etnografii wzbogacił się o kilkadziesiąt przedmiotów codziennego użytku, przede wszystkim odzieży z początków XX wieku, które ówczesni mieszkańcy Koszalina i okolic zabrali ze sobą podczas przymusowych wysiedleń po zakończeniu II wojny światowej. Z kolei we wrześniu mieszkanka Koszalina Ewa Mazurek przekazała muzeum rodzinne zdjęcia, dokumenty, dewocjonała i wiele innych cennych przedmiotów. Dary te wzbogaciły Dział Historyczny, a dokładnie kolekcję dotyczącą historii ziemi koszalińskiej po 1945 roku. Zaledwie kilkanaście dni później koszaliński kolekcjoner Zbigniew Wojtkiewicz przekazał - także do Działu Historycznego - przedwojenne wzorniki do pocztówek koszalińskich, dokumentację piwni koszalińskiej oraz pamiątkowe ujęcia aktorki Henrietty Hendel-Schütz. To była zresztą nie pierwsza jego darowizna. W oparciu o artefakty przekazane przez Zbigniewa Wojtkiewicza powstała specjalna gabłota, w której były eksponowane.

- Takie dary we wspólny sposób uzupełniają nasze ekspozycje i poszerzają wiedzę na temat historii XX-wiecznego Koszalina. Bardzo doceniamy taką postawę i wrażliwość na dziedzictwo kulturowe, historyczne - podkreśla wielokrotnie Joanna Chojecka, dyrektor muzeum. - Jednocześnie apelujemy do mieszkańców Koszalina i regionu: jeśli posiadacie Państwo w swoich domach historyczne i artystyczne artefakty - czy to elementy stroju i ubiory, obiekty sztuki i rzemiosła, przedmioty codziennego użytku, filmy, zdjęcia i dokumenty, to warto skontaktować się z nami i przekazać je do naszego muzeum (tel. 94 343 20 11, mail: sekretariat@muzeum.koszalin.pl). Każdy taki artefakt to kawałek historii nie tylko miasta i regionu, ale i mieszkańców. My nie tylko zaopiekujemy się nimi, zabezpieczymy, ale i w odpowiedni sposób wyeksponujemy na naszych wystawach, aby opowiedzieć o Koszalinie była możliwie najpełniejsza i nieustannie fascynowała.

Mariusz Rodziewicz
rodziewicz@muzeum.koszalin.pl



Joanna Chojecka, dyrektor Muzeum w Koszalinie, Krzysztof Jedynak, kierownik Działu Historycznego (z prawej) oraz Thomas Kohs, członek zarządu Heimatkreis Köslin prezentują wyjątkowe slajdy



Ulica Młyńska, w tle siedziba Muzeum w Koszalinie. Rok 1958

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door

CO PAPIEŻE ROBIA W CZASIE WAKACJI?

W niedzielę 6 lipca Ojciec Święty Leon XIV wyjedzie na letni wypoczynek do papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo. To jego drugi pobyt w letniej rezydencji. Z kolei jego poprzednik, papież Franciszek, odpoczywał w Rzymie

Mariusz Grabowski

Jak poinformowała Prefektura Domu Papieskiego, w „drugim Watykanie”, w historycznej, malowniczo położonej pod Rzymem posiadłości nad jeziorem Albano, papież będzie łączył „wypoczynek z modlitwą”. Wróci do pracy 20 lipca.

„Wakacje duchowe”

Przeczytajmy komunikat Prefektury, w którym podano papieską agendę. I tak: w niedzielę, 13 lipca o godz. 10 w Papieskiej Parafii św. Tomasza z Villanova w Castel Gandolfo Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà, przed Pałacem Apostolskim. W lipcu zawieszone zostaną wszystkie audyencje prywatne, a także audyencje generalne w środy: 9, 16 i 23 lipca. Te ostatnie wrócą od środy, 30 lipca.

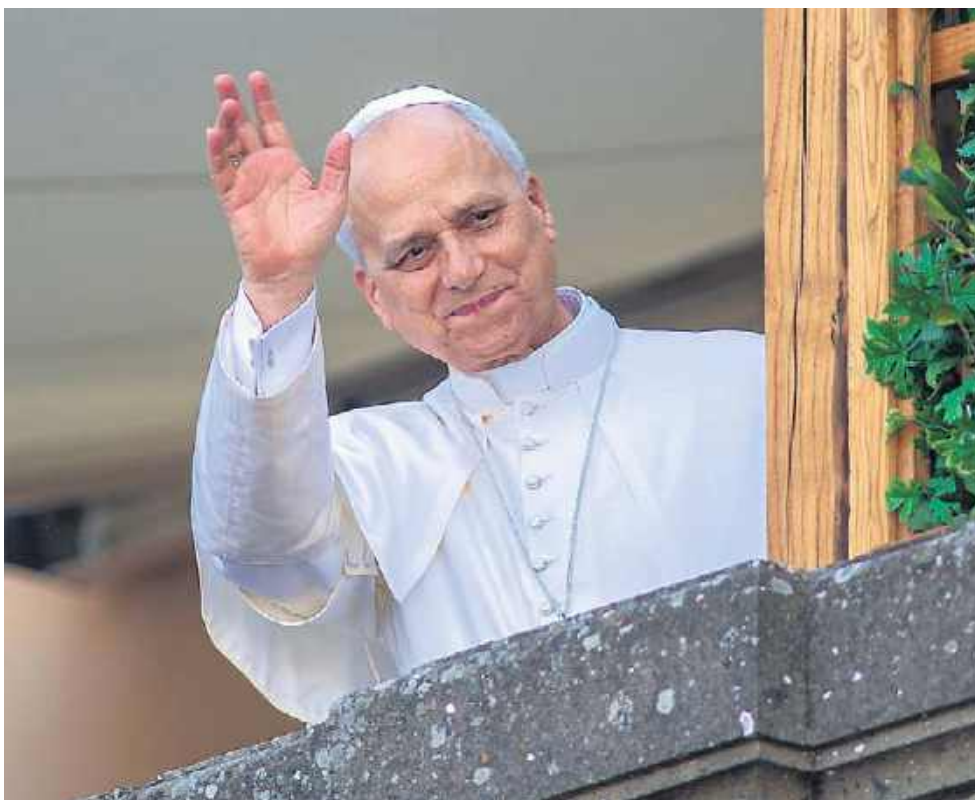
W niedzielę, 20 lipca o godz. 9.30, Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w katedrze w Albano. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

A co po wakacjach? W piątek, 15 sierpnia o godz. 10 Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą w Papieskiej Parafii w Castel Gandolfo. O godz. 12 odmówi modlitwę Anioł Pański na Piazza della Libertà. W niedzielę, 17 sierpnia o godz. 12.00, modlitwa Anioł Pański na Piazza della Libertà w Castel Gandolfo. Po południu Ojciec Święty powróci do Watykanu.

Dodajmy, że katedra w Albano, gdzie Ojciec Święty odprawi Mszę Świętą 20 lipca, jest kościołem tytularnym kard. Prevosta od chwili nominacji na kardynała biskupa, którego jednak nie zdążył objąć.

Mozart Franciszka

Decyzja Leona XIV o wypoczynku w Castel Gandolfo jest symboliczna. Jego poprzednik Franciszek zrezygnował bowiem z tradycji wakacjowania w miejscu kojarzącym się ze splendorem papiestwa. Wolał odpoczywać w swoim mieszkaniu w Domu św. Marty i pozostawać blisko swojego codziennego otoczenia.



W ubiegłym roku w Castel Gandolfo Leon XIV odprawił mszę w intencji „opieki nad Stworzeniem”, spotkał się też z prezydentem Ukrainy

Charakter letniego wypoczynku papieża Franciszka znamy głównie z jego wypowiedzi. Zawieszał środowe audyencje ogólne, a czas poświęcał na osobistą modlitwę, lekturę książek oraz słuchanie muzyki, głównie klasyków wiekańskich (lubił zwłaszcza Mozarta w wykonaniu pianistki Clary Haskil). Jednak mimo braku oficjalnych wystąpień publicznych, „nierzadko zajmował się bieżącymi sprawami Kościoła”. Studiował np. dokumenty i projekty, które trafiały na jego biurko.

„Wolny czas Ojciec Święty spędza z dużym spokojem. Codziennie, gdy się spotykamy na porannej Mszy, widzę go pogodnego, radosnego. Cały czas zresztą pracuje i ma w rękach jakieś dokumenty albo korespondencję” - mówił latem 2016 r. papieski ceremoniarz ks. Guillermino Karcher. I dodawał: „Bardzo zależy mu na tym, by na jak najwięcej listów samemu odpowiedzieć. Ten czas wykorzystuje właśnie na nadrobienie zaległości w kontaktach z przyjaciółmi i bliskimi ludźmi, na których mu szczególnie zależy”.

Tu się oddycha...

Trudno zrozumieć dlaczego Franciszek nie lubił relaksu w Castel Gandolfo, które już w starożytności kusiło patrycjuszów, senatorów i cesarzy. Bliskość Rzymu sprawiła, że i książęta Kościoła szukali tu od średniowiecza ochłody i wypoczynku. Kiedy więc pod koniec XVI w. miasteczko-zamek, należący wcześniej do rodu Gandolfich, przeszło w ręce Stolicy Apostolskiej, wzniesiono tu willę papieską ze wspaniałymi ogrodami.

Była ona ulubionym miejscem kanikuły letniej dla wielu biskupów Rzymu aż do upadku Państwa Kościelnego w 1870 r. Po podpisaniu Traktatu Laterańskiego w 1929 r. między Państwem Włoskim a Stolicą Apostolską, pałac papieski w Castel Gandolfo oraz tzw. Willa Barberini i jej ogrody uzyskały status eksterytorialności i stały się częścią posiadłości papieskich.

Po drugiej wojnie Castel Gandolfo rozkwitło szczególnie w okresie pontyfikatów papieży: Piusa XII i Jana Pawła II. Za panowania naszego rodaka na Tronie Piotrowym letnia re-

zydencja stała się czymś więcej niż miejscem krótkiego wypoczynku papieża - była tętniącą życiem oazą spotkań z wierzącymi, sympozjów naukowych i pracy twórczej.

Klasztory i basen

Do pałacu przylega lądowisko helikopterów, którymi papież przemieszcza się z Watykanu do swej letniej rezydencji oraz odkryty basen, wzniesiony za pontyfikatu Jana Pawła II.

Giełkawy częścią Pałacu Apostolskiego jest także obserwatorium astronomiczne, zwane Specola Vaticana, założone przez papieża Leona XIII w 1891 r. Zostało ono przeniesione do Castel Gandolfo z Ogrodów Watykańskich ze względu na niedostateczną widoczność nieba, którą utrudniały światła Rzymu.

Z kolei ogrody papieskie rozciągają się na przestrzeni setek metrów, pomiędzy centrum miasta a miejscowością Marino. Cały kompleks zajmuje powierzchnię 55 ha - jest zatem o 11 ha większy od Watykanu. W jego skład wchodzi trzy willę

kardynalskie: Cybo, Del Moro i Barberini, dwa klasztory kontemplacyjne (Klarysek i Bazylianów), 30 ha parku i ogrodów kwiatowych, 24 ha ogrodów warzywnych, obory i budynki gospodarcze.

Po co są wakacje?

Papież wielokrotnie podkreślał, że wakacje to nie czas bezczynności. To okazja do odnowy sił, ale także - jak mówił w sierpniu 2017 r. papież Franciszek - moment opatrnościowy, by „zwiększyć nasze zaangażowanie w poszukiwanie i w spotkanie z Panem”.

Ojciec Święty zachęcał wówczas wiernych, by w letnim okresie „odzyskiwali siły ciała i ducha”, nie zapominając o modlitwie i lekturze Słowa Bożego. Franciszek zawierał Maryi również osoby, które z różnych względów - zdrowotnych i ekonomicznych - nie mogą pozwolić sobie na wakacyjne wyjazdy.

Ponad dekadę wcześniej, 17 lipca 2005 r., papież Benedykt XVI spacerując w Dolinie Aosty przypomniał, że „wakacje dają wyjątkową możliwość zatrzymania się przed cudami natury - tej „wspaniałej księgi”, dostępnej dla wszystkich, dużych i małych”. Bowiem, jak podkreślał, w kontakcie z przyrodą człowiek odnajduje swoją właściwą miarę. „Odkrywa na nowo, że jest stworzeniem (...) otwartym na Nieskończoność” - mówił.

Wstańcie, chodźmy!

Benedykt cenił wakacyjną aktywność, ale prawdziwym rekordzistą pod tym względem był Jan Paweł II. „Prawdziwy wakacyjny wypoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków, pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość” - mówił będąc w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r.

A kilkanaście lat później, w rozważaniach przed modlitwą „Anioł Pański” w lipcu 1996 r. dodawał: „W Księdze Rodzaju czytamy, że Bóg »odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bo-

wiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając» (Rdz 2, 2-3). Te słowa objawiają duchowy sens wypoczynku i podkreślają jego potencjalny wymiar religijny”.

Papież-Polak spędzał wakacje czynnie. Nie tylko w Castel Gandolfo, ale także w Lorenzago di Cadore w Dolomitach, a przez dziesięć lat wędrując także przez włoskie Alpy, gdzie miał nawet skromną, zarządzaną przez salezjanów rezydencję w osadzie Les Combes w Dolinie Aosty (później był tam Benedykt XVI).

Na górskim szlaku

„Uderza radość Ojca Świętego w kontakcie z naturą. On w przyrodzie widzi więcej niż inni. Kontempluje piękno krajobrazu, bogactwo przyrody; cieszy się deszczem, słońcem, wiatrem” - mówił w 2004 r. Joaquin Navarro-Valls, hiszpański dziennikarz i lekarz, rzecznik Stolicy Apostolskiej, podkreślając, że dla osób, które wędrują z papieżem po Alpach, te wyprawy to także lekcja, jak patrzeć na góry oczyma papieża.

W czasie wakacji 2004 r. odpoczywający w Les Combes Jan Paweł II dostał od lekarzy zakaz wędrówek w góry powyżej 1700 m. Mimo że jego przewodnik Alberto Cerise przygotował dla niego aż 15 alternatywnych tras. „Po ośnieżonych masywach Alp papież częściej teraz spaceruje oczyma” - mówił przepytany przez dziennikarza Cerise.

Jan Paweł II odbył więc jedynie spacer do miejsca, skąd można było podziwiać zaśnieżone szczyty. Po dotarciu do celu ochrona rozstawiła namiot, włączyła kocher i przygotowała posiłek. Po posiłku papież kontemlował piękno krajobrazu i odmówił Różaniec.

Wakacje z katem

Wróćmy jeszcze na chwilę do papieża Franciszka, który za wakacjami najwyraźniej nie przepadał. Podczas jednej z rozmów z dziennikarzami „Il Sismografo” w 2016 r. wyznał, że ostatnio na „prawdziwy” urlop wyjechał z Buenos Aires w 1975 r. „Zawsze robię sobie wakacje, naprawdę, ale w domu; zmieniam rytm dnia. Więcej śpię, czytam to, co lubię, słucham muzyki, więcej się modlę. I to mnie relaksuje” - powiedział.

Akurat w 2016 r. o żadnych wakacjach nie było mowy. 27 lipca wyleciał do Polski na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, a kilka wcześniej tygodni po prostu przechorował. Już 3 lipca, podczas niedzielnej audyencji z wiernymi na modlitwie Anioł Pański, Franciszek zwrócił się do nich bardzo przebiegłymi: kichał, kaszlał i miał wyraźnie zmieniony głos.

Być może w sielskim klimacie Castel Gandolfo dolegliwości fizyczne nie byłyby dlań takie dotkliwe?

REJSUNKI



FOTOkomentarz tygodnia



26 CZERWCA, POLSKA. Dzieci wesoło wybiegły ze szkoły - takie obrazki można oglądać w całym kraju, jako że piątek to ostatni dzień nauki. Uczniowie odbierają świadectwa, gratulacje, nagrody i wesoło wybiegają na wakacje. I tak co roku. Jeden z tych dni, który od pokoleń wygląda dokładnie tak samo

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii. – Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież – podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. – Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i dobrą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadorowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny – od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspirowała dzieci do działania.

– Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteśmy tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności – mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazanie młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. – W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrywać konkurencje. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy – młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie – wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś z ich wieku. – Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

do mnie wieku. Rozpoznałam mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie – cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu

Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.

– W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie – tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

Dlaczego Polska ma pomagać Ukrainie? Takie pytania padają z ust wielu osób w Polsce, które po czterech latach wojny są już zmęczone informacjami o niej i nie czują już takiej potrzeby serca niesienia pomocy, jak w 2022 roku.

Od ponad czterech lat za naszą wschodnią granicą trwa okrutna, bezsensowna wojna, która zmieniła Europę bardziej niż jakiekolwiek wydarzenie od czasu upadku żelaznej kurtyny. Napaść Rosji na Ukrainę w 2022 roku była brutalnym pogwałceniem prawa międzynarodowego, ludzkiej godności i elementarnych zasad człowieczeństwa. To, co rozpętał Władimir Putin nie jest żadną „operacją specjalną”, „lokalnym konfliktem” ani „geopolityczną grą”, tylko najcięższą zbrodnią.

Dla wielu Polek i Polaków wsparcie dla Ukrainy stało się czymś oczywistym i jest takie nadal, ale są też tacy, którzy zadają pytania: Jak długo mamy pomagać, czy nas na to stać?, a nawet - Czy Ukraina jest jeszcze naszym sojusznikiem?. Te pytania padają z ust znanych polityków prawicy, których wspiera w tym machina rosyjskiej propagandy, tysiacy internetowych trolli, których zadaniem jest skłócanie Polski i Ukrainy, podsycanie animozji historycznych, rozsiewanie fałszywych informacji.

Warto jednak spojrzeć na tę sprawę nie przez pryzmat emocji czy historycznych resentymentów, lecz polskiego interesu narodowego. Dlaczego Polska powinna pomagać Ukrainie? Dlatego, że to nasz żywotny interes, bo nam się to po prostu opłaca i to na każdym możliwym polu.

KOMENTARZ DNIA

Maciej Sandecki



POMAGAJĄC UKRAINIE POMAGAMY SAMYM SOBIE

Bo opłaca się gospodarczo

Po pierwsze opłaca nam się to gospodarczo. Ukraińcy i Ukrainki, którzy przyjechali tu przed 2022 rokiem i później, w zdecydowanej większości odnaleźli się na polskim rynku pracy i ciężko tu pracują.

Doskonale wiemy, że wykonują najmniej płatne prace, takie, których Polacy już nie chcą wykonywać. Bardzo często poniżej swoich rzeczywistych kwalifikacji. Widzimy ich na co dzień. Sprzątają nasze domy i firmy, pracują ciężko w rolnictwie przy zbiorach plonów, na kasach w sklepach i w magazynach. Z „Barometru Polskiego Rynku Pracy” wynika, że minimalną pensję otrzymuje 22 proc. Ukraińców, a zdecydowana większość zarabia poniżej 5 tys. zł netto miesięcznie. Tylko 4 proc. Ukraińców zarabia ponad 6 tys. zł na rękę.

Żyją bardzo oszczędnie, często wynajmują mieszkania na dwie rodziny. To najczęściej matki i babki z małymi dziećmi.

Ale nie tylko są pracownikami najemnymi. Wiele Ukrainek założyło w Polsce swoje własne firmy. Niedawno w Dzienniku Bałtyckim opisywaliśmy historię Susanny Izzetdinowej, pochodzącej z Krymu Tatarki, która przyjechała do Polski już w 2014 roku z czwórką dzieci i jedną walizką w ręku. Tu skończyła studia i założyła własny biznes - restaurację tatarską i piekarnię.

Obok mojego bloku na gdańskiej Zaspie otworzyły się niedawno ukraińskie delikatesy oraz bar szybkiej obsługi, który prowadzą młodzi ludzie z Ukrainy.

Takich przykładów jest dużo więcej. Mamy już w Polsce ukraińskie zakłady fryzjerskie i kosmetyczne, cukiernie

i firmy budowlane. Według danych za 2025 rok, wkład podatkowy obywateli Ukrainy do polskich finansów publicznych wyniósł około 15 miliardów złotych i powiększył nasze PKB o 2,7 proc. Ukraińcy dużo więcej wnieśli do naszego budżetu, niż z niego wzięli np. w formie 800+. Takie są fakty, takie są liczby, choć rosyjska propaganda próbuje zafałszowywać rzeczywistość.

Obecność miliona obywateli Ukrainy w Polsce wpływa więc bardzo pozytywnie na naszą gospodarkę, podobnie jak na gospodarkę Niemiec czy Wielkiej Brytanii pozytywnie wpływali Polacy, którzy emigrowali tam za pracą 20 czy 30 lat temu.

Bo wolna Ukraina to nasze bezpieczeństwo egzystencjalne

„Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy” - to słynne słowa marszałka Józefa Piłsudskiego, które na kolejne 100 lat nakreśliły ideę polskiej polityki wschodniej i koncepcji Międzymorza. Piłsudski uważał, że jedynym sposobem na trwałe zabezpieczenie Polski przed imperializmem Rosji jest stworzenie bufora niepodległych państw: od Finlandii, przez kraje bałtyckie, Polskę, aż po Ukrainę. Dlatego też w 1920 roku Wojsko Polskie wsparło Ukraińców w walce z bolszewikami. Ta koncepcja odrodziła się po upadku komunizmu i trzymały się jej wszystkie rządy po 1989 roku. Wsparcia Ukrainie udzielali wszyscy dotychczasowi polscy prezydenci.

Historia nauczyła nas, że bezpieczeństwo Polski zawsze zależało od tego, co działo się na wschód od naszych granic. Dziś Ukraina pełni rolę swojej tarczy dla całej Europy

Środkowo-Wschodniej. To ukraińscy żołnierze walczą i giną na froncie, powstrzymując rosyjską agresję. Gdyby Ukraina upadła, Polska znalazłaby się w zupełnie nowej rzeczywistości bezpieczeństwa, wymagającej gigantycznych wydatków na obronność i stałego zagrożenia militarnego.

Dlatego pomoc i wsparcie militarne dla Ukrainy, leży w naszym narodowym, egzystencjalnym interesie.

Bo opłaca się nam to społecznie i kulturowo

Wzniesienia antyukraińskiej hysterii przy jednoczesnym straszeniu nas zalewem imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, to najgłupsza rzecz jaką mogła wymyślić polska prawica. Niekontrolowana wielka migracja z Afryki i Azji jest oczywiście problemem wielu państw europejskich. Tymczasem Polska ma to szczęście, że największą grupę migrantów stanowią nasi najbliżsi sąsiedzi - Ukraińcy - bliscy nam kulturowo, chętni do pracy, z którymi możemy się bez trudu porozumieć, którzy na dodatek okazują wdzięczność za pomoc jakiej im udzielamy. To z perspektywy wielu państw Zachodu, imigranci idealni!

Z Ukraińcami dzieli nas oczywiście trudna, nieprzepracowana do końca historia, ale też łączy. Przez wiele stuleci żyliśmy w jednym państwie. Ukraińcy, zwani wtedy Rusinami, walczyli razem z nami już pod Grunwaldem. Po stronie polsko-litewskiej walczyły chorągwie: Kijowa, Wołynia, Podola, Krzemieńca, Drohiczyzna itd. W odrodzonej II Rzeczypospolitej Ukraińcy stanowili ok. 10 proc. społeczeństwa, więcej niż obecnie. To tak naprawdę nasi od-

wieczni współobywatele, bracia i siostry.

Polacy mają prawo przypominać o trudnej historii, o nierozwiązanych kwestiach związanych z rzezią wołyńską. Możemy i powinniśmy rozmawiać o ekshumacjach, pamięci historycznej oraz wzajemnym szacunku. Jednak prowadzenie tych rozmów jest możliwe właśnie dlatego, że Ukraina ciągle istnieje jako niepodległe państwo. Trudno wyobrazić sobie skuteczny dialog, gdyby w Kijowie rządził Putin. Jaki mamy dialog historyczny z Rosją, która okrutnie skrzywdziła oba nasze narody, doskonale wiemy. Nie ma go wcale, nawet wraku Tupolewa nie chcą nam zwrócić od 16 lat.

Wolna i europejska Ukraina to nasz interes

Przeciwnicy pomocy często argumentują, że Polska powinna zajmować się wyłącznie własnymi problemami. Tyle, że świat jest dziś połączony bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wojna w Ukrainie wpływa na ceny energii, handel, migracje i stabilność całego regionu. Udawanie, że konflikt za naszą granicą nas nie dotyczy to zwykłe kłamstwo Kremla.

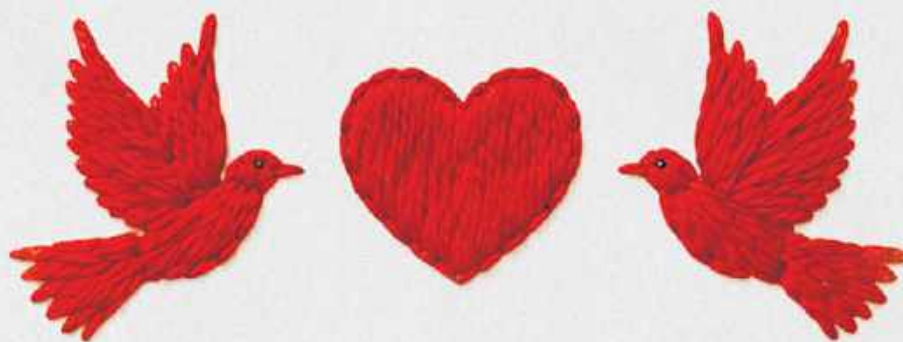
Najważniejsze pozostaje jednak pytanie strategiczne: jaka Ukraina leży w interesie Polski? Odpowiedź wydaje się oczywista: wolna, niepodległa, proeuropejska i związana z Zachodem, niż Ukraina podporządkowana Rosji lub pogrążona w chaosie. Dlatego wsparcie dla naszego wschodniego sąsiada nie jest aktem dobroczynności, lecz inwestycją w bezpieczeństwo Polski. Pomagając Ukrainie pomagamy samym sobie.

©P



Zbiorowe zdjęcie uczestników gdańskiej konferencji Ukraine Recovery Conference – URC 2026

Wsi spokojna,
wsi wesola,
najwsinialsza



PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 24



FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czapryn

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?

Zacząłem się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kur. Internauci ją wykpiłi. Pисali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polek i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście,

jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągani

w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wielu z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam

do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonałiśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wi-
zja, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie poradziło sobie z życiem w mie-

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypłuło.

Z drugiej strony pandemii pokazała, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiają się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtyski, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pszczołami, inni ogrodnictwem, inni prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzę.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach,

pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjezdnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnój. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszkańców.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot przechodzą sarny, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnój, kombajny, traktory, kłopoty z piętą rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmieciami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pór roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie może się trawnika, o 22 jest cisza

W MAŁYCH MIEJSCOWOŚCIACH WSZYSCY O SOBIE WSZYSTKO WIEDZĄ. MOŻE I SĄSIAD MIJA NAS BEZ SŁOWA, ALE NASZE ŻYCIE JEST OMAWIANE OD A DO Z

nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie szczekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podziękowali się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myślę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma rynekczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mija nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać ratunku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebudzowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kielat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myślę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożyczyć szklankę cukru. Za nor-

malnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warszawianku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłożyć pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadał swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zmęczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?

Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie trans-

portowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myślę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób nieomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienie. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myślę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myślę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojeżdżania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepszym sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończę pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myślę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej ci poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieja, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zachcieli się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymlujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV



Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współtwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolożki.pl

Supergirl kocha kluski śląskie i roladę. Kara Zor-El jest też fanką śląskiego folkloru, a kiedy tylko pozwala jej na to czas, wpada na Nikiszowiec, aby wziąć udział w barbórkowym pochodzie z udziałem górniczej orkiestry. Dzięki dwójce utalentowanych Polek, Annie Krztoń i Kasi Nie, Śląsk na dobre wkroczył do uniwersum DC w antologii komiksów „Supergirl Świat”

Bartłomiej Romanek

ŚLONSKO SUPERDZIOUCHA W UNIWERSUM DC PROMUJE REGION

Nadszedł czas, by rodzaj ludzki wkroczył do Układu Słonecznego – pamiętacie zdanie George’a W. Busha, byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych? Parafrazując uwielbiany przeze mnie busyzm, całkiem poważnie rzuć: „Czas, żeby Śląsk na dobre wkroczył do uniwersum DC”.

Śląsk w uniwersum DC? Tak, to możliwe dzięki kolejnej antologii komiksów DC z cyklu „Świat”. Idea tej serii jest prosta. Wydawnictwo wybiera superbohatera z tego uniwersum i prosi, aby własne historie o Supermanie, Batmanie czy Jokerze opowiedzieli twórcy z różnych krajów.

Kilkanaście zebranych w ten sposób komiksów składa się na wyjątkowe albumy, które przy okazji prezentują lokalną kulturę, folklor, tradycję i historię. Od Stanów Zjednoczonych po Japonię, od Meksyku aż po Kamerun.

Tuż przed premierą filmu „Supergirl”, inspirowanego bestsellerową serią Toma Kinga i Bilquis Evelyn, ukazał się album „Supergirl Świat” (Wydawnictwo Egmont). Tym razem twórcy z różnych krajów prezentują własne spojrzenie na postać Kary Zor-El, osadzając jej przygody w lokalnych kulturach i realiach. W antologii znalazły się historie z Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Meksyku, Kamerunu, Francji, Turcji, Japonii, Stanów Zjednoczonych oraz Polski.

Nowy album DC, a w nim historia, która w całości rozgrywa się na Śląsku

Dla nas najważniejsze jest to, że tym razem polska historia rozgrywa się na Śląsku, który po raz pierwszy na taką skalę za-



DC i Marvel rzadko spoglądają w kierunku Polski, a teraz śląskie dziouchy podbijają świat komiksu

istniał w jednym z dwóch największych wydawnictw komiksowych na świecie. DC i Marvel rzadko spoglądają w kierunku Polski. Akcja ich komiksów rozgrywa się na wszystkich kontynentach, ale nasz kraj w fabule rzadko jest wymieniany. Najczęściej ma to chyba miejsce w serii komiksów o mutantach X-Men, ale tutaj Polska najczęściej przedstawiana jest jako kraj nietolerancyjny dla wszelkich inności. DC w tej kwestii przez wiele lat było równie kon-

sekwentne, co Marvel. Tutaj dla naszego kraju też długo nie było miejsca, aż do wspomnianej już serii „Świat”, dzięki której bohaterowie z tego uniwersum zawędrowali wcześniej m.in. do Warszawy i Krakowa.

AI-Polo-AI – pierwsza śląska superbohaterka rozpalila wyobraźnię

Dlatego dwa lata temu ogarnęła nas euforia, kiedy w albumie „Joker Świat” zadebiutowała pierwsza śląska superbo-

haterka. Supermocą AI-Polon-AI nie było ultraszybkie fedrowanie ani organizacja karczm piwnych dla Aquamana i jego towarzyszy. Potrafiła wysyłać impulsy energetyczne paraliżujące istoty żywe i niszczące elektronikę. I chociaż AI-Polon-AI pojawiła się w tym komiksie na zaledwie jednej planszy, to rozpalila naszą wyobraźnię (zapewne również za sprawą stroju przypominającego policjantki z kultowego „Seksmissji”). Czemu superbohaterowie tak rzadko

do nas zaglądają, skoro Śląsk miejscami jest bardziej mroczny niż Gotham, a Katowice mają potencjał, by stać się polskim Metropolis?

Teraz udział Śląska w komiksowej superprodukcji jest zdecydowanie większy. Zadbali o to dwie cenione artystki: Anna Krztoń i Kasia Nie. To dzięki nim Śląsk zyskał kapitalną promocję wśród fanów komiksu, bo cała historia stworzona przez Polki osadzona została w Katowicach.

To pomysł Anny Krztoń, która urodziła się w Tarnowskich Górach i od początku chciała, aby Supergirl w polskim rozdziale odwiedziła Śląsk, a konkretnie Katowice.

– Komiksy DC z serii „Świat” mają być w założeniu związane z kulturą, wierzeniami, tradycją państwa, z którego pochodzą twórcy. Akcja „Batmana” działa się w Warszawie, w „Supermanie” pojawił się wątek Marzanny, a w „Jokerze” Stańczyka. Od lat mieszkam w stolicy, ale mocno identyfikuję się ze Śląskiem, dlatego bardzo zależało mi, żeby opowiedzieć historię o Śląsku, bo stąd pochodzę, tu są moje korzenie – mówi „Dziennikowi Zachodniemu” scenarzystka.

– Poza tym Śląska nie było we wspomnianych wcześniej albumach, a jest to region bardzo charakterystyczny ze względu na górnictwo, folklor, a także określoną estetykę i architekturę, dlatego w komiksie pojawia się Nikiszowiec. Dla mnie i wielu osób Śląsk jest unikatowym miejscem – dodaje Anna Krztoń.

Supergirl na śląskim obiedzie. Pierwszy raz to zobaczycie

Autorka zadbała o to, aby w komiksie umieścić jak najwięcej śląskich wątków. Dlatego Supergirl je tradycyjny obiad z kluskami śląskimi i roladą, a nad bezpieczeństwem górników czuwa najsłynniejszy śląski demon Skarbek. – Moim zdaniem jest on bardzo ciekawym elementem śląskiego folkloru. Chciałam, aby w komiksie był również wątek związany z wierzeniami i mitami, a Skarbek mógł być wprowadzony do historii w sposób naturalny – mówi Anna Krztoń.

Autorka w swojej opowieści zwraca szczególną uwagę

na trudną i niebezpieczną pracę górników. - Kiedy długo mieszka się poza Śląskiem, człowiek uświadamia sobie, że ludzie nie mają pojęcia o tym, jak praca górnika jest niebezpieczna. Mieszkając na Śląsku, jesteśmy w pewnym stopniu oswojeni z wypadkami w kopalniach, ale ludzie spoza regionu nie zdają sobie sprawy ze skali i liczby tych zdarzeń. Chciałam to pokazać. W tworzeniu scenariusza pomógł mi mój przyjaciel, pisarz Igor Jarek, który jako młody człowiek pracował w kopalni - tłumaczy Anna Krztoń.

Supergirl na Nikiszowcu

Akcja komiksu (nie ujawniamy fabuły) dzieje się w grudniu, bo autorce zależało na tym, żeby Supergirl wzięła udział w Barbórcie, a konkretnie w pochodzie barbórkowym na Nikiszowcu.

Anna Krztoń przy tworzeniu komiksu współpracowała z uznaną rysowniczką, Kasią Nie, która ma w swoim CV współpracę z największymi wydawnictwami komiksów na świecie i bez problemów porusza się w świecie superbohaterów.

- Na pewno jej doświadczenie, fakt, że wcześniej tworzyła komiksy superhero, było pomocne. Bardzo lubię rysunki Kasi, uważam, że są świetne. W wielu miejscach lepiej usta-

wiła ona rzeczy, niż ja to robiłam w opisach. Kiedy dowiedziałam się, że to Kasia będzie rysować nasz komiks, bardzo się ucieszyłam, bo wcześniej nie miałyśmy okazji współpracować, a prywatnie znamy się i lubimy. Przy tworzeniu scenariusza pomógł mi bardzo Radek Pisula, który jest wielkim fanem Supergirl i polecił mi komiksy do lektury, aby lepiej poznać bohaterkę. Czytał scenariusz podczas jego powstawania i mocno przyłożył rękę do tego komiksu - opowiada Anna Krztoń.

Jak doszło do tego, że to ona została osobą odpowiedzialną za stworzenie polskiej historii o Supergirl?

- Egmont szukał scenarzystki, bo historie o Supergirl miały tworzyć zespoły złożone z dziewczyn. Wydawnictwo odezwało się do osób związanych z Międzynarodowym Festiwałem Komiksu i Gier w Łodzi, ale na początku nie wiedziałam, o jaki tytuł chodzi. Zgłosiłam się, a Egmont mnie zaakceptował, trochę było to dzieło przypadku. Przyznam, że mnie zdecydowanie bliższe są komiksy obyczajowe. Te związane ze światem superhero są w dalszym kręgu moich zainteresowań. Oczywiście znałam postać Supergirl, ale wiedza o niej była ograniczona - mówi Anna Krztoń.

Teraz czas na napisanie scenariusza od A do Z po śląsku? -



Anna Krztoń



Kasia Nie

Musiałby mi ktoś przetłumaczyć, bo u mnie się w domu niewiele godało. Wydaje mi się, że nie byłabym tego w stanie zrobić bez błędów. Ktoś musiałby na to popatrzeć i sprawdzić. Do-

dam jeszcze, że Katarzyna Wintersheim tworzy komiksy, jak „Helena Wiktor” czy „Heksa”, które również rozgrywają się na Śląsku - mówi autorka historii „Supergirl. W kopalni”.

O AUTORCE

Anna Krztoń jest autorką komiksów i ilustratorką, pracuje jako freelancerka. W 2013 roku ukończyła z wyróżnieniem Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach, broniąc dyplom w Pracowni Druku Wklęsłego profesora Jana Szmatlocha. Współpracuje z różnymi magazynami i wydawnictwami, a równocześnie tworzy własne projekty. Inspiracji szuka w codzienności, dlatego najchętniej właśnie o niej opowiada za pomocą komiksu. Jej prace trafiały do antologii, magazynów i ziów publikowanych w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Słowenii, Estonii, na Litwie, w Finlandii i Szwecji. W 2018 roku nakładem Wydawnictwa Komiksowego ukazał się jej debiutancki album „Weź się w garść”. Od tamtej pory regularnie publikuje komiksy i powieści graficzne. Mieszka w Warszawie i pracuje w Otwartej Pracowni Jazdów.



Okładka nowego komiksu ze śląskimi bohaterkami

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDUSZU INICJOWANIA ROZWOJU

0011536961

Pionierki i Pionierzy Energii Społecznej otrzymają 50 tys. zł!

We wtorek, 23 czerwca Olivii Star rozstrzygnięto konkurs grantowy dla organizacji pozarządowych z województwa pomorskiego "Pionierki i Pionierzy Energii Społecznej".

Pomorski Fundusz Energii Społecznej (PFES) realizowany jest przez Fundację Inicjowania Rozwoju Up Foundation, wspierany przez partnera CSR Energa SA z Grupy ORLEN, jego współorganizatorem jest Wojewoda Pomorska Beata Rutkiewicz, a patronat honorowy objął Kurator Oświaty Grzegorz Kryger i Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk. Głównym celem Funduszu jest rozwój lokalnych społeczności poprzez dofinansowanie inicjatyw, które odpowiadają na współczesne wyzwania środowiskowe i społeczne. Wojewoda Pomorska, Beata Rutkiewicz, nie kryła dumy z działaniem mieszkańców: „**Za budowanie odporności na kryzysy w regionie często odpowiadają lokalne ngo, dlatego bardzo się cieszę, widząc jak prężnie działają, łącząc swoje społeczności. Między innymi dlatego Pomorski Fundusz Ener-**



gii Społecznej jest tak ważny, bo wspiera osoby, które w regionie są wsparciem dla innych".

Konkurs „Pionierki i Pionierzy Energii Społecznej” przyciągnął w tym roku niezwykle aktywnych działaczy i działaczki. Do prezentacji przed komisją dostało się 10 organizacji, wyłonionych z 31 zgłoszeń z całego województwa.

Piotr Szymanek, Wiceprezes Zarządu Energi SA, będącej Partnerem CSR programu, podkreślił rolę tych inicjatyw: „**Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem innowacyjności, jaką pomorskie organizacje pozarządowe prezentują w swoich po-**

myślach związanych z realizacją założeń zrównoważonego rozwoju. Wzmacniają społeczne więzi, wzajemnie współdziałają i razem odpowiadają na lokalne potrzeby środowiskowe. Spotkania, takie jak to dzisiejsze, utrwalać nas w przekonaniu, jak istotne dla rozwoju społeczności lokalnych jest nasze zaangażowanie".

Zwycięskie organizacje zrealizują na Pomorzu projekty ekologiczne, społeczne i integracyjne, na które łącznie wręczono granty w kwocie 50 000 zł.

Oto nagrodzone inicjatywy: **Stowarzyszenie „Przyjazna Dłoń”**

(10 000 zł) - „Zielony dziedziniec”.

Grant pozwoli na rewitalizację zaniedbanego terenu przy Klubie Samopomocy i stworzenie integracyjnego ogródka z warsztatami ekologicznymi dla seniorów oraz osób po kryzysach psychicznych.

Stowarzyszenie Inżynieria Dobrych Serc (10 000 zł) - „Lokalny Bohater”.

Dofinansowanie wspomaga nowoczesną aplikację mobilną, która ułatwia koordynację działań wolontariuszy i niesienie pomocy dla mieszkańców Sopotu i Gdyni.

Fundacja Atelier Jerszów (10 000 zł) - „Wspólne Skrzydła”.

Warsztaty artystyczne we Władysławowie, których efektem będzie miejska, rozproszona galeria sztuki dedykowana bałtyckim ptakom.

Stowarzyszenie Sabat Szefowych (10 000 zł) - „Sabat dla czystego Pomorza”.

Akcje sprzątania świata, tworzenie łąk kwietnych i warsztaty upcyklingu integrujące mieszkańców powiatów człuchowskiego i chojnickiego.

Stowarzyszenie Klub Sportowy Falanga (5 000 zł) - „Energia Zmiany”.

Aktywizacja mieszkańców powiatu

starogardzkiego poprzez eko-patrrole i powołanie Akademii Zielonych Liderów.

Koło Gospodyń Wiejskich w Mojuszu (5 000 zł)

- „3 Pomniki Przyrody”.

Stworzenie w gminie Sierakowice szlaku turystyczno-edukacyjnego z kodami QR, promującego aktywne spędzanie czasu i przyrodę Kaszub.

Podsumowując wybór laureatów, Natalia Siuda-Piotrowska, Prezeska Fundacji Inicjowania Rozwoju UP Foundation, zaznaczyła:

„W Pomorskim Funduszu Energii Społecznej udowadniamy, że działania pomorskich organizacji pozarządowych mogą być podstawą budowania odpornego społeczeństwa obywatelskiego. Wspaniale jest widzieć, jak kolejne organizacje dostają szansę na zrealizowanie swoich działań, które, jak już wiemy z poprzedniej edycji, dają pozytywny impuls do integracji, współpracy i budowania postaw zaangażowania społecznego”.

Więcej informacji o programie <https://upfoundation.pl/pfes>

OPERATOR

UP FOUNDATION

PARTNER CSR

Energa GRUPA ORLEN

WSPÓŁORGANIZATOR

WOJEWODA POMORSKI BEATA RUTKIEWICZ

PATRONAT HONOROWY

PATRONAT HONOROWY MIECZYSLAW STRUK MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Kuratorium Oświaty w Gdańsku

SPOTKANIA Z EKSPERTAMI W SOBOTĘ I W NIEDZIELĘ ZAPRASZAMY DO CH AUCHAN W GDAŃSKU I DO PORTU RUMIA

Rozmowy o bezpiecznym wypoczynku i niespodzianki, czyli „Witajcie wakacje”!

Redakcja
Gdańsk

W najbliższy weekend, w godzinach od 11 do 14, porozmawiamy o bezpiecznym wypoczynku, znajdzie się też chwila na zabawę.

Wspólnie z ekspertami chcemy podpowiedzieć, jak latem zachować się w trudnych sytuacjach, zwłaszcza nad wodą. Przypomnieć o skompletowaniu wakacyjnej apteczki, o stosowaniu kremów z filtrem. Będą niespodzianki i atrakcje dla najmłodszych gości. Przyjdźcie koniecznie!

Bezpieczeństwo przede wszystkim!

W piątek uczniowie na dwa miesiące pożegnają się ze szkołą - przed nimi czas bez troski i wypoczynku. Kto nie marzy w letnim czasie o długim śnie, aktywności na świeżym powietrzu, spotkaniach z przyjaciółmi i łapaniu słońca? Jednak w całej tej beztrosce trzeba pamiętać, że najważniejsze jest bezpieczeństwo - nad wodą, w lesie, na ścieżce rowerowej...

Latem dziecko może się zgubić na zatłoczonej plaży, na łacie natknąć się na zmiję lub owada, który użądli. Każdego z nas może zaskoczyć burza lub wichura. Warto więc jeszcze raz przypomnieć, co w takiej sytuacji zrobić, a czego na pewno unikać. Ta wiedza przyda się każdemu - rodzicom i dzieciom.

Dwa dni spotkań - rozmowy i zabawa

Czekamy na Was w godz. 11.00-14.00. Odwiedzajcie nas w dwóch miejscach:



● 27 czerwca (sobota) Centrum Handlowe Auchan Gdańsk, ul. Szczęśliwa 3

● 28 czerwca (niedziela) Port Rumia - CH Auchan, ul. Grunwaldzka 108

Wydarzenie będzie łączyć inspirację do aktywnego spędzania wakacji z edukacją dotyczącą bezpieczeństwa i zdrowia. Uczestnicy będą mogli odkrywać lokalne atrakcje, zdobywać praktyczną wiedzę oraz wspólnie spędzać czas w rodzinnej atmosferze.

Mapa wakacyjnych inspiracji

Na mapie Trójmiasta i okolic uczestnicy będą zaznaczać swoje ulubione miejsca na spa-

cery, wycieczki i rodzinne wypad. Powstanie w ten sposób wyjątkowy przewodnik po lokalnych atrakcjach polecanych przez mieszkańców.

Bezpiecznie z Policją

Porady eksperckie udzielane przez przedstawicieli Wydziału Prewencji poświęcone będą zasadom bezpiecznego wypoczynku nad wodą, podczas podróży i aktywności na świeżym powietrzu. Uczestnicy poznają praktyczne wskazówki.

Strefa zdrowego wypoczynku

Ratownicy medyczni przypomną, jak zadbać o zdrowie

podczas upalnych dni, właściwie się nawadniać, chronić przed słońcem i bezpiecznie korzystać z letnich aktywności. W przystępny sposób poruszone zostaną najważniejsze tematy związane z letnim stylem życia, a także podstawowe zasady pierwszej pomocy.

Warsztaty kreatywne dla dzieci

Najmłodsi uczestnicy będą mogli stworzyć własne, wakacyjne ramki na zdjęcia, wykorzystując kolorowe materiały i letnie motywy. Gotowe prace staną się wyjątkową pamiątką z wydarzenia oraz inspiracją do kolekcjonowania wakacyjnych wspomnień.

Paszport Witajcie Wakacje

Wszystkie aktywności połączy forma animacji. Uczestnicy będą zbierać pieczątki lub wpisy w „Paszporcie Wakacyjnym”, odwiedzając kolejne strefy wydarzenia i punkty partnerów. Po wykonaniu zadań otrzymają upominki.

Turystyka i zabawy językowe

Podczas wydarzenia w Gdańsku będą nam towarzyszyć przedstawiciele Lokalnej Organizacji Turystycznej „ŁEBA - Błękitna Kraina”, którzy opowiedzą o cudach czterech żywiołów i najpięk-

niejszych zakątkach Słowińskiego Parku Narodowego. Przekonajcie się, jakie atrakcje, formy aktywnego wypoczynku i wydarzenia czekają na was już teraz w Łebie i Błękitnej Krainie.

W Rumi zapraszamy na wakacyjne zabawy z językiem angielskim prowadzone przez Szkołę Językową TELL MORE, gdzie na uczestników czekać będą proste zadania językowe z upominkami oraz maskotka miś Teddy Eddi. Będzie można także zapoznać się z szeroką ofertą kursów dla dzieci, a także kolonii i mini półkolonii dla przedszkolaków.

©@

AUTOREKLAMA

Q604971544A

PARTNERZY GŁÓWNI:



ORGANIZATOR:



PARTNERZY:



ZDUNEK



„MASZ GODZINĘ, IDŹ SIĘ SPAKUJ”. A ZA KRATAMI RZECZYWISTOŚĆ NIE DO OGARNIĘCIA

Przez 22 lata kawałeczek świata widział tylko przez więzienne kraty. A kiedy – ku własnemu zaskoczeniu – opuścił zakład karny, rzeczywistość runęła na niego z całą swoją siłą

Andrzej Płes

Sąd skazuje oskarżonego na dożywotnie pozbawienia wolności – usłyszał Piotr Pytel w 2006 roku z ust sędziego Sądu Krajowego w Monachium, spędziwszy wcześniej dwa lata w niemieckim areszcie tymczasowym. Dwie dekady potem przyznawał, że nie wierzył w to, co usłyszał, że nogi się pod nim ugęły, bo przecież nie zabił Ecateriny I., nigdy nie był w jej mieszkaniu, nigdy jej nie widział, więc nie wierzył, że można zostać skazanym za zbrodnię, której się nie popełniło. – Przyszła decyzja, wychodzisz – usłyszał 22 lata później z ust wychowawczyni w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. I tym razem nie uwierzył w to, co usłyszał, zachwiał się na nogach. Wychowawczyni podsunęła mu krzesło, by nie runął na więzienną posadzkę. Identyczna reakcja, jak dwie dekady wcześniej, choć wtedy na wieść koszmarną, a tym razem na radosną wiadomość, o którą zabiegał przez lata. Dzień po opuszczeniu ZK przyznawał, że wciąż nie bardzo wierzy, że jest po drugiej, jasnej stronie rzeczywistości.

Prapoczątki gehenny

Pracował w Niemczech, gdy w wynajmowanym przez niego mieszkaniu w Monachium pojawił się młody człowiek. Powołał się na wspólnych znajomych. Piotr wziął go pod opiekę, nieświadom, że gości żołnierza zorganizowanej grupy przestępczej przysłanego do bawarskiej stolicy, by ukraść obraz z galerii sztuki. Młody człowiek (17 lat) w oczekiwaniu na taką okazję postanowił zabić czas kradzieżami i rabunkami. Upatrzył sobie Ecaterinę I., luksusową prostytutkę, którą zamierzał obrabować ze wszystkiego, co w jej mieszkaniu znajduje się cennego. Nie miał pojęcia o topografii miasta, więc Piotr zapakował jego i siebie do tram-

waju, dowiózł do miejsca zamieszkania kobiety i został na przystanku. Wiedział, w jakim celu Tomasz Lis, bo tak się przedstawiał, chce odwiedzić Ecaterinę, ale nie było mowy o zabójstwie.

O tym, że Ecaterina została brutalnie zamordowana, dowiedział się następnego dnia z radia. Tomasz zniknął, a po niego przysłała niemiecka policja. Potem oskarżenie i wyrok o zabójstwo, do którego konsekwentnie się nie przyznawał. Lisa niemieccy śledczy nigdy nie odnaleźli; odnalazła go polska policja, w rzeczywistości nazywał się Tomasz W. Przed prokuraturą w Polsce przyznał się do zabójstwa w Monachium, przyznał polskiemu sądowi, będąc oskarżonym i skazanym w innej sprawie, przyznał niemieckim organom ścigania i tamtejszemu sądowi. I za każdym razem stanowczo twierdził, że Piotra na miejscu zbrodni nigdy nie było, że to on sam zabił. Nie miał żadnego interesu, by kłamać. Odsiedział tylko 9 lat z woli bawarskiego sądu za to morderstwo, bo popełnił je jako nieletni.

Piotr spędził za kratami 22 lata z dożywotnia. Pierwsze pięć w Niemczech, następne w polskim więzieniu. Jeszcze w 2010 roku prokuratorzy z tarnobrzkiej okręgówki zwracali uwagę niemieckim kolegom, że wobec nowych dowodów wypadałoby wznowić proces Piotra. Niemiecki wymiar sprawiedliwości nie chciał o tym słyszeć. Pisemne wnioski w tej sprawie Piotra w ogóle ignorował. Piotr trzykrotnie prosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Wnioski popierały sądy okręgowe i apelacyjny w Rzeszowie, dyrekcja zakładu karnego wspierała te inicjatywy pozytywnymi opiniami o osadzonym. Ze strony Kancelarii Prezydenta RP nie było żadnej reakcji. Czwarty wniosek Piotra trafił na biurko



Piotr Pytel z Rzeszowa ocenia, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim zaadaptuje się w nowym dla siebie świecie

prezydenta Karola Nawrockiego. Piotr ma nadzieję, że tym razem stanie się cud. Bo przecież już jeden się zdarzył: „Prokurator Generalny Waldemar Żurek zarządził wobec skazanego P. P. przerwę w wykonywaniu kary dożywotniego pozbawienia wolności. Zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary P. P. ma charakter tymczasowy i pozostaje w bezpośrednim związku z toczącym się postępowaniem ułaskawieniowym” – oficjalnie zakomunikowała Prokuratura Krajowa wkrótce po tym, jak za Piotrem zatrzęsnęły się bramy ZK w Rzeszowie. On sam wierzy, że już tam nie wróci, nawet sobie nie wyobraża, że wrócić musiałby.

– Jeśli ten człowiek został faktycznie niesłusznie skazany, to należy się tą sprawą po prostu zająć – stwierdził w wywiadzie telewizyjnym Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta RP. – To pierwsza decyzja mini-stry sprawiedliwości, którą należy pochwalić – oceniał decyzję Waldemara Żurka o przerwę w wykonaniu kary przez Piotra. Co nadzieję na decyzję ułaskawiającą czyni bardziej uzasadnioną.

Wolny, oszołomiony

Nie miał czasu, by oswoić się z myślą, że będzie wolny, na co czekał ponad dwie dekady. Miał godzinę na spako-

wanie się i bramy ZK na Załężu załomotały już za jego plecami. O tym, że „wychodzi”, nie wiedzieli nawet jego bliscy. Wsiadł w taksówkę za złotówki zaoszczędzone „pod celą”, stanął na progu rodzinnego domu. Matka nie wierzyła, że go widzi.

– Mama zobaczyła mnie w drzwiach, nie wierzyła, że przed nią stoję – opowiadał dzień później podczas wywiadu dla „Nowin”. – Potem był już tylko płacz, bo długo nie mogła uwierzyć. Ja też nie.

Ale dzień wcześniej, dwie godziny po uwolnieniu, matka, która przez lata wspierała syna w staraniach o wolność, była w euforii radości, by chwilę potem uderzyć w płacz ze wzruszenia, po czym znów nieopisany radość i uśmiech na twarzy. Z Piotrem w koszulce z wizerunkiem Matki Bożej na piersi pogadać się nie dało – strzępy zdań, urywane nagle wątki, zachowanie, jakby nie do końca istniał w tej rzeczywistości. Pewnie trochę za dużo wrażeń naraz, żeby zapanować nad emocjami i umysłem. Rankiem dzień później w redakcyjnym studiu „Nowin” już mocniej stąpał umysłem po ziemi. Przyznał, że ta pierwsza noc na wolności była bezsenna, a w głowie kłębiły się tysiące myśli. Pierwsze chwile, pierwszy

kontakt z poza więziennym realiem? Świat przez szybę taksówki, którą zmierzał do domu w godzinach rzeszowskiego ulicznego korka. Jego obraz rodzinnego miasta miał ponad 20 lat.

– Tamten Rzeszów z niemal pustymi ulicami, a my przeciskaliśmy się w korku samochodów. A ilość zabudowy w Rzeszowie... Pamiętam telefony Nokii z klawiszami. Teraz dostałem smartfona, do którego mówiłem, a on odpowiadał. Poszedłem do sklepu samoobsługowego po warzywa, śmieszna scena, tego będę się musiał nauczyć, ale obłędna ilość towaru, wszystkiego można dotknąć, każdy sprawdzić... Wciąż jestem i pewnie długo będę przytłoczony natłokiem nowej rzeczywistości. Najbardziej ciekaw jestem nowinek technicznych, jak bardzo to wszystko się zmieniło i jak bardzo człowiek jest mały wobec tych zmian. Dziś zapytałem mamy, czy pocztą jeszcze po tej stronie istnieje, bo w więzieniu jeszcze tak. Poza tym mnogość i jakość aut, jakie dotychczas widział tylko w telewizji.

Przyznaje, że wciąż oszołomiony jest tą nową rzeczywistością, gwarną, barwną, szybką, dynamiczną, ale – mówi – „człowiek potrafi się wyciszyć, okazać w sobie pokorę”. Szacuje, że pewnie miną tygodnie, a raczej miesiące, nim za-

adaptuje się w tym nowym dla siebie świecie.

Przyszłość? Obaw przez zaadaptowaniem się do nowej rzeczywistości nie ma, no może zdrowotne, bo zła przeszłość za kratami hojnie obdarzyła go poważnymi dolegliwościami. Plany? Najpierw kurs na Jasną Górę, żeby podziękować Najświętszej Panience za ocalenia życia. – Wyszedłem w dzień świętej Rity, patronki spraw beznadziejnych – podkreśla swoje przywiązanie do religii. – Dla Boga nie ma przypadków.

Potem trzeba wyrobić dowód osobisty, bo stary dawno stracił ważność, a i w ewidencji PESEL chyba nie występuje. Skutkiem czego dla administracji publicznej nie istnieje, więc jak np. zapisać się do lekarza, w ogóle jak żyć bez papierów? Jego prawu jazdy też już dawno minął termin przydatności. – Jestem trochę jak człowiek widmo – pokazuje, że stać go na autoironię.

Przyszłości się nie obawia, do przeszłości wracać nie chce, choć – spodziewa się – że takie myśli „będą do niego powracać jak źle rzucony bumerang”.

Marzenia o wolności się spełniły?

– Nie do końca – uprzedza. – Spełnią się, jeśli pan prezydent w swojej łaskawości przychyli się do wniosku o akt łaski dla mnie. Wtedy będę wolnym człowiekiem, będę mógł walczyć w Niemczech o odwrócenie tego wszystkiego.

Bo prezydenckie ułaskawienie dla mu wolności, ale wciąż pozostanie prawomocnie skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za zabójstwo, co orzekł przed laty monachijski sąd. – Nie ustane, by mój krzyk rozpaczy został wysłuchany do końca – zapowiada. – Ale teraz chciałbym bardzo, ale to bardzo podziękować panu ministrowi Waldemarowi Żurkowi za okazane wsparcie i pochylenie się na moją sprawę, pani wiceminister Marii Ejchart i pani Ewie Wrzosek.

A co dziś, jutro, pojutrze? – Powolutku będę się uczył żyć – mówi Piotr Pytel. – Trudniej jak nowo narodzony. ©©

FOT. MARCIN ZWINKOWSKI

MUSI WYROBIĆ DOWÓD OSOBI-
STY, BO STARY DAWNO STRACIŁ
WAŻNOŚĆ, A I W EWIDENCJI PESEL
CHYBA NIE WYSTĘPUJE

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpiera ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” – akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

– Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń – mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszych i starszych potrzebujących, setki uśmiechów, chwil

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

– „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka – mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko



Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętują je na długo

beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! – relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koleżka, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. – Były na-

prawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu – opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. – Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wy-

brać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyłiem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać – wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szafasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. – Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kąszubę, do Krzesnej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności – relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. – Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą – słyszymy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi – bez rozpraszczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. – To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą – zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. – Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia – dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozwój i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec – wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiając ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

– Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka – te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie – Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie – Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie – Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie – Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie – Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie – Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie – Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie – Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie – Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intellectualną Koło.
- Łódzkie – Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie – Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie – Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie – Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie – Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

Na wakacje weź aplikację

Handel zmienia się dziś nie tylko po stronie sklepów, marek i technologii. Kupujemy ostrożniej, bardziej świadomie i z większą potrzebą kontroli nad codziennymi wydatkami. Nie chodzi już wyłącznie o to, by znaleźć najniższą cenę. Coraz częściej liczy się też wygoda, prosty dostęp do korzyści i poczucie, że marka realnie ułatwia codzienne decyzje zakupowe. W ten kierunek wpisuje się Sinsay Plus – nowy program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay.

Urlopowy smart shopping

Prosty dostęp do korzyści staje się szczególnie ważny latem, gdy częściej planujemy wyjazdy, korzystamy z rozrywki, usług i zakupów „przy okazji”. W takich momentach liczy się nie tylko sama zniżka, ale też to, czy można skorzystać z niej łatwo, szybko i wtedy, gdy naprawdę jest potrzebna. Porównujemy ceny, sprawdzamy promocje, zapisujemy kody rabatowe i szukamy rozwiązań, które porządkują okazje.



Dlatego dobrze, gdy zniżka nie ginie w przypadkowym mailu, na zapomnianej stronie czy w kodzie zapisanym w notatkach.

Nie szukaj okazji. Miej je pod ręką

Właśnie na takie potrzeby odpowiada Sinsay Plus – program benefitowy dostępny w aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu użytkownik zyskuje dostęp do rosnącej

bazy zniżek i ofert od partnerów. Aplikacja może przydać się nie tylko podczas przeglądania kolekcji czy zakupów w Sinsay, ale także w codziennych sytuacjach – gdy szukamy pomysłu na rodzinne wyjście lub chcemy skorzystać z rozrywki online.

W programie użytkownicy znajdą m.in. zniżki na bilety do parku rozrywki, dostęp

próbny do studia jogi, lekcje na platformie do nauki języków, dostęp do audiobooków, audioseriali i podcastów. Dzięki temu zakupy w Sinsay nie ograniczają się do mody, ale obejmują też inne codzienne potrzeby.

Aplikacja do zadań specjalnych

Zamiast śledzić dziesiątki stron, maili i kodów zapisa-

nych w notatkach, wystarczy wejść do aplikacji, zalogować się i sprawdzić dostępne benefity.

Program benefitowy może dziś łączyć różne rodzaje korzyści – od zbierania punktów, przez specjalne oferty, po zniżki dostępne wtedy, gdy naprawdę się przydadzą. Przy dużej liczbie promocji to właśnie prostota i przejrzystość pomagają korzy-

stać z okazji spokojniej i bardziej świadomie.

Do walizki spakuj zniżki Sinsay Plus może być takim wakacyjnym „pomocnikiem” od okazji. Nie zastąpi planowania budżetu, ale może ułatwić codzienne decyzje.

Jak zacząć? Najprościej od aplikacji Sinsay. Po zalogowaniu można przejść do programu Sinsay Plus i sprawdzić aktualne oferty. Przed skorzystaniem z wybranej zniżki warto jeszcze przeczytać jej zasady: termin ważności, warunki użycia kodu, miejsce realizacji czy ewentualne ograniczenia. Dzięki temu łatwiej wybrać ofertę, która najlepiej pasuje do naszych planów i skorzystać z niej wtedy, gdy naprawdę się przydaje.

Na wakacje warto zabrać wygodne buty, dobry humor i odrobinę finansowej uważności. A jeśli dodatkowo zniżki można mieć w telefonie – pod ręką i w jednej aplikacji – tym lepiej.

REKLAMA

0411479540

Jesteśmy bliżej, niż myślisz.

5 marek
47 rynków
3800 sklepów
3 kontynenty

LPP | RESERVED | GROPP | HOUSE | MOHITO | sinsay

Adam Buła

TANIEC NA NOWEJ
DOSTAWIE TRUPÓW

Miała być wielka, nokautująca rząd Tuska afery, a wyszło polskie piekło. Jak się rzuca granat w stylu: „tam giną ludzie”, to kończy się polityczne złoto, a zaczyna dyskusja o granicach szaleństwa. Bo na dziś to wygląda na kolejny, makabryczny taniec na świeżych trupach.

Dlatego tylko o tym, co wydaje się być poza sporem:

Młody lekarz, jeszcze na rezydenturze, był też radnym PO, więc musiał złożyć oświadczenie majątkowe, a w nim wyszło, że w ubiegłym roku zarobił 1,6 mln zł. Było to systemowo i technicznie możliwe (wysokie stawki na kontraktach + zatrudnienie w kilku miejscach) i podobnych milionerów jest wielu, ale konkrety pojawiały się dotąd tylko przy innych lekarzach-radnych. Nasz bohater był bezczelny i niechlujny, więc szybko okazało się, że np. „był w pracy” jako lekarz i równocześnie w telewizji jako polityk. Efekt: zwrócił 1/3 tych zarobków, wyleciał z PO i z roboty, a resztą zajmuje się prokuratura.

Na drugim poziomie był salonik VIP dla polityków PO. Młody lekarz-partyjniak miał po politycznych układach trząść całym szpitalem, bez uprawnień być szefem wielkiego SOR, a dla sitwy prowadził osobny salonik VIP, gdzie najważniejsi politycy PO wjeżdżali na zabiegi bez kolejki. Tyle opowieść. A fakty? Z polityków PO w saloniku została jedna posłanka, która się wpełzała do kolejki na zabieg gdzieś na południu Polski, a niekadrowane zdjęcie pomieszczenia w Szpitalu Południowym w Warszawie – siedzisku zła – ujawnia, że nie ma w nim nic „vipowskiego”. Nawet zasłabnięcie chorej na raka posłanki Katarzyny Piekarskiej, oplutej na tę okoliczność przez rozochoconych aferą polityków PiS, nie zatrzymuje raz nakręconej, fajnej dla opozycji „narracji”.

Nie znaczy to, że saloniku VIP dla peowieckiej sitwy tam nie było. Znaczy to, że nikt nie widział na to żadnych dowodów poza autorem tekstów na temat, Patrikiem Słowikiem z Kanału Zero, który „wie, ale nie powie”.

Pan Słowik wszystko „wie” dzięki sygnaliście. To lekarz-chirurg, wcześniej sam dyrektor w Szpitalu Południowym, dziś sądzący się z nim o 500 tys. – zdaniem szpitala – niezasadnie pobranej kasy. I jakoś by się to toczyło dalej, gdyby nie rozmowa szefa Słowika i Kanału Zero, Krzysztofa Stanowskiego, który gasnącą „afere” postanowił reanimować, wyciągając sygnalistę do frontalnej rozmowy. No i człowiek palnął na wizji: „tam giną ludzie, bo ktoś się uczy”. To znaczy ginęli rok wcześniej, ale sygnalista zachował to info akurat na wczoraj, dla Stanowskiego.

Zanim cokolwiek uściślono, mogliśmy już w mediach „robiących” tę aferę oglądać – w WYDANIACH SPECJALNYCH – szpital z lotu ptaka, z tytułem „tam giną ludzie” i opowieścią, jakby Trzaskowski właśnie w środku zajmował się mordowaniem.

A fakty? Szybko sklejono z młodym lekarzem-rezydentem dwa przypadki śmierci na SOR. A potem wyszła prokuratura z papierami i podała: W ciągu ostatnich 3,5 roku do prokuratury trafiło 12 zawiadomień w sprawie zgonów w Szpitalu Południowym, pięć z nich dotyczyło sytuacji na SOR, żadna nie ma związku z pracą doktora Dawida Kacprzyka, czyli młodego lekarza-radnego z PO.

Tylko ludzie totalnie złej woli lub zupełnie niemający pojęcia o realiach polskiej służby zdrowia mogą uwierzyć na słowo, że w szpitalu na SOR mogło dojść do śmierci pacjenta wskutek błędu lekarza-rezydenta i sprawa mogłaby pozostać w kompletnej tajemnicy. Co nie znaczy, że nie mogłaby być potem skreślona, przekreślona, umorzona, co tam chcecie...

Faktów będzie przybywać z każdą godziną, ale nie będą miały już one większego znaczenia. Podwaliny pod nowy „Smoleńsk”, tak rozpaczliwie oczekiwany przez propagandyistów PiS, zostały położone.

Adam Willma

EMALIOWANY TOMBAK
W CENTRUM WYDARZEŃ

Bardzo lubię te ceremonie obwieszania się orderami, bo niechący opowiadają nam one bardzo wiele nie tylko o politycznej rzeczywistości, ale i o ludzkiej naturze. Pradziadami współczesnych orderów były odznaki noszone przez członków świeckich zakonów rycerskich. Ot, znak przynależności do elity. I w tej kwestii nic się nie zmieniło. Później wystartowali Anglicy z Orderem Podwiązki i tak już poszło. W XVIII wieku każdy dwór stawiał sobie za punkt honoru posiadanie klejnocików w tak nowoczesnej i modnej formie. Tym bardziej że te – po napomowaniu patosem i tromtadactwem – mocno zyskiwały na wartości. W efekcie w przystępny cenowo sposób można było obłaskawiać orderami nawet koronowane głowy, nie mówiąc o dożgonnej wdzięczności poddanych.

Zanim otworzycie sobie listę uhonorowanych Orderem Orła Białego, zapnijcie pasy, bo czeka was droga pełna fikołków od Sasa do lasa. Zostawmy jednak historyczne ukłony w kierunku zaborców, a skupmy się na błękitnych wstęgach zawieszanych przez prezydentów III RP. Kogóż tu nie ma? Jest Jan Paweł II z grupą biskupów (konia z rzędem temu, kto wytłumaczy, co tam robi abp Gołowski), ale także kapelan górniczej Solidarności. Jest grupa emerytowanych polityków, m.in. z Jerzym Buzkiem, Adamem Michnikiem, Hanną Suchocką, Janem Krzysztofem Bieleckim, Antonim Macierewiczem czy Joanną Wnuk-Nazarową (byłą ministrem kultury, gdyby ktoś nie pamiętał). Jest paru dość dowolnie dobranych sportowców i kilku aktorów (m.in. Franciszek Pieczka i Gustaw Holoubek, o którym przypominano sobie dopiero po śmierci), kilku lekarzy, paru muzyków, działaczy społecznych i plastyków. A zdumiewający brak wielu wybitnych nazwisk każe sądzić, że przy kolejnych nominacjach często działała zasada „bliźsza koszula ciału”.

Zresztą bez przesady z tym pośpiechem, tu zawsze jest czas na poprawki. Nie bez powodu największą grupę odznaczonych stanowią „pośmiertni” – ci przynajmniej nie stroją fochów podczas dekoracji.

W 2018 roku Andrzej Duda przypomniał sobie, że orderu z niebieską wstęgą nie dostali jeszcze Władysław Reymont, Maria Skłodowska-Curie, Stefan Żeromski, Kornel Makuszyński, Roman Dmowski i Janusz Korczak. Za jednym zamachem pośmiertnie uhonorowany został również Ludwik Dorn.

Przy okazji prezydent machnął jeszcze kilka podpisów pod nazwiskami żyjących bohaterów, m.in. Ireny Szewińskiej, historyków Andrzeja Nowaka i Wojciecha Roszkowskiego, a także architekta i polityka Czesława Bieleckiego.

Prawdziwy cyrk zaczyna się jednak, gdy przejrzymy listę zagranicznych odznaczonych. Tu szerokim gestem wykazał się Aleksander Kwaśniewski, który Orła Białego wieszał nie tylko na piersi Gerharda Schrödera, ale również oskarżonego o zbrodnie przeciw ludzkości prezydenta Rumunii Iona Iliescu i groteskowego autokraty Nursułtana Nazarbajewa.

Najzabawniejsza jest jednak galeria królowych honorowanych „za znamienite zasługi zarówno cywilne, jak i wojskowe, położone w czasie pokoju lub wojny, dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej” (oficjalna formuła). Wygląda na to, że niemal każda z koronowanych w Europie pań może dziś wyjąć ze szkatułki z biżuterią białego orzełka.

Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że przywieszanie emaliowanych blaszek nie jest modą typowo polską. Sam Aleksander Kwaśniewski ma 38 takich państwowych blaszek, w tym Lwa Białego, Słońce Peru, Krzyż Ziemi Maryjnej, Order Łaźni i Łańcuch Gwiazdy Rumunii.

Tak więc nie przejmujcie się za bardzo całą tą awanturą ze zwrotem orderu z kijowskiej kancelarii prezydenckiej. Mnie bardziej martwi inny medalik. Taki skromny, zaprojektowany oszczędnościowo, jakby jedynym kryterium była cena – Medal Virtus et Fraternitas. Słyszeliście o nim? No właśnie. A to odznaczenie wręczone sprawiedliwym z Ukrainy (lub ich rodzinom), którzy, narażając życie, ratowali podczas wojny Polaków. IPN wyliczył, że takich sprawiedliwych było na Wołyniu co najmniej 1300. Do tej pory medal wręczono zaledwie niespełna 50 Ukraincom, a od dwóch lat nikomu.

Aaaa, zapytacie może, czym się różni medal od orderu? Otóż medal znajduje się w polskim systemie orderowo-odznaczeniowym niżej od orderów. Gdzież tam więc Medalowi Virtus et Fraternitas do Orderu Orła Białego! W hierarchii znajduje się o 11 pozycji niżej.

Pamiętajcie, wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twoi i Julio rodacy w Ukrainie i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/MARCIN OBARA

24 CZERWCA, WARSZAWA. **Ciągle wypływają nowe fakty w aferze wokół Szpitala Południowego. Przysprawie pracuje już prokuratura, komentując najważniejsi politycy. Końca historii szybko nie będzie**



FOT. PAP/EPA/ANA ESCOBAR

23 CZERWCA, HISPANIA. **W Polsce wianki lub Noc Kupały, a w Hiszpanii Noc San Juana. Tradycyjnie obchodzi się ją na plaży, gdzie zabawy, imprezy, ogniska trwają do świtu. Dużo emocji**



FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

24 CZERWCA,
EUROPA

Ledwo zaczęło się lato, a przez całą Europę już przetacza się fala potężnego gorąca. Może mniej odczuwamy je w Polsce, ale w zachodniej części kontynentu utrzymują się iście afrykańskie upały z temperaturą wyraźnie przekraczającą 40 st. C. We Francji zanotowano najwyższą temperaturę dobową w czerwcu od 1947 r., w tym kraju utonęło 40 osób, co jest łączone właśnie z ekstremalnie wysokimi upałami. Niewiele chłodniej jest w Niemczech, Hiszpanii, Belgii, czy Holandii. Władze ostrzegają przed konsekwencjami takich temperatur. A prawdziwy gorąc dopiero przed nami

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011544226

Podróż przez kultury świata rozpoczęła się w Korszach

Osiem miesięcy prób, warsztatów i wspólnej pracy zwieńczyła premiera widowiska „Poznajemy różne kultury”, przygotowanego przez Miejski Ośrodek Kultury w Korszach. Dzięki wsparciu programu „Kulturalny ORLEN” spektakl połączył teatr, taniec, śpiew, breakdance i działania plastyczne, zabierając publiczność w podróż przez różne zakątki świata – od Brazylii i USA po Japonię oraz RPA.

Od pomysłu do sceny

Dla widzów był to kilkudziesięciominutowy występ, dla dzieci i młodzieży – finał wielomiesięcznej pracy nad rozwijaniem talentów, zdobywaniem nowych umiejętności i budowaniem pewności siebie. Uczestnicy nie tylko poznawali kultury innych krajów, ale także uczyli się współpracy i odpowiedzialności za wspólne przedsięwzięcie.

Za część teatralną odpowiadał Jarosław Olejnik, który wspólnie z uczestnikami tworzył scenariusz widowiska. Młodzi artyści sami wybierali kraje, które chcieli zaprezentować. Poznawali ich kulturę i zwyczaje, a następnie przekładali zdobytą wiedzę na sceniczne działania.



– We wrześniu zaczęliśmy od gier i zabaw teatralnych. Później rozmawialiśmy o scenariuszu i wyborze krajów, bo dla dzieci było to bardzo ważne. Wybrały między innymi Japonię, która szczególnie je zainteresowała. Oglądaliśmy zdjęcia, rozmawialiśmy o różnych miejscach i w ten sposób powstała koncepcja spektaklu. Potem wspólnie składaliśmy wszystkie elementy w jedną całość – mówi instruktor.

Największym wyzwaniem okazała się jednak nie nauka tekstu, lecz pokonanie tremy. Dla wielu uczestników był to pierwszy tak duży występ

przed publicznością. Kilka miesięcy przygotowań sprawiło jednak, że na scenie mogli zaprezentować się z dużą swobodą i pewnością siebie.

Wspólna praca wielu grup

Równolegle trwały przygotowania taneczne. Poszczególne grupy ćwiczyły osobno, tworząc choreografie inspirowane kulturami prezentowanymi w widowisku. Dopiero podczas wspólnych prób wszystkie elementy zaczęły tworzyć spójną opowieść.

– Na początku pracowaliśmy osobno – wokół, taniec i pozostałe zajęcia odbywały się niezależnie. Trudno było

połączyć to wszystko w jedną całość, ale później mieliśmy kilka prób scalających i wszystko zaczęło się układać. Trzeba było dopracować wejścia, zejścia i połączyć poszczególne części spektaklu – mówi Dominika Tamiła, instruktorka tańca.

Jak podkreśla, największą satysfakcję przynosi moment, gdy efekty wielotygodniowej pracy można zobaczyć na scenie.

– Bardzo lubię tworzyć choreografie, ale najwięcej radości daje obserwowanie reakcji publiczności. Kiedy widzi się, że widzowie dobrze się bawią, a dzieci z dumą

prezentują swoje umiejętności, to jest najlepsza nagroda za całą pracę – dodaje.

Podróż przez cały świat

Jedną z uczestniczek projektu była 13-letnia Julka. Jak przyznaje, przygotowanie spektaklu wymagało znacznie więcej wysiłku, niż mogło się wydawać widzom.

– Największym wyzwaniem było zgranie wszystkich uczestników, żeby każdy znał swoje miejsce, kroki i tekst. Ważne było, aby wszystko przebiegało płynnie i tworzyło jedną całość – mówi. Największe wrażenie zrobiły na niej sceny taneczne.

Więcej niż jeden spektakl

Projekt nie ograniczał się wyłącznie do przygotowania finałowego widowiska. Przez osiem miesięcy uczestnicy brali udział w zajęciach teatralnych, wokalnych, tanecznych, breakdance i plastycznych, rozwijając umiejętności sceniczne oraz artystyczne. Pracowali również nad dykcją, emisją głosu i ekspresją sceniczną.

Jak podkreśla Piotr Frąckiewicz, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Korszach, wsparcie programu „Kulturalny ORLEN” pozwoliło znacząco rozszerzyć ofertę zajęć.

– Dzięki realizacji projektu udało się zaprosić instruktorów z zewnątrz. Na co dzień nie możemy sobie pozwolić na współpracę z tak licznym gronem specjalistów – podkreśla.

Choć premiera była zwieńczeniem projektu, dla uczestników nie oznacza końca artystycznej drogi. Młodzież zaprezentuje widowisko również w innych miejscowościach, spotykając się z rówieśnikami i biorąc udział we wspólnych warsztatach.

– To forma nagrody za ich wysiłek. Będziemy mogli pokazać się w innych miejscowościach i podzielić się talentami. Być może zainspirujemy kolejne społeczności do odkrywania i rozwijania potencjału młodych ludzi – mówi Piotr Frąckiewicz.

Dla organizatorów właśnie to jest największą wartością projektu – nie sam spektakl, lecz doświadczenia, które pozostaną z uczestnikami na długo po opuszczeniu sceny. Dzieci i młodzież rozwinęły swoje umiejętności artystyczne, a także zdobyły doświadczenia, które mogą zapoczątkować w przyszłości zarówno na scenie, jak i w codziennym życiu.

HISTORIA

Mjr Stanisław Delinger
na celowniku gestapo

Wydany przez wrocławski oddział IPN tom „Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały” to publikacja, która przenosi Czytelnika w sam środek burzliwych lat, kształtujących polską tożsamość na Śląsku. Zawiera tom studiów pod redakcją Tomasza Gałwiaczka i Ksawerego Jasiaka. Autorzy, bazując na solidnych fundamentach badawczych, pragną przybliżyć czytelnikom złożoność ówczesnych wydarzeń.

Panorama wydarzeń

Książka zawiera m.in. studium na ziemi namysłowskiej w wybranych tekstach doby przedpowstaniowej XVIII-XX w. (Tomasz Gałwiaczek); zarys historii polskiej konspiracji wojskowej w powiecie opolskim w latach 1919-1921 (Piotr Pałys); przypomnienie działalności Grupy „Północ” w strukturach Samoobrony Górnego Śląska w 1921 r. (Grzegorz Bębniak); historię niemieckich formacji zbrojnych w Łamsdorf, czyli w Łambinowicach (Piotr Stanek), czy wreszcie zarys udziału duchowieństwa pogranicza polsko-niemieckiego w powstaniach śląskich i plebiscycie po obu stronach rzek Liswarty i Prosnę (Kamil Kęsik).

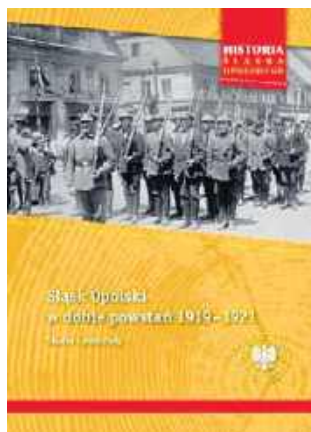
Szczególną uwagę zwraca jednak tekst Ksawerego Jasiaka z delegatury IPN ww Opolu „Losy Stanisława Delingera – oficera polskiego wywiadu wojskowego i korpusu Straży Granicznej II RP”. Delinger był członkiem POW, pierwszym kierownikiem Posterunku Wywiadowczego nr 4 w Praszce podczas powstania w 1919 r. oficera polskiego wywiadu wojskowego i Straży Granicznej do 1939 r.

Nie tylko Śląsk

Z tekstu Jasiaka wynika, że nadkomisarz Delinger już w dwudziestoleciu był na celowniku Niemców. Po kampanii wrześniowej (w randze majora walczył w obronie Warszawy pod rozkazami gen. Czumy) dostał się do niewoli i trafił do oflagu VII w Murnau. Ale gdy obóz został wywołony 29 kwietnia 1945 r. przez pododdziały amerykańskiej 12. dywizji pancernej, Delingera w nim nie było. Prawdopodobnie jeszcze w listopadzie 1939 r. został zabrany z oflagu przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym Stuthoff. Tam ślad po majorze Delingerze się urwał. Nie ma po nim śladów zarówno w archiwach niemieckich, jak i we wspomnieniach oficerów polskich zaarchiwizowanych przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Hitlerowcy nie mogli mu zapewne zapomnieć epizodów śląskich, a także tego, że w latach 1935-1937 był kierownikiem grupy wywiadowczej Posterunku Oficerskiego, zajmującej się rozpracowywaniem struktur policji niemieckiej w Gdańsku. Jasiak dowodzi, że w latach 30. Delinger komenderował siatką blisko 40 agentów.

W jego CV jest jeszcze jedna ważna informacja: 1 kwietnia 1939 r. mianowano go nadkomisarzem Służby Granicznej. Już choćby z tej racji był jednym z tych, których metodyczna niemiecka mściwość dotknęła w pierwszej kolejności. **margra**



„Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały”, wyd. IPN, Wrocław-Opole-Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ŻURNALISTA

Nie ma zmiłuj

Wśród nazwisk celebrytów, którzy wystąpią w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”, znalazł się Dawid Swakowski. To popularny podcaster, znany jako Żurnalista. Pudelek dowiedział się, że negocjacje z nim trwały długo i nie były łatwe. – Przez długi czas stał na stanowisku, że chce zarabiać 30 tys. zł za odcinek i uważał, że to i tak nie jest wygórowana cena. Ostatecznie spotkał się z Polsatem w negocjacjach mniej więcej w połowie drogi. Finalnie udało się ustalić, że będzie zarabiał między 20 a 25 tys. zł za odcinek, co i tak jest bardzo dużo, bo większość uczestników zarobi mniej. Do tego wymarzył sobie, że chce tańczyć z Izabelą Skierską i nie ma zmiłuj – powiedział informator serwisu.

AGNIESZKA HYŻY

Współczuje
mężowi

Prezenterka jest związana z piosenkarzem Grzegorzem Hyżym i ma z nim syna Leona. Poza tym oboje małżonkowie wychowują dzieci z poprzednich związków – ona córkę Martę, a on bliźniaki Wiktora i Alexandra. Przy okazji miniego Dnia Ojca podzieliła się gorzką refleksją nad ojcostwem w rodzinach patchworkowych. „Nie każdy tata odwozi rano do szkoły. Nie każdy czyta codziennie na dobranoc. Czasem ojcostwo mieści się w ośmiu dniach w miesiącu i to nie mówi nic o sile tej relacji. Są ojcowie, którzy walczą o czas. Są ojcowie, którzy uczą się odpuszczać. Są ojcowie, którzy kochają dzieci partnerki i jednocześnie tęsknią za własnymi” – napisała na Instagramie.

DODA

Kochała
gangstera

Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Biznes Misja” piosenkarka nieoczekiwanie zdradziła, że na początku swej kariery w pierwszej dekadzie XXI wieku miała kontakty ze światem mafii. – Byłam raz zakochana w gangsterze. Napisałam nawet dla niego piosenkę. Opiszę to kiedyś w książce. Chciałam to opowiedzieć w swoim filmie, ale niestety nie wyrazili zgody na przeprowadzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jednym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzn, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.



Julia Wieniawa urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na Mykonos, teraz na Ibizie

dzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jednym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzn, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.

JOANNA OPOZDA

Dostała
upominek

Aktorka jest od czterech lat mamą synka Vincenta. To owoc jej burzliwego małżeństwa z Antonim Królikowskim. Para rozstała się jeszcze przed narodzinami malucha. Byli partnerzy do dziś toczą zacięłą batalię w sądzie, czekając na oficjalny rozwód. W Dniu Ojca Opozda pochwaliła się w internecie prezentem, jaki otrzymała od syna. „Mój synek przyszedł dzisiaj do mnie po przedszkolu, przytulił mnie i dał mi ten prezent i mówi: »Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca, mamoo«. Przytulamy wszystkie samodzielne mamy i samodzielnych ojców! Jesteście wspaniali” – napisała na Instagramie. W tle relacji pojawił się pamiętny utwór Majki Jeżowskiej sprzed lat pt. „A ja wolę moją mamę”.

ROKSANA WĘGIEL

Wyjaśniła
zamieszanie

W kwietniu książd z parafii w Dydni upomniął w czasie mszy piosenkarkę i jej męża, sugerując, że zrekomo nie za-

placili za ślub, który im dał w 2024 roku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” wokalistka powróciła do sprawy. – Oczywiście, że zapłaciłam, to po pierwsze. Po drugie, w Kościele nie ma czegoś takiego jak cennik, i on, mówiąc coś takiego, po prostu, niestety, stawia Kościół w złym świetle. Przez takich księży Kościół faktycznie dużo traci. On później poszedł po rozum do głowy i już się z nami skontaktował. Było dużo zamieszania w tej sprawie. Takie sytuacje mają krótkie nogi i wszystko wychodzi na jaw od razu, więc nie ma co zaczynać takich spekulacji i wprowadzać chaos – stwierdziła.

JULIA WIENIAWA

Korzysta
z uroków

Piosenkarka od kilku tygodni urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na greckiej wyspie Mykonos w pięciogwiazdkowym hotelu Cavotago Mykonos. Potem obrała kurs na Hiszpanię i obecnie relaksuje się na Ibizie. Towarzyszy jej tam grono przyjaciół i influencerów. Wieniawa w pełni korzysta z uroków wyspy: pływa w błękitnej wodzie, szusuje na skuterach wodnych, wyleguje się w bikini na łódce, intensywnie się opala, pije drinki z kokosa i tańczy w klubach. Mało tego: zakolegowała się nawet z wenezuelskim aktorem i wokalistą Omarem Rudbergiem, który zdobył popularność za sprawą występów w serialu Netflix’a „Książęta”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi też zadbać o własne potrzeby i równowagę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywne pomysły znajdą uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny na piątek radzi nie rezygnować z obranego celu, mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dobry moment na nowe plany. Horoskop dzienny wróży, że optymizm przyciągnie ludzi i ciekawe okazje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zaufać sobie i unikać zbędnych sporów.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia i dyplomacja będą Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i pomoc.

Lew (23.07 - 22.08)

Dobra organizacja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, że warto dopiąć sprawy odkładane od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś podpowiada, by uważać jednak i nie dominować nad innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja sprawom domowym. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz kontakt z bliskimi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny mówi, że nowe informacje mogą otworzyć nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by w relacjach postawić na szczerość i takt.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi podjąć wyzwanie. Efekty bardzo pozytywnie Cię zaskoczą.

REKLAMA

0011538986

AQUAPARK

TRÓJMIASTO REDA

DINO EXPERIENCE

JUŻ W LIPCU!
NOWA SUCHA ATRAKCJA
IMMERSYJNA WYSTAWA
ŁĄCZĄCA EDUKACJĘ
TECHNOLOGIE I EMOCJE

 AQUAPARK Z REKINAMI	 IMMERSYJNA WYSTAWA ARTBOX	 GADOLAND	 AQUA SPA & SAUNARIUM	 BASEN SPORTOWY	 RESTAURACJE (7 LOKALI)
 KINO 7D I AUTOMATY	 AQUA FIT & SQUASH	 PUBLICZNA BIBLIOTEKA	 CENTRUM EDUFUN	 DETAILING SAMOCHODÓW CAR SPA	 RESORT AQUAPARK REDA

**PIERWSZE
5 000 OSÓB**

**KTÓRE PRZYJDĄ Z ULOTKĄ
OTRZYMA NIESPODZIANKĘ!**

Do wyczerpania zapasów.

Marzenia za jeden uśmiech! Poznajcie kolejnych ambasadorów radości najszczerzej, bo dziecięcej

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Od początku czerwca trwa akcja Uśmiech Dziecka, w ramach której tworzymy galerię setek zdjęć, szerokich uśmiechów i rodzinnych, wzruszających historii. W rozmowach z nami rodzice opowiadają nie tylko o charakterach i pasjach swoich pociech, małych uczestników naszej akcji, ale także o tym, co sprawia im radość i jakie mają marzenia, bo nagroda główna w naszej akcji to przecież aż 40 000 złotych na spełnienie marzeń dziecka i jego rodziny!

A pragnienia są różne. Niektóre dzieci chciałyby polecieć samolotem lub zobaczyć egzotyczne zwierzęta. Inne marzą

o nowym rowerze, własnym pokoju czy wspaniałych zabawkach. Są też pomysły kosmiczne, pełne fantazji! Tak, dziecięce marzenia potrafią i zaskakiwać, i wzruszać, i przypominać, jak cudownie jest być dzieckiem oraz spędzać czas w ulubiony sposób. To właśnie dlatego jednym z elementów naszej najbardziej uśmiechniętej akcji w roku jest możliwość pomocy w realizacji marzeń. Dzięki nagrodzie głównej w Uśmiechu Dziecka niektóre z tych małych i dużych pragnień zdecydowanie mają szansę zamienić się w niezapomnianą rzeczywistość.

Dziś przedstawiamy kolejnych uczestników tegorocznej edycji plebiscytu. - To mali am-

basadorzy dziecięcej radości, których uśmiechy potrafią zarażać optymizmem, a historie wzruszać i inspirować. Każde dziecko jest inne, każde wyjątkowe, ale wszystkie przypominają nam, jak pięknie można patrzeć na świat z dziecięcej perspektywy. O swoich pociechach opowiadają ich rodzice. W ich słowach czuć dumę, czułość i zachwyt nad tym, jak mali bohaterowie odkrywają wielki świat. Mamy nadzieję, że prezentowane historie wywołają uśmiech u naszych czytelników, a może nawet przypomną im własne dziecięce marzenia i chwile, które do dziś noszą w pamięci - mówi redaktor prowadząca akcję Ewelina Żuberek.

Czytaj więcej o akcji na dziennikbaaltycki.pl/usmiejch

MALUSZKI do lat 2

Wystarczy chwila zabawy, by Laura obdarowała wszystkich swoim szczerym uśmiechem

Laura Kozłowska ma zaledwie dziewięć miesięcy, ale już teraz potrafi skraść serca wszystkich, którzy pojawiają się na jej drodze. Najwięcej radości sprawiają jej chwile spędzane z rodzicami. To właśnie podczas wspólnej zabawy i codziennych aktywności na jej twarzy najczęściej pojawia się szeroki uśmiech.

Kamila Kozłowska - mama dziewczynki podkreśla, że Laura jest wyjątkowo otwartym i pogodnym dzieckiem. Z łatwością nawiązuje kontakt z ludźmi i chętnie obdarza innych swoim uśmiechem. Szczególnie lubi osoby, które poświęcają jej uwagę, rozmawiają z nią i zapraszają do wspólnej zabawy. - Jeżeli ktoś z chęcią ją zabawia i zagaduje, to wtedy widzimy prawdziwie szczerzy uśmiech - opowiada mama.

Jedną z ulubionych zabaw Laury są chwile spędzane z tatą. - Tata ją podnosi i podryga do góry. To jest jej ulubiona część zabawy - dodaje pani Kamila.

Wśród rzeczy, które szczególnie interesują Laurę, znajdują się również zwierzęta.



Dziewczynka z ogromnym zainteresowaniem obserwuje domowego kota i bardzo chciałaby go dotknąć. Niestety zwierzę nie zawsze podziela jej entuzjazm. - Bardzo chciałaby złapać naszego kotka rączkami, ale niestety on często ucieka, bo Laura ciągnie go za futerko.

Wtedy radości nie ma końca - mówi ze śmiechem mama dziewczynki. Takie codzienne sytuacje dostarczają rodzinie wielu powodów do śmiechu i pokazują, jak ciekawa świata jest mała Laura. Każdy dzień przynosi jej nowe doświadczenia i odkrycia.

MALUSZKI do lat 2

Skacze jak mała żabka i zaraża dobrym humorem. Trudno nie uśmiechnąć się na widok Pawła

- Mój syn to czysta definicja radości. Od momentu, gdy rano otwiera oczy, aż do wieczornego zasypiania, jego buzia się nie zamyka - zawsze gości na niej uśmiech. Nieważne, czy akurat je, pije, czy pochłania go zabawa - mówi Wioleta Landowska. Każdy dzień z Pawłem jest pełen pozytywnej energii i spontanicznej dziecięcej radości. Chłopiec potrafi cieszyć się z najprostszych rzeczy, przypominając dorosłym, jak wiele szczęścia można odnaleźć w codziennych chwilach. - Jestem najszczęśliwszą mamą, mając obok siebie tak promienne i pogodne dziecko - dodaje.

Choć Paweł jest jeszcze mały, już teraz wyróżnia się kilkoma wyjątkowymi cechami charakteru. Mama najbardziej ceni jego autentyczność, ogromną ciekawość świata oraz sprostęgawczość. To właśnie dzięki tym cechom chłopiec z zainteresowaniem obserwuje otoczenie i każdego dnia odkrywa coś nowego. Nic nie umyja jego uwadze, a bliscy często są zaskoczeni tym, jak wiele potrafi zauważyć.



W rodzinnej pamięci szczególnie miejsca zajmują również zabawne sytuacje z udziałem Pawła. - Uwielbiam te codzienne chwile, kiedy mój synek skacze jak mała żabka - to najzabawniejszy widok na świecie! - mówi ze śmie-

chem mama. Zapytana o marzenia swojego synka, pani Wioleta nie wskazuje konkretnych zabawek czy atrakcji. - Marzenia mojego synka to po prostu bezpieczny świat pełen miłości, zabawy i bliskości - mówi.

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2

Gdy koleżance zabrakło pieniędzy na lody, Tymoteusz bez wahania jej pomógł

Tymoteusz Styś to chłopiec, który lubi aktywnie spędzać wolny czas, ale równie ważne są dla niego relacje z innymi ludźmi. Najwięcej radości sprawiają mu przejażdżki rowerowe oraz gry na konsoli. Dzięki tym zajęciom może zarówno rozwijać swoje zainteresowania, jak i odpoczywać po obowiązkach szkolnych.

Choć pasje są ważną częścią jego codzienności, mama podkreśla, że największą wartością są cechy charakteru, które wyróżniają Tymoteusza na tle rówieśników. Chłopiec jest bardzo życzliwy i chętnie pomaga innym, nawet wtedy, gdy nie jest o to proszony. - Jest bardzo uczynny. Kiedy koleżanka nie miała pieniędzy, kupił jej loda za swoje pieniądze - opowiada Magdalena Golińska.

Ta sytuacja szczególnie zapadła bliskim w pamięć, ponieważ pokazała, że Tymoteusz potrafi dostrzegać potrzeby innych i dzielić się tym, co ma. Takie gesty świadczą o jego wrażliwości, empatii i wielkim sercu.

Wśród wspomnień, które rodzina zachowuje szczegól-



nie blisko serca, znajduje się również szkolny występ z okazji Dnia Matki i Ojca. Dla rodziców była to wyjątkowa chwila pełna wzruszeń i dumy.

Takie wydarzenia pozwalają obserwować, jak dzieci rozwijają swoje talenty, nabierają pewności siebie i z każ-

dym rokiem stają się coraz bardziej samodzielne.

Jak każdy młody człowiek, Tymoteusz ma także swoje marzenia. Jednym z nich jest wyjazd do Katowic, gdzie chciałby spotkać swojego ulubieńca, którego bardzo podziwia.

GŁÓWNIK: ADEN, DOMANI, OSTRAKA, PANORA, SPIN.

ROZWIĄZANIE: KĄDYZY PATRZY PRZECZ WŁASNE OKULARY.

Dwaj nowi szkoleniowcy w sztabie ŁKS Łódź

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Michael Chojnicki i Karol Cegłowski dołączyli do sztabu szkoleniowego pierwszoligowej drużyny ŁKS Łódź, którym kieruje Grzegorz Szoka. W niedzielę zespół wyjeżdża na obóz do Buska Zdroju.

W sztabie są już pracujący poprzednim sezonie Rafał Majewski i Jakub Renosik. Urodzony w USA Michael Chojnicki pracował między innymi w GKS Tychy, Hutniku Warszawa, Wiśle Puławy, a ostatnio w Unii Skierniewice, gdzie jako asystent pierwszego szkoleniowca Kamila Sochy zajmował się głównie analizą rywali, rozwojem modelu gry

zespołu, a także indywidualnymi treningami z zawodnikami. Karol Cegłowski należał z kolei do sztabu trenerskiego ekstraklasowej Wisły Płock. Szkoleniowiec posiada certyfikaty UEFA Elite Youth A oraz Trenera Analityka PZPN. W przeszłości jako trener analityk pracował w Arce Gdynia, Gryfie Wejherowo oraz Radunii Steżycza. Sztab szkoleniowy uzupełniają Łukasz Rusinek odpowiedzialny na przygotowanie motoryczne, Michał Zapart czyli trener bramkarzy i Mateusz Żegota jako team manager. Trzecią nową twarzą w sztabie pierwszej drużyny jest Adam Strzyżewski, nowy fizjoterapeuta klubu, którego pracę będzie koordynował główny fizjoterapeuta - Mateusz Traczyński. ©

Ruch ma wspaniałą przeszłość i kibiców, ale ma swoje ograniczenia

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Waldemarem Fornalikiem, trenerem Ruchu Chorzów.

Ruch rozpoczął kolejny okres przygotowawczy. Coś zmieniło się względem poprzednich sezonów i jakie są plany drużyny na najbliższe tygodnie?

Mamy ten okres zaplanowany szczegółowo, począwszy od gier kontrolnych, a skończywszy na zgrupowaniu, na które wyjeżdżamy w poniedziałek do Wałbrzycha. Już w sobotę zagramy natomiast pierwszy mecz towarzyski z Unią Oświęcim, który odbędzie się w ramach obchodów jubileuszu oświęcimskiego klubu. Potem czekają nas jeszcze trzy sparingi z rezerwami Śląska Wrocław, Wieczystą Kraków oraz Karwiną. Musimy być dobrze przygotowani i być w formie już od pierwszego ligowego meczu.

W trakcie letniej przerwy dokonaliście na razie trzech transferów. Czym pana przekonali pozyskani przez klub zawodnicy?

Jakością i umiejętnościami. Michała Chrapka znam osobiście z gry w Piaście Gliwice. Myślę, że tu nie trzeba szczególnie go rekomendować. Kuba Wrąbel to też solidna firma. Zawodnika z Hiszpanii oglądaliśmy szczególnie w programach analitycznych. Trenerzy go widzieli,

dyrektor sportowy też go widział na żywo. Patrząc na jego pierwsze treningi, na sposób poruszania się, to widzę, że jest to potwierdzenie tego, co widzieliśmy.

Czy jeszcze dużo ruchów kadrowych w Ruchu możemy się spodziewać?

Bardzo byśmy chcieli, wręcz bardzo tego potrzebujemy, bo widzimy, że sporo zawodników zakończyło grę w Ruchu Chorzów. Staramy się też troszkę zmienić średnią wieku tej drużyny. Będziemy chcieli stawiać na młodych zawodników, również naszych wychowanków. To kogo uda nam się jeszcze ściągnąć nie zależy jednak tylko od nas. My zawsze jesteśmy przygotowani, mamy zawsze listę zawodników, mamy wytypowanych graczy, tak było też w zimie, ale niestety możliwości i realia klubu są takie, że nie zawsze te transfery możemy przeprowadzić. O tym trzeba głośno powiedzieć i nie łudzić się tym, że my możemy wszystko zrobić, bo my jesteśmy Ruch. My mamy piękną historię, mamy wspaniałych kibiców, ale mamy też ograniczone możliwości.

Na jakie pozycje szukacie jeszcze piłkarzy?

Mamy wytypowanych zawodników na boki obrony, chcielibyśmy ściągnąć jeszcze jednego napastnika, bo wiemy, jak to wyglądało w poprzednim sezonie. W obliczu urazu Daniela Szcze-



FOT. KARINA TROJOK

Waldemar Fornalik oczekuje kolejnych ruchów kadrowych w Ruchu. Liczy na pozyskanie bocznych obrońców i napastnika

pana graliśmy tylko jednym napastnikiem, więc chcąc liczyć się w pierwszoligowej stawce, trzeba być zabezpieczonym pod wieloma względami.

Co z Szymonem Karasińskim, który po zakończeniu wypożyczenia wrócił do Zagłębia Lubin. Chcielibyście go jeszcze raz ściągnąć do klubu?

Te rozmowy nie są zakończone, więc zobaczymy. To nie jest tak, że temat Szymona zupełnie upadł, bo jeżeli Karasiński nie zapali się do wąskiej kadry drużyny z Lubina, to myślę, że temat będzie otwarty.

Czy ktoś z dwójki młodzieżowców Nikodem Leśniak-Paduch i Jakub Jędryka może latem odejść z Ruchu?

Bardzo bym tego nie chciał. Bardzo chciałbym tych zawodników zatrzymać w Chorzowie, bo wiemy, że są to piłkarze, którzy w dalszym ciągu u nas ter-

minują, którzy się rozwijają i myślę, że dla obopólnej korzyści dobrze by było, żeby ten następny sezon także spędzili w naszym klubie.

Rozmawiamy w trakcie trwania mundialu. Śledzi pan mecze za oceanem, ma może jakiś swoich faworytów?

Wiadomo, że nie śledzę wszystkich meczów, ale jeden z moich faworytów już dał lekką plamę. Mam na myśli Hiszpanię i jej pierwszy występ, ale to był początek turnieju i często takie drużyny te pierwsze mecze takie mają, bo dopiero wchodzą w ten rytm mundialowy. Na pewno groźni są Francuzi, Anglia też jest ciekawym zespołem...

A kogo pan typuje na czarnego konia turnieju?

Oj, ciężko powiedzieć. Wstyd się przyznać, ale przed rozpoczęciem mundialu wzięłem udział w takiej ankiecie, w której trzeba było wytypować dwa mecze, w których padnie najwięcej bramek. Jednym z tych, który wytypowałem był pojedynek Hiszpania - Wyspy Zielonego Przylądka, a skończyło się na 0:0. Myślę, że po zakończeniu fazy grupowej, gdy już poznamy wszystkie pary 1/16 finału MŚ i drabinkę pucharową, to łatwiej będzie cokolwiek powiedzieć. ©

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 czerwca 2026 roku odszedł od nas ukochany Ojciec, Dziadek, Teść

Ś + P

Krzysztof Dowgiałło

Architekt, lat 88

Uroczystości żałobne odbędą się 27 czerwca 2026 roku w Sopocie.

Msza Św. w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ulicy Malczewskiego o godzinie 11.30, po czym odbędzie się odprowadzenie Zmarłego do grobu rodzinnego na pobliski cmentarz katolicki w Sopocie.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku Rodzina

REKLAMA

0311246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

○ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**

○ w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne
zliczasz na **ibo.polskapress.pl**

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

POZNAŃ Grunwald 300m² 500 619 633

DOMY - KUPIĘ

SKUP części nieruchomości, cała Polska,
518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.
com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE domu - Sopot
osoba doświadczone, stałe zatrudnienie
mile widziane referencje
Oferty prosimy składać mailowo:
zatrudnienie01@gmail.com

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE_DACHÓW.
788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 **www.sufitex.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miódowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem. 601-585-510 **www.danaustronie.pl**

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



Brazylia zaczęła się rozkręcać na mundialu. Tylko co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Brazylia wreszcie wrzuciła szósty bieg na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viniciusa Júniora i jednym Matheusa Cunha, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisu z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinicius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji - trafił do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć z Marokiem, Haiti oraz Szkocją i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kylian Mbappé i Erling Haaland (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarin-



FOT. GRZEGORZ WALDA - NEW JERSEY

Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

hos. Gwiazdy Realu i Barcelony jedną indywidualną akcją potrafią przesądzić o losach spotkania, tyle że Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata.

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego uda, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej - zarówno rodzinnej, jak i finan-

sowej - a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma wchodzić m.in. odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałyby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. - Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak byłibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzcie, nie jestem

biedna, wciąż jestem bogata”, ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... - oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze z Marokiem i Haiti, ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłością w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

- Poczułem dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjaciołom - mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajmie 2. miejsce w grupie F - o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026

utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując - co prawda tylko 1:0, ale w pełni zasłużenie - Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu z trzeciego miejsca (w grupie B) do grona 32 najlepszych zespołów północnoamerykańskiego turnieju może być także Bośnia i Hercegowina.

Co jeszcze przed nami? Ciekawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:

godz. 21.00: Norwegia - Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal - Irak (TVP Sport).

W nocy z piątku na sobotę:

godz. 2.00: Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2.00 Urugwaj - Hiszpania (TVP 1);
godz. 5.00 Egipt - Iran (TVP Sport);
godz. 5.00 Nowa Zelandia - Belgia (TVP 1).
© P

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy już coraz więcej zespołów, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Masoko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukic 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmić 90+3), **Kanada - Katar 6:0**

(Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Manai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegović 29, Abunada (samob. 34, Mahmić 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob, Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Irakunda 27, Matcalle 75),

USA - Australia 2:0 (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlöterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0**.

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbe 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0**, **Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

GRUPA I

Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), **Irak - Norwegia 1:4** (Hussein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój), **Francja - Irak 3:0** (Mbappe 14, 54, Dembele 66), **Norwegia - Senegal 3:2** (Pedersen 43, Haaland 48, 58 - Sarr 53, 90+3).

1. Francja	2	6	6-1
2. Norwegia	2	6	7-3
3. Senegal	2	0	3-6
4. Irak	2	0	1-7

GRUPA J

Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), **Austria - Jordania 3:1** (Schmid 21, Al Arab 74 samobój, Amautović 100 z karnego, Olwan 49), **Argentyna - Austria 2:0** (Messi 38, 90+5), **Jordania - Algieria 1:2** (Al Rashdan 36 - Benbouali 69, Gouri 82).

1. Argentyna	2	6	5-0
2. Austria	2	3	3-3
3. Algieria	2	3	2-4
4. Jordania	2	0	2-5

GRUPA K

Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), **Uzbekistan - Kolumbia 1:3** (Fay-

zullae 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematov 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76).

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA L

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Virenkyi 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0**, **Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)
4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)
3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia). © P

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Arka Gdynia rozpoczęła sprzedaż kartonów na sezon 2026/2027. Do środy, 1 lipca do zakupu kartonów w cenie prolongaty uprawnieni są kibice odnawiający kartony całosezonowe z sezonu 2025/2026. Mogą oni przedłużyć karton na swoim miejscu lub wybrać nowe. Po tym czasie ruszy sprzedaż otwarta. Najtańsze normalne kartony od 473 zł, a ulgowe od 270 zł. (raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

PIŁKA NOŻNA

Zamknięty sparing Lechii. Białozieloni rozpoczęli przygotowania do sezonu w okrojonym składzie. W sobotę przy Traugutta zagrają sparing z rumuńskim Petrolul Ploeszti. Wstępu dla kibiców nie będzie. (raf)

Pasja do żużla idzie z ojca na syna



FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA BAZYDŁO

Krzysztof Bazydło wraz z synem Gustawem spędzają bardzo dużo czasu na torze

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Sami spróbowali się na motocyklach, bo zakochali się w adrenalinie płynącej z żużla. Po latach tą pasją podzielili się z synami, którzy z wielką chęcią czerpią z ich doświadczeń.

W Akademii Sportu Wybrzeże w Gdańsku nie brakuje dobrych, rodzinnych relacji.

- Trenowanie jest zajmującym zajęciem dla naszej rodziny. To praca na pełen etat, na co składa się remontowanie motocykla, mycie, przygotowywanie. Żużel zajmuje nam dużo. Staramy się ściągać presję z syna, który ma marzenia wielkie. Dla nas to piękna przygoda, z której w ostateczności mogą być piękne wspomnienia. Może kiedyś pokazać

swoim dzieciom, że jeździł na mini torze. Uwieczniał te wszystkie momenty na zdjęciach, na filmikach - mówi nam Dawid Jurczyk, którego syn Oskar trenuje w Akademii Sportu Wybrzeże.

- 90 procent wolnego czasu poświęcam na przygotowanie sprzętu, organizację, czy zakupy części. O finansach nie muszę tutaj mówić, bo nawet na mini żużlu trzeba włożyć pieniądze, żeby coś osiągnąć. Gustaw dużo pracuje, analizuje swoje filmiki. Trenerzy Paweł Jacewicz, a wcześniej Marcel Szymko - każdy dorzucił swoją cegiełkę. Obecnie w akademii trenuje Adrian Gała. To ludzie, którzy mają wiedzę większą od mojej. Piłowanie silników na minitorze pod domem u babci na podwórku też wpłynęło na szybsze postępy - opowiada nam Krzysztof Bazydło,

tata Gustawa, który ściga się w Wybrzeżu.

Obaj panowie przed laty najpierw zachłystnęli się miłością do żużla, a następnie sami próbowali swoich sił w tym niezwykle trudnym, bo wymagającym i niebezpiecznym sporcie. Teraz z taką samą pasją angażują się, aby znając wiele podstaw, popchnąć swoich synów w odpowiednim kierunku.

Zaciekawienie konkretną dyscypliną nigdy nie jest czymś oczywistym. W przypadku Oskara Jurczyka zajęło to trochę czasu, bo pierwsze zetknięcie z żużlem na poziomie ligowym nie wywołało u niego ekscytacji.

- Pojechaliśmy na Grand Prix do Warszawy na Narodowy, a potem do Torunia. Miał więc żużel w najlepszym możliwym wydaniu. Oskar miał wtedy 5-



FOT. ARCHIWUM DAWIDA JURCZYKA

Żużlowa rodzina - Dawid Jurczyk z tatą Sławomirem oraz synem Oskarem

6 lat i ten sport go nie zainteresował. To był etap gier komputerowych, więc dałem sobie z tym spokój. Śmiałem się, że nie będę miał kompana do oglądania meczów - wspomina Dawid Jurczyk.

Sytuacja zmieniła się po kilku latach, kiedy obaj postanowili zrobić prezent panu Sławomirowi Jurczykowi, czyli tacie Dawida i dziadkowi Oskara. Senior rodu Jurczyków to był żużlowiec, który trenował w końcówce lat 80. w sekcji juniorów Wybrzeża.

Oskar miał 9 lat i wspólnie pojechaliśmy na męski wypad na Wybrzeże. Ligowy mecz to był prezent dla dziadka. Powstała wówczas akademie Krystiana Plecha. Pamiętam, że wtedy Oskar zarzekał się, że jedzie tam tylko dla dziadka. Miał zapisywać wyniki w programie. A jak szliśmy na trybunę, to

akademia sportu Plecha wystawiła motocykle. Podeszliśmy, Oskar usiadł na motocykl, porozmawiał z rówieśnikami, zobaczył, że to jest fajne. Opowiadałem mu na trybunach o zasadach. To był sezon 2023 i mecz z Landshut Devils u nas. Nie wiem, co mu się przestawiło w głowie. Poczuł to tak, że przez kolejne trzy miesiące wypytywał o wszystko związane z żużlem. Na meczu wziął sobie ulotkę z akademii. A po tym czasie przyszedł, że chce jeździć na motocyklu. Był na tyle uparty, że postawił na swoim - opowiada Dawid Jurczyk.

Czasami pasja do sportu nie bierze się z racji chęci sprawienia prezentu dziadkowi, a przez pasję... mamy. Tak było w przypadku Gustawa Bazydły.

- Moja żona Aleksandra, która pochodzi z Lidzbarka Warmińskiego, gdzie nie ma

żużla, w Gdańsku zachłystnęła się tą dyscypliną, oglądając ją na żywo. Dziwne to zabrzmiało, ale to wina żony, że Guccio jeździ. Mi na tym aż tak nie zależało, bo wiedziałem, że to bardzo niebezpieczne. Jeździłem sam, więc wiedziałem, jak ten sport potrafi boleć, jeśli chodzi o kontuzje. Na wyniki można pracować treningiem, ale nigdy nie przewidzi się, kiedy można mieć wypadek. Syn chciał chodzić na każdy mecz, śledził terminarz, wiedział z wyprzedzeniem, kto z kim gra. Obiecałem mu, że dam mu spróbować sił na mini torze. I tak trafiliśmy do akademii Krystiana Plecha - śmieje się Krzysztof Bazydło.

W obu rodzinach nie ma presji na wyniki. Na pierwszym miejscu ma być frajda z rywalizacji i z postępów. Gustaw Bazydło ma dziś 13 lat, Oskar Jurczyk 12.

Golden Boy Trophy - wielka nagroda na początku drogi adeptów

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Darcy Ward jest gościem specjalnym wydarzenia upamiętniającego jednego z najlepszych żużlowców. Golden Boy Trophy, na cześć Zenona Plecha, jest szansą dla młodych sportowców.

- Jak co roku, od sześciu lat, spotkamy się, aby uczcić pamięć mojego taty, w formie, która była mu jedną z najbliższych. Lubił pracować z dziećmi i miał tutaj na mini torze swoją szkółkę, w której pra-

cował przez pewien czas. Odkąd go nie ma, postanowiłem w ten sposób go uczcić, żeby to dzieci jechały o puchar jego imienia. Przyjadą dzieciaki z całej Europy, więc cieszę się, że to jest międzynarodowa impreza. Myślę, że też sporo atrakcji czeka na kibiców, których w Gdańsku nie brakuje. Tutaj będą mogli spotkać się z legendami - opowiada Krystian Plech, prezes Akademii Sportu Wybrzeże i inicjator zawodów Golden Boy Trophy.

Edycję 2026 tej międzynarodowej imprezy uświetni swoją obecnością Darcy Ward. Au-

stralijczyk, który na skutek wypadku na torze porusza się na wózku, już jest w Gdańsku, gdzie prowadzi camp dla młodych żużlowców. Część z nich zostanie aż do weekendu, aby wskazówki rekordzisty toru w Gdańsku przekuć w praktykę podczas zawodów na mini torze.

Podczas Golden Boy Trophy, który rozpocznie się w sobotę o godz. 17 na mini torze przy ul. Zawodników, jeździć będą zawodnicy w wieku 10-13 lat. Ścigają się oni na mniejszych motocyklach żużlowych, specjalnie przygotowanych

do ich gabarytów, z mniejszą ramą i mniejszą pojemnością silnika.

Wśród atrakcji będą wystawa zabytkowych motocykli żużlowych, prezentacja replik kombinezonów Zenona Plecha, czy dmuchane zamki w strefie zabaw dla dzieci.

- Na naszym mini torze na pewno będzie Darcy Ward, ale też legendy Wybrzeża, które co roku są przez nas zapraszane. Będą panowie Grzegorz Dziukowski, Jarosław Olszewski, Mirosław Berliński i inni koledzy taty z toru - wylicza Krystian Plech.



FOT. RAFAŁ RUSIECKI

Darcy Ward prowadził camp dla żużlowej młodzieży. W sobotę będzie gościem zawodów Golden Boy Trophy

Z drugiej strony:
Daniel zapłatał
się w bramce. Co
za akcja! str. 2

Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Echo Ziemi
Puckiej

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK
Sławieński

Tygodnik
Kartuzy

TYGODNIK
Miastecki

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 26/2026

POWIAT KARTUSKI

WIELKA KOLEJOWA WALKA KIEŁPINA!

Prawie 2000 osób podpisało petycję w obronie kolejowej przyszłości Kiełpina. Mieszkańcy boją się, że jedna z największych wsi w powiecie kartuskim zostanie pominięta przy planowaniu połączeń z Trójmiastem

str. 3



FOT. SOLECTWO KIEŁPINO

POWIAT KARTUSKI

Truskawkobranie 2026 na Złotej Górze. Kaszubska malëna, koncerty i kabarety **str. 2**

POWIAT KOŚCIERSKI

Nowoczesna chirurgia, AI i robotyka. III Kaszubskie Dni Chirurgiczne **str. 5**

POWIAT LĘBORSKI

Ania Karwan porwała publiczność podczas koncertu. Występ artystki był wisienką na torcie Dnia Powiatu Lęborskiego **str. 6**

SPORT

Służby mundurowe z całego kraju rywalizowały w Redzie. To okazja do integracji **str. 8**

Daniel zaplątał się w bramce. Ratowali go Dębogórzanie i policjanci z Kosakowa



Zwierzak próbował się oswobodzić o własnych siłach, jednak w ten sposób utknął jeszcze bardziej



Dzięki zaangażowaniu policjantów, sołtysa i mieszkańców udało się uratować zwierzę

Piotr Niemkiewicz
piotr.niemkiewicz@polskapress.pl

Daniel w Dębogórze wkroczył na boisko i wpadł w kłopoty. Ranne zwierzę zaplątało się porożem w siatkę i nie mogło uciec. Na pomoc pospieшили mieszkańcy Dębogórze i policjanci z Kosakowa.

Nietypowe zgłoszenie otrzymali policjanci z powiatu puckiego. Jak się okazało, na terenie boiska w Dębogórze w bramce zaplątał się... daniel. Zwierzak próbował się oswobodzić o własnych siłach, jednak w ten sposób utknął jeszcze bardziej. A przy okazji szarpnięcia pokaleczył sobie głowę oraz szyję.

Na miejsce skierowano patrol policji. W działania zaangażował się również sołtys Dębogórze oraz mieszkańcy, którzy pomogli zabezpieczyć miejsce zdarzenia i uczestniczyli w akcji ratunkowej.

Zwierzę było wyraźnie osłabione i nie mogło samodzielnie się wydostać - relacjonuje asp. Agnieszka Selewska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Pucku. - Dzięki

współpracy wszystkich osób udało się bezpiecznie unieruchomić przestraszone zwierzę, a następnie uwolnić je z siatki.

Choć na głowie i szyi daniela widoczne były rany oraz otarcia powstałe podczas prób uwolnienia się, to mimo odniesionych obrażeń, zwierzę zachowało siły i było zdolne do samodzielnego poruszania się.

- Gdy tylko usunięto siatkę, daniel poderwał się i pobiegł w kierunku pobliskiego lasu, wracając do swojego naturalnego środowiska - mówi asp. Agnieszka Selewska z Komendy Powiatowej Policji w Pucku.

Przedstawicielka policji z Pucka podkreśla moc i szybkość wspólnego działania mundurowych KPP Puck i przedstawicieli lokalnej społeczności

Dzięki zaangażowaniu policjantów, sołtysa i mieszkańców udało się uratować zwierzę, które bez pomocy mogłoby nie przeżyć - komentuje rzecznik puckiej policji. - Dziękujemy wszystkim osobom, które nie pozostały obojętne na los zwierzęcia i włączyły się w działania ratunkowe.

Kaszubska malëna, koncerty i kabarety przez cały weekend

Joanna Surażyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Truskawka kaszubska znów będzie królować na Złotej Górze. Przed nami dwa dni koncertów, kabaretów, regionalnych smaków i rodzinnej zabawy podczas 48. Truskawkobrania.

Złota Góra znów zamieni się w jedno z najbardziej pachnących, kolorowych i rodzinnych miejsc na Kaszubach. Przez dwa dni Brodnica Góra będzie żyła muzyką, kabaretem, regionalnymi smakami i truskawką kaszubską, czyli słynną kaszëbską malëną. 27 i 28 czerwca odbędzie się 48. edycja Truskawkobrania - jednej z największych i najbardziej rozpoznawalnych imprez plenerowych na Pomorzu. Początek zaplanowano każdego dnia od godziny 10. Na uczestników czekać będą stoiska wystawców, plantatorów, lokalne smaki, rękodzieło, atrakcje dla rodzin oraz program artystyczny przygotowany z myślą o mieszkańcach i turystach odwiedzających Ka-



Truskawka kaszubska jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych produktów regionalnych

szuby. Choć program artystyczny co roku przyciąga tłumy, najważniejszą bohaterką wydarzenia pozostaje truskawka kaszubska, nazywana po kaszubsku kaszëbską malëną. Podczas dwudniowego święta będzie można kupić świeże owoce bezpośrednio od plantatorów, spróbować truskawkowych przetworów, deserów i regionalnych potraw.

Podczas wydarzenia organizowane są również atrakcje związane z truskawką, w tym konkursy na najlepsze ciasto truskawkowe, największą truskawkę czy truskawkową fraszkę. W programie tradycyjnie nie brakuje też występów artystycznych, prezentacji folkloru i spotkań z producentami owoców.

Pierwszy dzień Truskawkobrania - w sobotę, 27 czerwca - upłynie pod znakiem muzyki, tańca i kaszubskiego klimatu. Od godziny 10 działać będą stoiska, wystawcy, plantatorzy oraz strefa z lokalnymi smakami i rękodziełem. Organizatorzy zapowiadają także atrakcje dla całych rodzin.

W sobotnim programie znalazł się występ zespołu GIS, Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby” z Kartuz oraz udział Kaszubskiej Inflencerki Karoliny Stankowskiej, ambasadorki wydarzenia.

Wieczorną część sobotniego programu wypełni muzyka klubowa. Na scenie pojawi się duet Kalwi & Remi, znany szerokiej publiczności z energe-

tycznych występów i tanecznych brzmień.

Drugi dzień Truskawkobrania - w niedzielę, 28 czerwca - będzie miał bardziej rodzinny i kabaretowy charakter. Od rana ponownie działać będą stoiska, wystawcy, plantatorzy, strefa gastronomiczna i regionalne atrakcje. Na scenie pojawi się Centrum Uśmiechu z programem „Olimpiada w Jarzynowie”, przygotowanym z myślą o najmłodszych uczestnikach wydarzenia. W programie znalazły się również występy Kabaretu Kūnda oraz Kabaretu Pomoże.

Gwiazdą niedzielnej wieczoru będzie kabaret Smile, jedna z najbardziej rozpoznawalnych grup kabaretowych w Polsce. To właśnie występ popularnego kabaretu ma być jednym z najważniejszych punktów drugiego dnia tegorocznego Truskawkobrania.

Przez cały weekend będzie można korzystać z atrakcji przygotowanych na terenie wydarzenia, odwiedzać stoiska z lokalnymi produktami, próbować regionalnych smaków.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Gminne zawody sportowo-pożarnicze jednostek OSP z terenu gminy Bytów zdominowała OSP Pomysk Wielki. Na terenie gminy Bytów działa sześć jednostek OSP. Do zawodów zgłoszono 11 drużyn, w tym 4 kobiece i 7 męskich. Zawody rozegrane zostały w konkurencjach sztafeta pożarnicza 7x50 m z przeszkodami i ćwiczenie bojowe. Zawodnicy otrzymali okolicznościowe puchary, dyplomy, nagrody ufundowane przez Burmistrza Bytowa oraz puchar ufundowany przez Komendanta Gminnego OSP w Bytowie. Zarówno wśród pań jak i panów wygrała OSP Pomysk Wielki. Wśród pań na drugim miejscu było OSP Gostkowo a na trzecim OSP Płotowo oraz OSP Sierzyno. Wśród panów druga była OSP Płotowo, a trzecia OSP Gostkowo. (RG)

Prawie 2000 osób podpisało petycję

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Mieszkańcy alarmują, że największa wieś w powiecie kartuskim może zostać zepchnięta na boczny tor, mimo że przez miejscowość ma przebiegać intensywny ruch kolejowy.

Nie chcą, by jedna z największych miejscowości w powiecie kartuskim została pominięta przy organizacji komunikacji publicznej. Chodzi zarówno o utrzymanie przystanku Kiełpino Centrum na trasie zastępczej komunikacji autobusowej podczas modernizacji linii kolejowej nr 201, jak i o przyszłą obsługę przystanku Kiełpino Kartuskie w połączeniach kolejowych z Trójmiastem. Petycję w tej sprawie podpisało już prawie 2000 osób.

- Brakuje nam jeszcze ok. 100 podpisów - mówi Dominika Biekisz - Olejnik, sołtys Sołectwa Kiełpino i radna Rady Miejskiej w Kartuzach. - Myślę, że w ciągu najbliższych dni przekażemy już naszą petycję do urzędu. Mamy poparcie różnych osób, m.in. burmistrza Kościerzyny. Każde jest dla nas cenne i ważne. Wiele osób zdecydowało się zamieszkać w Kiełpinie ze względu na bardzo dobre połączenie z Trójmiastem. Nie pozwolimy nam tego odebrać.

Kiełpino nie chce zostać pominięte

Sołectwo Kiełpino liczy ok. 6000 mieszkańców i, jak podkreślają autorzy petycji, jest największą wsią w powiecie kartuskim. Mimo to mieszkańcy obawiają się, że ich miejscowość może zostać pominięta przy organizacji transportu publicznego.

Petycja dotyczy dwóch głównych kwestii. Pierwsza to utrzymanie przystanku Kieł-

pino Centrum na trasie autobusowej komunikacji zastępczej podczas modernizacji linii kolejowej nr 201. Druga to uwzględnienie przystanku Kiełpino Kartuskie w przyszłych połączeniach kolejowych w relacjach Bytów - Trójmiasto oraz Kościerzyna - Trójmiasto.

Zdaniem autorów petycji skierowanie połączeń przez Somonino Bernardyno może oznaczać dla części mieszkańców dodatkowy dojazd, utrudnienia oraz wydłużenie podróży. Wskazują oni, że poprowadzenie części połączeń przez Kiełpino Kartuskie mogłoby poprawić dostępność komunikacyjną i skrócić czas przejazdu do Trójmiasta.

Mieszkańcy chcą analizy wariantów

Autorzy petycji domagają się również przeprowadzenia i przedstawienia mieszkańcom rzetelnej analizy porównującej skutki społeczne i komunikacyjne prowadzenia połączeń przez Kiełpino Kartuskie oraz przez Somonino Bernardyno.

Podkreślają, że przystanek Somonino Bernardyno znajduje się w znacznej odległości nie tylko od centrum Kiełpina, ale również od części miejscowości położonej w kierunku Mezowa. Zwracają uwagę, że wielu mieszkańców Mezowa korzystało dotychczas z przystanku Kiełpino Kartuskie, dlatego skierowanie połączeń przez Somonino Bernardyno może oznaczać dla nich konieczność dodatkowego dojazdu i wydłużenie podróży.

W petycji pojawia się również argument dotyczący planowanego ruchu towarowego. Mieszkańcy podkreślają, że trudno zaakceptować sytuację, w której przez Kiełpino miałby przebiegać intensywny ruch kolejowy powodujący hałas i drgania, a jednocześnie miejscowość

zostałaby pozbawiona podstawowej obsługi pasażerskiej.

Autorzy dokumentu zwracają uwagę, że sprawa nie dotyczy wyłącznie Kiełpina. Wskazują również na znaczenie planowanych rozwiązań dla mieszkańców gmin Bytów, Studzienice, Lipusz, Kościerzyna, Stężyca, Somonino i Kartuzy.

PKP PLK: przystanek pozostanie, ale decyzje należą do organizatora przewozów

PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podkreślają, że po zakończeniu modernizacji przystanek Kiełpino Kartuskie nadal będzie mógł obsługiwać ruch pasażerski.

- W ramach realizowanej modernizacji linii kolejowej nr 201 przystanek Kiełpino Kartuskie również zostanie przebudowany i nadal będzie możliwa obsługa pociągów pasażerskich. Decyzje dotyczące zatrzymywania poszczególnych pociągów na tym przystanku podejmowane są przez organizatora przewozów, czyli Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, i przewoźników na etapie opracowywania rozkładu jazdy - informuje Przemysław Zieliński z zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

Spółka zaznacza jednocześnie, że nie odpowiada za wyznaczanie przebiegu połączeń pasażerskich.

- Polskie Linie Kolejowe S.A. nie prowadzi analiz dotyczących docelowego trasowania połączeń pasażerskich. Kwestie związane z przebiegiem tras pociągów oraz ich ofertą przewozową pozostają w kompetencjach organizatora przewozów i przewoźników kolejowych - dodaje rzecznik.

- Od 14 czerwca br., wraz z wejściem w życie korekty rozkładu jazdy pociągów i wznowieniem połączeń pasażerskich na linii kolejowej nr 214



Nowy przystanek Somonino Bernardyno zwiększył dostęp do kolei w tej części miejscowości

na odcinku Somonino - Kartuzy, możliwe jest prowadzenie ruchu pociągów pomiędzy Kartuzami a Somoninem z wykorzystaniem nowego przystanku Somonino Bernardyno, który zwiększył dostęp do kolei w tej części miejscowości. Szczegółowe decyzje dotyczące organizacji przewozów, w tym wyboru tras poszczególnych połączeń, należą natomiast do organizatora przewozów i przewoźników - podkreśla Przemysław Zieliński.

Analizy dotyczące obu przystanków były wykonywane już na etapie przygotowania inwestycji.

- Analizy ruchu pasażerskiego, zarówno dla przystanku Kiełpino Kartuskie, jak i Somonino Bernardyno, były wykonywane na etapie przygotowania modernizacji linii nr 201 w ramach Studium Wykonalności. Aktualna oferta przewozowa i rozmieszczenie punktów zatrzymań pociągów są przedmiotem analiz organizatora przewozów.

PKP PLK zapewniają również, że po zakończeniu inwestycji infrastruktura w Kiełpinie pozostanie gotowa do obsługi podróży.

- Na przystanku Kiełpino Kartuskie, po zakończeniu przebudowy, utrzymana zostanie możliwość wykorzystania infrastruktury do regularnej ob-

sługi podróży. Ewentualne uruchamianie lub rozszerzanie oferty przewozowej, jak już wspomnieliśmy, pozostaje jednak w kompetencjach organizatora przewozów i przewoźników - dodaje rzecznik.

Urząd Marszałkowski: Kiełpino będzie miało połączenie z Trójmiastem

O sprawę zapytaliśmy również Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego.

- Po niecałym roku od ostatniego pociągu na stacji Somonino 14 czerwca Somonino ponownie znajdzie się na mapie połączeń kolejowych. 17 pociągów co godzinę będzie odjeżdżało z ważnego węzła na Kaszubach. Dla przypomnienia do 29 czerwca 2025 przez stację Somonino kursowały 24 pociągi. Od 14 czerwca w rozkładzie jazdy będą 34 pociągi. Przystanek autobusowy Kiełpino Centrum będzie wykorzystywany w transporcie drogowym, ponieważ zapewni sprawny komunikacji dowozowej do stacji pasażerskich Somonino, Somonino Bernardyno, Kartuzy czy Dzierżążno będzie w gestii organizatorów transportu gminnego i powiatowego - mówi Jakub Cichosz, zastępca dyrektora Departamentu Infrastruktury.

Planujemy cyklicznie rozkład jazdy na odcinku Kościerzyna - Kartuzy - Trójmiasto z atrakcyjnym czasem przejazdu w stosunku do podróży samochodem. Tzw. linie dowozowe z Chojnic czy Bytowa (po modernizacji linii kolejowej nr 212) będą mogły funkcjonować po oddaniu do eksploatacji całego korytarza I k201 Kościerzyna - Trójmiasto - mówi Jakub Cichosz.

Pytany o przebieg tras autobusowej komunikacji zastępczej urząd wskazał na obowiązujące rozkłady jazdy.

- Wszystkie połączenia znajdują się w rozkładzie jazdy publikowanym na stronach PKP PLK oraz przewoźnika POLREGIO - informuje.

Co z Kiełpinem Kartuskim?

- Miejscowość Kiełpino zawsze będzie miało sprawne połączenie z Kościerzyną, Kartuzami oraz Trójmiastem. Dla przypomnienia czas jazdy pociągiem Somonino - Gdańsk Wrzeszcz wyniesie ok. 66 minut - mówi Jakub Cichosz.

W odpowiedzi nie wskazano jednak wprost, czy przystanek Kiełpino Kartuskie zostanie uwzględniony w przyszłych połączeniach kolejowych w relacjach Bytów - Trójmiasto oraz Kościerzyna - Trójmiasto, o co pytaliśmy Urząd Marszałkowski.

Na pytanie o argumenty przemawiające za prowadzeniem połączeń przez Somonino Bernardyno urząd odpowiedział:

- Obecna stacja pasażerska jest gotowa do odprawy pasażerów, natomiast o zakończenie prac na stacji Kiełpino Kartuskie należy się pytać PKP PLK.

Urząd zapewnia również, że przy planowaniu docelowej siatki połączeń uwzględniany jest wpływ zmian na mieszkańców regionu.

- Planujemy cyklicznie rozkład jazdy na odcinku Kościerzyna - Kartuzy - Trójmiasto z atrakcyjnym czasem przejazdu w stosunku do podróży samochodem. Tzw. linie dowozowe z Chojnic czy Bytowa (po modernizacji linii kolejowej nr 212) będą mogły funkcjonować po oddaniu do eksploatacji całego korytarza I k201 Kościerzyna - Trójmiasto - mówi Jakub Cichosz.

Nie żyje 35-letni nauczyciel, poruszające pożegnanie opublikowała szkoła

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Nocny wypadek pod Kartuzami zakończył się tragedią. 35-letni kierowca Volkswagena zginął po uderzeniu w drzewo na trasie z Leżna do Pępowa. Mężczyzna był nauczycielem szkoły w Kowalach.

Do zdarzenia doszło w piątek, 19 czerwca, około godziny 1.30 w nocy w Leżnie w powiecie kartuskim. Jak poinformowała Komenda Powiatowa Policji w Kartuzach, kierujący samochodem

marki Volkswagen 35-letni mieszkaniec powiatu gdańskiego jechał w kierunku Pępowa. Ze wstępnych ustaleń funkcjonariuszy wynika, że z niewyjaśnionych dotąd przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie uderzył w przydrożne drzewo. Na miejscu natychmiast skierowano służby ratunkowe.

Jak poinformowali strażacy z OSP Leżno, zgłoszenie o wypadku przy al. Lipowej wpłynęło o godzinie 1.34. Do działań zadysponowano dwa zastępy OSP Leżno, strażaków z Jednostki Ra-

towniczo-Gaśniczej w Kartuzach i Gdańsku, Zespół Ratownictwa Medycznego oraz policję. Ratownicy udzielili pomocy poszkodowanemu kierowcy, który został przetransportowany do szpitala. Niestety, mimo wysiłków lekarzy, jego życia nie udało się uratować. Kartuscy policjanci pod nadzorem prokuratury prowadzą postępowanie mające wyjaśnić dokładne przyczyny i przebieg wypadku.

Zmarły 35-latek był nauczycielem szkoły w Kowalach. Informacja o jego śmierci została przekazana społeczności szkolnej

przez dyrekcję. W mediach społecznościowych szkoła opublikowała również oficjalne pożegnanie. W zamieszczonym komunikacie podkreślono, że był nie tylko nauczycielem, ale także kolegą i przyjacielem.

Przedstawiciele placówki napisali, że zapamiętają go jako człowieka prawego, życzliwego i zawsze gotowego do niesienia pomocy innym. Dyrekcja, grono pedagogiczne oraz uczniowie wyrazili głęboki żal po jego śmierci, podkreślając, że pozostanie na zawsze w ich pamięci i sercach. ©©



Kartuscy policjanci prowadzą postępowanie mające wyjaśnić dokładne przyczyny i przebieg wypadku

Tłumy na kolejnym pchlim targu

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Mieszkańcy Wejherowa i nie tylko tłumnie przybyli na kolejną odsłonę pchlego targu. Polanę piknikową, ogniskową oraz stary amfiteatr tutejszego parku niemal w całości zajęły stoiska pełne skarbów.

W niedzielę, 21 czerwca Park Miejski im. A. Majkowskiego w Wejherowie opanowali kolekcjonerzy, artyści oraz po prostu osoby, chcące się pozbyć niepotrzebnych im przedmiotów. Po raz 18. już w mieście zorganizowano Pchli Targ.

Wydarzenia te cieszą się nie słabnącą popularnością, a i nawet z każdą kolejną edycją przybywa chętnych zarówno sprzedać, jak i zakupić wyjątkowe przedmioty. Jak opowiada Leszek Szczypior, radny miejski oraz inicjator wejherowskich pchlich targów, w upalną, czerwcową niedzielę jeszcze przed oficjalnym otwarciem robiło się już ciasno dla wystawców, brakowało miejsca na samochody. I to mimo dość rozległego obszaru, przygotowanego na tę okazję.

- Wykorzystaliśmy Polanę Piknikową, wyżej jest Polana Ogniskowa, mamy jeszcze miejsce przy starym amfiteatrze i to wszystko jest wypełnione. Także fajnie, bo to jest w końcu centrum miasta - mówi radny. - Dbamy o te stare rzeczy, żeby one miały drugie życie i to jest najważniejsze. Można nawet spotkać dzieci



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Na targu można było znaleźć wszystko - od ubrań po sprzęt, którego pozazdrościłby niejeden kolekcjoner

z rodzicami, sprzedające swoje stare zabawki lub zamieniające na inne. To naprawdę jest super sprawa.

Dla organizatorów dodatkowym, szczególnie ważnym aspektem wydarzenia jest też kwestia integracji samych mieszkańców. Stąd też bardzo cieszy tak duże zainteresowanie.

- Niektórzy nieraz mieszkają w jednym bloku, a się nie znają. Tutaj nawiązują te znajomości. Mi się bardzo podoba, że to wypaliło, bo warto robić te targi - dodaje Leszek Szczypior.

Co można było znaleźć na miejscu?

Podczas pchlich targów w Wejherowie zdecydowanie

nie można narzekać na brak różnorodności oferowanych przedmiotów i czerwcową odsłona pod tym względem nie odstaje. Znaleźć można było tu właściwie wszystko - od wspomnianych zabawek, poprzez ubrania i biżuterię, zastawę stołową, ogrodowe ozdoby, zegary i meble, multum książek oraz filmów, części motocyklowe aż po nie lada gratkę dla kolekcjonerów w postaci starych aparatów fotograficznych czy płyt winylowych. Każdy więc mógł na długi czas zagubić się w walejkach przepełnionych skarbami.

Niedzielny Pchli Targ nie był ostatnim w tym roku. W najbliższych miesiącach planowane są jeszcze trzy edycje: 19 lipca, 16 sierpnia i 20 września.



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Jeszcze przed otwarciem imprezy zaczynało już brakować miejsca dla wystawców. I to mimo przygotowania w tym celu aż trzech obszarów na terenie parku miejskiego



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Pchli Targ w Wejherowie organizowany jest w każdą третią niedzielę miesiąca aż do września włącznie. Zainteresowanie daje też nadzieję, że i w przyszłym roku wróci

PEJ porozumiały się z powiatem wejherowskim w sprawie dróg

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Wyłożą ponad 21 mln zł na utrzymanie dróg, wykorzystywanych przy budowie elektrowni jądrowej w gminie Choczewo. Działania mają zapewnić przejeźdźność i poprawić komfort użytkowania tras.

Polskie Elektrownie Jądrowe i władze powiatu wejherowskiego podpisały porozumienie o remontach dróg w rejonie lokalizacji planowanej elektrowni atomowej. Pismo reguluje zasady korzystania z tras powiatowych oraz kwestie finansowania przez spółkę modernizacji wybranych odcinków, wykorzystywanych na potrzeby inwestycji.

- Budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej zmierza do kolejnego etapu. Na drogach powiatu wejherowskiego pojawiło się w tym roku więcej po-

jazdów ciężarowych, których ruch jest ściśle związany nie tylko z budową samej elektrowni, ale również infrastruktury towarzyszącej - dróg i linii kolejowej. Dlatego podejmujemy dzisiaj konkretne zobowiązania finansowe wobec powiatu wejherowskiego na przygotowanie i modernizację sieci dróg - mówi Michał Olszewski, wiceprezes zarządu PEJ. - Naszym wspólnym priorytetem jest przede wszystkim bezpieczeństwo mieszkańców gminy Choczewo, ale również maksymalne zmniejszenie uciążliwości, które związane są realizacją całego pakietu inwestycji prowadzonych na terenie gminy.

Prace, jakie przewiduje porozumienie PEJ oraz powiatu wejherowskiego, prowadzone będą etapami na odcinkach będą etapami na odcinkach dróg Kurowo-Ciekocino, Jackowo-Kurowo-Przebendowo, Ciekocino-Słajszewo-Biebrowo i - w ramach oddzielnej

umowy - Biebrowo-Jackowo. Dokument określa także działania, jakie zostaną wspólnie podjęte, by zwiększyć bezpieczeństwo ruchu drogowego. W terminie 60 dni od daty zawarcia porozumienia odbędzie się przegląd tras objętych umową pod kątem bezpieczeństwa właśnie.

Dodatkowo od 2027 r., w terminie do końca kwietnia każdego roku, spółka PEJ, wraz z Zarządem Dróg Powiatowych w Wejherowie będą prowadziły kontrole stanu poszczególnych tras, wykorzystywanych na cele dojazdu do budowy elektrowni i inwestycji towarzyszących.

- Dzięki tej umowie możemy kompleksowo przygotować drogi powiatowe na zwiększone obciążenia związane z realizacją inwestycji strategicznej dla kraju. Jednocześnie dbamy o bezpieczeństwo mieszkańców i utrzymanie wysokiego

standardu infrastruktury drogowej w naszym powiecie - komentuje Marcin Kaczmarek, starosta wejherowski.

Wartość porozumienia to ponad 21 mln zł. Harmonogram prac, zasady organizacji ruchu

oraz warunki wykorzystywania dróg powiatowych przez transporty zostaną określone przez Zarząd Dróg Powiatowych. Spółka ma też ściśle współpracować z ZDP, by wprowadzane zmiany były

możliwie jak najmniej uciążliwe dla mieszkańców i turystów.

Przypomnijmy w tym miejscu, że na terenie budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w gminie Choczewo wciąż trwają prace przygotowawcze. Zgodnie z harmonogramem ruszą prace budowlane wstępne w 2027 r., przewidywany termin rozpoczęcia budowy samej elektrowni (wraz z wylaniem tzw. pierwszego betonu jądrowego) to zaś IV kwartał 2028 r.

Budowa elektrowni potrwa ok. 10 lat. W szczycie prac inwestor przewiduje, że na miejscu zaangażowanych może być nawet 10 tys. osób, czyli niemal dwa razy tyle, ile obecnie wynosi liczba ludności całej gminy Choczewo. Rozpoczęcie eksploatacji pierwszego bloku „jądrowki” planowane jest na 2036 r. Wszystkie trzy bloki gotowe mają być na 2038 r. ©



FOT. POLSKIE ELEKTROWNIE JĄDROWE

Spółka PEJ, wraz z pracownikami ZDP w Wejherowie, będzie też prowadzić regularne przeglądy tras

Przyszłość chirurgii zaczyna się dziś

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Nowoczesna chirurgia, sztuczna inteligencja, roboty operacyjne i bezpieczeństwo pacjentów - to tylko część tematów poruszanych podczas III Kaszubskich Dni Chirurgicznych.

III Kaszubskie Dni Chirurgiczne po raz kolejny potwierdziły swoją pozycję wśród najważniejszych wydarzeń naukowo-szkoleniowych dedykowanych środowisku chirurgicznemu w Polsce. W konferencji uczestniczyło około 350 osób, w tym 75 profesorów chirurgii reprezentujących czołowe ośrodki medyczne w kraju.

Organizatorem wydarzenia był Szpital Specjalistyczny w Kościerzynie, który we

współpracy z oddziałami Towarzystwa Chirurgów Polskich stworzył przestrzeń do wymiany wiedzy, doświadczeń i prezentacji najnowszych osiągnięć współczesnej medycyny.

Wydarzenie otworzyła prezes Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie Marzena Mrozek wspólnie z przewodniczącym Komitetów Naukowego i Organizacyjnego, ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie prof. dr. hab. n. med. Wojciech Makarewicz.

Program konferencji, która odbyła się w Jastrzębiej Górze obejmował zagadnienia związane z chirurgią onkologiczną, endoskopią, leczeniem schorzeń przewodu pokarmowego, chirurgią trzustki, chirurgią bariatryczną oraz nowoczesnymi metodami leczenia przepuklin.

Szczególną uwagę poświęcono rozwojowi chirurgii robotycznej oraz wykorzystaniu sztucznej inteligencji w diagnostyce i planowaniu zabiegów.

Dużym zainteresowaniem uczestników cieszyły się także dyskusje dotyczące przygotowania systemu ochrony zdrowia do sytuacji kryzysowych oraz doświadczeń medycznych płynących z wojny w Ukrainie. Eksperti podkreślali, że współczesna chirurgia musi być gotowa nie tylko na rozwój technologiczny, ale również na wyzwania związane z bezpieczeństwem zdrowotnym.

Integralną częścią III Kaszubskich Dni Chirurgicznych były warsztaty praktyczne. Lekarze i personel medyczny mogli doskonalić swoje umiejętności m.in. w zakresie chirurgii robotycznej, technik laparoskopowych, ultrasonografii przy-

łożkowej oraz komunikacji w zespołach zabiegowych.

W ramach wydarzenia odbyła się również sesja pielęgniarska poświęcona nowoczesnemu pielęgniarstwu chirurgicznemu, leczeniu ran, opiece nad pacjentami onkologicznymi oraz roli pielęgniarek w zespołach operacyjnych.

- III Kaszubskie Dni Chirurgiczne stworzyły wyjątkową przestrzeń do wymiany wiedzy i doświadczeń pomiędzy specjalistami reprezentującymi różne dziedziny medycyny - mówi Marzena Mrozek, prezes Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie. - Spotkanie zgromadziło ekspertów z całego kraju, umożliwiając prezentację najnowszych wyników badań, dyskusję nad kierunkami rozwoju chirurgii oraz budowanie współpracy między ośrodkami medycznymi.



Nie zabrakło też warsztatów praktycznych

FOT. SZPITAL SPECJALISTYCZNY W KOŚCIERZYNIE



Spotkanie zgromadziło ekspertów umożliwiając prezentację najnowszych badań



W ramach wydarzenia odbyła się również sesja pielęgniarska

FOT. SZPITAL SPECJALISTYCZNY W KOŚCIERZYNIE

Uczniowie z Kościerzyny wśród najlepszych drużyn

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Pokonali tysiące drużyn z całej Polski i znaleźli się w ścisłej czołówce. Uczniowie kościerskiego Ekonomika zajęli 6. miejsce podczas Ogólnopolskich Mistrzostw Pierwszej Pomocy PCK w Poznaniu.

W Poznaniu odbyły się XXXII Ogólnopolskie Mistrzostwa Pierwszej Pomocy Polskiego Czerwonego Krzyża. Województwo pomorskie reprezentowała drużyna Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie, która po znakomitym występie zajęła 6. miejsce w kraju.

Podczas finałowej rywalizacji uczestnicy musieli zmierzyć się z 16 wymagającymi scenkami pozoracyjnymi, odzwierciedlającymi realne sytuacje zagrożenia życia i zdrowia. Zadania wymagały nie tylko dosko-

nałej znajomości zasad pierwszej pomocy, ale także umiejętności współpracy, szybkiego podejmowania decyzji i odporności na stres.

Jednym z najbardziej wymagających epizodów była symulacja wypadku podczas

przygotowań do występu grupy ukraińskich dzieci. Dzięki opanowaniu, skutecznej komunikacji oraz wysokim kompetencjom ratowniczym drużyna wzorowo poradziła sobie z zadaniem, zdobywając uznanie sędziów.



Potrafia działać szybko, skutecznie i pod presją



Woj. pomorskie reprezentowała drużyna z Kościerzyny

FOT. ARCHIWUM SZKOŁY

FOT. ARCHIWUM SZKOŁY

cały czas prezentowali wysoki poziom umiejętności, zaangażowania i determinacji.

O skali sukcesu świadczy fakt, że do pierwszego etapu mistrzostw przystępuje co roku około 2 tysięcy drużyn z całej Polski. Do ogólnopolskiego fi-

nału awansuje jedynie 16 najlepszych zespołów.

Powiatowy Zespół Szkół nr 1 w Kościerzynie reprezentowali: Dominika Buszman, Emilia Sadowska, Albina Piven, Maja Rozgońska i Paweł Lubiński. Opiekunami drużyny byli Anna Łoncka i Łukasz Łoncki.

Takie umiejętności mają znaczenie nie tylko podczas zawodów. Pierwsza pomoc to wiedza, która w realnym życiu może zdecydować o czymś zdrowiu, a nawet życiu. Dlatego warto, aby jak najwięcej młodych ludzi uczyło się reagowania w sytuacjach zagrożenia - spokojnie, odpowiedzialnie i bez strachu przed podjęciem działania.

Każde takie doświadczenie buduje świadomość, że pomoc drugiemu człowiekowi zaczyna się często od prostych, ale właściwych decyzji. To lekcja, która zostaje z uczestnikami na długo po zakończeniu zawodów.

Sprawdzili bazy noclegowe

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Agencja Rozwoju Pomorza z 843 obiektów zgłoszonych jako bazy noclegowe dla pracowników budowy „jądrowki” wybrała 233, które mogą do tego zostać wykorzystane. Łeba stoi wysoko.

Agencja Rozwoju Pomorza z 843 obiektów zgłoszonych jako bazy noclegowe dla pracowników budowy elektrowni jądrowej wybrała 233, które mogą do tego zostać wykorzystane. APR przedstawiła też 3 warianty organizacji zakwaterowania. Raport zleciła ARP spółka Polskie Elektrownie Jądrowe.

Ekspert Agencji Rozwoju Pomorza (ARP) wzięli pod lupę nie tylko standard samych obiektów zgłoszonych do badania, ale także otoczenie, jak usługi towarzyszące oraz kwestie infrastruktury transportowej. Raport obejmuje bazę noclegową na terenie trzech powiatów: łębskiego, wejherowskiego i puckiego.

W badaniu ankietowym przeprowadzonym od 19 stycz-



Sprawdzili bazy dla pracowników „atomówki”

nia do 15 marca 2026 r. zgłoszono 843 obiekty oferujące łącznie blisko 41,7 tys. miejsc noclegowych. Przeprowadzono wstępną selekcję biorąc pod uwagę tylko te, które mogą kwatrować pracowników przez cały rok i wybrano 323 obiekty, w których eksperci przeprowadzili wizje lokalne. Ostatecznie pozostały 233 obiekty oferujące w sumie 9,3 tys. miejsc noclegowych, które według ARP mają potencjał do wykorzystania na potrzeby inwestycji.

- Łeba jest na bardzo wysokim miejscu jeśli chodzi o możliwość zakwaterowania osób, które będą pracowały i przy budowie, i podczas działania elektrowni jądrowej - mówi Agnieszka Derba, burmistrz Łeby. - Pracownicy Agencji Rozwoju Pomorza byli w Łebie i ocenili, że zgłoszone obiekty mają możliwość przyjęcia tych ludzi. Właściciele muszą jednak dostosować je do potrzeb osób pracujących przy inwestycji. Analiza wykazała, że obec-

nie przygotowane są głównie pod sezon turystyczny. Uzyskane wyniki zostaną teraz poddane analizie przez Polskie Elektrownie Jądrowe.

Raport uwzględnia trzy-stopniową skalę oceny obiektów, dotyczącą ich potencjału dostosowania do wymaganych standardów. Dodatkowo zidentyfikowano planowane inwestycje prywatne w nowe kwatery, których właściciele zadeklarowali gotowość do rozmów w sprawie udziału w projekcie. Badanie spotkało się z wyjątkowo dużym zainteresowaniem.

- Dziękuję przedsiębiorcom z Pomorza za aktywny udział w badaniu oraz zaangażowanie na tym etapie projektu - mówi Michał Olszewski, wiceprezes Zarządu Polskich Elektrowni Jądrowych. - To ważny sygnał dotyczący potencjału regionu i gotowości lokalnego rynku do współpracy. Chciałbym również podkreślić rolę Agencji Rozwoju Pomorza, której doświadczenie oraz znajomość uwarunkowań regionalnych umożliwiły sprawne przeprowadzenie analiz. Zebrany ma-

teriał stanowi dla nas istotne źródło wiedzy w kontekście procesu związanego z analizą z jednej strony zapotrzebowania, a z drugiej możliwości regionu w kontekście bazy noclegowej. Prezes ARP podkreśla, że nie jest zaskoczony taką aktywnością przedsiębiorców.

- Od blisko 35 lat współpracujemy z sektorem MŚP i niezmennie obserwujemy dużą gotowość lokalnych przedsiębiorców do rozwoju i podejmowania nowych wyzwań - mówi Sławomir Kosakowski, prezes Agencji Rozwoju Pomorza. - Badanie firm oferujących usługi noclegowe tylko potwierdziło tę ocenę. Region dysponuje silnym zapleczem, dzięki któremu inwestor może w szerokim zakresie korzystać z lokalnych usług i kompetencji, realizując swoje projekty w oparciu o local content.

Trzy warianty organizacji zakwaterowania

W wariantcie I raport ARP zakłada model rozproszony, oparty na adaptacji istniejących i planowanych zasobów rynku.

Wariant II, rekomendowany przez ekspertów ARP, łączy wykorzystanie dostępnej infrastruktury z uzupełniającą zabudową modułową.

Wariant III przewiduje rozwój prywatnych inicjatyw w formule osiedli pracowników.

Zdaniem autorów raportu to właśnie Wariant II, mieszany, najlepiej odpowiada na potrzebę pogodzenia skali rynku z wymogami terminowości, jakości i elastyczności wobec dynamiki zatrudnienia w kolejnych fazach budowy. - Rdzeń systemu tworzy lokalna gospodarka, istniejące i planowane obiekty noclegowe, lokalne usługi, transport i zaplecze obsługowe - mówi Tomasz Grabowski, autor raportu, kierownik Zespołu Analityki Danych w ARP. - Komponent modułowy nie zastępuje tego potencjału, lecz go zabezpiecza w okresie szczytowego zapotrzebowania. Dzięki temu impuls gospodarczy projektu trafia tam, gdzie powinien, czyli do regionu, który będzie gospodarzem budowy elektrowni jądrowej przez ponad dekadę.

Muzyka, lato i zabawa z Anią Karwan w Parku Żeroma

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Ubiegłoroczny sukces pierwszej edycji Dnia Powiatu Łębskiego sprawił, że organizacja drugiej edycji była sprawą oczywistą.

Park „Żeroma” przy I Liceum Ogólnokształcącym w Łęborku tętnił życiem, muzyką, pachniał pysznościami i latem.

Druga edycja Dnia Powiatu Łębskiego to okazja nie tylko do świetnej zabawy, ale też do towarzyskich spotkań. Sprzyja temu czas i miejsce: początek lata w centrum miasta. Wszędzie blisko, wsczyt bliscy i lato za pasem. Koncert Ani Karwan był wisienką na torcie całej imprezy. Czego jeszcze chcieć? Może więcej takich dni?

Scena tętniła życiem. Opanowali ją m.in. uczniowie lębo-

rskiego ILO. Aranżacje znanych piosenek w ich wykonaniu i bloki muzyczne, „Roztańczone melodie”, „Tańce, hulańce, przeboje” rozbudziły publikę, podobnie jak występ grupy „Voice Steps” działającej przy Młodzieżowym Domu Kultury w Łęborku.

W rockowo-bluesowy nastrój wprowadził uczestników Andrzej Radajewski z zespołem Rock Blues Band który zagrał koncert „Tylko Tak”.

Zespół zaprosił publiczność do wspólnego zagrania hitu „Harley Mój” legendarnego zespołu Dżem. Z zaproszenia skorzystały dwie osoby, które z gitarą i gitarą wspierały zespół na scenie. Znane hity zaśpiewał duet Kris i Ewa.

Duże wrażenie wywarł na uczestnikach pokaz strażacki w wykonaniu OSP Łebunia. Strażacy zaprezentowali wynoszenie nieprzytomnego człowieka z płonącego i zadytmionego mieszkania oraz zasady udzielania pierwszej pomocy. Eligiusz Ligo Grotha poprowadził zawody strongman o Puchar Polski Północnej podczas których siłacze przetaczali 400 kg oponę.

Organizatorzy przygotowali dodatkowo mnóstwo atrakcji dla całych rodzin.



Ania Karwan była Gwiazdą Wieczoru i oczarowała publiczność podczas Dnia Powiatu Łębskiego



Mieszkańcy bawili się wyśmienicie



Scena w Parku Żeroma tętniła życiem. Młodzież zaprezentowała znane utwory



Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz strażaków

REKLAMA 0011543050

WÓJT GMINY PUCK
informuje, że

w dniu 26 czerwca 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Puck w Pucku przy ul. 10 Lutego 29 wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.

Wykaz wywieszony został na okres 21 dni.

Mistrzowie pióra nagrodzeni. Po raz 20. wręczono Gryfy Literackie

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Poznaliśmy laureatów jubileuszowej edycji konkursu „Gryf Literacki”. Wydarzenie to od lat promuje twórczość lokalnych pisarzy, naukowców, regionalistów.

W najnowszej edycji wejherowskiego konkursu literackiego zgłoszonych zostało łącznie 59 publikacji: 32 w kategorii literatury pięknej, 21 książek naukowych i popularnonaukowych oraz 6 pozycji, wydanych w języku kaszubskim.

Z tego wszystkiego kapituła wyłoniła laureatów w dwóch kategoriach. Wyniki poznaliśmy w środę, 17 czerwca podczas spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie.

Z okazji jubileuszowej odsłony konkursu nie brakowało też ważnych przemówień, podsumowań.

- Gryf Literacki od blisko dwóch dekad promuje twórczość związaną z naszym regionem. To wyjątkowa przestrzeń spotkania literatury pięknej, publikacji naukowych oraz twórczości w języku kaszubskim - mówi Ewelina Magdziarczyk-Plebanek, dyrektor wejherowskiej biblioteki miejskiej. - Dzięki autorom i autorkom zgłaszanych książek możemy lepiej rozumieć historię, kulturę i tożsamość Pomorza, a jednocześnie odkrywać uniwersalne opowieści o człowieku.

W kategorii literatury pięknej największe wrażenie na oceniających zrobiła powieść „Troja” Karoliny Janowskiej. Wśród publikacji naukowych i popularnonaukowych z kolei zwyciężyła „Emigracja kaszubska / Kaszëbskô emigracjô”, której autorami są Cezary Obracht-Prondzyński, Aleksandra Kurowska-Susdorf, Krzysztof Gradowski oraz Daniel Kalinowski.

Specjalne wyróżnienie otrzymało też Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, za wydanie powieści Stefana Fikusa „Z Sybiru do Lëżëna”.

Uroczystość w bibliotece uświetnił jeszcze poruszający występ Mariusza Królikowskiego, który przy akompaniamencie gitary wykonał nastrojowe utwory. ©©

W tegorocznej edycji konkursu zgłoszonych zostało sześć publikacji, wydanych w języku kaszubskim



W tegorocznej edycji konkursu zgłoszonych zostało sześć publikacji, wydanych w języku kaszubskim

FOT. UM WEJHEROWO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera w Kartuzach odbyła się pierwsza promocja najnowszej książki dr. Tomasza Rembalskiego pt. „Własność szlachecka w północno-zachodnich powiatach prowincji Prusy Zachodnie w latach 1772-1834. Spisy”. Współorganizatorem wydarzenia był Instytut Kaszubski. Dr Tomasz Rembalski opowiedział o źródłach swojej pasji badawczej i zainteresowania dziejami szlachty kaszubskiej. Wyjaśnił również, kto w dawnych czasach posiadał status szlachcica. (SURA)



FOT. MUZEUM W KARTUZACH

Kaszubska historia połączyła pokolenia. Ponad 140 osób wzięło udział w rajdzie

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Sport, integracja, kaszubska tradycja i rodzinna atmosfera - tak wyglądał IX Rajd Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów. Wydarzenie zgromadziło wielu mieszkańców.

Ponad 140 uczestników, trasa prowadząca przez malownicze zakątki gminy oraz mnóstwo atrakcji dla całych rodzin - tak w skrócie można podsumować IX Rajd Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów, który odbył się w Skorzewie.

Na starcie stanęli zarówno doświadczeni rowerzyści, jak i całe rodziny z dziećmi, które postanowiły aktywnie spędzić niedzielę. Uczestnicy wyruszyli trasą prowadzącą przez Fingrową Hutę, Wieprznicę, Owśnicę i Częstkowo, poznając przy okazji miejsca związane z historią kaszubskich Drzymalitów czyli Aleksandra i Franciszka Peplińskich.

Najstarszymi uczestnikami tegorocznej edycji byli Andrzej Grau oraz Wiesława Cebula. Najmłodszą uczestniczką okazała się trzyletnia Łucja Czapiewska, która udowodniła, że pasję do aktywnego wypoczynku można rozwijać już od najmłodszych lat.

Równolegle z rajdem rowerowym odbywał się marsz nordic walking, który również przyciągnął liczne grono miłośników aktywności na świeżym powietrzu. Organizatorzy



Raid Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów w Skorzewie ponownie okazał się sukcesem

zadbali o sprawny przebieg obu wydarzeń, a nad bezpieczeństwem uczestników czuwali doświadczeni przewodnicy oraz druhowie z OSP.

Na mecie na wszystkich czekały pamiątkowe medale i ciepły posiłek. Nie zabrakło także regionalnych przysmaków. Członkowie Koła Emerytów i Rencistów przygotowali domowe wypieki, kawę i kielbaski, natomiast Stowarzyszenie „Aktywni Kaszubi” częstowało uczestników świeżymi goframi oraz tradycyjnym chlebem ze smalcem.

Po sportowych emocjach przyszedł czas na część artystyczną. Na scenie wystąpili młodzi mieszkańcy Skorzewa, parafialna schola oraz lokalni artyści, którzy zadbali o muzyczną oprawę wydarzenia. Najmłodsi mogli korzystać z dmuchańców, warsztatów ka-

szubskich, animacji, konkursów oraz przejażdżek bryczką konną.

Szczególnymi gośćmi wydarzenia byli potomkowie Aleksandra i Franciszka Peplińskich - kaszubskich Drzymalitów, których historia do dziś pozostaje symbolem walki o własną ziemię i zachowanie narodowej tożsamości w czasach zaborów.

Zwieńczeniem pełnego atrakcji dnia była wieczorna zabawa taneczna, podczas której uczestników do wspólnej zabawy porwała kapela Grejce oraz DJ Tadeusz.

Raid to doskonały dowód na to, że aktywność fizyczna może doskonale łączyć się z promocją lokalnej historii, integracją mieszkańców oraz pielęgnowaniem kaszubskich tradycji. Organizatorzy już dziś zapowiadają kolejną edycję wydarzenia.



Mieszkańcy uczcili pamięć kaszubskich bohaterów. To był niezwykle udany rajd pełen atrakcji

Kim byli Kaszubszy Drzymalicy?

Kiedy mówi się o walce z germanizacją, najczęściej wspomina się Michała Drzymałę. Niewielu jednak wie, że własnych „Drzymalitów” miały także Kaszuby. Byli nimi Aleksander i Franciszek Peplińscy ze Skorzewa w gminie Kościerzyna.

Aleksander Pepliński był samoznającym i przedsiębiorczym gospodarzem. Pod koniec XIX wieku posiadał około 300 hektarów ziemi, prowadził cegielnię i stale rozwijał swój majątek. Po pożarze gospodarstwa oraz problemów finansowych przeniósł się jednak do Fingrowej Huty. Tam rozpoczęły się jego konflikty z władzami pruskimi.

W 1904 roku Pepliński chciał wybudować nowe gospodarstwo nad Jeziorem Wie-

prznickim. Niemieckie przepisy utrudniały jednak Polakom osiedlanie się i rozwijanie gospodarstw. Mimo licznych starań nie otrzymał zgody na budowę domu. Nie zamierzał jednak się poddać.

Aby obejść restrykcyjne przepisy, zamieszkał wraz z synem Franciszkiem w specjalnie przygotowanym wozie mieszkalnym. Ponieważ był on obiektem ruchomym, nie podlegał przepisom budowlanym. Wóz musiał jednak regularnie zmieniać miejsce postoju. Historia ta szybko stała się symbolem oporu wobec germanizacji i walki o prawo do życia na własnej ziemi.

Skazany na podstawie fałszywych dowodów

Prusacy nie pozostali bierni. Franciszek Pepliński był szykanowany przez władze i na pod-

stawie wątpliwych dowodów został oskarżony o kłusownictwo. Skazano go na rok i cztery miesiące więzienia. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że od dłuższego czasu podrzucono mu martwą zwierzynę, co miało być koronnym dowodem jego przewinień. Pomimo że przed sądem około 40 świadków stwierdziło niewinność Franciszka, sąd wydał wyrok skazujący.

Po śmierci Aleksandra w 1911 roku walkę o rodzinny majątek kontynuował Franciszek. Po I wojnie światowej wrócił do zniszczonego gospodarstwa i przez kolejne lata zmuszony był wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania. Zmarł w 1958 roku.

Mieszkańcy pamiętają o Drzymalitach z Kaszub

Działania kaszubskich Drzymalitów mocno się wpisały w pamięć mieszkańców regionu. Świadczy o tym fakt, że Szkoła Podstawowa w Częstkowie (zlikwidowana w 1999 r.) nosiła imię Franciszka. Podobnie zresztą jak placówka w Rokocinie.

Na terenie gminy wiejskiej Kościerzyna otwarto Szlak Kaszubskich Drzymalitów Aleksandra i Franciszka Peplińskich. Jest to trasa rowerowa o długości około 16 km, rozpoczynająca się i kończąca przy szkole w Skorzewie. Wiedzie ona przez Fingrową Hutę do Wieprznicy, a następnie do Owśnic i Częstkowa. ©©

Mundurowi grali w Redzie

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Obiekty sportowe redzkiego MOSiR-u na dwa dni stały się areną zmagania niecodziennych drużyn piłkarskich. Na murawę wyszli bowiem reprezentanci formacji mundurowych z całego kraju.

Rozgrywki rozpoczęły się już w piątek, 19 czerwca na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Redzie. W ramach symbolicznego otwarcia turnieju jako pierwszy piłkę kopnął mł. insp. Tomasz Juński, zastępca komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku.

Podczas inauguracji wręczono również okolicznościowe statuetki tym, którzy poprzez swoje zaangażowanie, wsparcie przyczyniają się do organizacji i rozwoju tego typu przedsięwzięć sportowych.

Pomorskie służby na podium

Pierwszy dzień zmagania minął na eliminacjach, które



Drużyny w Redzie zacięcie walczyły do ostatniego gwizdka

od samego początku dostarczyły niemałych emocji. Najlepsze zespoły na murawę ponownie wyszły w sobotę, 20 czerwca, walcząc już o upragniony puchar turnieju.

Rywalizacja była zacięta, ale zwycięzca mógł być tylko jeden. W Redzie okazała się nim ekipa Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie. Drużyny byli funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa, ostatnie miejsce podium zaś przypadło drużynie 49. Bazy Lotniczej w Pruszcze Gdań-

skim, więc akcent pomorski został zachowany. Zaraz pod nimi uplasowała się jeszcze Formoza.

Stosowne medale najlepszym wręczali wspomniany mł. insp. Juński, a także mł. insp. Mariusz Mejer, komendant powiatowy policji w Wejherowie oraz Witold Reclaf, wicestarosta wejherowski. Nie omieszkali oni też pogratulować wszystkim uczestnikom zarówno formy, jak i sportowej postawy podczas meczów.



Na podium znalazła się ekipa 49. Bazy Lotniczej w Pruszcze

Turniej odbył się pod honorowym patronatem komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku.

Okazja do wzmocnienia współpracy

Zwycięstwo oczywiście cieszy, ale, jak zauważają sami mundurowi, nie było ono celem głównym zmagania. Cły turniej pozwolił bowiem zacieśnić relacje między funkcjonariuszami różnych formacji. - Turniej ten stanowi doskonałą okazję do integracji

przedstawicieli różnych służb mundurowych, wymiany doświadczeń oraz promowania aktywności fizycznej i zdrowej rywalizacji - komentuje asp. szt. Anetta Potrykus, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie. - Ogólnopolski Turniej Piłki Nożnej Służb Mundurowych w Redzie po raz kolejny udowodnił, że sport doskonale łączy ludzi, niezależnie od formacji, którą reprezentują na co dzień. Rywalizacja na boisku, wzajemny szacun-

nek oraz integracja uczestników sprawiły, że wydarzenie było nie tylko sportowym świętem, ale również okazją do budowania relacji i wymiany doświadczeń. Wszystkim drużynom gratulujemy sportowej postawy i już dziś życzymy powodzenia podczas kolejnych edycji turnieju.

Klasyfikacja końcowa turnieju w Redzie:

1. miejsce - Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie,
2. miejsce - Służba Ochrony Państwa,
3. miejsce - 49. Baza Lotnicza w Pruszcze Gdańskim,
4. miejsce - Formoza.

Wyróżnienia indywidualne:

- Król strzelców - Dawid Karczewski (49. Baza Lotnicza w Pruszcze Gdańskim),
- Najlepszy bramkarz - Tomasz Urban (KWP Olsztyn),
- Najlepszy zawodnik turnieju - Przemysław Kostuch (Formoza),
- Puchar Fair Play - Komenda Miejska Policji w Świnoujściu.

12-letni Nikodem Pałasz - młody talent z Kościerzyny triumfuje na Torze Kielce

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Kościerzyna ma powód do dumy. 12-letni Nikodem Pałasz świetnie rozpoczął sezon driftingowy i wrócił z Toru Kielce ze zwycięstwem.

12-letni Nikodem Pałasz z Kościerzyny rozpoczął sezon w najlepszy możliwy sposób. Młody zawodnik zwyciężył w pierwszej rundzie Drift Open 2026 w klasie PRO AM, która odbyła się na Torze Kielce. To dla niego wyjątkowy sukces i mocny sygnał przed kolejnymi startami. Nikodem Pałasz, znany także jako Niko

Drift, jeszcze niedawno odwiedził Urząd Miasta Kościerzyny, gdzie opowiadał o swojej pasji do motorsportu oraz planach na nadchodzący sezon. Teraz młody mieszkaniec Kościerzyny ma już za sobą pierwszy duży sportowy sukces w tegorocznych zmaganiach.

Zawody na Torze Kielce były oficjalnym otwarciem nowego sezonu jednej z popularnych serii driftingowych w Polsce. Dla 12-letniego zawodnika weekend okazał się wyjątkowo udany. Po trzech dniach spędzonych na torze Nikodem stanął na najwyższym stopniu podium i wygrał pierwszą rundę sezonu w klasie PRO AM.

Sam zawodnik nie krył radości po udanym starcie.

- Pierwsza runda Drift Open 2026 za mną i lepszemu debiutu nie mogłem sobie wymarzyć! Po trzech dniach spędzonych na Torze Kielce udało mi się stanąć na najwyższym stopniu podium i wygrać pierwszą rundę sezonu w klasie PRO AM. To dla mnie ogromna radość i motywacja do dalszej pracy. Każdy wyjazd na tor to nowe doświadczenie, a ten weekend pokazał mi, że warto walczyć o swoje marzenia - podkreślił Nikodem Pałasz.

Jak zaznacza młody kierowca, zwycięstwo jest efektem wielu godzin treningów i zdobywania doświadczenia na torze. Nikodem Pałasz jest jednym z najmłodszych licencjonowanych zawodników ligi Drift Open w Polsce, a jego sukces na inaugurację sezonu pokazuje, że konsekwentna praca może szybko przynosić widoczne rezultaty.

Za sportowym rozwojem młodego zawodnika stoi również wsparcie rodziny. Rodzice Nikodema niezmiennie pomagają mu w realizacji motorsportowych marzeń. Zwycięstwo to nie tylko cenne trofeum, ale także bardzo dobry prognostyk przed kolejnymi startami.



Nikodem Pałasz wygrał rundę Drift Open 2026

Pierwsza i czwarta liga na murawie w Wejherowie. Jubileuszowym meczem uczcili 105-lecie Gryfa

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Na Wzgórzu Wolności w Wejherowie miał miejsce wyjątkowy pojedynek. Tutejszy Gryf zmierzył się z pierwszoligową ekipą Polonii Bytom. Wszystko z okazji obchodzonego w tym roku jubileuszu.

Mecz odbył się na stadionie WKS Gryf Wejherowo w sobotę, 20 czerwca. Z racji, iż spotkanie łączyło sportowe emocje z celebracją bogatej historii klubu, nie powinien zaskakiwać widok zapełnionych trybun.

Podczas wydarzenia nie zabrakło i podziękowań dla działaczy, sponsorów oraz samych kibiców, dzięki którym Gryf może się dziś cieszyć z jubileuszu. Te zebrani złożyli prezes klubu Dariusz Mikołajczak i radny miejski Rafał Szlas, będący również honorowym prezesem Gryfa.

Znaczenie klubu dla Wejherowian podkreślał m.in. obecny na meczu Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezydenta miasta. Jak zauważył, przez ponad sto lat Gryf wychował wiele pokoleń zawodników, dostarczał kibicom niezapomnianych emocji i budował lokalną tożsamość wokół sportowej pasji.



Mimo, iż grają w tak odległych ligach, mecz był wyrównany

- Jubileuszowe spotkanie było symbolicznym przypomnieniem tej wyjątkowej historii, tworzonej przez piłkarzy, trenerów, działaczy, kibiców i wszystkich sympatyków żółto-czarnych - komentują władze Wejherowa.

Sam pojedynek na murawie był zacięty. Kibicujący nawet wspominają, iż nie było widać różnicy między czwartoligowcami z Gryfa, a grającą w pierwszej lidze Polonią. Ostatecznie jednak to piłkarze z Bytomia okazali się lepsi, wygrywając 1:0. Wynik miał przy tym drugorzędne znaczenie - liczyła się wspaniała, jubileuszowa atmosfera.

Świętują na całego

Warto dodać, że Gryf Wejherowo ma już za sobą jedne obchody 105-lecia klubu. W długi weekend majowy bowiem zorganizowano pełną atrakcji zabawę dla mieszkańców wraz z nieco bardziej nietypowym, acz pod wieloma względami równie emocjonującym, niezapomnianym meczem.

Wówczas na stadionie oldboye i sympatycy wejherowskiego klubu musieli się zmierzyć z księżmi pobliskich parafii oraz strażakami OSP w Wejherowie. Walka trwała do ostatniego gwizdka, ale koniec końców to drużynie Gryfa przypadło wtedy zwycięstwo 9:5.

Już za miesiąc
25 Obleżenie
Malborka
str. 2

Rejsy Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierżgoń **Dziennik**
Tczewski

Żuławy
i mierzeja **Kurier Powiatu**
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski **Dziennik**
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 26/2026

POWIŚLE I ŻUŁAWY

KTÓRE DY PÓJDZIE LINIA KOLEJOWA DO CPK, JEŚLI POWSTANIE? SĄ DWA NOWE WARIANTY

Firmy projektowe odpowiedzialne za przygotowanie studium wykonalności dla linii kolejowej nr 5 z Gdańska do CPK przez Powiśle i Żuławy ponownie spotykają się z mieszkańcami. Te analizy mają doprowadzić do wyboru ostatecznego wyboru - inwestorskiego. Obecnie „na stole” leżą cztery warianty, w tym dwa nowe, tylko dla ruchu pasażerskiego **str. 9**

TCZEW

Muzycy z Harcerskiej Orkiestry Dętej zakwalifikowali się do Mistrzostw Świata Orkiestr Dętych, które w lipcu odbędą się w Meksyku **str. 4**

PELPLIN

Muzyczny skarb będzie można zobaczyć w nowej formie! **str. 3**

SZTUM

Jest pozwolenie na budowę obwodnicy. Czekają na wyłonienie wykonawcy **str. 9**

MALBORK

Powiatowe Centrum Zdrowia pochwaliło się porodówką **str. 10**

REKLAMA

0011536009



Starogard Gd. Rynek 25, Tel. 605 070 854.

Nabór do I-szej i II-giej klasy.

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.



Żuławy w Rytmie Disco w swojej szczytowej formie przyciągały ponad 10-tysięczną publiczność

Lato bez disco-polo. Organizatorzy zapewniają, że wrócą z odświeżoną formułą

(RK)

W lipcu nie będzie Żuław w Rytmie Disco na polu koncertowym w Nowym Stawie. To byłaby dziesiąta edycja. Organizatorzy poinformowali, że pracują nad nową formułą letniego wydarzenia.

Czerwiec w ubiegłych latach, nie licząc okresu pandemii koronawirusa, to był ten czas, gdy w najlepsze trwała już sprzedaż biletów na Żuławy w Rytmie Disco, czyli jedną z największych, o ile nie największą imprezę głównie disco-polową na Pomorzu. Fani i tego rodzaju muzyki, i samego wydarzenia wypatrują więc ogłoszenia o możliwości zakupu wejściówek, skoro impreza odbywała się w połowie lipca. Okazuje się, że tegoroczna edycja nie dojdzie do skutku.

- W mediach społecznościowych dostajemy sporo pytań o możliwość bukowania biletów w przedsprzedaży - mówi Krzysztof Osiejewski, dyrektor Nowostawskiego Centrum Kultury i Biblioteki. - Zdecydowaliśmy, że to już czas, by wydać oświadczenie. Już w tym roku rozpoczęliśmy przygotowania nad nową formułą tego wydarzenia. Na to potrzeba czasu, ale impreza powróci.

Organizatorami wydarzenia są NCKiB i Urząd Miejski w Nowym Stawie. Bez wsparcia gminy trudno było realizować tę imprezę, chociaż ośrodek kultury co roku pozyskiwał też sporo grono sponsorów i partnerów. Ponadto, impreza była biletowana, ale nikt nie narzekał, a w czasach świetności imprezy - przed pandemią koronawirusa - na placu koncertowym bawiło się nawet ponad 10 tysięcy fa-

nów polskiej muzyki dyskotekowej.

W pewnym momencie królem Nowego Stawu został okrzyknięty Zenek Martyniuk, który w czasie swojego muzycznego renesansu był częstym gościem lata w miasteczku. Ale na scenie pojawiło się też wielu innych wykonawców, których można by nazwać „topowymi” w rytmie muzyki disco-polo, jak m.in. Boys, Piękni i Młodzi, M.I.G., Playboys, Power Play, After Party. Ale to nie tylko disco-polo. Bo występowali tu m.in. Skolim, Sławomir, Czadoman, Gromee.

„Ogromnie ubolewamy nad tym, że tym razem nie spotkamy się na wspólnym »parkiecie«. Przepraszamy wszystkich, którzy z niecierpliwością odliczali dni do naszej imprezy. Za kulisami już teraz intensywnie pracujemy nad zupełnie nowym projektem. Chcemy odświeżyć wizerunek naszego wydarzenia i przygotować naprawdę coś wyjątkowego, a to wymaga czasu i jeszcze większych przygotowań” - można przeczytać w komunikacie.

To nie pada, ale wszystko kosztuje, trzeba więc też na pewno zmontować budżet adekwatny do planów. W każdym razie założenia organizatorów są takie, że impreza w muzycznych rytmach wróci latem 2027 roku.

Żuławy w Rytmie Disco były drugą dużą - obok Truck Show (złotem kierowców ciężarówek - imprezą plenarną organizowaną gminą Nowy Staw oraz NCKiB. Trzeba też pamiętać o dużym zlocie posiadaczy volkswagenów i innych aut z grupy VAG, organizowaną we współpracy z pasjonatami z grupy VAG Żuławy.

Obleżenie zbliża się wielkimi krokami. Nadchodzi Jagiełło

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Już za niespełna miesiąc 25 edycja Obłężenia Malborka. W sprzedaży są bilety na nocne inscenizacje oraz nietypowe zwiedzanie zamku pt. „Rycerska przygoda”.

25 Festiwal Kultury Średnio-wiecznej Obłężenie Malborka odbędzie się w dniach 24-26 lipca. Tradycyjnie współorganizatorami są Muzeum Zamkowe w Malborku oraz miasto. Strona miejska, czyli magistrat oraz Malborskie Centrum Kultury i Edukacji odpowiadają za wieczorne inscenizacje, które nawiązują do obłężenia stolicy zakonu krzyżackiego - zamku Marienburg w lipcu 1410 roku przez wojska polsko-litewskie. Spektakle na wałach von Plauena odbędą się 24 i 25 czerwca o godz. 22. Już trwa sprzedaż biletów na miejską trybunę przy ulicy Piastowskiej. Wejściówki są droższe niż przed rokiem, kosztują 80 zł, 95 zł i 110 zł od osoby w zależności od położenia, ale rozchodzą się szybko. Najmniej pozostało wol-



W pierwszych dwóch dniach punktem kulminacyjnym jest inscenizacja obłężenia zamku z 1410 roku

nych tych najlepszych miejsc, czyli położonych centralnie. Bilety można kupować na platformie Eventim.pl.

- Oba spektakle są wyreżyserowane przez Aleksandra Krempecia. W tym roku widzowie będą mogli obejrzeć inscenizację

według nowego scenariusza i z nową aranżacją muzyczną. Inscenizacje zakończą pokazy fireshow w wykonaniu Kolektywu Artystów z całej Polski w reżyserii Sebastiana Frodymy, który od lat zajmuje się widowiskami. Za choreografię układów walk odpowiada Patryk Kozłowski. Kompozytorem i wykonawcą muzyki jest Miłosz Sienkiewicz - wyjaśnia Marta Wróblewska z Urzędu Miasta Malborka.

Za resztę programu Obłężenia 2026 odpowiada Muzeum Zamkowe. Od lat dużym zainteresowaniem cieszy się wieczorne zwiedzanie pt. „Rycerska przygoda na zamku” ze scenkami odgrywanymi przez rekonstruktorów, nawiązującymi do codziennego życia w warowni, a także czasu obłężania Twierdzy latem 1410 r.

„Rycerska przygoda” odbędzie się 24 i 25 lipca od 19.30 do 21.30 (wejścia co 15 minut). Bilety w cenie 100 zł normalny i 80 zł ulgowy można kupić w kasach muzeum lub na stronie internetowej bilety.zam-bork.malbork.pl.

WEEKEND NA ŻUŁAWSKICH TARGACH ROLNYCH



Podczas XXXI Żuławskich Targów Rolnych, które w miniony weekend odbyły się w Starym Polu, zaprezentowało się ponad 300 wystawców. Wśród nich byli uczestnicy Regionalnej Wystawy Zwierząt Hodowlanych, w tym czempionatu koni sztumskich. Imprezę zorganizował miejscowy oddział Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Pomimo upału frekwencja dopisała. Zwiedzający mogli obejrzeć prezentacje zwierząt w ringu, kupić rośliny w sektorze ogrodnictwa, zaopatrzyć się w regionalne jedzenie i skorzystać z wielu innych punktów programu.

Muzyczny skarb z Pelplina: bezcenne zapiski będzie można zobaczyć w nowej formie!

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Pelplin od wieków strzeże skarbów o wyjątkowym znaczeniu dla kultury europejskiej. Obok jednego w Polsce egzemplarza Biblii Gutenberga znajduje się tutaj także zabytek o nieporównywalnej wartości dla historii muzyki - Tabulaturę Pelplińską.

W Bibliotece Diecezjalnej w Pelplinie rozpoczyna się nowy rozdział w historii jednego z najcenniejszych zabytków muzycznych Europy - Tabulatury Pelplińskiej, czyli rękopisu muzycznego z XVII wieku, który jest świadectwem duchowego, artystycznego i intelektualnego dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej.

- Niezwykle są zbiory biblioteki oraz praca tych, którzy byli z nią związani przez lata, pracowali i starali się pielegnować to, co dziś jest w naszych rękach - podkreśla ks. Krystian Feddek, dyrektor Muzeum Biblii Gutenberga i Sztuki Sakralnej w Pelplinie. - W rękach kościoła w Polsce jest 80 proc. niezwykłych zabytków, które pielęgnowujemy.

Prawdziwy skarb

Tabulatura Pelplińska to monumentalny zbiór rękopiśmienny, powstały w pierwszej połowie XVII wieku, obejmuje

blisko 900 kompozycji religijnych i świeckich, wokalnych oraz instrumentalnych. Jest jednym z największych i najważniejszych tego typu źródeł zachowanych w Europie.

W kartach pelplińskiego rękopisu zapisano muzyczne dziedzictwo epoki renesansu i wczesnego baroku - czasów, gdy kultura Rzeczypospolitej pozostawała w żywym dialogu z największymi centrami artystycznymi Europy. Tabulatury zachowują dzieła najwybitniejszych kompozytorów swoich czasów, ale również utwory anonimowe i kompozycje, które przetrwały wyłącznie w pelplińskim źródle. Dla współczesnej nauki są one nie tylko zabytkiem muzycznym, lecz także świadectwem duchowości, liturgii i kultury dawnej Europy.

Nowy rozdział w historii

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina powołał specjalny zespół ekspertów, którego zadaniem będzie przeprowadzenie kompleksowych badań nad rękopisem oraz przygotowanie programu jego konserwacji i pełnej digitalizacji. W skład zespołu weszli wybitni specjaliści z zakresu historii muzyki XVI i XVII wieku, źródeł muzyki klawiszowej oraz cyfrowego opracowania zabytków muzycznych.



Unikalna, XVII-wieczna Tabulatura pelplińska przejdzie kompleksowe badania, konserwację oraz digitalizację

Rozpoczynający się projekt obejmie szczegółowe badania struktury i stanu zachowania rękopisu, prace konserwatorskie, opracowanie naukowe repertuaru oraz stworzenie nowoczesnego cyfrowego dostępu do zbioru. Integralną częścią przedsięwzięcia będą również koncerty prezentujące mu-

zykę zachowaną w Tabulaturach Pelplińskich oraz międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona temu wyjątkowemu dziedzictwu.

Całość realizowana jest w ramach projektu „Polska kultura muzyczna w perspektywie europejskiej: źródła i konteksty”, finansowanego z Funduszy Eu-

ropejskich. Wartość dofinansowania przekracza 46,8 mln złotych. Projekt ten należy do największych przedsięwzięć związanych z ochroną i cyfrowym udostępnianiem polskiego dziedzictwa muzycznego, otwierając nowy etap badań nad kulturą muzyczną dawnej Europy i Rzeczypospolitej.

To wydarzenie ma znaczenie nie tylko dla polskiej kultury. Jest przypomnieniem, że Pelplin pozostaje jednym z najważniejszych miejsc przechowywania europejskiej pamięci - miejscem, w którym historia, sztuka i duchowość spotykają się w wyjątkowy sposób.

„Nie idziemy, bo nas nie stać”: wesela są coraz droższe. Sprawdź, ile wypada włożyć do koperty

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Miłość nie ma ceny, ale wesela już tak. Organizacja przyjęcia ślubnego staje się coraz większym wyzwaniem. Zaproszeni na uroczystość goście zastanawiają się - ile wypada włożyć do koperty?

Udział w weselu może nieść za sobą wysokie koszty. Pieniądze trzeba wydać nie tylko na prezent, ale także na dojazd, strój i czasem nocleg. A to może dziś kosztować od 2000 zł wzwyż. Nic więc dziwnego, że wile osób deklaruje, że z powodów finansowych byłoby skłonnych odmówić uczestnictwa w uroczystości.

- Dlatego kluczowe znaczenie ma wcześniejsze planowanie i odkładanie środków. Pozwala to uniknąć sytuacji, w której musimy wybierać między rezygnacją z wydarzenia a finansowaniem go pod presją czasu - mówi

Żaneta Paszyńska, ekspertka Intrum.

- Zrezygnowaliśmy z pójścia na wesele, bo nas po prostu na to nie stać. Budujemy dom, mamy na wychowaniu dwójkę dzieci. To nie była łatwa decyzja, bo obawiałam się, że sprawimy tym przykrość nowożeńcom, ale trzeba też dbać o siebie - wymieniają się opiniami internauci na lokalnym forum internetowym. - Widzimy, jak cena „za talerzyk” wzrosła. Uważam, że kwota w kopercie powinna się składać na tę opłatę oraz dodatkowy prezent dla nowożeńców.

Ceny za wesele poszybowały w górę

Sezon weselny 2026 r. przynosi kolejne podwyżki. Koszt organizacji przyjęcia dla 100 gości może wynieść od 25 do nawet 100 tys. zł - a do tego dochodzi presja wśród gości, by ich koperty były coraz grubsze.

Jeszcze kilka lat temu organizacja wesela była stosunkowo

prostym procesem: wybór sali, ustalenie daty, podpisanie umowy. Dziś coraz częściej przypomina projekt - z wieloma zmiennymi, opcjami i decyzjami do podjęcia. Zmienia się nie tylko rynek, ale przede wszystkim sposób podejmowania decyzji przez pary młode. Z obserwacji branży wynika, że kluczową zmianą nie jest moment decyzji, ale jej złożoność.

Eksperci z branży ślubnej zwracają uwagę, że wraz ze wzrostem cen zmienia się także podejście do weselnych kopert. Coraz częściej podkreśla się, że nie ma jednej, właściwej kwoty, którą należy wręczyć nowożeńcom. Najważniejsze pozostają szczere życzenia i kwota dostosowana do możliwości finansowych gościa.

Ile włożyć do koperty na wesele w 2026 roku?

Według wyników Barometru Providenta, wśród osób, które planują w tym roku udział w we-

selu, najczęściej wskazywaną kwotą na prezent dla młodej pary jest 501-1000 zł - taką odpowiedź wybrało 32,5 proc. badanych. Kolejne 26,3 proc. planuje przeznaczyć na prezent 1001-3000 zł, a 7,5 proc. deklaruje kwotę powyżej 3000 zł. Oznacza to, że łącznie około dwie trzecie

przyszłych gości weselnych rozważa prezent o wartości powyżej 500 zł.

Najbardziej „weselnie” zaangażowana grupa wiekowa, czyli osoby w wieku 25-34 lata, najczęściej planuje prezent w przedziale 501-1000 zł - 51,5 proc. wskazań. Co więcej, w tej grupie

blisko jedna trzecia deklaruje kwotę 1001-3000 zł.

- Najwięcej pieniędzy w prezencie ślubnym dostaliśmy od rodziców - przyznaje Klaudia ze Starogardu Gd. - W kopercie znalazło się aż 10 tys. zł. Dobrze wiem, że to nie jest standard, że inni goście dają mniej, ale w tym dniu nie są ważne prezenty.

- Na nasze wesele zaprosiliśmy gości, którzy są dla nas ważni, bo chcieliśmy celebrować ten najważniejszy dla nas dzień, a nie liczyć pieniądze - podkreśla Monika Markowska ze Skarszew.

Skromniejszy prezent nie musi oznaczać braku zaangażowania czy rezygnacji z udziału w uroczystości.

- Tymczasem aż 24 proc. Polaków, a wśród kobiet 27 proc. przyznaje, że wstydzi się rozmawiać o pieniądzach. Warto to zmienić, bo szczerza komunikacja pozwala uniknąć nieporozumień i napięć - podsumowuje ekspertka Intrum.



Pytanie, „ile włożyć do koperty”, powraca co roku

Muzycy z Tczewa spakują instrumenty i ruszą do Meksyku

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

To będzie wspaniałe i największe wyzwanie w ich historii! Muzycy z Harcerskiej Orkiestry Dętej w Tczewie zakwalifikowali się do Mistrzostw Świata Orkiestr Dętych, które w lipcu odbędą się w meksykańskiej Puebli.

Wszystko zaczęło się na Mistrzostwach Polski w Radomiu. To właśnie tam występ muzyków Harcerskiej Orkiestry Dętej w Tczewie oczarował międzynarodowe jury i uzyskał kwalifikację i zaproszenie na Mistrzostwa Świata WAMSB (World Association of Marching Show Bands), które odbędą się 9-12 lipca 2026 w Puebli w Meksyku!

- To dla nas ogromne wyróżnienie i szansa, aby pokazać światu, co potrafimy i spełnić swoje marzenia - mówi dyrygentka, Magdalena Kubicka - Netka.

Zawody obejmują kilka form prezentacji, w tym paradę uliczną, paradę stadionową, pokaz na boisku, marsz i grę, a także konkurencje dla orkiestr koncertowych, kolorowych gwardii, zespołów bębniarskich oraz solistów w formule face to face.

Jak wynika z regulaminu, impreza będzie rozgrywana według jednolitych zasad,



Harcerska Orkiestra Dęta z Tczewa stanie przed największym wyzwaniem w swojej historii!

a oceny uczestników dokona międzynarodowe jury złożone z sędziów wizualnych, muzycznych oraz ekspertów od efektu ogólnego.

W mistrzostwach przewidziano zarówno kategorię konkursową dla uczestników w każdym wieku, jak i kategorie festiwalowe: Junior dla osób w wieku 9-15 lat oraz Open dla uczestników od 15. roku życia wzwyż.

- Orkiestra jest muzyczną perłą naszego miasta. To świetni i utalentowani ludzie. Udział orkiestry w tym wydarzeniu to ważny sprawdzian umiejętności i okazja do repre-

zentowania miasta, ale i naszego kraju na międzynarodowej scenie - podkreśla Jarosław Wojciechowski, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Tczewie, gdzie działalność HOD jest wpisana w statut.

Orkiestra cieszy się ogromnym uznaniem wśród mieszkańców miasta i całego regionu. Konkursy, uroczystości patriotyczno-religijne, a także różnego rodzaju koncerty i wydarzenia kulturalne z udziałem HOD zawsze przyciągają liczną publiczność i spotykają się z bardzo dobrym odbiorem. To muzyka na wysokim poziomie i профе-

sjonalizmu, do którego odbiorcy zdążyli się już przyzwyczaić. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy, lokalne firmy, władze oraz sympatycy zespołu aktywnie włączyli się w organizację wyjazdu, okazując swoje wsparcie i zaangażowanie. Orkiestranci od kilku miesięcy zbierają na pokrycie kosztów transportu 60-osobowej grupy, transport instrumentów oraz wyżywienie i zakwaterowanie.

- Mówię wszystkim, że mistrzostwa bez mistrzów nie mogą się odbyć - uśmiecha się Jan Skerka z działu marketingu CKiS w Tczewie. - Bardzo

cieszy nas jako instytucję oraz Orkiestrantów fakt, że pomoc napływa z każdej strony. Działa zrzutka online, sponsoring firm, zbiórki po koncertach, a nawet na parkrunie i w kościele. Dziś możemy już odetchnąć z ulgą i powiedzieć: jada! Ale wciąż liczymy na Państwa wsparcie oraz trzymanie kciuków. Są tego warci - dodaje.

Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki

Harcerska Orkiestra Dęta im. Stanisława Moniuszki, działająca nieprzerwanie

od 1947 roku, to zespół z bogatą tradycją, który wychował wiele pokoleń tczewian i zapoczątkował kariery zawodowych muzyków. Orkiestra prezentuje repertuar obejmujący muzykę filmową, rozrywkową, poważną i oryginalne kompozycje na orkiestrę dętą, a także regularnie uczestniczy w paradach, uroczystościach i festiwalach w całym kraju. Zespół ma na koncie liczne nagrody, m. in. vicemistrzostwo w Paradzie marszowej oraz III miejsce w koncercie podczas Mistrzostw Polski Orkiestr Radom 2025 oraz współpracę z wybitnymi artystami, m.in. Jackiem Wójcickim, Mietkiem Szcześniakiem, Zbigniewem Wodeckim, Kubą Badachem, Januszem Radkiem, Natalią Kukulską, Ewą Bem, Anią Rusowicz, Kasią Cerekwicką czy Kubą Jurzykiem.

Dyrygentką orkiestry od 2002 roku jest Magdalena Kubicka-Netka, kontynuująca rodzinne tradycje muzyczne i nadająca zespołowi wyjątkowy artystyczny charakter.

Orkiestra prowadzi bezpłatną naukę dla młodzieży szkolnej na kilkunastu instrumentach: flet, klarnet, saksofon, fagot, trąbka, waltornia, sakshorn, puzon, tuba, perkusja. Nie oczekuje się jakiegokolwiek doświadczenia gry na instrumentie - nauka może odbywać się od podstaw.

Iglotex wyłoży ponad 43 mln zł na rozbudowę zakładu w Skórczu

Oprac. Maciej Krajewski

maciej.krajewski@polskapress.pl

Firma Iglotex planuje modernizację swojego zakładu w Skórczu. Producent mrożonek wyłoży na ten cel ponad 43 mln zł. Przedsiębiorstwo skorzysta przy tym ze wsparcia Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Zakład produkcyjny firmy Iglotex w Skórczu doczeka się rozbudowy i modernizacji. W perspektywie najbliższych 2-3 lat realizowane inicjatywy mają m.in. skrócić czas wdrażania nowych produktów oraz zwiększyć ich dostępność na rynku. Ważnym elementem projektu są również działania w obszarze ESG i zrównoważonego rozwoju.

- Realizowane projekty pozwolą nam rozwijać ofertę produktową, zwiększać dostępność naszych produktów oraz

podnosić efektywność operacyjną. Jednocześnie konsekwentnie wzmacniamy działania związane z ESG, które stanowią integralny element naszej strategii biznesowej - komentuje Maciej Włodarczyk, prezes zarządu grupy Iglotex. - Jesteśmy przekonani, że takie podejście pozwoli nam tworzyć trwałą wartość zarówno dla klientów i partnerów handlowych, jak i dla całego otoczenia, w którym funkcjonujemy.

Milionowa inwestycja na Pomorzu

Wartość inwestycji to łącznie 43,65 mln zł. Iglotex może jednak liczyć na wsparcie Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w ramach Polskiej Strefy Inwestycji.

- Szczególnie cieszy nas, że kolejną inwestycję realizuje firma rodzinna z polskim kapitałem, która od dekad rozwija



Zakład produkcyjny firmy Iglotex w Skórczu doczeka się rozbudowy i modernizacji

się na Pomorzu. Takie firmy są fundamentem polskiej gospodarki - mówi Michał Szczuparczyński, członek zarządu PSSE. - Iglotex pokazuje, że lokalne przedsiębiorstwa mogą

skutecznie konkurować na rynku krajowym i międzynarodowym, jednocześnie inwestując w nowoczesne technologie, miejsca pracy i rozwój regionu.

Polska Strefa Inwestycji to program wspierający przedsiębiorców, realizujących nowe inwestycje na terenie całego kraju. Firmy mogą uzyskać w nim zwolnienie z po-

datku dochodowego, przeznaczając zaoszczędzone środki na dalszy rozwój, modernizację zakładów oraz tworzenie nowych miejsc pracy.

Rekordowo, muzycznie i kolorowo



Koncerty gwiazd, rekordowa linia z naleśników, lunapark, stoiska z pysznościami i mnóstwo atrakcji dla całych rodzin. Dni Starogardu Gdańskiego 2026 przyciągnęły tłumy mieszkańców oraz gości. 19 i 20 czerwca miasto tętniło muzyką, dobrą zabawą i wyjątkową atmosferą wspólnego świętowania.

Wielkie święto miasta rozpoczął imponujący Starogardzki Korowód, który wyruszył z Parku Nowe Oblicze i ulicami miasta dotarł na Stadion Miejski im. Kazimierza Deyny. Wspaniałe stroje, dopracowane prezentacje oraz spontaniczna radość stworzyły niezapomnianą atmosferę. W kategorii EDUKACJA zwyciężyło Miejskie Przedszkole Publiczne Nr 2, a wyróżnienia otrzymały Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 8 i Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 2. W kategorii OPEN zwyciężył Starogardzki Klub Sportowy, a wyróżnione zostały UKS Ósemka i Starogardzkie Centrum Kultury.

Po wejściu Starogardzkiego Korowodu na Stadion Miejski nastąpiło oficjalne otwarcie Dni Starogardu Gdańskiego 2026. Wspólnie z zaproszonymi gośćmi dokonał go gospodarz Prezydent Miasta Janusz Stankowiak.

Tuż po oficjalnym rozpoczęciu Dni Starogardu Gdańskiego odbyła się tradycyjna Intronizacja Króla Kurkowego. Prezydent Starogardu Gdańskiego Janusz Stankowiak symbolicznie przekazał klucz do bram miasta na jego ręce. Po raz trzeci Królem Starogardzkiego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego został Jarosław Czyżewski, który przyjął przydomek „Zdobycza”. Insignia władzy przekazał mu ustępujący Król Mariusz Szwarc.

Wieczorem na starogardzkiej scenie wystąpili: Emaiks, Gruby Mielzky, Fisz



Emade oraz Paktofonika Orchestra.

W sobotę przenieśliśmy się na Rynek Staromiejski, gdzie na mieszkańców i naszych gości czekały warsztaty, stoiska, animacje dla dzieci przygotowane m.in. przez Wydział Informacji Społecznej Urzędu Miasta Starogard Gdański, Starogardzkie Centrum Kultury, Miejską Bibliotekę Publiczną im. ks. Bernarda Sychty oraz Muzeum Ziemi Kociewskiej.

Udało nam się też ustanowić nowy rekord Polski na najdłuższą linię z naleśników. Wynosi on teraz 181,40 m.

Na scenie brawurowy występ dał zespół Bayer Full.

Przed koncertami gwiazd na Stadionie Miejskim wystąpił także dobrze znany nam wszystkim reprezentant Polski na Eurowizji Junior Dominik Arim. Publiczność porwał także energetyczny zespół eLOVE. Po jego koncercie na scenie pojawił się Piotr Rogucki Normalni Ludzie, a na zakończenie rewelacyjny show dali bracia Kacperczyk z zespołem.

W tym roku poza lunaparkiem, dodatkową atrakcją było zorganizowane na dachu Centrum Deyny silent disco.



Dzięki słuchawkom można było potańczyć do wybranych przez siebie rytmów.



Ocypel, czyli turystyczny hit sezonu?

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

**Gdy nadmorskie kurorty ku-
szą plażami, ale odstrasza-
ją cenami, coraz więcej tury-
stów odkrywa uroki Kocie-
wia. Jeziora, lasy i spokojny
wypoczynek można tu zna-
leźć za ułamek kosztów wa-
kacji nad Bałtykiem. Ile
w tym roku zapłacimy
za wypoczynek wakacje
w tym regionie?**

Ocypel został okrzyknięty perłą Kociewia. Gości do tej niewielkiej miejscowości położonej w Borach Tucholskich przyciąga obietnica wypoczynku na piaszczystej plaży i możliwość korzystania z licznych aktywności wodnych. A ceny? - Nie są wygórowane - słyszymy od turystów z Dolnego Śląska. Czy będzie to tegoroczny turystyczny hit regionu?

W odległości zaledwie 3 kilometrów od tej miejscowości znajduje się aż dwanaście jezior!

Największym z nich jest jezioro Ocypel Wielki. Plaża jest wyjątkowo długa i piaszczysta. Turyści mogą do niej wygodnie dojechać autem i zostawić pojazd na bezpłatnym parkingu. Dla rowerzystów przygotowano stojaki rowerowe.

Atrakcje w Ocypelu

Obok plaży znajduje się plac zabaw, miejsce na ognisko, pomost z przeznaczonymi strefami do kąpania i cumowania łodzi, kajaków i rowerów wod-

nych. Jest też biblioteczka na plaży. Książki można wypożyczyć z uroczej szafki w kształcie ryby. W południowo - wschodniej części jeziora znajduje się wyspa Ostrów.

Przy głównej ulicy możemy zrobić niezbędne zakupy - są tu sklepy z asortymentem spożywczym, można tu znaleźć również m.in. akcesoria gospodarstwa domowego. Nie brakuje też miejsc, w których możemy smacznie zjeść.

- Szukaliśmy jakiegoś miejsca, w którym nigdy nie byliśmy. Mieszkamy w okolicach Śleży i zimą postanowiliśmy przyjechać na północ Polski. Trafiliśmy na informacje o Ocypelu. Jesteśmy zachwyceni tym miejscem - podkreślają zgodnie Monika i Mariusz Wiczyński. - Zjedliśmy zapiekanki w jednym z lokalnych barów. Były smaczne i duże. Jedna kosztowała 28 zł. Nie była to mrożonka, dlatego była warta swojej ceny.

Wyjazd do Ocypła: lista wydatków

Wakacje nad jeziorem to w tym roku jedna z najprzystępniejszych cenowo opcji na wypoczynek. Ceny nie zmieniły się drastycznie w stosunku do minionego roku.

Na terenie Ocypła działa kilka ośrodków wypoczynkowych. Koszt wynajmu domku w Ocypelu waha się zazwyczaj od 120 zł do 650 zł za dobę, w zależności od standardu, wielkości domku oraz terminu. Przykładowo, w stycz-



Na plaży w Ocypelu znajdują się przepiękne pomosty, miejsce na ognisko, siłownia na świeżym powietrzu, plac zabaw

cie sezonu letniego za domek 4-osobowy zapłacimy około 300-400 zł, a większy domek przeznaczony nawet dla 6-7 osób to koszt rzędu 400-450 zł za dobę.

Gdzie na obiad i słodkie przekąski?

W Ocypelu za domowy obiad trzeba zapłacić około 35 zł. Lokalne bary przy plaży i ośrodki wypoczynkowe oferują szeroki wybór dań - od klasycznych obiadów po świeże ryby z jeziora. Jeszcze jednak nie wszystkie miejsca są otwarte.

Przy głównej ulicy znajduje się bar, w którym można skosztować m.in. rzemieślniczych

zapiekane, czy kupić koktajl. Na plaży działa już budka z lodami i goframi - hitem jest gofr dubajski w cenie 30 zł. Za gałkę lodów trzeba zapłacić 8 zł, za posypkę 2 zł, a polewa jest w tej samej cenie. W menu są także słone przekąski. Zapiekanka z pieczarkami to koszt 16 zł, a zwykłych frytek 15 zł. Popularne są również frytki z batatów za 23 zł.

Szałeństwa na wodzie

Wypoczynek nad wodą trudno dziś wyobrazić sobie bez sprzętu wodnego, który pozwala aktywnie korzystać z uroków jeziora. Kajaki, rowery wodne czy deski SUP

stały się nieodłącznym elementem letniego wypoczynku nad wodą.

Cennik:

- kajaki: od 20-25 zł/h lub około 50 zł/osobę
- rower wodny: od 20 do 40 zł/h w zależności od wielkości i typu (np. ze zjeżdżalnią)
- deska SUP: 30 zł, XXL: 60 zł
- łódka wiosłowa: 40 zł

Sprawdziłmy też ceny w Skarszewach, nad jeziorem Borówno Wielkie. W porównaniu do ubiegłego roku nie nastąpił ich drastyczny wzrost.

- Wynajmuję od lat domek 8-sobowy. Cena to 300 zł za dobę. To zaledwie 37 zł od osoby,

a i tak nie ma pełnego obłożenia w czasie wakacji - mówi Marek Walkowski.

Ceny u wszystkich właścicieli są praktycznie takie same. Nad jeziorem działa też kilka punktów małej gastronomii. Między innymi, gdzie posiłki przygotowywane z mrożonych gotowych produktów. Nad Borównem możemy zjeść domowe obiady. Najdroższe są ryby. Za zestaw obiadowy z 250 gramowym halibutem trzeba zapłacić 52 zł, za 200 gram sandacza z frytkami i surówką 49 zł. Domowa zapiekanka to koszt 16 zł.

Czy właśnie w tym regionie kryje się jeden z najtańszych letnich kierunków na Pomorzu?

Groźby w sieci i pobicie: 17-latka usłyszała zarzuty

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Groźby kierowane przez Internet, a także udział w pobiciu innej nieletniej - to zarzuty, które usłyszała 17-letnia mieszkanka powiatu tczewskiego. Policjanci ustalili jej miejsce pobytu i zatrzymali ją. Funkcjonariusze przypominają, że zarówno groźenie drugiej osoby, jak i stosowanie przemocy mogą mieć poważne konsekwencje prawne.

Policjanci z tczewskiej jednostki policji przyjęli zawiadomienie od matki nieletniej dziewczyny, która poinformowała, że jej córka otrzymuje groźby wzbudzające strach o własne bezpieczeństwo.

- Z ustaleń funkcjonariuszy wynikało, że były one kierowane za pośrednictwem komu-

nikatorów internetowych. Mundurowi natychmiast zajęli się sprawą. W wyniku podjętych działań ustalili miejsce pobytu 17-latki i ją zatrzymali. Nastolatka została przewieziona do jednostki policji i trafiła do policyjnej celi. Zebrany materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie jej zarzutów kierowania gróźb karalnych, które wzbudziły u pokrzywdzonej uzasadnioną obawę ich spełnienia - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Tczewie.

To jednak nie koniec sprawy. W toku prowadzonych czynności policjanci ustalili również, że zatrzymana najprawdopodobniej brała udział w pobiciu innej małoletniej.

- Jak wynika ze zgromadzonych informacji, zdarzenie mogło mieć związek z konfliktem pomiędzy grupami młodzieży

utożsamiającymi się ze środowiskiem pseudokibickim. W związku z tym 17-latka usłyszała także zarzut pobicia - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Policjanci przypominają, że zarówno kierowanie gróźb karalnych, jak i pobicie są przestępstwami zagrożonymi karą do 3 lat pozbawienia wolności.

Nie ma zgody na hejt i przemoc

Internet daje możliwość szybkiego kontaktu, ale nie zwalnia z odpowiedzialności za własne słowa. Groźby, wyzwiska, poniżanie czy publikowanie obraźliwych treści mogą wyrządzić drugiej osobie ogromną krzywdę i prowadzić do poważnych konsekwencji prawnych. Szczególną uwagę na takie zachowania powinni zwracać rodzice, opiekunowie oraz nauczy-



17-latka trafiła do policyjnej celi

ciele. Warto rozmawiać z dziećmi i młodzieżą o szacunku wobec innych, odpowiedzialnym korzystaniu z mediów społecznościowych oraz o tym, że każda forma przemocy - zarówno w świe-

cie rzeczywistym, jak i w Internecie - może pozostawić trwałe skutki dla ofiary.

- Jeżeli jesteś świadkiem hejtu, gróźb lub przemocy, nie pozostawaj obojętny. W takich sytuacjach warto poinformo-

wać zaufaną osobę dorosłą lub zgłosić sprawę odpowiednim służbom. Szybka reakcja może zapobiec eskalacji konfliktu i uchronić kogoś przed cierpieniem - podsumowuje funkcjonariuszka.

REKLAMA

0011543099

Co stało się przed starostwem? Symbol partnerstwa z Turcją odsłonięty w Starogardzie

Mieszkańcy odwiedzający w ostatnich dniach Starostwo Powiatowe w Starogardzie Gdańskim mogli zauważyć nowy element małej architektury przed budynkiem. Nie jest to ani nowoczesna rzeźba artystyczna, ani kolejna ozdoba przestrzeni publicznej. To metaloplastyka symbolizująca partnerstwo Powiatu Starogardzkiego z tureckim miastem Demre.

Uroczyste odsłonięcie konstrukcji odbyło się podczas wizyty delegacji z Demre, której przewodniczył wiceprezydent miasta Osman Yatkin. Jak podkreśla samorządowcy, identyczna instalacja stała się również w Turcji. Oba obiekty mają



przypominać o współpracy między samorządami oraz podkreślać trwałość partnerskich relacji.

Wizyta tureckiej delegacji trwała kilka dni i obfitowała w liczne spotkania oraz prezentacje lokalnego

potencjału gospodarczego i edukacyjnego. Goście odwiedzili między innymi Zespół Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie, gdzie zapoznali się z nowoczesnym zapleczem dydak-



tycznym szkoły oraz wystęchali wykładu poświęconego pszczelarstwu.

W programie znalazły się także wizyty w Arboretum Wirty, w firmie Premium Distillers oraz Iglotex. Delegacja miała okazję poznać

zarówno walory przyrodnicze regionu, jak i jego zaplecze produkcyjne.

Jednym z najważniejszych punktów pobytu był Dzień Polsko-Turecki, który odbył się 10 czerwca w Galerii Neptun. Wydarzenie po-

zwoliło mieszkańcom bliżej poznać kulturę i tradycje obu regionów. Na uczestników czekały tureckie przysmaki, potrawy kociewskie, występy artystyczne oraz prezentacje tańców ludowych z Polski i Turcji.

Przed powrotem do kraju przedstawiciele Demre odwiedzili jeszcze Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego.

Choć nowa metaloplastyka przed starostwem może budzić pytania przechodniów, jej przesłanie jest jasne – ma przypominać o międzynarodowej współpracy, która zdaniem władz obu samorządów ma przynieść korzyści mieszkańcom zarówno Kociewia, jak i tureckiego Demre.



Gala „Zdolni z Pomorza” - święto młodych talentów regionu

Przedstawiciele Powiatu Starogardzkiego uczestniczyli w uroczystej Gali „Zdolni z Pomorza”, zorganizowanej na zaproszenie Marszałka Województwa Pomorskiego Mieczysława Struka. W wydarzeniu wzięła udział starosta starogardzka Wioleta Strzemkowska-Konkolewska wraz z naczelnikami Wydziału Edukacji - Małgorzatą Stangel oraz Wydziału Inwestycji i Funduszy Europejskich - Arkadiuszem Rembiaszem. Powiat reprezentowali również uczestnicy w projekcie wraz ze swoimi opiekunami.

Gala była okazją do podsumowania efektów realizacji projektu „Zdolni z Pomorza”, który od lat wspiera rozwój uzdolnionej młodzieży z regionu. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli samorządów, szkół, uczelni wyższych oraz uczestników programu, tworząc przestrzeń do wymiany doświadczeń i prezentacji osiągnięć młodych ludzi.



Uroczystą oprawę zapewnił występ Akademickiego Chóru Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. W programie znalazł się także wykład pt. „Edukacja w erze AI”, który wygłosił dr hab. inż. arch. Jan Cudzik z Politechniki Gdańskiej. Prelegent przedstawił wyzwania i możliwości, jakie sztuczna inteligencja stwarza dla współczesnej edukacji.

Uczestnicy wysłuchali również prezentacji poświęconej realizacji projektu z perspektywy powiatów i uczelni oraz podsumowania działań prowadzonych w ramach programu. Szczegół-

nym momentem gali było wręczenie nagród laureatom Pomorskiej Ligi Edukacyjnej. Wyróżnienia trafiły do uczniów, którzy dzięki swojej wiedzy, zaangażowaniu i pasji osiągnęli najwyższe wyniki.

Przypomnijmy, że w powiecie starogardzkim od roku 2024 realizowana jest kolejna edycja projektu „Zdolni z Pomorza”. Jego głównym celem jest zapewnienie wsparcia uczniom ze zdia-

gnięciem młodzieży rozwija swoje kompetencje w zakresie matematyki, fizyki, informatyki, chemii i biologii, a także umiejętności społeczne. Program obejmuje zajęcia prowadzone z wykorzystaniem nowoczesnych, aktywizujących metod nauczania, warsztaty rozwijające kreatywność prowadzone przez psychologa oraz doradztwo zawodowe dostosowane do potrzeb i aspiracji uczniów. Projekt o wartości 1 066 200 zł, z dofinansowaniem wynoszącym 959 580 zł, jest współfinansowany ze środków Europejskiego Fun-



duszu Społecznego Plus oraz budżetu państwa w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021–2027. Jego realizacja potrwa do 30 czerwca 2028 roku.

Udział uczniów z Powiatu Starogardzkiego w gali był doskonałą okazją do zaprezentowania efektów ich pracy oraz podkreślenia znaczenia współpracy samorządu, szkół i instytucji edukacyjnych w tworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi młodych talentów.

- To właśnie dzięki takim inicjatywom młodzież może skutecznie rozwijać

swoje pasje i przygotowywać się do dalszej edukacji oraz przyszłej kariery zawodowej. Gala była nie tylko podsumowaniem dotychczasowych działań, ale także potwierdzeniem, jak istotne jest inwestowanie w potencjał młodego pokolenia – podsumowała starosta starogardzka Wioleta Strzemkowska-Konkolewska.

Dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom, w szczególności nauczycielom i specjalistom oraz rodzinom zaangażowanym w organizację i realizację tego przedsięwzięcia.

Przetarg na „22”, ZRID dla obwodnicy



Aleja Wojska Polskiego w Malborku

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Wielu mieszkańców Malborka - nie tylko kierowców - czekało na tę wiadomość. Gdański oddział GDDKiA ogłosił przetarg na projekt i przebudowę 3,5-kilometrowego odcinka DK 22.

Ogłoszenie przetargu to kolejny krok potwierdzający, że dojdzie do tej inwestycji - ważnej dla mieszkańców, dla kierowców przejeżdżających przez miasto, ale też... dla samego wizerunku Malborka. Po obu stronach za miastem „krajówka” jest przebudowana, a na odmiannę czeka tylko miejski odcinek do granicy z Królewem. Czyli ok. 3,5 km od skrzyżowania al. Rodła (DK 22) z ulicą Mickiewicza i dalej cała al. Wojska Polskiego.

W maju br. było wiadomo, że inwestycja dojdzie do skutku, bo Ministerstwo Infrastruktury podpisało aneks do programu inwestycji, która będzie realizowana w formule „Projektuj i Buduj”. Wyłoniony wykonawca będzie musiał zaktu-

alizować istniejącą już dokumentacją projektową i uzyskać od wojewody zezwolenie na realizację inwestycji drogowej.

Od skrzyżowania al. Rodła z ul. Mickiewicza do granicy miasta w stronę Królewa powstanie nowa jezdnia z ciągiem pieszo-rowerowym i kanałem technologicznym.

- Przebudujemy przepusty i odwodnienie drogowe. Ponadto, wyremontujemy wiadukt kolejowy i przejście podziemne - informuje Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA w Gdańsku.

Przypomnijmy, że nie ma w planach ronda na skrzyżowaniu al. Wojska Polskiego i ul. Dalekiej, o które postulowały władze miasta. Z kolei zgodnie z wytycznymi Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, wzdłuż al. Rodła od strony Jasnej oraz al. Wojska Polskiego na wysokości Grudziądzkiej projektowane są ekrany akustyczne, które będą chroniły przed hałasem drogowym.

Ruch na DK 22 w Malborku jest spory. Jak wynika z najnowszych pomiarów z 2025

roku, średnio na dobę jeździ przez miasto ponad 15 tys. pojazdów.

- Rozbudowa zwiększy przepustowość układu drogowego oraz poprawi bezpieczeństwo między innymi poprzez rozdzielenie ruchu kołowego, rowerowego i pieszego. Dzięki inwestycji umożliwimy przejazd samochodów ciężarowych o nacisku 11,5 t na oś ze wschodniej części województwa pomorskiego w kierunku autostrady A1 - wyjaśnia Mateusz Brożyna.

Umowę z wykonawcą, który zostanie wyłoniony w przetargu, GDDKiA planuje podpisać w czwartym kwartale br. Prace budowlane przewidziane są w latach 2028-2030.

Przypomnijmy, że sprawa przebudowy DK 22 w Malborku jest opóźniona o dwa lata. Tyle trwało postępowanie w Samorządowym Kolegium Odwoławczym w Gdańsku. Przypomnijmy, że GDDKiA odwołała się od decyzji środowiskowej wydanej przez burmistrza Malborka. Ostatecznie SKO przyznało rację inwestorowi m.in. w kwestii konieczności bu-



Sztum doczeka się wschodniej obwodnicy

dowy ekranów akustycznych. Jak wyjaśniała nam wcześniej GDDKiA, przed złożeniem odwołania do SKO dokumentacja projektowa była gotowa. Długość czasu trwania postępowania sprawił, że trzeba ją zaktualizować, dlatego ogłoszony przetarg ma formułę „Projektuj i Buduj”.

Ważna informacja również dla Sztumu i okolic. Wojewoda pomorski wydał pozwolenie na budowę obwodnicy w ciągu drogi krajowej nr 55. Dokładnie jest to decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID). Z jednej strony oznacza to, że inwestor i wykonawca będą mogli ruszyć z pracami; z drugiej - pozwala na wszczęcie procedur odszkodowanych za przejście przez Skarb Państwa gruntów na potrzeby inwestycji.

- Postępowanie administracyjne mające na celu ustalenie wysokości odszkodowania będzie prowadziła wojewoda pomorska. Powołani przez nią niezależni biegli - rzeczoznawcy majątkowi oszacują wartość nieruchomości, co będzie podstawą do wydania decyzji od-

szkodowawczej. Decyzja odszkodowawcza będzie podstawą dla GDDKiA do zapłaty odszkodowań za przejęte nieruchomości - informuje Mateusz Brożyna.

Obwodnica Sztumu będzie drogą klasy GP (główna ruchu przyspieszonego) o przekroju jednojezdniowym po jednym pasie w każdym kierunku. Trasa rozpoczyna się na północy od miasta w sąsiedztwie Parku Technologicznego i kończy włączeniem w istniejącą DK 55 tuż za Sztumską Wsią.

- Celem inwestycji jest wprowadzenie ruchu tranzytowego, jaki obecnie koncentruje się na DK 55 w Sztumie. Budowa obwodnicy poprawi bezpieczeństwo mieszkańców, odciążą dotychczasowy układ komunikacyjny oraz zwiększy przepustowość ulic w mieście. Nowy przebieg DK55 poprawi również warunki dla ruchu dalekobieżnego i regionalnego, szczególnie w sezonie turystycznym. Wybudujemy 6 skrzyżowań wraz z infrastrukturą towarzyszącą, 15 obiektów mosto-

wych i 13 przejść dla zwierząt - przypomina Mateusz Brożyna.

Podstawowe parametry techniczne obwodnicy Sztumu: długość - 9,9 km; klasa techniczna - droga główna ruchu przyspieszonego; liczba jezdni i pasów ruchu - 1x2; szerokość pasa ruchu - 3,5 m; szerokość pobocza (w tym pobocze utwardzone) - min. 1,5 m (0,5 m)

W tym czasie, gdy trwała procedura dotycząca uzyskania ZRID, inwestor równolegle ogłosił w listopadzie 2025 roku przetarg na budowę obwodnicy. Nadal trwa weryfikacja złożonych ofert. Najniższą złożyła firma Trakcja (218 384 286,62 zł), a najwyższą konsorcjum firm NDI i NDI Sopot (291 960 697,79 zł).

Wyłoniony w przetargu wykonawca będzie miał 22 miesiące na realizację prac (z wyłączeniem okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca). GDDKiA planuje podpisać umowę w trzecim kwartale 2026 r., tak by budowa mogła zakończyć się w drugim kwartale 2029 r.

Pasażerowie czekali na to udogodnienie ponad dwa lata

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

O elektronicznych tablicach rozkładu jazdy z budynku dworca kolejowego w Malborku można by napisać książkę. Może nie za grubą, ale jednak. I taką z happy endem.

Na stacji kolejowej w Malborku nie brakuje papierowych rozkładów jazdy (zarówno na peronach, jak i w budynku dworca) oraz elektronicznych wyświetla-

czy na peronach z informacjami o odjeżdżających pociągach. Jednak część podróżnych chętnie kiedyś rzuciła okiem na elektroniczne rozkłady, które znajdowały się w holu dworca, w pobliżu kas. Można więc było stać w kolejce i zerkać, kiedy odjedzie, kiedy przyjedzie, ile się spóźni.

Te wyświetlacze zaczęły psuć się w 2022 roku, a w lutym 2024 r. zostały zdjęte i zapadła cisza.

Właściwie od samego początku ciągle coś z nimi było nie tak. Najpierw zepsuł się jeden,

ten od przyjazdów, naprawiono. Za niedługo popsuł się ponownie, już go nie naprawiano, tylko usunięto. Ostatnio przyszła kolej na następny wyświetlacz, ten od odjazdów. Tego już nie naprawiano, tylko od razu zdjęto, zostały tylko wieszaki - pisał wtedy do naszej redakcji mieszkaniec Malborka.

PKP S.A., zarządca budynku dworca, wyjaśniały wówczas, że wyświetlacze były własnością PKP PLK S.A. Urządzenia starszej generacji ulegały awariom, więc zostały zdemontowane. „Peel-



Hol dworca z e-rozkładami

ka” tłumaczyła wówczas, że ewentualna decyzja o zamontowaniu nowych tablic elektronicznych należeć będzie do zarządcy obiektu.

Sprawę monitorowała wtedy wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyno, mieszkanka Malborka, pasażerka kolei. W maju 2024 r. tłumaczono jej, że problemem jest uszkodzony sygnał na linii Gdańsk - Warszawa.

Czas mijał, wreszcie w ubiegłym tygodniu „sensację” w holu dworca wzbudziła ekipa instalatorów. Powróciły wyświetlacze.

- Dwie tablice Systemu Dynamicznej Informacji Pasażerskiej zostały przeniesione z dworca

kolejowego w Prabutach na dworzec w Malborku. Prace obejmujące demontaż urządzeń, ich transport, ponowny montaż oraz uruchomienie systemu zostały wykonane przez spółkę Kolejowe Zakłady Łączności w Bydgoszczy. Łączny koszt realizacji zadania wyniósł ponad 17 tys. zł brutto. Właścicielem tablic pozostaje PKP S.A. Urządzenia są w pełni sprawne i obecnie funkcjonują zgodnie z przeznaczeniem na nowej lokalizacji - wyjaśniają w odpowiedzi na nasze pytania PKP S.A.

Są nowe propozycje przebiegu trasy kolejowej do CPK przez Powiśle i Żuławy

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Budowa linii kolejowej nr 5 przez Pomorze do CPK została podtrzymana w dopiero co ogłoszonej Zintegrowanej Sieci Kolejowej. Projektanci studium wykonalności spotykają się z mieszkańcami.

Jeżeli linia kolejowa nr 5 jako część Centralnej Magistrali Kolejowej Północ, łączącej Trójmiasto z Warszawą i megalotniskiem Centralny Port Komunikacyjny w okolicach Baranowa (obecna nazwa to Port Polska), powstanie, to na pewno będzie prowadzić przez powiat malborski. Został bowiem odrzucony wariant, zgodnie z którym miałaby przechodzić mostem nad Wisłą z powiatu kwidzińskiego (w gminie Ryjewo) na teren powiatu tczewskiego.

Tydzień temu w Urzędzie Miasta Malborka odbyło się spotkanie z cyklu konsultacji obecnie organizowanych w samorządach. Firmy projektowe działające na zlecenie spółki CPK zaprezentowały przebieg prac nad rozszerzonym studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowym dla linii kolejowej nr 5 Lipno - Gdańsk oraz linii 242 Grochowski - Grudziądz - Warlubie. Mieszkańców powiatu malborskiego interesuje ta pierwsza.

Doszły dwa warianty

Przedstawiciele firm wyjaśnili, że „na stole” obecnie leżą cztery możliwości przebiegu nowej linii dla pociągów dużych prędkości. Aktualne pozostają dwa warianty mieszane (czyli wspólna trasa dla ruchu pasażerskiego i dla przewozów towarowych), które zostały zaprezentowane podczas pierwszego spotkania, półtora roku temu.

Przypomnijmy, jeden wariant mieszany zakłada, że linia nr 5 będzie szła od strony Uśnic w gminie Sztum, przecinając gminę Miłoradz - dalej biegnie przez gminę Lichnowy, gm. Ostaszewo i na drugą stronę Wisły.

Drugi wariant mieszany miałby przechodzić w bliskim sąsiedztwie Malborka, na południe od lasu wielbarskiego - „pod” Grobelnem - na zachód od miejscowości Cisy - w kierunku Szymankowa - między Lichnowkami a Lichnowami (linia „przyklejona” do stolicy gminy od zachodu) - dalej w okolicy Palczewa w gm. Ostaszewo do Wisły.

Okazuje się jednak, że w latach 2025-2026, już po pierw-

szym cyklu spotkań informacyjnych, firmy działające w imieniu spółki CPK - na jej wyrażone zlecenie - przygotowały dwa warianty tylko trasy pasażerskiej na linii nr 5 przez powiat malborski.

Jeden wariant zakłada wejście na teren powiatu od południa przez most na Nogacie w okolicy Uśnic - od zachodu omija Pogorzałą Wieś i Krasniewo - przechodzi nad drogą powiatową na południe od Cys - następnie od wschodu obok miejscowości Cisy (więc zupełnie inaczej niż w wariantcie mieszanym nr 7, gdzie jest poprowadzona od zachodu) - potem wiadukt nad drogą krajową nr 22 - przechodzi przez Kałdowo Wieś położoną po drugiej stronie DK 22 - dalej wiadukt kolejowy nad linią kolejową nr 9 - na zachód od Kościelec (praktycznie wzdłuż drogi powiatowej), Tralewa i Trępnów (w okolicy dzisiejszego skrzyżowania dróg powiatowych - na wschód od Parszewa, na zachód od Pręgowa Żuławskiego, na zachód od Nowej Cerkwi (gmina Ostaszewo) przez Wisłę do gminy Suchy Dąb.

Drugi wariant: most na Nogacie w okolicy Uśnic i Pogorzałej Wsi - na zachód od Miłoradza - wiadukt nad DK 22 - na wschód od Kończewic - wiadukt nad linią kolejową nr 9 (mniej więcej w połowie między Szymankowem a Lisewem Malb.) - na zachód tuż obok Dąbrowy - na zachód od Boręt - przez Wisłę do gminy Suchy Dąb.

Szczegółowo przebieg wariantów tras można prześledzić na mapie przygotowanej przez projektantów, dostępnej na stronie internetowej portpolska.pl (w zakładce „Program kolejowy” - „Inwestycje kolejowe” - „STES-R dla linii kolejowych nr 5 i 242 na odc. Lipno-Gdańsk”).

Gdzie i jakie stacje?

Linia kolejowa nr 5 jest projektowana z myślą o pociągach kolei dużych prędkości (KDP), które mogłyby w przyszłości jeździć nawet 350 km/h, ale będą z niej również korzystały inne pociągi dalekobieżne, te jeżdżące wolniej, oraz pociągi regionalne. W jednym wariantcie pasażerskim zaplanowano „Stację CPK Malbork” (ale w Cisach) oraz „Stację CPK Nowy Staw” (w okolicy skrzyżowania dróg powiatowych w Trępnowach, na zachód od drogi Tralewo - Trępnowy). Z kolei dla drugiego wariantu tylko pasażerskiego - jak wynika z mapy - stacje zaplanowane zostały w okolicy Kończewic i Dąbrowy.



Linia kolejowa nr 9 jest bardzo obciążona. Dlatego utrzymano plany budowy linii nr 5

Ale to nie oznacza, że w tych czterech miejscach pasażerowie wsiadą do pociągu, którym dotrą bezpośrednio do CPK. Jak się dowiedzieliśmy od przedstawicieli firm projektujących studium - na tych stacjach mają stać głównie składki regionalne, ewentualnie wolniejsze dalekobieżne, jeżeli przewoźnicy tak zdecydują, ale na pewno nie składki KDP. Jeżeli podróżny będzie chciał pojechać najszybszymi pociągami, będzie musiał dotrzeć do Gdańska albo do Kwidzyna. Alternatywą będzie dojazd do Warszawy i CPK wolniejszymi połączeniami dalekobieżnymi linią nr 9, tak jak ma to miejsce obecnie.

Dlatego dodatkowo zaplanowano linie tylko pasażerskie przez powiat malborski? - Pierwsza rzecz to są uwarunkowania terenowe, jakie mają miejsce od Grudziądza do Gdańska. Ze względu na trudny teren przeprowadzenie linii kolejowej o ruchu mieszanym jest dość skomplikowane. Drugim generalnym uwarunkowaniem jest to, że równoległe do projektowanej linii przebiega linia nr 131 czy linia nr 9, które umożliwiają przeprowadzenie ruchu towarowego. W związku z tym inwestor stwierdził, że należy przeanalizować dodatkowo warianty wy-

łącznie o ruchu pasażerskim na odcinku od Grudziądza do skrzyżowania z linią kolejową nr 9 - usłyszeli uczestnicy spotkania w Urzędzie Miasta.

Chodzi więc o pieniądze. Linia tylko osobowa jest tańsza od mieszanej. Jak wyjaśnili specjaliści, „w wariantcie pasażerskim ograniczona jest liczba i wielkość budowanych nasypów oraz obiektów inżynierskich. Stacje pasażerskie są krótsze, bo obsługiwane są pociągami krótszymi od towarowych”. To wszystko przekłada się na mniejsze koszty.

„Ludzie liczą gwiazdy”...

Z punktu widzenia pasażera ważne są przebiegi nowej linii kolejowej i możliwość bezpośredniego dotarcia do CPK. Jak już wiadomo z obecnych opracowań (jeżeli w tej formie doczekają się realizacji) - nie będzie to możliwe na „5” w powiecie malborskim. Zupełnie inaczej na sprawę patrzą mieszkańcy, przez których posesje lub w bezpośrednim sąsiedztwie będzie zbudowana nowa trasa. Oznacza to wyburzenia domów i budynków gospodarczych. Oczywiście, prawo przewiduje odpowiednio wyliczone odszkodowania za wywłaszczenia, ale nie zmienia to faktu, że inwestycja pozbawia ich miejsca do życia, które sobie

stworzyli lub odziedziczyli w rodzinie. Podczas spotkania poruszyli tę kwestię mieszkańcy Cis.

Czy głosy mieszkańców są w ogóle brane pod uwagę? Ta wieś będzie najbardziej poszkodowana. Działek jest coraz więcej na sprzedaż. Miejscowość się rozbudowuje. Chcę budować dom już teraz. Przecież nie będę czekał te 20 lat, bo nie wiem, co się wydarzy: czy będzie ten port budowany, czy nie. Wezmę kredyt, zbuduję dom już teraz, ale potem okaże się, że trzeba go rozebrać. Albo nie wyobrażam sobie, że za płotem będzie mi przechodziła linia kolejowa. Czy człowiek, który teraz kupił sobie działkę w Cisach, ma zastanawiać się, czy te tory powstaną? - pytał jeden z mieszkańców.

„Za płotem” na pewno nie przejdzie. Minimalna odległość zabudowy mieszkaniowej od linii kolejowej ma wynosić 500 metrów. Jeżeli na tym obszarze są zabudowania, konieczne będą rozbiórki.

Inwestor stwierdził, że należy przeanalizować dodatkowo warianty wyłącznie o ruchu pasażerskim od Grudziądza do linii nr 9.

- To nie jest skomplikowane, ludzie liczą gwiazdy. Powiedzieć, ile tych wyburzeń będzie - prosił jeden z uczestników spotkania.

W odpowiedzi dowiedział się, że takie dane będzie można podać po wyborze ostatecznego wariantu, czyli wariantu inwestorskiego na początku 2027 roku. Wtedy też będzie znana dokładna skala wyburzeń.

Podczas spotkania Tomasz Klonowski, radny miasta Malborka, pytał o istniejącą linię kolejową nr 9, a dokładnie, czy nie dojdzie do jej marginalizacji, a tym samym spadku liczby połączeń dostępnych dla pasażerów. Pytanie padło nie tylko w kontekście linii nr 5, ale też linii z Elbląga do Gdańska, która znalazła się jako część Magistrali Warmińskiej w ogłoszonym 15 czerwca planie Zintegrowanej Sieci Kolejowej. To pomysł obecnej koalicji rządzącej, który ma zastąpić Program Kolejowy CPK, czyli „szprychy” z czasu rządów PiS.

Jeżeli te warianty powstałyby, to jak wpłyną one na obecnie kursujące przez Malbork składki kolejowe? Mówiąc wprost, ile tych składów i połączeń zniknie? - pytał Tomasz Klonowski. - W mojej ocenie Malbork znajduje się w potencjalnym miejscu wykluczenia kolejowego i zniesienia liczby połączeń.

Analizy wykazały, że na linii nr 9 pozostanie znaczący ruch dalekobieżny w kierunku Warszawy. Z prognozy na podstawie konsultacji z przewoźnikami wynika, że jeden pociąg w ciągu godziny odchodziłby w kierunku Warszawy. Patrząc na analizy potoków i to, jak będą się zwiększały, nie ma mowy o marginalizacji Malborka. Potrzebne będzie alternatywne połączenie z Warszawą. Wręcz odwrotnie, trzeba będzie rozłożyć ruch na linii nr 5 i 9 - odpowiadali przedstawiciele firm projektowych.

Do 24 lipca każdy może złożyć ankietę dotyczącą wariantów przebiegu linii kolejowej nr 5. Można to zrobić na stronie internetowej portpolska.pl.

Po wyborze wariantu inwestorskiego (początek 2027 r.) następnym krokiem do uzyskania decyzji środowiskowej (w następstwie przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko) i opracowanie koncepcji programowo-przestrzennej, która jest wstępem do opracowania projektu budowlanego. Szacuje się, że koncepcja będzie gotowa w pierwszym kwartale 2028.

Oddanie linii nr 5 do użytkowania jest planowane na rok 2040.

MALBORK POWIATOWE CENTRUM ZDROWIA ZNÓW POCHWALIŁO SIĘ PORODÓWKĄ

Dzień otwarty „numeru jeden”

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Odbył się kolejny dzień otwarty malborskiej porodówki. Powiatowe Centrum Zdrowia w ten sposób chwali się jednym z najlepszych oddziałów położniczych i noworodkowych w Polsce.

Przyszli rodzice, którzy w sobotę wzięli udział w dniu otwartym, mieli do dyspozycji w zasadzie cały personel Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala im. dr Jadwigi Obodzińskiej-Król zarządzanego przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku – m.in. położne, pielęgniarki, lekarzy, psychologów, doule, fizjoterapeutkę, neurologopedkę. Można było uzyskać wiele cennych informacji na temat przyjęcia do szpitala, pobytu, całego okresu okołoporodowego, opieki nad noworodkiem, zdrowia fizycznego i psychicznego matki.

Dzień otwarty stał się już tradycją jako dodatkowa forma „reklamy”. Już od dłuższego czasu – w dobie niżu demograficznego – szpitale muszą przyciągać przyszłe mamy. Malborska porodówka ma się czym pochwalić, a co ważne, chwali ją same kobiety. Odzwierciedleniem jest ogólnopolski ranking Fundacji Rodzić po Ludzku ustalany na podstawie ich anonimowych ankiet. W ubiegłym roku zajęła 3 miejsce w Polsce.

- Teraz jest najnowszy ranking Fundacji Rodzić po Ludzku z maja, gdzie jesteśmy na pierwszym miejscu, a potem wschód i centrum Polski – podkreśla Anna Majda-Sandomierska, położona koordynująca Oddziału Ginekologiczno-Położniczego.

Gdzie tkwi tajemnica sukcesu?

- Bardzo często jest tak, że dany szpital na przykład ma świetną porodówkę, a trochę gorszą jest opieka na oddziale położniczym, inna ma na oddziału, inny ma coś jeszcze innego. U nas udaje się to wszystko tak połączyć, że od przyjęcia do wypisu pacjentka ma dobrą opiekę. Jesteśmy małym, kameralnym oddziałem, współpracujemy, nie ma podziału na zasadzie „To wasz pacjent, to nasz pacjent”, tylko to są nasi pacjenci. Zwracamy uwagę też na tatę, a zdaje się jeszcze, że na niektóre porodówki ojciec nie może wejść. U nas wchodzi od samego początku, jest przy porodzie, może być na sali operacyjnej przy cesarce. Przecież to jest



Załoga Oddziału Położniczo-Ginekologicznego tak zaprosiła do udziału w dniu otwartym



Podczas warsztatów personel przekazał przyszłym mamom m.in. wskazówki, jak pielęgnować noworodka

rodzina i najważniejszy dla niej moment – mówi Anna Majda-Sandomierska.

Oprócz opieki medycznej tutejsza porodówka słynie z warunków przypominających domowe. Na salach poporodowych (w tym dwóch 1-osobowych) jest 10 miejsc. Są trzy sale porodowe, w tym jedna z wanną do porodów, która cie-

szy się bardzo dużą popularnością.

- Wciąż jesteśmy jedynym szpitalem na Pomorzu, gdzie są porody do wody, i to też przyciąga bardzo dużo kobiet, także z odległych zakątków województwa. Pacjentki bardzo sugerują się rankingiem, oglądają naszego Facebooka, Instagrama, szukając miejsca, gdzie



Piłki porodowe to sposób na złagodzenie bólu. Uczestniczki dnia otwartego mogły je przetestować

by uzyskały to, na czym im zależy. My już naprawdę wszystko w sumie mamy. Teraz staramy się trzymać ten poziom, który jest bardzo wysoki. Rodzą u nas kobiety z całego Pomorza, ale też z Elbląga, Braniewa, Iławy, Olsztyna. Można powiedzieć, że my już nie mamy jakiegось zasięgu terytorialnego. Śmiało można powie-

zieć, że kobiety przyjeżdżają z całej Polski. Była u nas pacjentka spod Szczecina ostatnio, była pacjentka z Gorzowa Wielkopolskiego, z Warszawy – wylicza Anna Majda-Sandomierska.

Chociaż z kraju dochodzą co jakiś czas informacje o zamykanych porodówkach lub o takiej groźbie. Porodówce Powiatowe

Centrum Zdrowia dzięki wysokiemu poziomowi opieki, a co za tym idzie, dużej liczbie porodów – to nie grozi. W 2025 roku przyszło tu na świat 839 dzieci, w zdecydowanej większości spoza powiatu malborskiego.

- Jeśli chodzi o porodówki w naszym województwie, które nie mają poziomu 400 porodów rocznie, to jest jedna – w szpitalu prywatnym i to już władze tego szpitala muszą podjąć decyzję. My mamy to szczęście, że jesteśmy porodówką dla trzech powiatów nowodworskiego, malborskiego i sztumskiego, ale też mamy wiele pań przyjeżdżających z Elbląga, Trójmiasta, nawet dalszych zakątków województwa, więc to nam daje perspektywę długofalowej działalności – mówi Paweł Chodyniak, prezes Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku.

Ale ciągle trzeba udowadniać, że jest się potrzebnym.

- Motywacja personelu jest naprawdę bardzo silna. Natomiast właśnie oddziały położniczo-ginekologiczne czy porodowe są trochę paradoksem w naszej ochronie zdrowia. Są ewidentnie niedofinansowane, wycena procedur najbardziej odbiega od rzeczywistych kosztów, ale to tutaj dokonał się przez ostatnie 10 czy 15 lat największy postęp jakościowy, który chyba wszyscy widzimy. Wszyscy prowadzimy w pewnym sensie „wyścig” na udogodnienia – to nawet za mało powiedziane. To coraz nowsze usługi, świadczenia dla pacjentek po to, żeby je do nas ściągnąć, do oddziału, który jest przez NFZ ewidentnie niedofinansowany. Ale każdy wie, że jeśli dzisiaj zrobi dobrą robotę, przyciągnie pacjentki, to jutro, za rok, za dwa lata, może za pięć lat będą z tego korzyści – wyjaśnia Paweł Chodyniak.

Sukces trzeba pogodzić z wielkością oddziału.

- Pacjentki bardzo często pytają i boją się, czy zostaną odesłane, jak do nas przyjadą na przykład z Gdańska. My absolutnie nie odsyłamy pacjentek. Mamy jeszcze oddział ginekologii, mamy trzy sale porodowe i tak „sterujemy ruchem”, że chociaż to jest kameralny oddział, to nikt nie jest odsyłany – podkreśla Ana Majda-Sandomierska.

Kto chce na bieżąco śledzić działalność malborskiej porodówki, może zaobserwować jej konta na Facebooku i Instagramie. Po informacji można też dzwonić na oddział – 55 646 02 47.

Jest projekt nowego lodowiska. Tylko marzenie czy jednak krok do realizacji?

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Pierwszy krok do budowy w Malborku nowego, pełnowymiarowego, praktycznie całorocznego lodowiska z prawdziwego zdarzenia został wykonany. To dokumentacja projektowa za 170 tys. zł.

Nie jest to pomysł władz miasta. Nowego lodowiska chcą mieszkańcy. Dokumentacja techniczna dla budowy pełnowymiarowego lodowiska powstała w ramach Budżetu Obywatelskiego 2026. Co prawda, Malbork ma jedno miejskie lodowisko, ale działa ono sezonowo na zmianę z rolkowiskiem w hali namiotowej przy ulicy Mickiewicza zarządzanej przez Ośrodek Sportu i Rekreacji. - Lodowisko OSiR, które funkcjonuje już 17 lat w naszym mieście, jest obiektem, który nie spełnia odpowiednich wymogów do uprawiania łyżwiarstwa. System mrożenia oraz hala namiotowa generują duże koszty utrzymania w porównaniu z nowoczesnym obiektem, o który zabiegamy, składając projekt - wyjaśniał pomysłodawcy, składając wniosek do Budżetu Obywatelskiego.

Sezon na samym lodowisku przy Mickiewicza trwa przez około pół roku. Wnioskodawcy argumentowali, zainteresowanie korzystaniem z obiektu wzrasta wśród dzieci, młodzieży,



Nowe lodowisko jest planowane na terenie Szkoły Podstawowej nr 3

mieszkańców miasta i okolic. A nawet Pomorza, bo trenowała tutaj jedna z gdańskich drużyn. Właśnie ten pomysł otrzymał najwięcej głosów od mieszkańców wśród dużych zadań zakwalifikowanych do głosowania. Tym samym został umieszczony w budżecie miasta Malborka 2026 i doczekał się realizacji w postaci wykonania dokumentacji projektowej za 170 tys. zł.

W Budżecie Obywatelskim mieszkańcy zgłaszają pomysły i mieszkańcy głosują. Pieniądze

muszą być zapewnione w ramach budżetu samorządu, a realizacją wybranego projektu zajmują się jednostkami miasta, w tym przypadku wsparciem ze strony OSiR. Dyrektor jest pozytywnie nastawiony do pomysłu.

- Nowoczesny obiekt będzie mógł być dostępny nawet przez 10 miesięcy w roku, wyłączając przerwę techniczną, ale wtedy można by go używać do innych celów - mówi nam Piotr Sadowski, szef OSiR.

Lodowisko jest planowane na terenie Szkoły Podstawowej nr 3 przy ul. Hadyny. Miejsce nie jest przypadkowe. - To teren przy szkole, gdzie powstaje osiedle bloków mieszkaniowych, a także dzielnica domków, gdzie nie ma żadnej infrastruktury sportowo-rekreacyjnej dla mieszkańców z tej części miasta - argumentowali wnioskodawcy, zgłaszając pomysł do BO.

Lodowisko byłoby połączone łącznikiem z istniejącą halą sportową SP 3.

Na parterze powstałaby pełnowymiarowa tafla 30 m na 60 metrów pozwalająca na organizację wszelkiego rodzaju oficjalnych rozgrywek (obecne lodowisko ma ograniczenia w tym zakresie przy wymiarach 20 m na 50 m), w tym również wynajmowania obiektu na mecze dla drużyn spoza Malborka. Ale oczywiście główne założenie jest takie, że obiekt będzie służył uczniom klas sportowych SP 3, uczniom malborskich szkół, mieszkańcom miasta i okolic, tak jak ma to miejsce obecnie. A nowoczesność może przyciągnąć jeszcze więcej użytkowników.

Na parterze zaprojektowano też z prawdziwego zdarzenia boksy dla drużyn, 8 dużych szatni, pomieszczenia dla sędziów, trenerów, ponad 50 miejsc na widowni, pomieszczenie dla rolby. Na piętrze planowane są większa widownia na 166 miejsc, kawiarenka, sala konferencyjna.

Dokumentacja jest, a teraz pozostaje kwestia tego, żeby projekt nie stał się „półkownikiem” w oczekiwaniu na szansę realizacji. A to już zadanie dla władz miasta. Władze samorządowe zostały trochę „zaszachowane” przez mieszkańców. W przypadku dużych inwestycji kolejność przeważnie jest taka, że to burmistrz je proponuje, wskazując źródła finansowania, a Rada Miasta zgadza się lub nie. W tym przypadku i władz, i radni mu-

sieli zgodzić się na wpisanie zwycięskiego projektu BO do budżetu miasta, licząc się z tym, że konsekwencją będą kolejne, znacznie większe wydatki inwestycyjne. A w zasadzie musi do nich dojść, by 170 tys. zł nie zostało „na święty nigdy” zamrożone w projekcie.

Burmistrz Marek Charzewski przekazał nam, że miasto będzie szukać zewnętrznych źródeł. Tego zadania nie da się sfinansować bez dużych dofinansowań. Koszty są szacowane na kilkanaście milionów złotych, może nawet 20 mln zł. Ale jak wyjaśnił nam dyrektor Sadowski, istnieją możliwości starania się o pieniądze nawet z trzech źródeł.

Szansa na największą dotację byłaby z Ministerstwa Sportu i Turystyki z programu dotyczącego budowy lodowisk - konkurs ma być ogłoszony w trzecim kwartale br. Na dachu lodowiska planowane są panele fotowoltaiczne, a do ogrzania części socjalnej (szatnie i inne pomieszczenia) miałyby służyć pompy ciepła, co z kolei pozwala starać się o dofinansowanie ze środków Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Dzięki fotowoltaice i pompom ciepła, ale też zamkniętemu obiegowi wody użytkowej po czyszczeniu lodu, miałyby powstać budynek maksymalnie ekonomiczny w utrzymaniu, który nie generowałby większych kosztów niż hala namiotowa przy Mickiewicza.

Po raz trzeci ku pamięci Przemysława Wądołowskiego

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Na boisku w Stogach w gminie Malbork odbyła się trzecia edycja Festynu i Turnieju Piłki Nożnej „Ku Pamięci Przemysława Wądołowskiego”.

Organizatorem festynu i turnieju był Bartosz Nowak, sołtys wsi Stogi i Kapustowo, ale oczywiście nic nie udało się bez pozyskanych przez niego sponsorów i partnerów. Za część typowo piłkarską odpowiadał Jerzy Wnuk-Lipiński, trener Olimpico Malbork, który koordynował rozgrywki. Po boiskach biegali najmłodsi, młodzież i dorośli.

Emocji nie brakowało, czasem gra była zacięta, ale na koniec każdy mógł czuć się zwycięzcą co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, że wy-

trzymał w żarze lejącym się z nieba, a po drugie (i przede wszystkim) - że uczcił pamięć Przemysława Wądołowskiego, postaci znanej nie tylko w malborskim świecie piłki nożnej. Przed zabawą i rywalizacją całe wydarzenie rozpoczęło się mszą świętą w miejscowym kościele.

Uczestnicy pikniku mogli wziąć udział w konkurencjach, takich jak wyciskanie snopków słomy, „spacer farmera” z workami zboża, przeciąganie liny z traktorem „Ciapkiem”, rzut kaloszem na odległość, bieg z jajkiem, wyścigi na nartach.

- Cieszę się z frekwencji, bo w ten weekend odbywało się dużo różnego rodzaju imprez. Wcześniejsze terminy nie pasowały, bo nasz festyn i turniej pokrywałyby się z innymi wydarzeniami. W kolejny weekend byłoby już za późno, bo zaczyna się wakacje, a nasza im-

preza skierowana jest do dzieci i całych rodzin. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy skorzystali z zaproszenia i wzięli udział pomimo naprawdę ciężkiej pogody, w wielkim upale. Dziękuję też wszystkim, którzy pomogli w organizacji. Wszyscy: zawodnicy, trenerzy, kibice, partnerzy i sponsorzy przyczynili się do tego, że kolejny raz mogliśmy upamiętnić Przemka Wądołowskiego, przypomnieć, że był wśród nas i co robił - podsumowuje Bartosz Nowak.

Sponsorami turnieju byli: posłanka Magdalena Sroka, Starostwo Powiatowe w Malborku, Urząd Gminy Malbork, radna gminy Malbork Bożena Kapuścińska, Ochotnicza Straż Pożarna w Stogach, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, OHZ Gajewo, Przedsiębiorstwo Rolne „Piątka” w Lisewie Malborskim, Zwią-

zek Plantatorów Buraka Cukrowego w Malborku, Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku, Fundacja Hospicjum Malborskie, Centrum Zdrowia i Urody Wenus Malbork, sołtys Stogów Bartosz Nowak.



W turnieju grały także dziewczynki

Turniej odbywa się w czerwcu, by mogły wziąć w nim udział dzieci, zanim rozejdą się na wakacje. Natomiast Przemysław Wądołowski zmarł 24 lipca 2023 r. w wieku 57 lat. Działal na wielu płaszczyznach.

Był nauczycielem wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej nr 3 oraz I Liceum Ogólnokształcącym w Malborku.

Po jego śmierci żałobą okryło się również środowisko sportowe. Był sędzią piłkarskim i obserwatorem. Jako główny arbiter sędziował mecze do poziomu IV ligi, a jako asystent biegał z chorągiewką przy linii w rozgrywkach szczebla centralnego. Po zakończeniu kariery sędziowskiej zdał egzaminy na obserwatora. Na początku był nim w „okręgówce”, potem w IV lidze, a od trzech lat na poziomie centralnym w III lidze.

Przemysław Wądołowski w latach 90. był również trenerem grup młodzieżowych w malborskiej Pomezanii. Ponadto, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, radny powiatu malborskiego, nieetatowy członek Zarządu Powiatu Malborskiego.

Grom Nowy Staw w trzeciej lidze po wygranych barażach. Święto popsute pomeczową bójką

Radosław Konczyński
piłka nożna

Grom Nowy Staw drugi rok z rzędu zagrał w barażach o III ligę. Tym razem udało się awansować. Szkoda, że świętowanie popsuł incydent po meczu - bójka miejscowych kibiców z zawodnikami gości.

Z losowania to Gromowi Nowy Staw, który w półfinale baraży pokonał w karnych 4:3 Pogoń Mogilno (w podstawowym czasie i dogrywce było 0:0), przypadła rola gospodarza finału. W niedzielę podejmował Polonię Chodzież, która w drodze do decydującego spotkania wygrała u siebie 3:2 z Iskierką Szczecin.

Pierwsza połowa finału baraży nie dostarczyła kibicom zbyt wielu emocji, ale tutaj nie chodziło o piękno futbolu, tylko o to, by nawet po brzydkiej grze cieszyć się z awansu. W 21 minucie zmartwienie miał Dawid Leleni, trener Gromu. Gospodarze stracili jeden ze swoich atutów w ofensywie, gdy boisko z powodu kontuzji musiał opuścić Norbert Holtny.

Najwięcej w tej części spotkania zadziałał się w 30 minucie. Goście przeprowadzili ładną akcję, po której piłka znalazła się w polu karnym. Zawodnik Pogoni miał sporo miejsca i czasu, by z kilkunastu metrów przymierzyć dużo lepiej, niż to zrobił, ale na szczęście dla Gromu kopnął prosto w ręce Pawła Simirskiego. W odpowiedzi akcję lewym skrzydłem przeprowadził Amadeusz Mielnik i zagrał na prawą stronę pola karnego. Stamtąd Fabian Urbański posłał piłkę w okolicy spojenia słupka z poprzeczką.

Po pierwszej połowie trudno było wskazać faworyta do awansu. Po przerwie inicjatywę przejęli miejscowi. Od 55 minuty powinni prowadzić po stuprocentowej sytuacji, którą jednak zmarnował Mielnik. Spudłował z kilku metrów po akcji Igora Jankowskiego, który poszedł na przebój prawym skrzydłem. W ciągu kolejnych kilkunastu minut gospodarze dwukrotnie strzelali groźnie z dystansu.

Gdy wydawało się, że potrzebna będzie dogrywka, w 88 minucie Grom wyprowadził kontrę, która zdecydowała o awansie do III ligi. Kacper Łazaj dostał piłkę na wolne pole od Łukasza Kopki, wpadł w „szesnastkę” z prawej strony i wykorzystał sytuację sam na sam.

Ale to jeszcze nie był koniec emocji. Sędzia przedłużył mecz o pięć minut. Pogoń postawiła wszystko na jedną kartę, jej bramkarz grał bardzo wysoko i po jednej z kontr Gromu Jankowski minął go przy linii bocznej. Uderzając z ostrego kąta na pustą bramkę - trafił jednak w poprzeczkę. To mogło zemścić się w kolejnej akcji gości, ale w zamieszaniu groźny strzał obronił Simirski, obok Łazaja „ojciec sukcesu” w finale baraży. Cała drużyna zasłużyła na to, by po ostatnim gwizdku włożyć koszulki z napisem „Awans jest nasz”.

Na wyższym szczeblu Grom dołączy do dwóch innych pomorskich zespołów: Wikędu Luzino oraz Gedanii Gdańsk.

Dodajmy, że drużyna Dawida Lelenia drugi rok z rzędu zagrała w finale baraży. Poprzednio uległa na swoim boisku po dogrywce Victorii Września.

Nowostawski klub po raz drugi w swojej historii melduje się w III lidze. Przypomnijmy, że w sezonie 2018/2019 wygrał IV ligę pomorską z trenerem Grzegorzem Obiałą, a wtedy szansę na awans miał tylko mistrz. W sezonie 2019/2020 drużyny rozegrały tylko rundę jesienną. Wiosna na boiskach została odwołana z powodu pandemii koronawirusa, a wszystkie chętne zespoły otrzymały prawo gry w III lidze w kolejnej edycji. Grom zrezygnował, przenosząc się poziom niżej, gdzie spędził kolejnych pięć lat.

Drużynie z Nowego Stawu może podziękować Powiśle Dzierżoń, które dzięki zwycięstwu Nowostawian nad Polonią Chodzież utrzymało się w IV lidze. Czwarte miejsce



Grom rozstrzygnął spotkanie w ostatnich minutach. Przy piłce Amadeusz Mielnik

od końca było takim „gorącym krzesłem” dla dzierżońskiej ekipy. Po awansie Gromu okazało się bezpieczne.

Stylu nikt nie będzie pamiętał

Emocje opadły. Można bardzo chłodno ocenić to, co się stało.

- To były dwie różne połowy w naszym wykonaniu. W pierwszej wyglądaliśmy przeciętnie. Wpływ na to miało zejście Norberta Holtny, który doznał kontuzji. W przerwie uspokoiłmy nastroje, skorygowaliśmy pewne rzeczy i w drugiej połowie graliśmy dużo lepiej. Widać też było, że wyglądamy lepiej fizycznie od rywala. Mogliśmy zdobyć

więcej bramek. Najważniejsze, że udało się wygrać. Stylu nikt nie będzie pamiętał - mówi nam Dawid Leleni, trener Gromu.

Przed finałem baraży gospodarze trenowali rzuty karne, ale te okazały się zbędne.

- Wiadomo, że wierzy się do końca, ale już powoli zaczęliśmy przygotowywać się do dogrywki, chodzić po wodę, lód w kostkach - przyznaje Paweł Kondziella, prezes Gromu.

Już trwają przygotowania do nowego sezonu. Prawdę powiedział, pierwsze rozmowy z zawodnikami, którzy mogliby być wzmocnieniem Gromu nawet na III ligę, rozpoczęły się około dwóch tygodni temu.

- Jesteśmy świadomi, że trzeba się wzmocnić. Punktem odniesienia jest dla nas Wikę Luzino. Gdy awansował pierwszy raz, spadł od razu po roku. Potem rozbili lekcję i po powrocie w minionym sezonie niewiele zabrakło, żeby awansowali do II ligi. Wikę jest dla nas takim drogowskazem, dlatego że nie chcemy, żeby to była przygoda na jeden sezon. Chcielibyśmy się zadomowić w III lidze - mówi nam Dawid Leleni.

Do realizacji tego celu na pewno potrzeba jeszcze więcej pieniędzy. Dotychczas największym sponsorem drużyny był samorząd gminy Nowy Staw, który finansuje stypendia, czyli po prostu wynagrodzenia zawodników. Bez tego trudno byłoby o wyniki, dlatego niektóre kluby

z innych miast patrzą z pewną zazdrością na Grom.

- Wczoraj się cieszyłem, mecz był fajny, momentami ostry i udało się awansować, a od dzisiaj będę szukał dodatkowych sponsorów i innych źródeł finansowania - powiedział nam w poniedziałek Jerzy Szałach, burmistrz Nowego Stawu. - To wszystko jest na etapie rozeznania. Wiadomo, że III liga to większe koszty związane z dalszymi wyjazdami, noclegami, żywieniem. Na pewno będę szukał możliwości, by wesprzeć drużynę.

Nie da się ukryć, że to jest przeskok finansowy i organizacyjny.

- Tak jak liczyłem, będziemy mieli 5 wyjazdów jednodniowych i 12 dwudniowych. Odległość sprawia, że 12 razy musimy pojechać dzień wcześniej. Mogliśmy to przetestować ostatnio podczas półfinału baraży, kiedy wyjazd do Mogilna kosztował nas około 8 tys. zł - mówi Paweł Kondziella.

6 lipca drużyna pod kierunkiem Dawida Lelenia rozpocznie przygotowania do sezonu. Pierwszy mecz w III lidze rozegra w weekend 1-2 sierpnia.

Bójka po meczu

Cieniem na sukcesie Gromu kładzie się sytuacja, do której doszło na murawie tuż po meczu. Chodzi o bójkę między kibicami gospodarzy a piłkarzami Polonii. Goście twierdzą, że to fani miejscowej drużyny zaatakowali.

„W wyniku niewystarczającego poziomu zabezpieczenia kilku naszych zawodników zostało zaatakowanych i odniosło obrażenia wymagające pomocy medycznej. Stanowczo potępiamy wszelkie przejawy agresji i przemocy. Takie zachowania nie mają nic wspólnego ze sportem i nie mogą być akceptowane na żadnym poziomie rozgrywek... dlatego wobec osób odpowiedzialnych za te zdarzenia zostaną podjęte odpowiednie kroki, a sprawa zostanie zgłoszona właściwym organom” - napisała Polonia Chodzież w oświadczeniu wydanym w poniedziałek (22 czerwca).

Bijatyka miała miejsce na polowie Polonii dosłownie sekundy po ostatnim gwizdku. Nie wszyscy nawet zdawali sobie sprawę, że coś się dzieje. Na drugiej połowie boiska drużyna Gromu w tym czasie zaczęła świętowanie sukcesu. Piłkarze i działacze wpadali sobie w objęcia i gratulowali awansu.

Trener Gromu nie widział początku zdarzenia.

- Cieszyliśmy się z awansu, ale jak zobaczyłem, co się dzieje, poszliśmy w tamtym kierunku. Takie sytuacje nie powinny mieć miejsca. Szkoda, że w ogóle musimy o tym rozmawiać, bo to oznacza, że pozostaje jakiś niesmak. Ale na pewno nie grozi nam żaden walkower. Awans jest pewny. Dołożymy wszelkich starań, żeby takie sytuacje nie miały więcej miejsca - mówi Dawid Leleni.

Prezes Gromu też nie widział, jak doszło do bójki. - Zaczęliśmy się cieszyć, rozdawaliśmy koszulki naszym zawodnikom. W miejsce bijatyki podbiegliśmy już na koniec, żeby rozdzielać ludzi. Czytałem oświadczenie Polonii Chodzież. Mogę powiedzieć, że zdarza się nawet na wielkich stadionach, że ludzie wpadają na murawę, żeby cieszyć się ze swoją drużyną. Tutaj weszło kilkunastu naszych kibiców. Słyszałem taką wersję, że bijatyka zaczęła się od tego, że jeden z naszych kibiców ciesząc się kręcił szalikiem i został uderzony przez zawodnika gości. Ale jak dokładnie było? Na pewno zostanie wszczęte postępowanie przez związek i zostanie ustalone, kto był prowadzącym. Szkoda, że doszło do tego incydentu w momencie, gdy powinniśmy tylko świętować - mówi Paweł Kondziella.

Jak dowiedzieliśmy się w Komendzie Powiatowej Policji w Malborku, ona też wszczęła swoje postępowanie w sprawie ustalenia osób zamieszanych w zdarzenie po meczu w Nowym Stawie.



Gospodarze spodziewali się świętowania po meczu, stąd te koszulki. Na zdj. Mateusz Jaworski i Krzysztof Błażek

Butelkomaty
testują naszą
cierpliwość
str. 4

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 26/2026

WYDARZENIE

KASZUBI SPOTKAJĄ SIĘ W GDYNI



Muzyka, kolorowe parady, tradycyjne kaszubskie smaki, rękodzieło oraz wspólne świętowanie zgromadzą tysiące mieszkańców i gości z całego Pomorza. Już 11 lipca Gdynia ponownie stanie się sercem Kaszub. Po dwóch dekadach do miasta powraca 27. Światowy Zjazd Kaszubów – jedno z największych wydarzeń tego lata i ważny element obchodów 100-lecia Gdyni **str. 2**

GDAŃSK

Kartka z kalendarza:
Pomnik króla stanął na Targu Drzewnym **str. 2**

KOSAKOWO

Zawody rowerkowe pod Galerią Szperk:
W sobotę wiele atrakcji dla całych rodzin **str. 4**

NIERUCHOMOŚCI

Mieszkania w Polsce będą drożeć? Wzrost cen energii przekłada się na wyższe koszty produkcji materiałów **str. 6**

KULTURA

Niezbędnik czytelniczy:
polecamy najlepsze książki nie tylko na weekend **str. 8**

11 lipca Kaszubi spotkają się w Gdyni

Andrzej Kowalski
Gdynia

Koncerty, bicie rekordów, zawody, konkursy, widowiskowy spektakl... Łatwiej wyliczyć, co nie znajdzie się w programie XXVII Światowego Zjazdu Kaszubów...

11 lipca Gdynię odwiedzą Kaszubi z każdego zakątku świata. To w związku z XXVII Światowym Zjazdem Kaszubów, który odbędzie się dzięki współpracy wielu podmiotów - Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i jego oddziału gdyńskiego, Samorządu Województwa Pomorskiego, Agencji Rozwoju Gdyni i wielu innych instytucji, a w tym rzecz jasna Miasta Gdyni.

- To wielkie święto kultury, tradycji, wspólnoty - mówi wiceprezydent Gdyni, Oktawia Gorzeńska. - Wydarzenie ma bardzo bogaty program, a zaczyna się od przyjazdu uczestników i uczestniczek specjalnymi pociągami Transkassubia. To będą trzy pociągi, które dotrą tego dnia do Gdyni.

Organizatorzy przewidują, że skala i zainteresowanie może być większa niż w poprzednich edycjach zjazdów. O godz. 10.30, po przybyciu pociągów, odbędzie się uroczysty przemarsz ulicami Starowiejską oraz 3 Maja aż do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa wraz ze stumetrową flagą Kaszub. W programie będzie msza święta, a później również przemarsz na skwer Kościuszki, gdzie będzie miało miejsce oficjalne otwarcie XXVII Światowego Zjazdu Kaszubów. Następnie przyjdzie pora na zabawę skupioną rzecz jasna na promocji kultury kaszubskiej oraz regionu, a tradycja ta - jak przypominała dr Bożena Ugowska, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - wyszła z potrzeby wspólnot.

- Trzeba się cofnąć nieco w czasie do roku 1999. Kaszuby znalazły się po nowej reformie administracyjnej państwa w jednym województwie i mogliśmy się zjednoczyć tożsamościowo. Powstała idea, aby właśnie to połączenie zasygnalizować pierwszym zjazdem w ramach pociągu z Helu do Chojnic. W taki sposób narodziła się

tradycja - opowiadała prezes zrzeszenia. - Każde miasto organizujące wydarzenie stara się dołożyć taki akcent, który powoduje, że zjazd ma osobliwy i niepowtarzalny charakter.

Wydarzenie będzie odbywać się m.in. na dwóch scenach, gdzie odbywać się będą koncerty muzyków (a wśród nich na dużej scenie będzie też Natalia Schroeder pochodząca z Kaszub), będą strefy smaku, rękodzieł, kół gospodyń wiejskich, a także turniej kaszubskiej bałki na... „Darze Pomorza”.

Gdyński oddział zrzeszenia nie przygotował też jedną, dużą niespodziankę. Będzie to dość nietypowa atrakcja, a udział będzie mógł w niej wziąć każdy. Nawet ci, którzy nie posiadają diabelskich skrzypiec, ponieważ te będą rozdawane przez organizatorów. - Podejmiemy próbę pobicia rekordu w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach. Chciałbym zaprosić wszystkich do wzięcia udziału. Takie skrzypce będzie można od nas otrzymać - tłumaczy Adam Labuhn, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdyni.

Finał ma być kosmiczno-teatralny. W ramach wydarzeń towarzyszących Światowemu Zjazdowi Kaszubów wieczorem odbędzie się niepowtarzalny spektakl plenerowy teatralny pt. „Kaszubski kosmos/Kaszëbsczi kosmos”. To widowisko wyprodukowane przez Fundację Pomysłodnia, które połączy kilka sfer - teatru, muzykę, choreografię i efekty wizualne - tworząc sugestywną i nowoczesną opowieść inspirowaną kaszubską duchowością, mitologią i obrzędowością. Spektakl odbędzie się o godz. 22.00 w Muszli Koncertowej przy Placu Grunwaldzkim w Gdyni.

- Spektakl powstał w 2022 roku, ale przygotowania trwały ponad 2 lata. Rozmawialiśmy zarówno z Kaszubami, zwykłymi mieszkańcami, jak i badaczami zajmującymi się historią Kaszub. Ten spektakl powstał dlatego, że jest zapotrzebowanie na twórczość, kulturę, która trafia do szerokiej publiczności - mówi Magdalena Olszewska, prezes Fundacji Pomysłodnia.

Kartka z kalendarza: Pomnik króla stanął na Targu Drzewnym



Pomnik Jana III Sobieskiego na stałe wpisał się w krajobraz miasta

Agnieszka Kujawska (Oprac.)
Historia

26 czerwca 1965 roku w Gdańsku odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III Sobieskiego. Wydarzenie to miało szczególne znaczenie nie tylko dla mieszkańców miasta, ale również dla tysięcy dawnych mieszkańców Lwowa, którzy po zakończeniu II wojny światowej znaleźli się na terenach Polski w nowych granicach

Monument, który dziś jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Gdańska, przez blisko pół wieku zdobił centrum Lwowa i stanowił ważny element krajobrazu kulturowego tego miasta.

Pomnik został wykonany przez wybitnego polskiego rzeźbiarza Tadeusza Barączę. Prace nad monumentem zakończono w 1898 roku. Inicjatywa jego powstania była związana z chęcią upamiętnienia jednego z najwybitniejszych władców Rzeczypospolitej Obojga Narodów: Jana III Sobieskiego, zwycięzcy spod Wiednia z 1683 roku. Król ten cieszył się szczególnym szacunkiem mieszkańców Lwowa, który wielokrotnie od-

wiedział i który odgrywał ważną rolę w obronie południowo-wschodnich granic państwa.

Monument ustawiono na reprezentacyjnych Wałach Hetmańskich we Lwowie. Przedstawiał on króla na koniu w dynamicznej pozie, symbolizującej wojenne zwycięstwa i siłę państwa polskiego. Pomnik szybko stał się jednym z najważniejszych miejsc pamięci narodowej w mieście. Odbywały się przy nim uroczystości patriotyczne, składano kwiaty w rocznice ważnych wydarzeń historycznych, a jego wizerunek często pojawiał się na pocztówkach i fotografiach przedstawiających Lwów.

Losy monumentu zmieniły się diametralnie po II wojnie światowej. W wyniku decyzji podjętych przez mocarstwa alianckie granice Polski zostały przesunięte na zachód. Lwów znalazł się w granicach Związku Radzieckiego, a większość polskich mieszkańców miasta została zmuszona do opuszczenia swoich domów. Wielu z nich osiedliło się na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, między innymi w Gdańsku, Wrocławiu czy Szczecinie.

W nowych realiach politycznych pojawiło się pytanie

o przyszłość licznych polskich zabytków znajdujących się we Lwowie. Dzięki staraniom środowisk naukowych i kulturalnych udało się doprowadzić do przekazania pomnika Jana III Sobieskiego Polsce. W 1950 roku monument został zdemontowany i przewieziony do Warszawy. Przez wiele lat przechowywano go jednak w magazynach, ponieważ nie podjęto decyzji o jego ostatecznej lokalizacji.

W tym czasie Gdańsk stawał się jednym z najważniejszych ośrodków życia społecznego i kulturalnego na polskim Wybrzeżu. Znaczną część jego mieszkańców stanowili przesiedleńcy z dawnych Kresów Wschodnich, w tym liczna grupa lwowiaków. To właśnie

Pomnik króla stanął na jednym z głównych placów Starego Miasta - Targu Drzewnym - i 26 czerwca 1965 roku ponownie go odsłonięto. Oryginalna tablica z tekstem „Królowi Janowi III miasto Lwów, 1898” została ukryta i zamontowana dopiero po 1989 roku

oni zabiegali o umieszczenie pomnika w mieście nad Motławą. Argumentowali, że monument będzie przypominał o utraconym dziedzictwie Lwowa oraz o wkładzie dawnych mieszkańców Kresów w odbudowę powojennej Polski. Po długich dyskusjach zdecydowano, że pomnik stanie na Targu Drzewnym, jednym z najważniejszych placów historycznego centrum Gdańska. Wybrana lokalizacja zapewniała odpowiednią ekspozycję monumentu i podkreślała jego reprezentacyjny charakter. Prace związane z przygotowaniem miejsca oraz montażem trwały kilka miesięcy.

Uroczyste odsłonięcie odbyło się 26 czerwca 1965 roku. W ceremonii uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i miejskich, środowisk naukowych oraz liczni mieszkańcy. Dla wielu dawnych lwowiaków był to moment szczególnie wzruszający. Pomnik, który przez dziesięciolecie stanowił jeden z symboli ich rodzinnego miasta, otrzymał nowe miejsce i nowe życie.

Monument na trwałe wpisał się w krajobraz Gdańska. Stał się nie tylko pamiątką po wielkim królu, ale również symbolem skomplikowanych losów Polski.

REKLAMA

0111534866



27.06
12:00-17:00

28.06
11:00-14:00

**Zaczniij
wakacje jak
tylko chcesz!**

Odkrywaj najlepsze pomysły na lato!

Sobota

Poznaj oferty letnich aktywności i półkolonii
na Targach Zajęć Wakacyjnych.

Niedziela

Powitaj z nami wakacje. W programie m.in.:
szkolenia z ekspertami i warsztaty!

Szczegóły:



Więcej na:



portrumia.pl /



KOSAKOWO TO BĘDĄ NIE TYLKO WYŚCIGI, NA DZIECI I WSZYSTKICH GOŚCI CZEKA WIELE ATRAKCJI

Zawody rowerkowe już w sobotę. Spotykamy się przed Galerią Szperk



Nie będzie przegranych: każde dziecko stanie na podium

Agnieszka Kujawska
Kosakowo

Już w sobotę, 27 czerwca, na parkingu przed Galerią Szperk odbędzie się najbardziej radosny wyścig tego roku. Przed nami Zawody Rowerkowe „Dziennika Bałtyckiego”!

Ubiegłoroczna edycja wydarzenia pokazała, że mieszkańcy Kosakowa i okolic doskonale wiedzą, jak aktywnie spędzać czas z rodziną. Ponad 300 młodych uczestników, słoneczna pogoda oraz gorący doping rodziców, dziadków i przyjaciół stworzyły wyjątkową atmosferę pełną radości, uśmiechu i sportowych emocji. W tym roku organizatorzy ponownie zapraszają najmłodszych miłośników dwóch kółek do udziału w wydarzeniu, które dla wielu dzieci stanie się

pierwszą prawdziwą sportową przygodą.

Partnerem lokalizacyjnym imprezy jest Galeria Szperk. To właśnie na jej terenie odbędą się zawody oraz liczne atrakcje przygotowane przez partnerów wydarzenia. Przestrzeń galerii zapewni komfortowe warunki zarówno uczestnikom, jak i ich rodzinom, tworząc idealne miejsce do wspólnej zabawy, aktywnego wypoczynku i integracji mieszkańców.

Oczywiście, zadbalismy o to, aby poza sportową rywalizacją na dzieci czekało wiele dodatkowych atrakcji. Orlen Oil przygotował specjalną strefę bezpieczeństwa ruchu drogowego. Najmłodszy będą mogli skorzystać z edukacyjnych malowanek, poznać podstawowe zasady bezpiecznego poruszania się po drogach, a także otrzymać drobne upominki.

Wydarzenie wspiera również Samorząd Województwa Pomorskiego, który będzie obecny w przestrzeni promocyjnej imprezy. Dzięki zaangażowaniu partnera inicjatywa zyskuje jeszcze większy zasięg i wyjątkową oprawę. Wspólne działania promują aktywność fizyczną dzieci, rodzinne spędzanie czasu oraz zdrowy styl życia.

Na uczestników czekać będzie także strefa przygotowana przez ChillOut. Dzieci będą mogły połączyć zabawę z nauką języka angielskiego, korzystając z kolorowanek, zmywalnych ta-

Bezpieczeństwo na zawodach rowerkowych jest absolutnym priorytetem: każde dziecko musi mieć kask

tuaży i balonów. Nie zabraknie również sportowych wyzwań. Baza Sport Suchy Dwór zaprosi najmłodszych do wspólnej zabawy z tenisem ziemnym i padlem na specjalnym mini korcie. To doskonała okazja, by spróbować swoich sił w nowych dyscyplinach i przekonać się, że sport może być świetną zabawą.

Laboratorium Edukacji przygotowało strefę pełną ruchu, kreatywności i edukacyjnych wyzwań. Na dzieci czekać będzie Koło Nagród oraz zadania rozwijające logiczne myślenie, koncentrację i znajomość języka angielskiego. Z kolei Koloro Lab zaprezentuje część swojej bogatej oferty warsztatów artystyczno-kreatywnych, zachęcając najmłodszych do rozwijania wyobraźni i twórczego działania.

Najważniejsza pozostaje jednak idea wydarzenia. Tutaj

każdy uczestnik jest zwycięzcą. Organizatorzy stawiają przede wszystkim na radość z ruchu, dobrą zabawę i pozytywne doświadczenia. Nie ma znaczenia miejsce na mecie ani osiągnięty czas. Każde dziecko bez wyjątku stanie na prawdziwym podium, otrzyma pamiątkowy dyplom oraz medal.

To doskonały sposób na budowanie pewności siebie, zachęcanie do aktywności fizycznej i rozwijanie sportowej pasji już od najmłodszych lat.

- Lubimy aktywnie spędzać czas, często wybieramy się na przejażdżki rowerowe. Pasją do kolarstwa zaraziłem żonę, a teraz nasze dzieci stawiają pierwsze kroki w tym sporcie. Cieszymy się, że możemy wziąć udział w tym wydarzeniu -- wspominał po ubiegłorocznej edycji pan Mateusz, tata małego Antoniego.

Zawody zostały przygotowane z myślą o najmłodszych uczestnikach. Dystanse są dostosowane do wieku i możliwości dzieci, a rodzaj pojazdu pozostaje całkowicie dowolny. Małuch może wystartować na rowerku biegowym, tradycyjnym rowerze lub modelu wyposażonym w boczne koła pomocnicze.

Warunek jest jeden: pojazd musi być napędzany wyłącznie siłą mięśni dziecka. Rodzice mogą towarzyszyć swoim pociechom na linii startu, jednak bez wpływania na przebieg rywalizacji.

Przed nami dzień pełen uśmiechu, rodzinnej atmosfery i niezapomnianych emocji. Wszystko po to, by najmłodszy mogli odkrywać radość płynącą z aktywności fizycznej i przeżyć wyjątkową przygodę na dwóch kółkach.

AUTOREKLAMA

0011543452



ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Butelkomaty wciąż testują naszą cierpliwość

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Im bliżej lata, zwłaszcza podczas upalnych dni, mocniej śmierzdzi z butelkomatów. - To mnie zniechęca, żeby odnosić opakowania - nie kryje pani Bożena, którą spotykamy w bydgoskim marketcie.

W sklepie znanej sieci handlowej na jednym z osiedli butelkomat stoi w takim miejscu, że trzeba go minąć, idąc na zakupy. I też powąchać!

Na trawnikach tylko „małpki” się walają

- Naprawdę, chciałam żyć w zgodzie z naturą i ekologią, no i odzyskiwać pieniądze z kaucji. Mój pierwszy raz był taki, że stałam w kolejce za „stałym bywalcem ulicy”, nie było to zbyt przyjemne. Tym bardziej, że miał trzy reklamówki z butelkami, a ja nie jestem cierpliwa, no i ten zapach... Następny razem maszyna była zepsuta, a teraz znów jest smród.

- W sumie to wcale nie jest tak łatwo odzyskać pieniądze z kaucji - uważa pan Grzegorz, który wtrąca się do mojej rozmowy z panią Bożeną.



„małpkami”, teraz tylko tych butelek nikt nie zbiera i zaśmiecają miasta.

Dodajmy, że myślą o tym w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Resort nie wyklucza objęcia systemem kaucyjnym tych jednorazowych butelek szklanych, a decyzja w tej sprawie ma zapaść jeszcze w 2026 roku.

Dodajmy, że to jednak plastik jest największym wyzwaniem dla polskiego recyklingu. Rozkłada się od kilkuset do nawet tysiąca lat i jest przetwarzany ponownie zaledwie w 46 proc. Mamy problem z zebraniem i oczyszczeniem plastików (takie opakowania muszą być w dobrym stanie, aby poddać je recyklingowi).

Do tego dochodzi niewydolność krajowych systemów gospodarki odpadami, czyli, po prostu, produkujemy za dużo śmieci. Szacuje się, że przeciętny Polak wytwarza nawet 376,9 kilogramów śmieci rocznie, a ta liczba wciąż rośnie. W latach 2014-2024 odnotowano wzrost na poziomie 40 proc.

Jak wiadomo, system kaucyjny polega na opłacaniu kaucji przy zakupie butelek i puszek oraz odzyskiwaniu pieniędzy przy ich zwrocie do sklepu.

Kaucja jest naliczana tylko wtedy, gdy na butelkach lub puszkach znajduje się specjalny kod, czyli nadrukowany znak systemu kaucyjnego.

Małe sklepy kasują, ale butelki nie oddasz

W sklepach doliczają nam przy kasie 50 groszy za puszkę i plastikową butelkę i 1 zł za szklaną. Opakowania nie mogą być również niezgniecione.

Można je zwracać w dowolnym punkcie zbiórki, czyli każdym sklepie powyżej 200 mkw. oraz w małych sklepach (poniżej 200 mkw.), które zdecydowały się przystąpić do systemu. Kaucję można odebrać przy zwrocie opakowania ze znakiem kaucji, nie jest do tego potrzebny paragon - przypomina Polska Organizacja Handlu i Dystrybucji.

- Denerwuje mnie, że małe sklepy pobierają kaucje, ale nie przyjmują butelek zwrotnych i nie oddają pieniędzy. Jestem stratna, bo kupię napój przy domu, a muszę jechać 5 km do najbliższego Dino, żeby zwrócić opakowanie - podsumowuje pani Elżbieta, nasza Czytelniczka. ©

Produkujemy za dużo śmieci. Szacuje się, że przeciętny Polak wytwarza ich nawet 376,9 kilogramów rocznie, a ta liczba wciąż rośnie. Największy problem jest z plastikiem

- Butelkomaty są zawałone opakowaniami, pracownicy nie zawsze od razu mają czas, żeby je opróżnić. Zdarzyło mi się zostawić reklamówkę z butelkami obok maszyny, bo zabrakło mi cierpliwości - dodaje.

- Prawda jest taka, że powinien być zatrudniony osobny pracownik tylko do butelko-

matu, żeby robił w nim porządek, kontrolował czy działa i natychmiast reagował, gdy trzeba go naprawić. Jednak dużych sklepów nie stać na taki gest albo - bardziej prozaicznie - wolą zaoszczędzić. Najlepiej, by kasjerka obsługiwała klientów, wykladała towar i jeszcze dała radę pobeć w razie potrzeby

do butelkomatu - komentuje pracownica znanej sieci.

Pani Maria widzi za to same plusy oddawania opakowań:

- Jednorazowo potrafię wyciągnąć 60-70 złotych z kaucji. Butelki i puszki nie walają się, jak kiedyś, na trawnikach, w parkach i lasach. Jeszcze ktoś powinien zrobić porządek z

REKLAMA

0011528333

27.06.2026

Park Cudów | Bulwar Nadmorski | 12.00-18.00

Koncerty | Plaża Gdynia Śródmieście | 19.00-1.00

FISZ EMADÉ TWORZYWO

ARTUR ROJEK

SUBBAMBOO & LESZEK MOŹDŻER



Cudawianki

PROGRAM



ORGANIZATOR

GDYNIA
moje miasto

SPONSOR
GŁÓWNY

INVEST
KOMFORT

SPONSOR

PORT
GDYNIA

PARTNERZY

opec
Stena Line

COSINUS
HELIOS

PATRONI
MEDIALNI

Radio Gdynia
trojmiasto.pl

prestiz
miasto i ludzie

Mieszkania w Polsce będą dalej drożeć?

OPR.: Agnieszka Kujawska
Gdańsk

Napięcia geopolityczne oraz związane z nimi wzrosty cen energii coraz mocniej oddziałują na gospodarkę, a jednym z sektorów szczególnie wrażliwych na takie zmiany pozostaje rynek mieszkaniowy.

Choć eksperci nie przewidują gwałtownych podwyżek cen mieszkań porównywalnych z okresem po wybuchu wojny w Ukrainie czy szczytem inflacji, zgodnie wskazują, że rosnące koszty realizacji inwestycji będą w najbliższych miesiącach wywierały presję na ceny lokali.

Wysokie ceny gruntów

Przedstawiciele firm deweloperskich podkreślają, że wpływ sytuacji geopolitycznej na rynek nieruchomości ma przede wszystkim charakter pośredni. Wzrost cen ropy naftowej, energii elektrycznej czy usług transportowych przekłada się na wyższe koszty produkcji materiałów budowlanych, logistyki oraz wykonawstwa. Dodatkowym problemem pozostają potencjalne zakłócenia w globalnych łańcuchach dostaw, które mogą prowadzić do wzrostu cen surowców i wydłużania terminów realizacji inwestycji.

Według Grzegorza Smolińskiego z Dom Development wzrost kosztów realizacji inwestycji jest już zauważalny i wynosi średnio około 250-300 złotych na metr kwadratowy. W efekcie część deweloperów

ogranicza skalę udzielanych rabatów oraz stopniowo dostosowuje ceny mieszkań do rosnących kosztów prowadzenia działalności.

Podobne obserwacje przedstawiają inni uczestnicy rynku. Andrzej Gutowski z Ronson Development wskazuje, że nowe wyceny materiałów budowlanych i usług wykonawczych już uwzględniają wyższe koszty związane z transportem i energią. Jego zdaniem, najbliższe miesiące mogą jeszcze przynieść względną stabilizację cen, jednak w dalszej części roku utrzyma się stopniowy trend wzrostowy.

Ekspertcy są jednak zgodni, że geopolityka nie jest obecnie najważniejszym czynnikiem kształtującym ceny mieszkań. Znacznie większe znaczenie mają ograniczona dostępność gruntów inwestycyjnych, rosnące koszty finansowania projektów oraz przewlekłe procedury administracyjne.

Problem gruntów powraca praktycznie we wszystkich wypowiedziach przedstawicieli branży. Deweloperzy zwracają uwagę, że szczególnie w największych miastach coraz trudniej o atrakcyjne działki przeznaczone pod budownictwo mieszkaniowe. Wysokie ceny gruntów przekładają się bezpośrednio na koszt realizacji nowych inwestycji.

Dodatkowo reforma planistyczna oraz przygotowywane przez samorządy plany ogólne mogą ograniczyć dostępność terenów pod zabudowę, co w dłuższym okresie będzie sprzyjało dalszemu wzrostom



Nowe mieszkania dla wielu Polaków stają się luksusem

cen. Zdaniem Zbigniewa Juraszki z Atalu oraz Tomasza Stogi z Profit Development to właśnie ograniczona podaż mieszkań w atrakcyjnych lokalizacjach będzie jednym z najważniejszych czynników wpływających na ceny nieruchomości w kolejnych latach. W sytuacji utrzymującego się popytu nawet umiarkowany wzrost kosztów budowy może skutkować podnoszeniem cen ofertowych.

Coraz większym wyzwaniem stają się także procedury administracyjne. Uzyskiwanie decyzji środowiskowych, warunków zabudowy czy pozwoleń na budowę trwa coraz dłużej.

Wydłużenie procesu inwestycyjnego oznacza dla deweloperów wyższe koszty finansowania i większe ryzyko prowadzenia projektów, co ostatecznie znajduje odzwierciedlenie w cenach mieszkań.

Rosnące koszty pracy

Istotnym elementem wpływającym na rynek pozostają również stopy procentowe. Koszt finansowania inwestycji ma bezpośredni wpływ na rentowność projektów deweloperskich, a jednocześnie determinuje zdolność kredytową potencjalnych nabywców.

Branża z uwagą obserwuje decyzje Rady Polityki Pienięż-

nej, ponieważ ewentualne obniżki stóp mogłyby zwiększyć popyt na mieszkania i ponownie wzmocnić presję cenową.

Deweloperzy wskazują również na rosnące koszty pracy, coraz bardziej wymagające normy techniczne oraz konieczność dostosowywania budynków do wymogów związanych z efektywnością energetyczną i transformacją klimatyczną. Wprowadzanie nowych technologii, rozwiązań ekologicznych czy standardów ESG zwiększa koszty realizacji inwestycji, choć jednocześnie podnosi jakość i atrakcyjność oferowanych mieszkań.

Pomimo licznych wyzwań przedstawiciele branży nie spo-

dziewają się gwałtownych skoków cen. Dominującym scenariuszem pozostaje umiarkowany wzrost wartości mieszkań, szczególnie w największych aglomeracjach, gdzie podaż nowych lokali jest ograniczona. Szacunki części ekspertów wskazują, że w tym roku ceny mogą wzrosnąć średnio o kilka procent, a w wybranych lokalizacjach nawet o 7-8 proc.

Ważna jakość inwestycji

Jednocześnie zmieniają się oczekiwania klientów.

Coraz większe znaczenie ma nie tylko cena metra kwadratowego, ale także jakość inwestycji, wiarygodność dewelopera, lokalizacja oraz przyszłe koszty eksploatacji mieszkania. Kupujący zwracają uwagę na standard energetyczny budynków, dostępność infrastruktury i możliwość szybkiego odbioru lokalu - podają eksperci.

W rezultacie przyszłość rynku mieszkaniowego będzie zależała od wielu wzajemnie powiązanych czynników. Geopolityka może zwiększać koszty budowy, ale o kierunku zmian cen mieszkań zdecydują przede wszystkim dostępność gruntów, tempo procedur administracyjnych, koszty finansowania oraz skala nowej podaży.

Wszystko wskazuje jednak na to, że przestrzeń do znaczących obniżek cen pozostaje ograniczona, a rynek nadal będzie funkcjonował pod presją rosnących kosztów realizacji inwestycji.

Projekt Chwarzno-Wiczlino w Gdyni nabiera tempa

OPR.: Mateusz Tkarski
Gdynia

Grupa Hossa wprowadziła do sprzedaży kolejny etap inwestycji Centrum Chwarzno-Wiczlino w Gdyni. To kameralne budynki otoczone zielenią

W ofercie w ramach kolejnego etapu znalazły się mieszkania powstające w budynkach przy ul. Sterowej 18 i 20.

Jednym z największych atutów nowego etapu jest jego położenie w sąsiedztwie parku kieszonkowego. Starannie zaprojektowana przestrzeń z zadbana roślinnością, altanami i miejscami rekreacji ma sprzyjać zarówno spokojnemu wypoczynkowi, jak i aktywnemu spędzaniu czasu na świeżym powietrzu.

Duży udział zieleni to zresztą cecha charakterystyczna całego

Centrum Chwarzno-Wiczlino. To także nowe spojrzenie na przestrzeń miejską - pełną życia, ale uporządkowaną i przyjazną mieszkańcom.

Więcej niż osiedle

Centrum Chwarzno-Wiczlino od początku rozwijane jest jako założenie wykraczające poza tradycyjnie rozumiane osiedle mieszkaniowe. Celem jest stworzenie nowoczesnego centrum dzielnicy - miejsca, które będzie nie tylko adresem do zamieszkania, ale także przestrzenią spotkań, rekreacji, wydarzeń kulturalnych i codziennej aktywności mieszkańców.

W kolejnych etapach rozwoju centrum planowane jest powstanie nowych lokali gastronomicznych i usługowych, przestrzeni publicznych oraz obiektów przeznaczonych do inicjatyw edukacyjnych, kulturalnych i sportowych. Cen-



Budynki kolejnego etapu Centrum Chwarzno-Wiczlino

tralnym punktem założenia jest park ze stawem i miejskim placem, wokół którego będzie koncentrować się życie lokalnej społeczności. W planach znajdują się także dwie kolejne kluczowe realizacje: ciekawie zaprojektowany obiekt gastrono-

miczny oraz wielofunkcyjny budynek określany jako „pałac kultury i sportu”, mający służyć mieszkańcom jako miejsce wydarzeń, zajęć i spotkań.

To koncepcja inspirowana ideą mikromiasta, w którym większość codziennych potrzeb

można zrealizować blisko domu. Dzięki temu Centrum Chwarzno-Wiczlino rozwija się jako samowystarczalna część Gdyni

Co w nowej ofercie?

Wprowadzony właśnie do sprzedaży nowy etap inwestycji obejmuje dwa czteropiętrowe budynki zaprojektowane z myślą o wysokiej jakości codziennego życia. Każdy z nich liczy zaledwie 38 mieszkań, co pozwala zachować kameralny charakter zabudowy i zapewnić poczucie prywatności.

Do sprzedaży trafiły mieszkania 2-, 3- i 4-pokojowe o powierzchni od 37 do 96 mkw. Każde z nich będzie posiadało balkon, przestronny taras lub prywatny ogródek o powierzchni nawet do 126 mkw. Dzięki temu mieszkańcy zyskują dodatkową przestrzeń do odpoczynku, spotkań z bli-

skimi czy codziennego kontaktu z naturą.

Budynki zostaną wyposażone w nowoczesne, energooszczędne windy oraz podziemną halę garażową. Przewidziano również ogólnodostępne miejsca postojowe dla mieszkańców i ich gości.

Sprawną komunikacja

Centrum Chwarzno-Wiczlino znajduje się w Gdyni, na zachód od Śródmieścia. Bliskość Trójmiejskiej Obwodnicy zapewnia szybki dojazd do Gdańska i pozostałych obszarów aglomeracji. Trasa Kaszubska również usprawnia codzienną komunikację mieszkańców z innymi częściami Trójmiasta, zapewniając szybki dojazd do węzła przesiadkowego Karwiny, centrum Gdyni, Sopotu czy Gdańska Oliwy, a także łącząc dzielnicę z sąsiednimi gminami powiatu wejherowskiego.

REKLAMA

0011537392

Gdynia, ul. Sterowa

CENTRUM
CHWARZNO
WICZLINOWYBIERAM CENTRUM,
W KTÓRYM MOGĘ

więcej!

NOWA
OFERTAHOSSA

hossa.gda.pl | 58 785 11 11

Wielka ucieczka do... mniejszego metrażu? Sprawdź, jak zmienia się rynek domów w Polsce

OPR.: Agnieszka Kujawska
Pomorz/Kraj

Choć intuicja podpowiada, że wyprowadzka poza miasto to synonim większej przestrzeni, twarde dane rynkowe przeczą temu przekonaniu.

Przez lata funkcjonowało przekonanie, że wyprowadzka z miasta na jego obrzeża oznacza przede wszystkim więcej przestrzeni. Własny dom pod miastem kojarzył się z dużą działką, większym metrażem i swobodą, której trudno szukać w zwartej zabudowie miejskiej. Najnowsze dane rynkowe pokazują jednak, że ten obraz coraz mniej odpowiada rzeczywistości. Współczesny rynek nieruchomości w Polsce przechodzi wyraźną transformację, a domy budowane na przedmieściach często okazują się mniejsze niż te powstające w granicach największych miast.

Wyjątkowo duże domy

Analiza przeprowadzona przez Otodom obejmująca siedem największych rynków mieszkaniowych w Polsce - Warszawę, Kraków, Wrocław, Poznań, Łódź, Katowice oraz Trójmiasto - wskazuje, że przeciętny dom oferowany przez deweloperów w mieście ma powierzchnię około 126 mkw. Tymczasem w aglomeracjach otaczających te ośrodki średni metraż wynosi jedynie 112 mkw. Oznacza to różnicę sięgającą 13 proc., czyli około 14 metrów kwadratowych.

Na pierwszy rzut oka może wydawać się to zaskakujące. Jeszcze kilkanaście lat temu deweloperzy realizujący inwestycje podmiejskie stawiali przede wszystkim na duże domy jednorodzinne. Dziś sytuacja wygląda inaczej. Rosnące ceny materiałów budowlanych, koszty finansowania oraz ograniczone możliwości zakupowe wielu rodzin sprawiają, że inwestorzy coraz częściej projektują kompaktowe budynki w zabudowie bliźniaczej lub szeregowej. Dzięki temu mogą zaoferować klientom własny ogródek i niezależne wejście przy zachowaniu bardziej przystępnej ceny.

Szczególnie wyraźnie widać to w przypadku Warszawy i Katowic. W tych miastach różnica między średnią powierzchnią domów miejskich a podmiejskich wynosi odpowiednio 29 i 27 proc.

Nie oznacza to jednak, że na obrzeżach budowane są bardzo małe nieruchomości. Wręcz przeciwnie - przeciętny dom w warszawskiej aglomeracji ma około 115 mkw., a w katowickiej 114 mkw. Kluczowe znaczenie ma tutaj fakt, że w granicach administracyjnych obu miast powstają wyjątkowo duże domy, często przekraczające 140 mkw. powierzchni użytkowej.

Aby inwestycja się opłacała...

Ekspert wskazuje, że przyczyną takiego stanu rzeczy są przede wszystkim ceny gruntów. W największych polskich miastach działki budowlane należą do najdroższych elementów całego procesu inwestycyjnego.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Przeciętny dom oferowany przez firmy deweloperskie w granicach administracyjnych 7 największych miast w Polsce jest średnio o 13 proc. większy niż ten budowany na obrzeżach. Zamiast rozległych posiadłości, przedmieścia coraz częściej wypełniają przystępniejsze cenowo bliźniaki i domy szeregowe

W niektórych przypadkach koszt zakupu ziemi może stanowić nawet połowę wszystkich wydatków związanych z realizacją projektu mieszkaniowego. Aby inwestycja była opłacalna, deweloperzy stawiają więc większe i bardziej prestiżowe budynki, kierowane do zamożniejszych klientów. Dobrym przykładem jest Warszawa, gdzie średnia cena ofertowa gruntów osiągała w ubiegłym roku niemal 900 zł za metr kwadratowy. To poziom znacząco wyższy niż w innych dużych miastach. W Krakowie, drugim największym rynku mieszkaniowym w Polsce, ceny działek są średnio o około jedną trzecią niższe.

Klient wybiera kompromis

Kraków stanowi jednocześnie interesujący wyjątek pod względem powierzchni oferowanych domów. Różnica między miastem a aglomeracją wynosi tam zaledwie około 4 proc. Wynika to z faktu, że również w gminach otaczających stolicę Małopolski powstają stosunkowo duże budynki. Średni metraż domu w krakowskim obwarunku sięga 129 mkw., co jest najwyższym wynikiem spośród wszystkich analizowanych aglomeracji.

Na tle pozostałych rynków wyróżnia się również Łódź, gdzie obserwowany jest od-

wrotny trend. To jedyne z badanych miast, w którym przeciętny dom w granicach administracyjnych jest mniejszy niż ten budowany poza nimi. Różnica wynosi około 9 proc. Specyfika Łodzi wynika z jej rozległego obszaru administracyjnego.

Miasto dysponuje dużą liczbą terenów o charakterze zbliżonym do podmiejskiego, dzięki czemu deweloperzy mogą realizować projekty domów jednorodzinnych bez konieczności opuszczania granic miasta. W efekcie powstają mniejsze, bardziej dostępne cenowo nieruchomości, które konkurują bezpośrednio z du-

żymi mieszkaniami w budynkach wielorodzinnych.

Blisko średniej dla całego rynku znajduje się natomiast Poznań. Domy oferowane w mieście są tam przeciętnie o 13 proc. większe od tych budowanych w aglomeracji. Co istotne, zarówno miejskie, jak i podmiejskie nieruchomości należą do najmniejszych w zestawieniu.

Średnia powierzchnia wynosi odpowiednio 113 i 100 mkw. Jednocześnie różnice cenowe pozostają bardzo wyraźne - dom w Poznaniu kosztuje średnio ponad 1,2 mln zł, podczas gdy podobna nieruchomość poza miastem to wydatek rzędu około 768 tys. zł.

Zmiany zachodzące na rynku pokazują, że współczesny klient coraz częściej wybiera kompromis. Zamiast dużego domu oddalonego od miasta o kilkadziesiąt kilometrów, decyduje się na mniejszą nieruchomość zapewniającą ogród, prywatność i dogodniejszy dojazd do pracy. Deweloperzy dostosowują swoją ofertę do tych oczekiwań, stawiając na funkcjonalność i rozsądne koszty zamiast imponujących metraży.

W rezultacie tradycyjna wizja przedmieść jako miejsca dużych domów na rozległych działkach stopniowo odchodzi do przeszłości. Dzisiejsze obrzeża miast coraz częściej stają się przestrzenią nowoczesnej, gęstszej zabudowy, która ma odpowiadać potrzebom klasy średniej i realiom współczesnego rynku nieruchomości.

Własne M nadal marzeniem młodych, jednak nie za wszelką cenę

Ryszard Pawłowski
Pomorz/Kraj

Młodzi Polacy wciąż chcą posiadać własne mieszkanie, jednak droga do realizacji tego celu staje się coraz trudniejsza.

Osoby rozpoczynające karierę zawodową nadal są obecne na rynku mieszkaniowym, ale ich udział w zakupach jest mniejszy niż jeszcze kilka lat temu. Decydują o tym przede wszystkim wysokie ceny mieszkań, drogie kredyty hipoteczne oraz rosnące

koszty życia. Szacunki deweloperów wskazują, że udział osób poniżej 30. roku życia wśród nabywców mieszkań jest stosunkowo niewielki. Według Atalu nie przekracza on 10 proc., natomiast Develia ocenia, że klienci przed trzydziestką stanowią około 20-30 proc. kupujących. Różnice wynikają m.in. z lokalizacji inwestycji i profilu klientów, jednak wszyscy przedstawiciele branży są zgodni co do jednego - młodzi kupują dziś bardziej selektywnie i ostrożnie niż przed pandemią. Największą barierą pozostaje dostępność finan-

sowania. Osoby rozpoczynające karierę zawodową często nie dysponują wystarczającą zdolnością kredytową ani środkami na wkład własny. W efekcie decyzje o zakupie są odkładane w czasie lub uzależnione od wsparcia rodziny. Deweloperzy podkreślają, że pomoc rodziców coraz częściej odgrywa kluczową rolę przy zakupie pierwszego mieszkania.

Zmieniają się również preferencje młodych nabywców. Jeszcze kilka lat temu głównym celem było samo wejście na rynek mieszkaniowy. Dziś większe

znaczenie mają jakość życia i funkcjonalność nieruchomości. Młodzi zwracają uwagę na dobrą komunikację, dostęp do transportu publicznego, jakość otoczenia inwestycji, koszty eksploatacyjne oraz rozwiązania ekologiczne. Poszukują mieszkań

Własne mieszkanie nadal pozostaje symbolem stabilizacji i bezpieczeństwa finansowego. Jego zakup nie jest jednak łatwy

kompaktowych, dobrze zaprojektowanych i mieszczących się w rozsądnym budżecie.

Jednocześnie obserwowane są zmiany pokoleniowe dotyczące samego podejścia do własności. Coraz więcej młodych osób ceni mobilność zawodową i życiową, dlatego nie chce od razu wiązać się wieloletnim kredytem hipotecznym. W efekcie rośnie znaczenie rynku najmu instytucjonalnego (PRS), który dla części młodego pokolenia staje się atrakcyjną alternatywą wobec zakupu mieszkania. Najem nie jest już postrzegany

wyłącznie jako rozwiązanie przejściowe, lecz jako świadomy wybór zapewniający większą elastyczność.

Mimo tych zmian własne mieszkanie nadal pozostaje symbolem stabilizacji i bezpieczeństwa finansowego. Potwierdzają to zarówno obserwacje deweloperów, jak i utrzymujące się zainteresowanie zakupami na własne potrzeby.

Wysokie koszty najmu sprawiają, że dla wielu osób zakup mieszkania wciąż jest bardziej atrakcyjną perspektywą w długim terminie.



Przystań Sobieszewo
ATAL



Ogólnopolski
Deweloper



📍 Wyspa Sobieszewska, Gdańsk
10 min od plaży

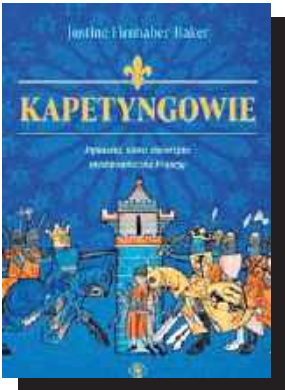
Twój drugi dom nad morzem

www.przystansobieszewo.pl



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Jak „Gra o tron” toczyła się w rzeczywistości?

Na początku był Karol Wielki. Fakt tak oczywisty, że nikt z nim nawet nie dyskutuje - i autorka książki, którą dzisiaj w tym miejscu opisuję, też tego nie robi. Więcej, ona pozycję tego władcy jeszcze uwypukla, podkreślając choćby francuską piśmownię jego imienia (Charlemagne). Jak zauważa, to, że jest ono zapisane jednym słowem, a nie dwoma, najlepiej dowodzi, że jego politycznej wielkości nikt nawet nie próbuje (i nie powinien próbować w przyszłości) choćby zniuansować.

Ale też Justine Firnhaber-Baker nie na Karolu się skupiła. Oddała cesarzowi co cesarskie na samym początku swojej książki i zajęła się kreśleniem dziejów Europy w okresie tuż po nim. I to jest właśnie największa wartość tej książki - bo stanowi ona skondensowaną, ale logicznie, spójnie uporządkowaną wersję dziejów naszego kontynentu w latach, o których w sumie każdy z nas wie niewiele.

Oczywiście, Średniowiecze ciągle jest wokół nas obecne - widać go w wielkich katedrach, strzelistym gotyku, w porządku urbanistycznym obowiązującym w starych miastach. Ale też ta epoka pozostawiła po sobie mnóstwo śladów, które dziś widać - ale których pochodzenia sobie nie uświadamiamy. Choćby Lotaryngia? Dlaczego od dziesięciu stuleci rywalizują o nią Francuzi i Niemcy? Albo powiedzenie „śłodką Francją” jakże często powracające nad Sekwaną? Albo stadion Saint Denis, na którym rozegrał się finał piłkarskich Mistrzostw Świata w 1998 r. - dlaczego ta podparyska miejscina zasłużyła na takie wyróżnienie?

Właśnie tego typu wyjaśnienia przynosi nam ta książka. Autorka porządkuje nam w niej wiedzę o latach postkarolińskich. Skupia się na dynastii Kapetyngów, którzy władali Francją od 987 r. do 1328 r. Ten ród wydał 12 pokoleń władców, którzy kolejno rządili w Paryżu i przekształcili Francję z luźnego zlepką księstw w zwarte państwo przypominające już mocno współczesny kraj (choć ostateczny szlif współczesnym granicom Francji nadał Ludwik XIV). Już choćby ten porządek osadzony w realiach epoki (i przy okazji pokazujący, gdzie w tym wszystkim było miejsce dla wypraw krzyżowych) to siła tej książki.

Ale ona też jest po prostu dobrze napisana. Dużo walk, dużo seksu, dużo polityki. Klimat „Gry o tron” silnie się unosi nad tą publikacją. Zapach średniowiecza.

Justine Firnhaber-Baker „Kapetyngowie. Dynastia, która stworzyła średniowieczną Francję”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 99 zł



Jak mówić, żeby ludzie chcieli słuchać
Terry Szuplat pisał przemówienia dla Baracka Obamy. W tej książce zdradza tajniki swojego warsztatu. **Terry Szuplat „Sztuka mówienia. Spraw, żeby cię słuchano – sekrety speechwritera Białego Domu”,** wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Nieustanna walka o własny talent
Beletrystyczna opowieść o Tadeuszu Millerze, piosenkarzu lat między- i tuż powojennych. Historia walki o możliwość realizacji własnego talentu, a przy okazji pejzaż Polski tych lat. **Sylwia Trojanowska „Król tanga”,** wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Sprawy się komplikują, Elkin wchodzi do gry
Thriller z ulubioną bohaterką Gardner - Frankie Elkin - w roli głównej. Akcja rozgrywa się w USA, a Elkin musi się dowiedzieć, co stało się z mieszkającą tam Afganką. **Lisa Gardner „Pocałunek na pożegnanie”,** wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Świat fantasy pełen ludzkich emocji
Tytułowe „fae” to nie imię, ale skażona krew. Taką podobno ma w swoich żyłach młoda siostra króla. Gdy nagle pojawia się pomysł na to, jak ją wyleczyć, królowna chwytą się jej natychmias. Rusza w podróż z przystojnym rycerzem. **Briar Boleyn „Królowa Róż. Krew fae”,** wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 64,99 zł



Nowe szaty mężczyzn
Świat szybko redefiniuje się w wielu obszarach - od polityki, przez gospodarkę po życie społeczne. Zmienia się też rola mężczyzn. Ta książka opisuje, w jaki sposób. **Scott Galloway „Notatki o byciu mężczyzną”,** wyd. Zys i s-ka, Poznań 2026, cena 59,99 zł



Gdy śmierć zabiera dziecko
Ta powieść ukazała się już po śmierci autora w 1955 r. - ale przyniosła mu nagrodę Pulitzera. Powieść ma już kilkadziesiąt lat, jednak jej uniwersalny wydźwięk - śmierć dziecka - ciągle aktualny. **James Agee „Śmierć w rodzinie”,** wyd. Materia, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Conan wraca do swoich korzeni
Powrót do legendy Conana. Ten tom jego przygód napisano w 2022 r. Chronologicznie stanowi on prequel tekstu „Czerwone ćwieki” napisanego przez twórcę Conana Roberta E. Howarda. **Stephen Michael Stirling „Conan. Krew węża”,** wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł



Supergirl na całym świecie
Kara Zor-El jest licealistką i kuzynką Supermana. Podobnie jak on posiada super moce, pozwalające jej ratować świat. Teraz poznajemy jej nowe przygody w wersji stworzonej przez rysowników z całego świata. Też z Polski. **Różni autorzy „Supergirl. Świat”,** wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Borges składa teksty Kiplinga
Zbiór opowiadań Kiplinga skomponowany przez innego giganta literatury - Luisa Borgesa. Otrzymujemy nietypowy portret Imperium Brytyjskiego z lat jego zenitu. **Rudyrd Kipling „Najlepsze opowiadanie na świecie”,** wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Trudne powojenne losy
Polska tuż powojenna. Każdy jest po przejściach, każdy ma jakąś gorzką opowieść - i z tym bagażem układa sobie życie. Dotyczy to też Marianny i Franciszka, którzy spotykają się w cyrku. **Anna Fryczkowska „Cyrkówka Marianna”,** wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Książka jak film „Rashōmon”
Powieść skonstruowana w podobny sposób do słynnego filmu „Rashōmon” Kurosawy. Siedem osób opowiada historię morderstwa 17-letniej dziewczyny ze swojej perspektywy. Kto zabił? **Claudia Pineiro „Katedry”,** wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Tajemnice wyspy na Bałtyku
Kolejny tom o wyprawach rodzinnych słynnych podróżników. Tym razem Mazurscy docierają na Bornholm. Okazuje się, że ta bałtycka wyspa skrywa więcej tajemnic, niż ktokolwiek przypuszczał. **Agnieszka Stelmazyk „Mazurscy w podróży. Wyspa tajemnic”,** wyd. Wilga, Warszawa 2026, cena 44,99 zł



Szpital psychiatryczny widziany od środka
Książka trudna. Napisła ją antropolożka, która z powodu ciężkiej depresji trafiła do szpitala psychiatrycznego. Zapis jej obserwacji. **Patrycja Trzecznyńska „Kobiety z oddziału 5B. Intymny reportaż ze szpitala psychiatrycznego”,** wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Historia wcale nie tak oczywista
Historia dzieje się też w sypialniach. Ta książka zbiera najbardziej pikantne zdarzenia z dziejów. Od Piastów, przez królewskie łóża, po czaśy bardziej współczesne. **Sławomir Koper „Asceza, rozpusta, zbrodnia”,** wyd. Fronda, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Gdy nagle ginie znany piłkarz
Komedia kryminalna pasująca do trwającego właśnie Mundialu. W jej centrum znajduje się piłkarz. Wprawdzie nie żyje, ale śledztwo wyjaśniające okoliczności śmierci trwa. **Alek Rogoziński „Śpij kochany, śpij”,** wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Gdy dzieci sieją terror na placu zabaw
Książeczka przypominająca, że dziecięce place zabaw to zwykle jedno z najbardziej brutalnych miejsc, jakie każdy z nas spotyka w życiu. Ale także pokazuje, w jaki sposób należy sobie radzić, gdy się spotyka placowych terrorystów. **Lisen Adbage „Kto tu rządzi?”,** wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 48 zł

REKLAMA

0111451042



Mistrzowie pióra nagrodzeni. Po raz 20. wręczono Gryfy Literackie

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Poznaliśmy laureatów jubileuszowej edycji konkursu „Gryf Literacki”. Wydarzenie to od lat promuje twórczość lokalnych pisarzy, naukowców, regionalistów.

W najnowszej edycji wejherowskiego konkursu literackiego zgłoszonych zostało łącznie 59 publikacji: 32 w kategorii literatury pięknej, 21 książek naukowych i popularnonaukowych oraz 6 pozycji, wydanych w języku kaszubskim. Z tego

wszystkiego kapituła wyłoniła laureatów w dwóch kategoriach. Wyniki poznaliśmy w środę, 17 czerwca podczas spotkania w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wejherowie.

Z okazji jubileuszowej odsłony konkursu nie brakowało też ważnych przemówień, podsumowań.

- Gryf Literacki od blisko dwóch dekad promuje twórczość związaną z naszym regionem. To wyjątkowa przestrzeń spotkania literatury pięknej, publikacji naukowych oraz twórczości w języku kaszubskim - mówi Ewelina Magdziarczyk-Plebanek, dyrektor wejherowskiej biblioteki miejskiej. - Dzięki autorom i autorkom zgłaszanych książek możemy lepiej rozumieć historię, kulturę i tożsamość Pomorza, a jednocześnie odkrywać uniwersalne opowieści o człowieku.

W kategorii literatury pięknej największe wrażenie na oceniających zrobiła powieść „Troja” Karoliny Janowskiej. Wśród publikacji naukowych i popularnonaukowych z kolei zwyciężyła „Emigracja kaszubska / Kaszëbskô emigracjô”, której autorami są Cezary Obracht-Prondzyński, Aleksandra Kurowska-Susdorf, Krzysztof Gradowski oraz Daniel Kalinowski.

Specjalne wyróżnienie otrzymało też Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, za wydanie powieści Stefana Fikusa „Z Sybiru do Lëżëna”.

Uroczystość w bibliotece uświetnił jeszcze poruszający występ Mariusza Królikowskiego, który przy akompaniamencie gitary wykonał nastrojowe utwory. ©©

W tegorocznej edycji konkursu zgłoszonych zostało sześć publikacji, wydanych w języku kaszubskim



W tegorocznej edycji konkursu zgłoszonych zostało sześć publikacji, wydanych w języku kaszubskim

FOT. UM WEJHEROWO

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Kaszubskim im. Franciszka Tredera w Kartuzach odbyła się pierwsza promocja najnowszej książki dr. Tomasza Rembalskiego pt. „Własność szlachecka w północno-zachodnich powiatach prowincji Prusy Zachodnie w latach 1772-1834. Spisy”. Współorganizatorem wydarzenia był Instytut Kaszubski. Dr Tomasz Rembalski opowiedział o źródłach swojej pasji badawczej i zainteresowania dziejami szlachty kaszubskiej. Wyjaśnił również, kto w dawnych czasach posiadał status szlachcica. (SURA)



FOT. MUZEUM W KARTUZACH

Kaszubska historia połączyła pokolenia. Ponad 140 osób wzięło udział w rajdzie

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Sport, integracja, kaszubska tradycja i rodzinna atmosfera - tak wyglądał IX Rajd Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów. Wydarzenie zgromadziło wielu mieszkańców.

Ponad 140 uczestników, trasa prowadząca przez malownicze zakątki gminy oraz mnóstwo atrakcji dla całych rodzin - tak w skrócie można podsumować IX Rajd Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów, który odbył się w Skorzewie.

Na starcie stanęli zarówno doświadczeni rowerzyści, jak i całe rodziny z dziećmi, które postanowiły aktywnie spędzić niedzielę. Uczestnicy wyruszyli trasą prowadzącą przez Fingrową Hutę, Wieprznicę, Owśnicę i Częstkowo, poznając przy okazji miejsca związane z historią kaszubskich Drzymalitów czyli Aleksandra i Franciszka Peplińskich.

Najstarszymi uczestnikami tegorocznej edycji byli Andrzej Grau oraz Wiesława Cebula. Najmłodszą uczestniczką okazała się trzyletnia Łucja Czapiewska, która udowodniła, że pasję do aktywnego wypoczynku można rozwijać już od najmłodszych lat.

Równolegle z rajdem rowerowym odbywał się marsz nordic walking, który również przyciągnął liczne grono miłośników aktywności na świeżym powietrzu. Organizatorzy



Rajd Szlakiem Kaszubskich Drzymalitów w Skorzewie ponownie okazał się sukcesem

zadbali o sprawny przebieg obu wydarzeń, a nad bezpieczeństwem uczestników czuwali doświadczeni przewodnicy oraz druhowie z OSP.

Na mecie na wszystkich czekały pamiątkowe medale i ciepły posiłek. Nie zabrakło także regionalnych przysmaków. Członkowie Koła Emerytów i Rencistów przygotowali domowe wypieki, kawę i kielbaski, natomiast Stowarzyszenie „Aktywni Kaszubi” częstowało uczestników świeżymi goframi oraz tradycyjnym chlebem ze smalcem.

Po sportowych emocjach przyszedł czas na część artystyczną. Na scenie wystąpili młodzi mieszkańcy Skorzewa, parafialna schola oraz lokalni artyści, którzy zadbali o muzyczną oprawę wydarzenia. Najmłodsi mogli korzystać z dmuchańców, warsztatów ka-

szubskich, animacji, konkursów oraz przejażdżek bryczką konną.

Szczególnymi gośćmi wydarzenia byli potomkowie Aleksandra i Franciszka Peplińskich - kaszubskich Drzymalitów, których historia do dziś pozostaje symbolem walki o własną ziemię i zachowanie narodowej tożsamości w czasach zaborów.

Zwieńczeniem pełnego atrakcji dnia była wieczorna zabawa taneczna, podczas której uczestników do wspólnej zabawy porwała kapela Grejce oraz DJ Tadeusz.

Rajd to doskonały dowód na to, że aktywność fizyczna może doskonale łączyć się z promocją lokalnej historii, integracją mieszkańców oraz pielęgnowaniem kaszubskich tradycji. Organizatorzy już dziś zapowiadają kolejną edycję wydarzenia.



Mieszkańcy uczcili pamięć kaszubskich bohaterów. To był niezwykle udany rajd pełen atrakcji

Kim byli Kaszubszy Drzymalicy?

Kiedy mówi się o walce z germanizacją, najczęściej wspomina się Michała Drzymałę. Niewiele jednak wie, że własnych „Drzymalitów” miały także Kaszuby. Byli nimi Aleksander i Franciszek Peplińscy ze Skorzewa w gminie Kościerzyna.

Aleksander Pepliński był zamożnym i przedsiębiorczym gospodarzem. Pod koniec XIX wieku posiadał około 300 hektarów ziemi, prowadził cegielnię i stale rozwijał swój majątek. Po pożarze gospodarstwa oraz problemów finansowych przeniósł się jednak do Fingrowej Huty. Tam rozpoczęły się jego konflikty z władzami pruskimi.

W 1904 roku Pepliński chciał wybudować nowe gospodarstwo nad Jeziorem Wie-

prznickim. Niemieckie przepisy utrudniały jednak Polakom osiedlanie się i rozwijanie gospodarstw. Mimo licznych starań nie otrzymał zgody na budowę domu. Nie zamierzał jednak się poddać.

Aby obejść restrykcyjne przepisy, zamieszkał wraz z synem Franciszkiem w specjalnie przygotowanym wozie mieszkalnym. Ponieważ był on obiektem ruchomym, nie podlegał przepisom budowlanym. Wóz musiał jednak regularnie zmieniać miejsce postoju. Historia ta szybko stała się symbolem oporu wobec germanizacji i walki o prawo do życia na własnej ziemi.

Skazany na podstawie fałszywych dowodów

Prusacy nie pozostali bierni. Franciszek Pepliński był szykanowany przez władze i na pod-

stawie wątpliwych dowodów został oskarżony o kłusownictwo. Skazano go na rok i cztery miesiące więzienia. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że od dłuższego czasu podrzucono mu martwą zwierzynę, co miało być koronnym dowodem jego przewinień. Pomimo że przed sądem około 40 świadków stwierdziło niewinność Franciszka, sąd wydał wyrok skazujący.

Po śmierci Aleksandra w 1911 roku walkę o rodzinny majątek kontynuował Franciszek. Po I wojnie światowej wrócił do zniszczonego gospodarstwa i przez kolejne lata zmuszony był wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania. Zmarł w 1958 roku.

Mieszkańcy pamiętają o Drzymalitach z Kaszub

Działania kaszubskich Drzymalitów mocno się wpisały w pamięć mieszkańców regionu. Świadczy o tym fakt, że Szkoła Podstawowa w Częstkowie (zlikwidowana w 1999 r.) nosiła imię Franciszka. Podobnie zresztą jak placówka w Rokocinie.

Na terenie gminy wiejskiej Kościerzyna otwarto Szlak Kaszubskich Drzymalitów Aleksandra i Franciszka Peplińskich. Jest to trasa rowerowa o długości około 16 km, rozpoczynająca się i kończąca przy szkole w Skorzewie. Wiedzie ona przez Fingrową Hutę do Wieprznicy, a następnie do Owśnicy i Częstkowa. ©©